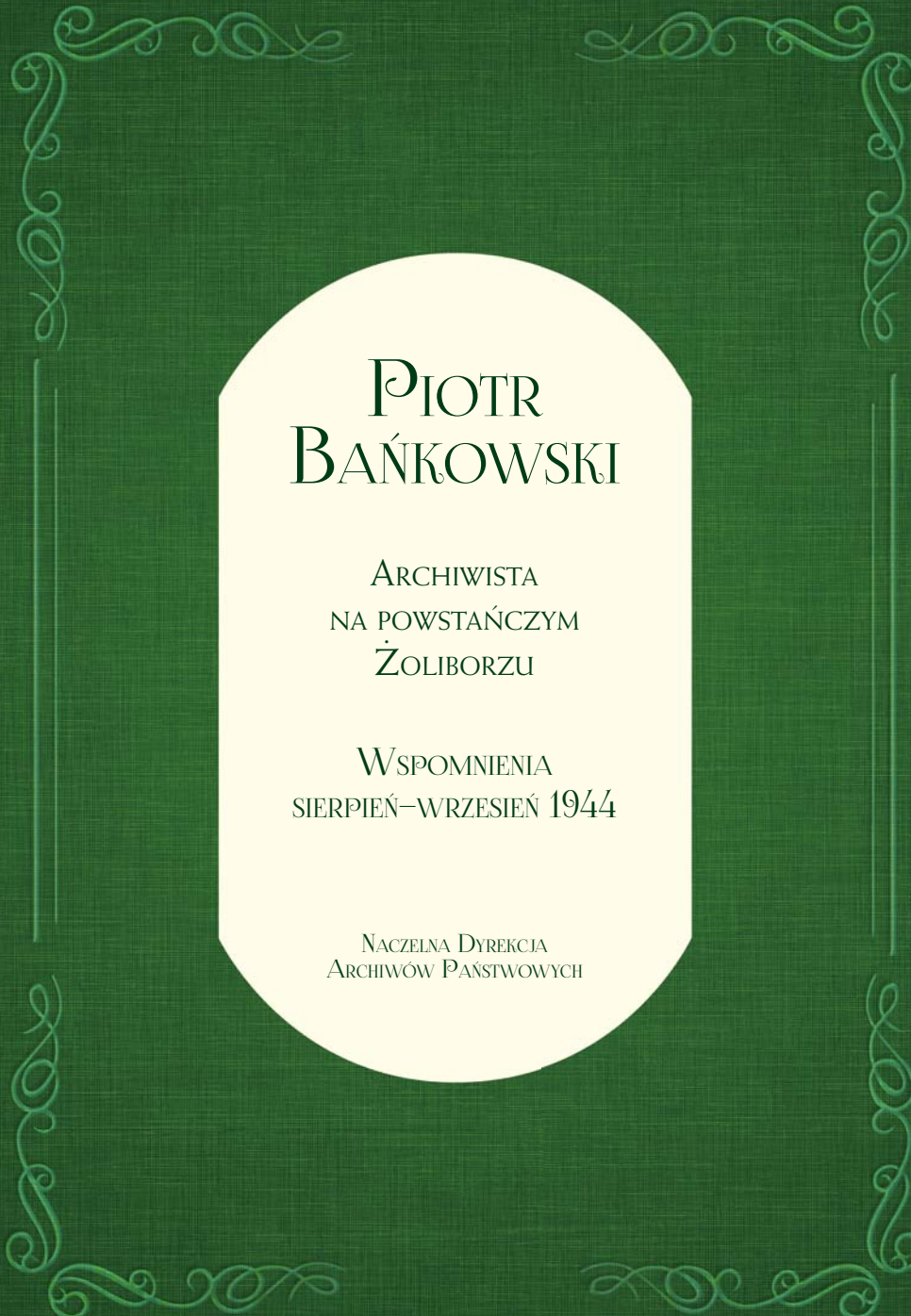




PIOTR BAŃKOWSKI

ARCHIWISTA
NA POWSTAŃCZYM
ŻOLIBORZU

WSPOMNIENIA
SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1944

NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

PIOTR
BAŃKOWSKI

WSPOMNIENIA
SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1944



Piotr Bańkowski w swoim gabinecie (1885–1976), fot. APAN

NACZELNA DYREKCJA ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

PIOTR BAŃKOWSKI

ARCHIWISTA
NA POWSTAŃCZYM
ŻOLIBORZU

WSPOMNIENIA
SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1944

WARSZAWA, 2014

CIP – Biblioteka Narodowa
Bańkowski, Piotr
Archiwista na powstańczym Żoliborzu : wspomnienia
sierpień - wrzesień 1944 / Piotr Bańkowski ; Naczelna
Dyrekcja Archiwów Państwowych. - Warszawa :
Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Departament
Organizacji i Udostępniania. Wydział Popularyzacji
i Wydawnictw, 2014

Przygotowanie rękopisów do druku na podstawie dokumentów źródłowych
Anita Chodkowska

Opracowanie przypisów
Dariusz Wierzchoś

Fotografie z zasobu:
Archiwum Polskiej Akademii Nauk (APAN)
Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC)
Archiwum Głównego Akt Dawnych (AGAD)
Archiwum Akt Nowych (AAN)

Skład, łamanie i opracowanie graficzne
KARANDASZ

Redakcja i korekta
Izabella Rdzanek

Redaktor prowadzący
Dominika Pruszczyńska

© Copyright by Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych,
Warszawa 2014

ISBN: 978-83-62421-90-9



NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
Departament Organizacji i Udostępniania
Wydział Popularyzacji i Wydawnictw
ul. Rakowiecka 2D, 02-517 Warszawa
tel. (+48 22) 565 46 00, fax. (+48 22) 565 46 14
e-mail: ndap@archiwa.gov.pl
www.archiwa.gov.pl



SPIS TREŚCI

Wprowadzenie (<i>Anita Chodkowska</i>).....	7
Dziennik.....	17
Sprawozdanie.....	165
Bibliografia prac Piotra Bańkowskiego (<i>Michał Wąsowicz, Dominika Pruszczyńska</i>).....	181

WPROWADZENIE

PIOTR BAŃKOWSKI – BIOGRAFIA

Piotr Bańkowski urodził się 12 września 1885 roku w Wysokiem Mazowieckiem, w rodzinie rzemieślniczej. Jego ojciec Jan był właścicielem warsztatu kowalsko-ślusarskiego, a matka Paulina, z domu Ostrowska, zajmowała się rodziną, o której Piotr Bańkowski pisał: „miałem czterech starszych braci: pierwszy, Stanisław, został księdzem, który w późnym wieku odznaczony został tytułem kanonika, a przez szereg lat wydawał popularny katechizm. Drugi, Bolesław, «został na gospodarstwie», trzeci, Kazimierz, ukończył seminarium nauczycielskie w Sienicy. Czwarty – Wiktor – otrzymał tytuł inżyniera-mechanika na politechnice warszawskiej”¹. Piotr Bańkowski ukończył czteroklasową szkołę powszechną w Wysokiem Mazowieckiem i od 1898 roku uczęszczał do rządowego gimnazjum filologicznego w Łomży. W 1905 roku wydano go ze szkoły za udział w strajku, a następnie oskarżono o współudział w napadzie bojówki PPS na Kasę Skarbową w Wysokiem Mazowieckiem.

¹ Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (APAN), Materiały Piotra Bańkowskiego, sygn. III – 217, j. 191, k. 1.

Nielegalnie przedostał się do Krakowa, gdzie w Gimnazjum Świętej Anny w 1906 roku złożył eksternistyczny egzamin maturalny. W tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo na Wydziale Medycznym, następnie na Wydziale Filozoficznym, specjalizując się w historii literatury polskiej i historii. Studia ukończył w 1912 roku, uzyskując tytuł doktora filozofii za pracę pt. „Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego”, napisaną pod kierunkiem Ignacego Chrzanowskiego. W 1913 roku, dzięki stypendium z Kasy im. Mianowskiego, wyjechał do Paryża. Prowadzone przezeń prace badawcze z historii literatury przerwane zostały wybuchem I wojny światowej. Ponadto sytuacja polityczna i problemy finansowe zmusiły go do powrotu do kraju.

W połowie 1915 roku przez Anglię, Norwegię, Szwecję, Finlandię dotarł do Rosji i zatrzymał się w Piotrogradzie. Dalszą podróż uniemożliwił mu brak przepustki do zajętej przez Niemców Warszawy. W Piotrogradzie wykładał historię literatury i historię w polskich szkołach średnich i na Wyższych Kursach Polskich, oraz pełnił funkcję redaktora gazety „Myśl Narodowa”. Działal społecznie w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, w Polskim Towarzystwie Miłośników Historii i Literatury i Piotrogradzkim Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Piotr Bańkowski powrócił do Polski w 1918 roku wraz z poślubioną w roku 1916 Janiną Szlachetkówną, dawną koleżanką krakowską z czasów studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz przyjaciółmi. Wspominał po latach: „jechaliśmy do Lublina jako zawiązek przyszłego Uniwersytetu Katolickiego. Wykładałem na nim jako zastępca profesora przez kilka lat, do roku zdaje się 1925 – podobnie jak na Kursach Petersburskich – historię literatury polskiej. Jednocześnie w Lublinie rozpocząłem zawód archiwisty w tamtejszym Archiwum Państwowym, którego pierwszym polskim dyrektorem był profesor Stanisław Ptaszycki. W tym samym roku przeniósłem się z żoną do Warszawy, dojeżdżając od czasu do czasu do Lublina na wykłady.

W Warszawie prowadziłem wykłady w Instytucie Nauczycielskim, aż do chwili jego likwidacji w roku 1927. Praca pedagogiczna pochłaniała mnie wtedy całkowicie, tym bardziej, że przez rok jeden byłem dyrektorem gimnazjum przy ulicy Miodowej”². Jednocześnie już w 1924 roku został oddelegowany do Archiwum Państwowego w Warszawie, do porządkowania akt byłego Zarządu Gubernialnego Warszawskiego.

W latach 1927–1935 brał udział w pracach rewindykacyjnych w ramach Delegacji Polskiej w Polsko-Sowieckiej Mieszanej Komisji Specjalnej, jako ekspert do spraw archiwalnych i bibliotecznych, a następnie jako ekspert, członek i zastępca prezesa Polskiej Delegacji Rewindykacyjnej. Mając do dyspozycji 8–6 osób personelu, stopniowo redukowanego w miarę likwidowania działalności Delegacji, doprowadził prace rewindykacyjne do zakończenia.

Po powrocie do Warszawy w 1935 roku, Piotr Bańkowski otrzymał nominację na stanowisko kustosa działu rękopisów w Bibliotece Narodowej. Do wybuchu II wojny światowej zajmował się opracowywaniem przywiezionych z Rosji zbiorów. W wyniku zamknięcia bibliotek przez władze niemieckie, w październiku 1939 roku stracił pracę (ostatecznie w lutym 1940 roku) i dopiero w lipcu 1940 roku, dzięki pomocy Witolda Suchodolskiego, przyjaciela od czasów nauki w gimnazjum łomżyńskim, zatrudniony został w Archiwum Skarbowym. Zarząd Archiwalny przyjął go oficjalnie do służby archiwalnej w 1941 roku. W Archiwum Skarbowym Piotr Bańkowski zajął się inwentaryzacją zbiorów archiwalnych Potockich z Jabłonny, które przewieziono do Warszawy w charakterze depozytu. Pisał: „w tych zbiorach odnalazłem ocalałe znaczne i bardzo cenne Archiwum Królewskiej Kamery Ekonomicznej z XVIII stulecia, o której istnieniu nie wiedziała właściwie nic dotychczasowa nauka historyczna. Z Jabłonny wydobyłem też jeszcze cenniejsze Archiwum Dyplomatyczne

² Ibidem, k. 3.

Stanisława Augusta. Z tego ostatniego wyrosło po wojnie moje studium o tym Archiwum”³.

Wybuch powstania warszawskiego zastał go w pracy w Archiwum Skarbowym na Podwalu, skąd po kilku dniach przedostał się do domu i cały wrzesień przebywał wraz z żoną w Forcie Sokołnickiego, sprawując opiekę nad złożonymi tam najcenniejszymi zasobami warszawskich archiwów państwowych i Biblioteki Narodowej.

Po upadku powstania, przez obóz pruszkowski wywieziony został do Jędrzejowa, a następnie do Kielc. Tamże 3 listopada 1944 roku Piotr Bańkowski rozpoczął pracę w Archiwum Państwowym, oraz podjął wykłady historii średniowiecznej literatury polskiej w kieleckiej Filii Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Tam też zmarła jego żona.

1 czerwca 1945 roku, w stopniu radcy ministerialnego, zatrudniony został w Wydziale Archiwalnym. Po jego reorganizacji pracował krótko w Archiwum Głównym Akt Dawnych, a następnie jako radca, a później naczelnik Działu Naukowo-Wydawniczego Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (NDAP). Od 1952 roku sprawował funkcję redaktora „Archeionu”, do wznowienia którego znacznie się przyczynił. Z końcem 1962 roku przeszedł na emeryturę, ale nie rozstał się z redakcją „Archeionu”. Ostatni tom – 64⁴, przygotowany do druku przez prof. Piotra Bańkowskiego, ukazał się już po śmierci zasłużonego, dziewięćdziesięcioletniego redaktora.

Był autorem przeszło 180 prac i artykułów, członkiem licznych towarzystw naukowych i współpracownikiem komisji. Został odznaczony Krzyżem Niepodległości (1933 rok), Krzyżem Polonia Restituta (1936 rok), Złotym Krzyżem Zasługi (1955 rok), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1959 rok) i Orderem Sztandaru

³ Ibidem, k. 4; P. Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta. Monografia archiwoznawcza*, Warszawa 1958, PWN, s. 319.

⁴ Wspomnienie o prof. Bańkowskim opublikował Michał Wąsowicz: *Piotr Bańkowski (12 IX 1885 – 16 II 1976)*, „Archeion”, t. 65, 1977, s. 337–350.

Pracy II klasy (1973 rok). Piotr Bańkowski zmarł w Warszawie 16 lutego 1976 roku i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim.

DZIENNIK PIOTRA BAŃKOWSKIEGO

Piotr Bańkowski prowadził dziennik między 5 sierpnia a 29 września 1944 roku, ponieważ jak sam zauważył, przebywając już na terenie Fortu Sokolnickiego: „przynosi mi [to] ulgę psychiczną w beczynnym oczekiwaniu, na jakie byłem skazany przez parę tygodni. Teraz mając dozór nad archiwaliami na forcie – jestem więcej tym zajęty”. Opisywał na bieżąco wydarzenia, których był świadkiem i notował zasłyszane informacje. Dbał o swoje notatki i z wielką troską starał się je zabezpieczyć, aby przetrwały i dały świadectwo prawdzie.

Pisał początkowo na przypadkowych, znalezionych kartkach, później w zeszycie. Nie mając perspektyw na zdobycie lepszego materiału piśmienniczego, zdobyte karty zapisywał gęsto, drobnym pismem, używając przez cały czas wiecznego pióra. Z uwagi na tę złą jakość papieru użytego dla opisu pierwszych dni powstania, kart zniszczonych, czasem już uprzednio zapisanych, oraz na to właśnie drobne pismo, tekst bywa trudny do odczytania. Siedem kart papieru większego formatu zawiera krótki opis drogi, jaką Bańkowski przebył ze Starówki, by znaleźć się po dwóch dniach nieobecności w swoim mieszkaniu na Żoliborzu, przy pl. Wilsona, na kolonii „Feniks”, oraz zapiski z kolejnych dni – z dwudniową przerwą – do 6 sierpnia 1944 roku. Nie zachował się fragment obejmujący opis przeżyć pomiędzy 26 a 31 sierpnia. Został stracony w zalanej piwnicy domku przy ul. Dygasińskiego 22 b, gdzie Bańkowscy znaleźli chwilową przystań po opuszczeniu swojego mieszkania, a okoliczności tej straty Piotr Bańkowski później dokładnie opisał. Nie prowadził notatek przez kilka dni i do pisania dziennika powrócił dopiero 4 września.

Kolejne zapiski, utrwalone na sześciu kartach podobnego (dużego) formatu, obejmują okres do 15 września. Dalszy zapis, już bardziej czytelny, prowadzony był od 16 września, z zaznaczeniem, że jest to ciąg dalszy notatek z tego dnia (których nie ma) do 29 września, w linowanym zeszycie formatu szkolnego, umieszczonym, zapewne później, w twardej obwolucie, zatytułowanej przez autora: „Wykłady na Kursach Uniwersyteckich w Kielcach. Listopad 1944”. Wewnątrz obwoluty Bańkowski zamieścił wkładkę umożliwiającą (jemu samemu czy znalazcy zeszytu) identyfikację akt, w których umieścił dziennik: „wolumen akt na forcie, w który włożyłem dziennik przed opuszczeniem Warszawy. Akta Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji dotyczące się miasta Szczuczyna w woj. augustowskim Nr 5095. Wolumen IV zaczynają się 6 kwietnia 1830 kończące się dn. 4/16 gr. 1857. Biała karta N 41”. Zeszyt zawiera 51 pełnych stron i fragment strony 52. Na ostatnich jego stronach znalazły się doklejone, być może po wojnie, ulotki z okresu powstania oraz zaświadczenie, wystawione Piotrowi Bańkowskiemu 26 września 1944 roku przez Ekspozyturę Starostwa Warszawa Północ, o treści „Zaświadczam, że P. Piotr Bańkowski, urzędnik Archiwum Państwowego, zamieszkały w Fortcie im. Sokolnickiego przy ul. Czarnieckiego, sprawuje na niniejszym miejscu opiekę nad Zbiorami Archiwalnymi tamże pomieszczonymi. Podpisane: Kierownik Ekspozytury Starostwa. Nr kanc. Pisma 0/384/AG”.

Piotr Bańkowski przebywając, jak reszta ludności Warszawy, w stanie bezustannego zagrożenia i mając małe nadzieje na ocalenie pragnął, aby przetrwał choć jego dziennik i ukazał prawdziwe oblicze życia codziennego w objętym powstaniem mieście. Groza tamtych dni, trudności z aprowizacją, wszechobecne niebezpieczeństwo i brak wiadomości o tym, co dzieje się w mieście, a czasem nawet na sąsiedniej ulicy, stanowią główny temat dziennika. W późniejszych zapiskach wrześniowych dochodzą do tych zmartwień sprawy opieki nad przechowywanymi w Fortcie Sokolnickiego archiwaliami. O sobie i o ciężko chorej żonie Piotr Bańkowski pisze niewiele. Podaje dokładnie kolejne miejsca ich

pobytu, kierując się nie tylko reporterską dokładnością, ale wskazując także okolice, w których ukrywał kolejne partie dziennika. Jeszcze w Kielcach, pod koniec 1944 roku, przystąpił do przepisywania treści dziennika, choć dysponował tylko jego fragmentami. Po wyzwoleniu pojechał do Warszawy i stopniowo odszukał większość z nich.

Brakuje w dzienniku kart z częścią notatek z 14 i 15 sierpnia. W przepisany po wojnie tekście zapis z 13 sierpnia zakończony został słowami: „Godz. 18., ten pierwszy fragment dziennika postanowiłem zabezpieczyć od ewentualnej zagłady, gdybyśmy nie ocaleli. Włożę go do kasetki i zakopię w piwnicy, ostatniej przy drzwiach po lewej stronie. Jeśli my zginiemy, może się zachowają te spisywane kilka razy dziennie wrażenia. Jesteśmy na naszym odcinku jak w więzieniu, niewiele możemy widzieć i niewiele wiedzieć. Niech jednak zostanie chociaż ten drobny ślad. Dopóki będzie można, będę pisał dalej”. Tego w oryginalnym dzienniku nie ma, choć w innych miejscach Piotr Bańkowski wielokrotnie zamieszczał notatkę z obietnicą, że będzie pisał do końca.

W przepisany tekst zamieszczona została jeszcze jedna uwaga, wiele mówiąca o losach dziennika i ludzi: „Kielce, 1 kwietnia 1945 r. Przed paru tygodniami wróciłem z Warszawy, gdzie przebywałem 3½ tygodnia. Wybrałem się tam w połowie lutego, po 4½ miesiącach nieobecności. Dnia 30 września roku ubiegłego kapitulował Fort Sokołnickiego, w którym spędziłem z żoną ostatnie 4 tygodnie powstania. Tegoż dnia, w kwadrans po kapitulacji, popędzono nas wszystkich, około 3–4 tysięcy ludzi, na Dworzec Zachodni. Stamtąd wywieziono nas do Pruszkowa, a potem do Jędrzejowa. Po ustąpieniu Niemców z Warszawy w styczniu – udałem się tam, żeby ratować resztki ocalałe w mieszkaniu. Ostatniego dnia przed wyjazdem zabrałem się do odkopywania kasetki, w której był złożony egzemplarz tego dziennika. Kasetka była zakopana w jednej z piwnic p. Dehnelowej. W tydzień po zakończeniu powyższej partii dziennika, bomba niemiecka zważyła naszą willę, a nas zasypała w piwnicy. Cudem ocaliliśmy. Wydobyto nas całych i zdrowych w godzinę po katastrofie. Jeszcze w godzinę

później woda zalała piwnicę, runął na nią parter i I piętro. Kasetka pozostała zakopana i szczęśliwie nie wywączana przez szabrowników, przeleżała w ziemi pod gruzami do czasu mego przyjazdu do Warszawy. Zamokły, wyblakły, zalany atramentem oryginał dziennika przepisałem na powyższych kartach w Kielcach, w ostatnim tygodniu Wielkiego Postu i pierwszy dzień Wielkiej Nocy. Piotr Bańkowski. Dalsze fragmenty dziennika, doprowadzonego prawie do końca, pozostają jeszcze w przechowaniu. Czy ocaleją?”.

W tym czasie Piotr Bańkowski nie posiadał jeszcze części zapisków pozostawionych w forcie, które umieścił wśród przechowywanych tam akt, w kopercie zatytułowanej: „Dziennik wypadków, wrażeń, przeżyć, prawd, pogłosek i plotek, nadziei i zwątpień – wiary i oczekiwań, w czasie powstania przeciwniemieckiego na Żoliborzu od dnia 16 sierpnia 1944 roku – 26 sierpnia i od 4 września tegoż roku do dnia 6 tegoż miesiąca, do godziny 18 we środę, prowadzony przeze mnie dra Piotra Bańkowskiego – w czasie wojny – archiwisty, a przed nią kustosza Biblioteki Narodowej w Warszawie. Żoliborz 6 września 1944. Fort Sokolnickiego. Piotr Bańkowski”. Do tego dołączył później dopiski: „w sobotę 9 września dodałem jeszcze 2 arkusze 19–22 str. Nowe trzy a 4 [...] włożyłem 16 IX [...] P. Bańkowski”. Dlatego przepisana w Kielcach wersja obejmuje okres między 5 a 16 sierpnia, a następnie między 16 a 29 września.

Tekst ten jest więc niepełny oraz opatrzony autokorektą. Całości nadany został pewien styl, zdania są wygładzone i pełniejsze. Piotr Bańkowski nie zawsze mógł czy chciał odczytać sam siebie i opisywał niektóre sytuacje w sposób, w jaki zapamiętał, nie trzymając się ściśle oryginalnego zapisu. Wersja przepisana, bardziej literacka, nie ma już takiego ładunku emocjonalnego, jak dziennik pisany dosłownie przy wybuchach bomb. Po wojnie Piotr Bańkowski wstydził się też chyba słów, których użył dosadnie określając sytuacje przekraczające jego cierpliwość i dobre wychowanie. Z notatki sporządzonej 18 września dowiadujemy się, że na dziedzińcu czuć: „gówna wychodka

publicznego”, który ktoś nakazał postawić w niewłaściwym miejscu, a w wersji przepisanej znajdujemy określenie: „fetor wychodka publicznego”. Podobnie w czwartek, 21 września, w dzienniku zacytował dokładnie bulwersującą opinię jednego z uchodźców, dotyczącą złożonych w forcie archiwaliów: „ja sram na te papiery”, aby w wersji przepisanej pozostawić [miejsce] na wielokropek: „ja... na te papiery”. W innym przypadku opisał wandalizm robotników wobec akt, które znalazł porozrzucane i przemoczone, w wersji powojennej napisał tylko, że robotnicy urządzali z niektórych sal klozet.

Ogólnie jednak obie wersje niewiele się różnią. Po ich dokładnym porównaniu, zdecydowałam o pozostawieniu oryginalnego dziennika, a wersją przepisaną posiłkowałam się tylko w wypadku, gdy rozszerzała w sposób istotny opis wydarzeń z wersji oryginalnej, lub gdy tekst pierwotny był niemożliwy do odczytania. Te fragmenty tekstu zamieszczone zostały w nawiasie klamrowym. Całość uzupełniona została napisanym po wojnie przez Piotra Bańkowskiego sprawozdaniem dla władz archiwalnych, które w skróconej formie oddaje całość prac wykonanych przez niego podczas pobytu w forcie. Sprawozdanie to złożone zostało władzom archiwalnym 22 marca 1946 roku.

Materiały Piotra Bańkowskiego przekazane zostały przez niego, na mocy zapisu testamentowego, i przechowywane są w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wśród tej spuścizny znajdują się dzienniki i pamiętniki opisujące duże fragmenty życia profesora. Szczególną wartość mają dzienniki z powstania. Opieka nad zbiorami archiwalnymi i bibliotecznymi, jaką przypadkowo przyszło mu sprawować w tym czasie, stawiają go na piedestale najofiarniejszych mecenasów kultury i nauki.

Anita Chodkowska



Zdjęcie portretowe Piotra Bańkowskiego, fot. APAN

DZIENNIK

Dziennik wypadków, wrażeń,
przeżyć, prawd, pogłosek, i plotek,
nadziei i wątpliwości – wiary i oczekiwań
w czasie powstania przeciwniemieckiego
na Żoliborzu.



[4 sierpnia, 1944, piątek.] Czwartek, o godzinie 6, wyruszam ku Żoliborzowi {wyruszyłem po raz trzeci w kierunku Żoliborza, żeby z Archiwum Skarbowego na Podwalu¹ dostać się do domu, na placu Wilsona}. Cisza naokoło. Mży deszcz. Do godziny 2½ w nocy gwałtownie {bliskie bicie z dział} najwidoczniej na {froncie niemiecko-bolszewickim, w odległości może kilkunastu, a może i kilku kilometrów}. Ogólne przekonanie, że to już gdzieś na Mokotowie walczą dwie armie. Ze świtem kanonada {umilkła}. Od czasu do czasu pojedynczy strzał w obrębie barykad. {Od czasu do czasu poranną ciszę przerywał pojedynczy strzał, z widocznych przez frontowe okna barykad. Poczęto je wznosić we wtorek, koło godziny 4–5 po południu. W tym czasie po raz drugi znalazłem się w Archiwum Skarbowym. Pod koniec

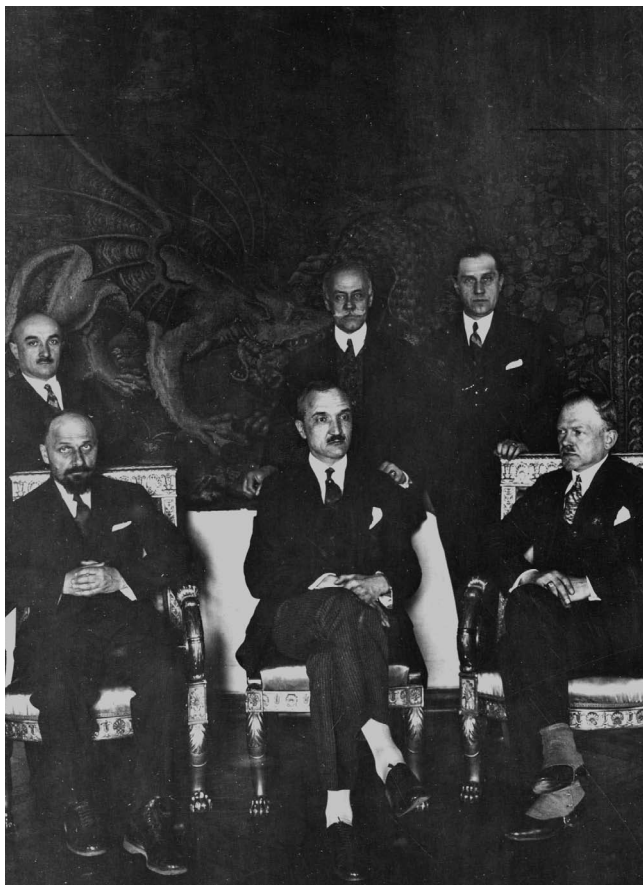
¹ Archiwum Skarbowe, utworzone 2 VII 1871 roku. Do końca II wojny światowej funkcjonowało jako odrębna instytucja. *Archiwum Główne Akt Dawnych. Informator o zasobie archiwalnym*, Warszawa 2008, s. 13–14.

urzędowania byłem w Archiwum Głównym², skąd około godziny 2½ wyszliśmy razem z drem Archiwum Rybarskim³. O tym, że coś się dzieje na mieście słyszeliśmy obaj. Mówiono o jakiejś strzelaninie na Żoliborzu, sądziliśmy, że to jeden z tych incydentów, których coraz więcej było w ostatnich dniach. O przygotowującym się wybuchu powstania mówiono, co dzień – że wybuchnie, było to ogólne przekonanie, nie wiadomo tylko, kiedy to nastąpi dokładnie, a termin rozpoczęcia akcji przeciw Niemcom był kilkakrotnie odkładany.

Rozstaliśmy się na Długiej, nie przeczuwając, że dzień następny zmieni w Warszawie sytuację do gruntu. Gdym po drodze do domu doszedł do Dworca Gdańskiego, zauważyłem stojące tam tramwaje i sporą gromadkę ludzi, kręcących się na wiadukcie i idących od Żoliborza ku miastu. Już nie można było iść dalej za most, ponieważ na placu Inwalidów i na placu Wilsona szła ożywiona wymiana strzałów. Trzeba było

² Archiwum Główne Akt Dawnych utworzono na mocy dekretu księcia warszawskiego Fryderyka Augusta z 2 września 1808 roku. Nosiło nazwę Archiwum Ogólnego Krajowego. Od początku powstania gromadziło zasób oraz pełniło rolę urzędu zaufania publicznego. Podczas swojego funkcjonowania wielokrotnie zmieniał nazwy: Archiwum Ogólne Krajowe (1808–1815), Archiwum Główne Królestwa Polskiego (lata 1816–1889), Warszawskie Archiwum Główne Akt Dawnych Królestwa Polskiego (do 1918) i Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD) (od 1918). *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych*, Warszawa 1958, s. VII–XV; *Archiwum Główne Akt Dawnych. Informator...*, s. 12.

³ Antoni Rybarski (1886–1962). Historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1918 roku podjął pracę w Wydziale Archiwalnym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP). Zajmował się głównie sprawami merytorycznymi i organizacyjnymi archiwów państwowych. Jako specjalista z zakresu heraldyki opiniował herby miast. W okresie międzywojennym był również członkiem delegacji polskiej w Mieszanej Komisji Polsko-Radzieckiej do spraw Rewindykacji. Podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku Antoni Rybarski odpowiadał za budynki Wydziału Archiwów Państwowych i Archiwum Głównego Akt Dawnych. Po upadku stolicy i zakończeniu działań wojennych niemieckie władze okupacyjne mianowały go dyrektorem AGAD. Był nim do wybuchu powstania warszawskiego. Po powstaniu, wysiedlony, udał się do Kielc. Od zakończenia wojny do przejścia na emeryturę w 1957 roku związany był z archiwami państwowymi. Najpierw jako radca w Wydziale Archiwów Państwowych, a następnie jako kustosz w AGAD. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 5440; *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. 1, 1918–1984, Warszawa–Łódź 1988, s. 190–191.



Polsko-radziecka komisja rewindykacyjna
w sprawie dzieł sztuki, Warszawa, 1928 r.

Polscy członkowie komisji (siedzą, od lewej:) Witold Suchodolski,
W. Kauze, Marian Morelowski i inni na tle jednego z odzyskanych arrasów, fot. NAC



Antoni Rybarski (1886–1962),
radca w Wydziale Archiwów Państwowych
w Departamencie Wyznań MWRiOP, fot. portretowa, fot. NAC



Adam Stebelski (1894–1969),
archiwista, historyk, edytor źródeł, fot. AGAD



Pracownicy Wydziału Archiwistyki, 1931 r., fot. AAN

ić okólną drogą pod starym wiaduktem i bocznymi uliczkami wzdłuż ulicy Mickiewicza, aby obejść oba place. Wielu cofnęło się i skierowało się ku Wytwórni Papierów Wartościowych, aby szukać bezpiecznego przejścia wzdłuż Wisły i wybrzeża. Zdecydowałem się najpierw iść pod stary wiadukt – musiałem się jednak wycofać wraz z innymi. Nie powiodła się również próba przejścia wybrzeżem, które było ostrzeliwane z Cytadeli. Na tej drodze spotkałem wracającego p. Strzeleckiego, naczelnika Wydziału Statystycznego Magistratu, i z nim razem, nie wiedząc na razie, co robić, poszliśmy na Miodową do jego biura; gdy się okazało, że tego dnia nie dostaniemy się do domu – pożegnałem się z nim i poszedłem na Podwałę do Archiwum. Zastałem tam dyrektora Stebelskiego⁴, który w gmachu archiwalnym mieszkał od kilku tygodni i był właściwie u siebie w domu. Spotkałem tam również u niego p. Mickiewiczową [?], urzędniczkę Archiwum Głównego⁵, jakąś pannę z ul. Hożej, syna p. Stebelskiego⁶ i jego szkolnego kolegę.

⁴ Adam Stebelski (1894–1969). Absolwent Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1918–1921 żołnierz Wojska Polskiego. Służył w 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, który m. in. brał udział w ofensywie kijowskiej oraz bitwie warszawskiej. W 1923 roku Adam Stebelski podjął pracę w Archiwum Głównym Akt Dawnych, awansując kolejno na archiwistę (1928), kustosa (1938), dyrektora (1939). Po zajęciu Warszawy przez Niemców przekazał stanowisko dyrektora Antoniemu Rybarskiemu. Ponownie objął je w 1945 roku. Po wojnie był bardzo aktywnym historykiem i archiwistą. Po powołaniu Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w 1953 roku Adam Stebelski zrezygnował ze stanowiska dyrektora AGAD i został kierownikiem Zakładu Archiwoznawstwa w Instytucie Historii PAN, a po likwidacji Zakładu, w 1959 roku, znalazł się w Pracowni Edytorskiej Źródeł Nowożytnych. *Słownik biograficzny archiwistów polskich...*, s. 204–207.

⁵ Józefa Mickiewiczowa (1892–1955). W 1921 roku rozpoczęła pracę w Archiwum Wojskowym, przemianowanym w roku 1926 na Archiwum Akt Nowych. W AAN pracowała do 1929 roku. W latach 1931–1944 pracowała w Archiwum Głównym Akt Dawnych. We wrześniu 1944 została wywieziona przez Niemców do Oświęcimia. Następnie była więźniarką obozów Ravensbrück i Meuselwitz. Po zakończeniu II wojny powróciła do Polski. Podjęła pracę, najpierw w Archiwum Urzędu Województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Pod koniec 1945 roku powróciła do Warszawy i podjęła pracę w AGAD. Ibidem, s. 143–144.

⁶ Marek Stebelski zginął w powstaniu. Ibidem, s. 201.

Nikt już nie mógł się wydostać ze Starego Miasta. Trzeba było zostać w Archiwum na noc. Zorganizowaliśmy dyżury, ja i p. Stebelski, przy pomocy woźnych mieszkających stale w tym gmachu. Pan Stebelski do godziny 2 w nocy, ja od 2 do rana. Właściwy dyrektor Archiwum Skarbowego dr Michał Mendys⁷ wyszedł do domu o godzinie 2 i zdążył jeszcze przedostać się na Żoliborz, gdzie mieszka na ul. Brodzińskiego nr 17. Reszta personelu rozeszła się również, tak że tylko ja jeden należałem do składu osobowego Archiwum, ale i to nie bardzo, bo od czasu jak po zapakowaniu Archiwum Jabłońskie zostało przewiezione do schronu na Fort Sokolnickiego – przeniosłem się na stałe do Archiwum Akt Nowych przy ul. Rakowieckiej. Na Podwale zaglądałem z rzadka, celem wykończenia inwentarzy zbioru Jabłońskich, które kilka lat porządkowałem. Część tej pierwszej nocy przespałem w kancelarii na kanapie. Na drugi dzień z rana, pod koniec dyżuru, spróbowałem pójść na Żoliborz. Było to około godziny 7. Doszedłem ul. Freta, Zakroczymską prawie do samej Wytwórni Papierów Wartościowych. Dalej mnie już nie puszczono, trzeba było zawrócić. Koło godziny 10 podjąłem nową próbę przedarcia się na tamtą, naszą, żoliborską stronę. Tym razem nie doszedłem nawet do Wytwórni, w okolicach której strzelano z obu stron. Znowu trzeba było zawrócić. Nie zrezygnowałem jednak, ponieważ dowiedziałem się, że bardzo wcześnie, rano, przechodzili ludzie w tę i tamtą stronę.

Wróciwszy na Podwale, zastałem tam nowego gościa, p. Tad[eusza] Piotrowskiego, bibliotekarza Biblioteki Narodowej, mojego sprzed wojny podwładnego z działu rękopisów w tejże Bibliotece. Powstanie zaskoczyło go na Starym Mieście, gdzie pierwszą noc spędził u znajomych czy krewnych, a teraz przedostał się do Archiwum, uważając,

⁷ Michał Teodor Mendys (1894–1944). Historyk, nauczyciel, urzędnik oświatowy. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. W 1935 roku został mianowany dyrektorem Archiwum Skarbowego w Warszawie. W latach 1939–1944 opiekował się aktami Archiwum Skarbowego, ocalałymi z wrześnieowej obrony Warszawy. Zginął podczas powstania warszawskiego. Ibidem, s. 142–143.

że przezorniej i bezpieczniej będzie przetrwać te burzliwe dni w gmachu państwowym, w biurze. Jak nas wszystkich, przybyszów, przyjął go dyrektor Stebelski na swój stół i dzielił się z nami, czym miał. Oczywiście, gościnność ta nie mogła trwać długo i teraz tym bardziej trzeba było myśleć o przedarciu się przez Dworzec Gdański. O przebiegu powstania i we środę niewieleśmy wiedzieli. W tę samą środę dostał się na Podwale rozkaz i oświadczenie Naczelnej Komendy – o zarządzeniu wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom. Otrzymaliśmy również 1 numer „Biuletynu Informacyjnego”⁸ w zwiększonym formacie. Ale gmach Archiwum jako punkt obserwacyjny i nasze pole widzenia były skąpe i bardzo ograniczone. Z dziedzińca mogliśmy obserwować zaledwie połać nieba nad naszymi głowami, a z frontowych okien w jednym kierunku – prawym, Podwale od ul. Senatorskiej; z drugiej – toż Podwale do Wąskiego Dunaju i ul. Kilińskiego.

U obu tych wylotów poczęto już we wtorek około 5 wznosić barykady. Pierwsza stanęła za Wąskim Dunajem, w poprzek Podwała, gdzie łukiem skręca ono ku ul. Nowomiejskiej. Drugą wzniesiono na przecięciu z ul. Nowosenatorską. Tam po drugiej stronie bardzo prędko usadowili się Niemcy i ustawili karabin maszynowy, strzelając przed siebie, aż ku ul. Kilińskiego. Pierwszą barykadę, bez przerwy budowały dzieci. One to pierwsze poszły za wezwaniem jakiegoś komendanta, poczęły znosić deski, cegły, różne graty i wszystko, co wpadło pod rękę, co mogły udźwignąć i co można było zwalić na kupę. Dopiero później przyłączyli się starsi. Z naszych woźnych, Kamiński i Bentkowski wynieśli z dziedzińca ławę i rzucili ją w poprzek ulicy na duży stos wszelkich gratów. W środę po południu padły pierwsze trupy na Podwału

⁸ „Biuletyn Informacyjny”, konspiracyjny tygodnik, wydawany w latach 1939–1944 w Warszawie, a podczas powstania warszawskiego jako dziennik. Po upadku powstania, w latach 1944–1945 ukazywał się w Krakowie. A. K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 456–457; „Biuletyn Informacyjny”, cz. 1, „Przegląd Wojskowo-Historyczny”, r. 2, t. 53, nr specjalny 1 (190), Warszawa 2001, s. 11–44.

wprost archiwalnych okien. Dwie osoby zabite, jedna ranna – padły od kul karabinu maszynowego ustawionego na Senatorskiej.

Wieczór i noc przeszły jak poprzednie, na rozmowach i dyżurze. Żeby sobie skrócić długie godziny dyżuru nocnego, przyniosłem sobie do kancelarii inwentarze kartkowe zbiorów Jabłońskich i zająłem się ich wykończeniem. Wraz z innymi materiałami dotyczącymi Jabłonny, jak również rękopisy trzech prac o Jabłonce, leżały one w drugim frontowym pokoju, gdzie mieściło się Archiwum Delegacji Rewindykacyjnej i gdzie pracowałem wraz z dyrektorem Suchodolskim Witoldem⁹; on nad Archiwum, ja nad archiwaliami z Jabłonny. W środę część moich materiałów przeniosłem do magazynu, na parter, i ułożyłem pod ścianą, na podłodze, w lewym skrzydle. Wydawało mi się, że tam będzie dla nich bezpieczniej, niż na II piętrze od frontu. Inwentarze, których było 3 egzemplarze, wymagały jeszcze weryfikacji wzajemnej i pewnych uzupełnień! Do roboty tej zabrałem się właśnie w środę wieczorem, nasłuchując jednocześnie odgłosów nocnych walk i starć. Gdy się zbliżył ranek

⁹ Witold Suchodolski (1887–1967). Działacz społeczny, związany z PPS, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1918 roku pracownik Archiwum Skarbowego. W 1921 roku został członkiem delegacji polskiej w polsko-radzieckich mieszanych komisjach Rewalkuacyjnej i Specjalnej, jako specjalista do spraw archiwalnych. Do 1929 roku przebywał w Leningradzie. Powrócił do Polski, gdzie został powołany na stanowisko dyrektora Departamentu IV Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od 1932 roku do wybuchu II wojny światowej był dyrektorem naczelnym archiwów państwowych. Podczas wojny pracował w Archiwum Skarbowym, gdzie rejestrował wywożone do Niemiec polskie archiwalia. Po upadku powstania warszawskiego razem z profesorami Stanisławem Lorentzem i Władysławem Antoniewiczem brał udział w ratowaniu pozostałych w Warszawie resztek zbiorów kulturalnych (tzw. akcja pruszkowska). W 1945 roku Witold Suchodolski powrócił na stanowisko naczelnego dyrektora archiwów państwowych. W 1949 został usunięty ze stanowiska, pod zarzutem ekstradycji archiwaliów holenderskich. Objął wówczas funkcję samodzielnego pracownika naukowego w AGAD, gdzie pracował do odejścia na emeryturę w roku 1960. W okresie życia zawodowego, jak też po przejściu na emeryturę, Suchodolski był aktywnym specjalistą w zakresie archiwistyki i bibliografii. AAN, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 5955; *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 209–211.

czwartkowy, złożyłem inwentarze na biurku Markiewicza [?] i Wiśniewskiego [?], i w droge.

Zmieniłem tym razem marszrutę i postanowiłem iść śladem toru [tramwajowego]. Na Nowiniarskiej spotykam pana znanego mi z widzenia, z przystanku tram[wajowego] na placu Wilsona. Idziemy razem – tym razem przez Bonifraterską. Co kilkanaście kroków [napotykamy młodych ludzi, pojedynczo uzbrojonych. Co kilkadziesiąt placówki. Ostatnia przez Konwiktorską, w bramie. Legitymacje. Pytamy, czy idą ludzie z Żoliborza. Tak {ale tylko w godzinach rannych, i to wczesnych. Są więc widoki, że i my się przedostaniemy. Na razie nie zabraniają iść dalej. Mój na pół znajomy}towarzysz – {wysoki, z lekka przygarbiony, z wielkim nosem pan jest} p. Zielińskim z Mickiewicza. Przyłącza się skądys p. Makowski z „Feniksa”. Na wiadukcie mają być ręce do góry. Nagła strzelanina od fortu. Kryjemy się w bramie obok Muranowskiej. Po kilku minutach ucichło. Idziemy dalej. Na wiadukcie żywej duszy niemieckiej. Na dworcu – pustka, cisza. Po 5 minutach, {z których każda była długa jak wieczność}, jesteśmy przy Zajączka, na swojej ziemi. {Tu już prawie jak w domu. Odechnęliśmy z ulgą. Dusza z ramienia wróciła spokojniejsza na swoje miejsce. Przed nami pustka – cisza – jakby wszystko spało, jak za najlepszych czasów. O tej porze żadnych jeszcze działań wojennych w tej dzielnicy ani widać, ani słyszać. Czy naprawdę może powstanie tylko w Warszawie?}. O godzinie 7 [jesteśmy nareszcie w domu]. Wszystko zastaje w spokoju. Oddycham nareszcie spokojniej. {Mimo wczesnej godziny, żona już była na nogach – jak zwykle w sytuacjach ciężkich, naprężonych, niebezpiecznych – spokojna, opanowana}. Wzajemne opowiadania. Jak było we wtorek na Żoliborzu od godziny 2 po południu. Nagle wołanie na dziedzińcu. Barykada na ulicy, trzech czy dwaj obcy w bramie wzywają do zwożenia [...]. Krytyczny stosunek do tego środka obrony ze strony mieszkańców.

[Na skutki nie trzeba było czekać długo. Może w ½ godziny nadjechało niemieckie auto ciężarowe i pancerka. Niemcy, zobaczywszy

wzniesienie na drodze, z łatwością objechali przeszkodę}. Ominięcie barykady. Ostrzelanie dziedzińca przez bramę. Ostrzelanie frontu od strony Słowackiego. Pancerni ostrzeliwuje się na placu Wilsona. Przybycie większej ilości ludzi uzbrojonych. Zlikwidowanie barykady. Zajęcie przez uzbrojonych mieszkań i sklepu na parterze i I piętrze i mieszkań naszych od strony placu i Słowackiego. Kilkakrotne starcia z czołgami. Noc z czwartku na piątek w piwnicy, bezsenna. [Pierwsza taka noc w piwnicy, w ciemnościach, w tłoku, spędzona przeważnie na czuwaniu, na pół bezsenna, w wyczekiwaniu z godziny na godzinę – pełna nadziei, a zarazem trwogi i niepewności. Nad ranem zabłąkał się do naszej piwnicy, pod piątą klatką, sierżant z Marymontu]. Opowiadanie sierżanta. [Wniósł ze sobą atmosferę walki z odległych nam okolic i pewność, że nie jesteśmy drobną wyjątkiem, objętą pożarem powstania].

Alarm przed południem. Barykada od strony Mickiewicza od Książnicy. Ucieczka do schronu pod kościołem. [Razem z innymi udajemy się tam i my oboje, kościół znajduje się o 5 minut drogi, przynajmniej dla nas, idących powoli ze względu na stan zdrowia żony, która po 6 miesiącach choroby – osłabiona – chodzi z trudem i wielkim wysiłkiem. Noc w piwnicy, wielokrotne schodzenie i wchodzenie na II piętro po schodach zatłoczonych żołnierzami pędzącymi w górę i na dół – zrobiły dla nas pobyt w „Feniksie” niemożliwym. W piwnicy nie tylko nie mogłem ustawić łóżka dla żony, ale nawet ustawić wygodnego krzeselka. Udanie się pod kościół jeszcze bardziej osłabiło wątłe siły żony].

Kościelne podziemie. Jego mieszkańcy – dzielnica mętów i nędzy. Ludzie z baraków i bez dachu. [Przeważali mieszkańcy baraków spod Dworca Gdańskiego – nędza i męty, znane od dawna, jako plaga Żoliborza, z których się rekrutowali włóczędzy i złodzieje [...]. Pod kościół napłynęła fala wielką, z czym kto miał: dziećmi, pościelą, garnkami, wózkami i od razu z $\frac{3}{4}$ podziemi stworzyli obozowisko nie liczące się w niczym z charakterem miejsca, do którego, wbrew ich woli zresztą,

zapędził ich ślepy, bezwzględny i bezlitosny los. Tak jak i nas. Jedni gotowali, drudzy spalili wyciągnięci na betach, jeszcze inni grali w karty; młodzież obojga płci gziła się bezceremonialnie, paliła namiętnie papierosy, zaciągając się aż nieomal do pępka}. Kilku naszych z dziećmi z „Feniksa” [ścisnęliśmy się w jednym kącie, niedaleko wejścia – stale trzymaliśmy się razem]. Mieszkaliśmy tam od 9 do 6. Dwukrotnie [przedostałem się z żoną na górę] do kościoła, gdzie przeżyliśmy dwukrotne walki na zewnątrz, tuż za kościołem. Rowy między kościołem a Krasińskiego.

[Musieli Niemcy zauważyć z samolotów naszych żołnierzy w rowach otaczających kościół od ul. Felińskiego i Krasińskiego i cywiliów z łopatami w ręku, pogłębiających i poszerzających te rowy]. Atak samolotów i czołgów. Walki z tyralierą na Słowackiego. Zabicie 2 Niemców, zdobycie i uszkodzenie auta, około Krechowieckiej. Potyczki z wozami pancernymi. Wieczorem przeprowadzam pod kulami chorą żonę na drugą stronę Mickiewicza, na Dygasińskiego 22 b, do p. Dehnel. [Pani Dehnel, wdowa po lekarzu¹⁰ i pośle na sejm, odnajmuje od właściciela całą willę i utrzymuje się z podnajmowania pokoi sublokatorom]. Dostajemy pokój na parterze. Żona, wyčerpana, skarży się na ból nerek. Obawa, że wróci zapalenie nerek. Nareszcie możliwość położenia żony do łóżka. Ujmująca czynność pani Dehnel. Dostaliśmy się tam przez p. Marię, do której biegłem

¹⁰ Marian Ludwik Dehnel (1880–1936). Absolwent wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Działacz społeczny, członek PPS. W latach 1914–1917 pełnił kolejno funkcję lekarza 1. Pułku Artylerii Legionów Polskich i komendanta szpitala w Lublinie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Marian Ludwik Dehnel objął funkcję naczelnego lekarza Domu Ozdrowieńców w Kamińsku. Następnie został przeniesiony do Noworadomska w stopniu majora – lekarza. Służbę pełnił do 1922 roku, gdy został przeniesiony do rezerwy. Po zakończeniu służby pracował w Nowym Dworze Mazowieckim i Węgrowie, w tamtejszych szpitalach. W latach trzydziestych był pracownikiem Ubezpieczalni w Lublinie i w Warszawie. W 1935 roku został posłem IV kadencji, pełnił funkcję przewodniczącego komisji zdrowia publicznego i opieki społecznej oraz zastępcy członka komisji budżetowej. Zmarł w trakcie trwania kadencji. AAN, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, sygn. 72; *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 1, Warszawa 1978, s. 560–561.

po pomoc w piątek rano, godzina 6. Mieliśmy się tam przenieść o 9, a zdołaliśmy zaledwie o 6 po południu. Sobota. Noc przeszła względnie spokojnie. Niepokojące wieści z miasta. Niepowodzenia na Woli. Odebranie przez N[iemców] elektrowni. Brak prądu elektrycznego. Atak samolotu. Pali się dom oficerski na [pl.] Inwalidów. Walka przed bramą „Feniksa” z lotnikami. Wzięcie samochodu, 2 lotnicy zabici, 2 ranni i jeden do niewoli.

Od piątku nowy oddział z Puszczy Kampinoskiej, 400 ludzi z lepszym uzbrojeniem. Moja wyprawa do „Feniksa” po najużyteczniejsze rzeczy. Przelot samolotów górą. Bombardowanie Warszawy. Zwały dyków. Podobno Niemcy palą Marszałkowską, dom za domem, i Aleje, zapewne Marszałkowską [!]. Biuletyn pt. „Obróńcy Żoliborza”. Dobre wiadomości z Zachodu i niewesołe z frontu wschodniego, który niewątpliwie z każdym dniem się oddala. Przybycie jakoby na front wschodni {3 świeżych} dywizji pancernych. Stopniowe zamieranie walk artyleryjskich na froncie podwarszawskim. Gwałtowna kanonada w nocy z wtorku na środę. Nieco słabsza ze środy na czwartek. Jeszcze słabsza w czwartek. W piątek już jej nie słyszymy, ani w sobotę. Niedziela. Dziś wiadomość, że bolszewicy o 10 kilometrów na zachód od Mińska. O godzinie 8 rano przelot wysoko 25 samolotów szóstkami. Wczorajsze nieudane wyjście na działkę. Wykrycie działka na półkach działkowych. Wczoraj kilkakrotnie w ciągu dnia strzelania i huk granatów na Słowackiego. Noc z soboty na {niedzielę przerywana} strzałami i wybuchami gdzieś na Warszawie.

Wstaliśmy o godzinie 6. Śliczny dzień. O godzinie 10 idę do „Feniksa” po lekarstwa. U bram posterunki. Kto idzie? Na dziedzińcu tylko patrole i kilku mężczyzn cywili, mieszkańców „Feniksa”. Pytam się p. Gertlera o wiadomości, o nastrój. Mieszkanie od placu Wilsona na II piętrze. Dotychczas, szczęśliwie, szkody niewielkie. Wybita jedna szyba w stołowym od [pl.] Wilsona. Nieład spowodowany szybkim, pospiesznym {zbieraniem i wnoszeniem} najniezbędniejszych rzeczy do schronu i na Dygańskiego. Nasza klatka schodowa nr 5 oraz



Józefa Mickiewiczowa (1892–1955),
archiwistka, pracowała w AGAD, fot. AGAD

z otworów okiennych [?]. Otwarte wejścia do mieszkań, zajętych przez załogę „Feniksa”. Nieład w mieszkaniach, nieomal obraz zniszczenia. Schodzę do schronu. Piwniczny korytarz pod 5 klatką. Ciasnota powszechna, pani Lewszecka kropi wodą i zamiata korytarz, robią trochę porządku i czystości. Państwo Bagińscy rozlokowali się we własnej piwnicy, na końcu korytarza. Po godzinnym pobycie, powrót na Dygasińskiego z lekarstwami, żywnością, sucharami z razowego chleba i trochę ubrania. Nic dostać, nic kupić. Brak sklepów w tej okolicy. Brak chleba, mleka, warzyw, choć działki o kilka minut drogi. Z rana dowiedzieliśmy się, że wojska niem[ieckie] i tanki¹¹ ciągną wałem nadwiślańskim ku Bielanom. AK nie przeszkadza. Pożar za kościołem, w kierunku na Kozietulskiego, Mierosławskiego.

Dzień się zaczął spokojnie, śliczny, słoneczny dzień, bez chmurki. O godzinie 11/50 detonacje od pocisku granatowego. Pojedyncze strzały {karabinowe}. Godzina 12 przelot kilkunastu samolotów, samolotu ze wschodu na północny wschód. Kilka zawróciło na wschód, okrążyły Warszawę. Przelot, czy lot wywiadowczy nad Warszawą i Żoliborzem ??? Co będzie dalej? Co będzie dalej? Dziś o godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w prowizorycznej kaplicy w Dygasińskiego 20, w prywatnym mieszkaniu, dla Dolnego Żoliborza. Przyjście stąd do kościoła niepewne i niebezpieczne. Chwile ciszy, przerywane strzałami pikiet¹²; wydaje się, jak gdyby były coraz dłuższe, ale jak zwykle niespodziewanie przerywane nagłą strzelaniną z rozpylaczy¹³ i rzucaniem granatów. Jaka dziś data? Ledwie wiem, że to niedziela.

Godzina 2½, wróciłem z „Feniksa” przyniosłem trochę żywności. W 5 minut po powrocie – kanonada, wybuchy, pewnie dział tankowych na placu Wilsona. Świst kul około naszych okien. Granaty? Co kilka minut po kilka strzałów z karabinów maszynowych. Wybuchy koło „Feniksa”. Kłęb dymu o godzinie 3 minut 10. Pali się albo spółdzielnia

¹¹ Czołgi.

¹² Wysunięte posterunki.

¹³ Ręczny karabin maszynowy.

nauczycielska, albo północne skrzydła „Feniksa”. Tak wygląda przynajmniej. Strzelanina z rozpylaczy. Godzina 4, strzelanina w dalszym ciągu. Gospodyni proponuje do [piwnic. Skupiamy się w przejściu do kuchni – pod kapitalną ścianą. Dla kogo ta ściana jest „kapitałną”? Dla 5-tonowych bomb z samolotów niemieckich]. Samoloty. Biją z dział. Mówi się, że z Warszawy. Pociski muszą padać gdzieś na pl. Wilsona i Słowackiego, może Mickiewicza. Godzina 4½ w dalszym ciągu kanonada. Idziemy z p. Dehnelową na strych. Pożar naokoło przygaśł. Cisza 10 minut. Godzina 5/15 znów gwałtowne bicie z dział w tym samym kierunku. Siedzimy w schronie. Godzina 5/35 ustało. Nie, znowu warkot samolotu. Po każdej kilkunastominutowej kanonadzie nadlatuje samolot. Zapewne bada rezultaty bombardowania. Co nas czeka? Jaki tego będzie koniec!? Myśl chwyta się najsłabszych nitek nadziei. A może to, a może tamto. Na akcję dział nasi nie odpowiadali. Samoloty buczą wciąż. Zbliża się znowu. Niebo czyste, jasne, słoneczne... 5/45 nagły strzał, drugi. Chyba do warczącego samolotu. Znów cisza, buczenie motoru oddala się. Królik p. Dehnelowej wskoczył ze strachu na parapet werandy. Nastawił uszy. Przycupnął, drży.

Dziś w „Fen[iksie]” dziękowali Bogu, że noc przeszła spokojnie, że od rana do południa cisza. Może się to już skończy. Gdy nagle o 2½ kanonada. Trwała trzy godziny. Mówią, że działa niemieckie są na wale wiślanym, że żołnierzy widziano na działkach. Czy to prawda? Tragiczne zmagania trwają już 6 dni. Godzina 6/20. Chyba plotki, nie wiadomości komunikatowe: bolszewicy 10 kilometrów od Warszawy. Może przyjdzie pomoc z Warszawy. Okazuje się, że paliło się Krasińskiego nr 20. [Godzina 7/5 wieczorem] 10 samolotów nad Żoliborzem. Relacja sąsiadki, która była przed ½ godziny w „Feniksie”. Trzygodzinna walka 2½ – 5½ miała się toczyć koło straży ogniowej przy Gdańskiej, a potem koło barykady przy Krechowieckiej. Obecnie ma tam stać czołg niemiecki. Relacja w jednym prawdziwa – że to nie na terytorium „Feniksa”. Na Wiśle ma stać kanonierka i ona to miała ostrzeliwać ul. Słowackiego. Zabieram się do czytania Zweiga *Tragedia kobiety*.

Jak brzęczą denerwująco te samoloty, krążące nad nami. Godzina 7/50 wiecz[orem]. Zaczęło się znów trzaskanie – chyba z rozpylaczy. Wałą co kilkanaście sekund. Pewnie znów na Słowackiego. Jakby ktoś rozbijał kamienie, spadające z łoskotem. Przeleciał samolot. Po 5 minutach uciszyło się. Wczoraj wieczorem (w sobotę 5) o godzinie 10 wezwano wszystkich do kopania rowów na rogu Sułkowskiego i Dziennikarskiej. Miało się stawić dużo osób. Ale noc przeszła spokojnie.

Poniedziałek. Godzina 7 rano. Noc przeszła względnie spokojnie. Od czasu do czasu budził nas szum samolotów i ostrzały karabinowe. Godzina 9, lecą trójkami i szóstkami samoloty w kierunku na zachód i północ. Pojedyncze krążą nad Warszawą. Śliczny, słoneczny, jasny, świeży poranek. Jaskółki śmigają poniżej samolotów. Wczoraj przed południem było też stosunkowo spokojnie, dopóki o 2 godzinie nie rozpoczął się atak na Żoliborz, trwający prawie do wieczora. Godzina 10 minut 40 idę do „Feniksa”. Po powrocie godzina 11 50. W „Feniksie” – malowniczy obóz wojskowo-cywilny. Żołnierze różnego wieku – wśród których nie brak chłopców, nieomal dzieci, z karabinami. Różnoraki strój, umundurowanie, uzbrojenie. Właśnie przypadła zbiórka, apel. Na odcinku dziedzińca pod naszymi oknami dowódca odczytuje jakiś rozkaz. Kobiet nie mniej, niż mężczyzn. Sanitariuszki, panie prowadzące kuchnię, panie bez opasek, bez przydziału, mieszkanki „Feniksa”. Jedyny w swoim rodzaju widok. Grupki mężczyzn, tu na ławeczce, koło [tylnego wejścia do sklepu] Skarbowców p. Mucharski [?] między dwoma młodzieńcami, o czymś pobłażliwie i spokojnie z nimi rozprawia, jakby o [...] w czasie antraktu, przy niezasłoniętej scenie, na której cały personel w jakimś przygotowaniu dalszej sceny czy nowego aktu sztuki, nad której finałem wisi nieprzenikniona kurtyna – tajemnicza, groźna. Co przyniesie, co przyniesie dalszy bieg akcji, bohaterskiej, a zarazem tragicznej [...].

Godzina 11/55. Strzelanina przybiera na nasileniu. Kierunek od Wisły [od strony działek]. Podobno trzy działa niemieckie koło wału strzelają na Stare Miasto. [Mówią o tym] chłopcy, którzy jakby

przekradli [się daleko] ku nim, wiklinami. Działko im jest potrzebne. Tak bardzo potrzebne działko. Jest obsługa, a nie ma działa. Strzelanina trwa 10 minut, a po tym wszystkim cichnie. Godzina 13. Warkot samolotu nad naszymi dachami.

Godzina 14/20. Przyszedł z „Feniksa” mechanik [naszej spółdzielni] Nazar, z rodziną, którą ewakuował z 6 klatki na Dygasińskiego. Przyniósł wiadomość, że pocisk – może od strony Powązek (może od Wisły) – trafił w [ul.] Słowackiego. [Odłamki] raniły 3 kobiety na dziedzińcu, z których jedna, Karwanowa, śmiertelnie ranna; p. Czechowska w rękę.

Godzina 15/40. Zaczyna się kanonada od zachodniej strony. Samolot. Gdzieś niedaleko rzucił bombę. Znow cisza. Znow karabiny maszynowe na działkach Dolnego Żoliborza. Po kilku minutach znow. Godzina 16/30. Karabiny maszynowe od południa. Wielki pożar od strony miasta, ale na Żoliborzu. Podobno trzy domy na Felińskiego, może na Mickiewicza, a na pewno w okolicy placu Inwalidów. Rozległy pożar. Godzina 21. Nagła strzelanina od Cytadeli. Pożar, wybuchły w południe, trwa jeszcze. Według ostatnich wiadomości, palą się baraki na krańcach Felińskiego. Karwanowa zmarła. Godzina 21/30. Ucichło. Dzień dzisiejszy był względnie spokojny. Częściej wywiązywały się walki i strzelanina [...], ale zawsze krótko, jakichś kilkanaście minut.

8 VIII. Wtorek. Godzina 7. Całą noc strzelanina, wybuchy. Zaczęło się o godzinie 9½ wieczorem. Strzelanina wzmogła się na rano, około 6½. Bomby. Przez okno widać wielki pożar, jak gdyby koło placu Wilsona. Wygląda to wszystko na atak na Wilsona i Słowackiego. Gdzieś [w sąsiedztwie] lecą szyby.

Godzina 7/5. Cisza. Spracowani żołnierze idą z działek. Sanitariuszki niosą na noszach rannego, w cywilu, w cyklistówce. 7/15 cisza.

Godzina 8. Znow strzały armatnie w jakiś obiekt. Beładna strzelanina. Godzina 8/30 uspokoiło się. Godzina 9 dwa strzały armatnie. Wszystko jakby ociera się od nas. Pijemy herbatę, robiąc z krzeselka stół, w głębi pokoju, jak najdalej od okna. Moczymy suchary razowego chleba w herbacie i rozmiękczoną papkę z lekka smarujemy

marmoladą. Janeczka ma parę małych kawałków, bielszych sucharków. Reszta. Nic dostać, nic kupić. Szukaliśmy wczoraj na próżno opału. Ani węgla, ani drzewa. Do działki dostać się nie można. Nic jeszcze nie wiemy, co się działo w nocy i z rana.

Godzina 12/40. Do godziny tej względny spokój. W tym czasie byłem dwa razy w „Feniksie”. Przyniosłem trochę produktów do jedzenia. Telefonował o godzinie 11 dr Perczyński [?] do żony, ze szpitala Ubezpieczalni na Czerniakowskiej. Mnóstwo rannych, przeważnie przypadkowych przechodniów z ulicy. Pożary. Prawda o [spalonej] Marszałkowskiej. Pocieszał żonę, że to nie potrwa dłużej, niż tydzień. Pierwszy raz byłem w „Feniksie” o 12 do 1. Za drugim razem 1/50 – 2/15. Wtedy punktualnie o 2 rozpoczęła się kanonada dział z miasta w naszą stronę. Wystrzelono 5 pocisków w odstępach kilkunastominutowych. Zaskoczyło mnie to w mieszkaniu. Zbiegłem do piwnicy, gdzie od p. Lewickiej [naszej sąsiadki z I piętra] dowiedziałem się, że telefonowała nasza lokatorka [p. Czechanowska [?]] Bogna, pielęgniarka z zawodu, ze szpitala [na Czerniakowskiej. Prócz pozdrowień, żadnych konkretnych wiadomości, nic dobrego, nawet tego, co mówił żonie dr Perczyński, tyle, że naokoło] pożary. Około 1/40 został przerwany prąd elektryczny. Właśnie [żona] zaczęła [na elektrycznej kuchence] grzać wodę, aby zagotować trochę makaronu na obiad. Nowy kłopot, nie mamy drzewa ani węgla. [Chcemy za pudełko sardynek] nabyć opału. [Jedyne pudełko sardynek, jakie mamy, otrzymane przed kilku miesiącami ze Sztokholmu. Za pieniądze nie dostaniemy nic]. Od początku powstania tylko handel wymienny, w warunkach bardzo skromnych. Godzina 2/50. Pociski armatnie z miasta – dwa.

Godzina 5/15. Popołudnie zeszło dość spokojnie na Żoliborzu. Na Warszawie huk dział, strzały karabinów maszynowych dymy, dymy, dymy. Pali się szpital Czerwonego Krzyża [mówią, że], Muzeum Narodowe. Po dawnemu przylatują od Warszawy samoloty, jeden, zazwyczaj, dwa, pędzą, świszczące z furkotem denerwującym, motorów. Od czasu do czasu leci po kilka pocisków od Warszawy w kierunku

Żoliborza. Nowy problem, skąd wziąć węgla i drzewa do kuchni, elektryczności nie ma od godziny 1. Narada opałowa pań, co mamy na handel wymienny, żeby nabyć opału, duże pudełko sardynek, cztery jaja. Było 5, ale jedno przez nieostrożność zbiłem. Mamy jeszcze „górala” [500 zł]¹⁴, ale „góral” dziś bez wartości. Na tydzień przed wybuchem już trudno go było zmienić na drobne. Była p. Maria [Moczyłowska], obiecuje ułatwić zdobycie trochę węgla. W tej chwili...

Godzina 8/45. Jakies głuche, ciężkie strzały, gdzieś daleko... Komunikat niemiecki podobno podaje, że Niemcy „opanowali sytuację w Warszawie” i że 5 dywizji sowieckich ciągnie od południa ku Warszawie. Zbiera się z lekka na deszcz, którego czekamy z utęsknieniem. Chmury kłębiące się ze zwałami dymów spłynęły od Dworca Gdańskiego. Ponure, szarpiące nerwy dymy kłębią się groźniej i po większej połaci nieba już... Musiałem przerwać, nagły huk raz, dwa. Przesiedzieliśmy w piwnicy do 9.

Środa, 9 [sierpnia]. Godzina 8. Noc była okropna, tam na Warszawie. Pożary, dymy zasnuły całe miasto, pół nieba w zwałach dym, dym przedostaje się do mieszkania. [Wydaje się] jak gdyby całe Stare Miasto i Nowe Miasto zostały spalone. Całą noc samoloty zrzucały [bomby na Warszawę]. Bez przerwy całą noc. Czerwone obłoki na południu... Mania przyniosła [...] za jej pośrednictwem dostaliśmy 17 kilo brykietów. Wszystko to drobne zabiegi wobec tego, co się [tam niedaleko dzieje w Warszawie]. Podobno Niemcy koncentrują czołgi. Strzały armatnie od wiaduktu, co kilka minut. Pociski padają [rozrywają się w powietrzu, to bliżej, to dalej]. Trzeba się czymś zająć. Będę próbował czytać Zweiga *Tragedia kobiety*.

Godzina 14. Od 3 godzin panuje cisza. Od czasu do czasu strzały armatnie, od Cytadeli zatrajkoce karabin maszynowy, pojedyncze strzały placówek naszych. Aż dziw, że tyle spokoju po nocy całej

¹⁴ Pięciusetzłotowy banknot z wizerunkiem górala, emitowany przez Bank Emisyjny w Polsce, instytucję stworzoną przez niemieckie władze okupacyjne w Generalnym Gubernatorstwie.

piekła. Nawet samolotów, których zgrzytliwy szum zawsze budzi większy niepokój. Zwykle po 2 zaczyna [...], ot właśnie zaczyna tępo klekotać jakaś broń. [Przyniesiono] wiadomości, że nocne pożary miały być wybuchem amunicji na [Dworcu Wschodnim]. Nie bardzo to do wiary. Prędzej chyba stanęło w płomieniach Stare, Nowe Miasto. Na Bielanych N[iemcy] koncentrują podobno czołgi... O! zaczynają walić armaty. Byłem o 13 w „Feniksie” po maszynkę spirytusową. Kłopoty z tą kuchnią... Godzina 2/15. Już dymy nad miastem rozwiały się prawie zupełnie. Niebo jasne, czyste, bezkresnie czyste, uroczy dzień, jak w roku 1939. Tylko niepokój w duszach ponury i ciężki. Niepewność, co najbliższa przynieść może chwila. Godzina 18 od kilku godzin pożar za Wisłą, na rozległej przestrzeni. Przez kwadrans strzelanina z rzadka z dział. Na ogół jednak od kilku godzin dość spokojnie. Godzina 22 słychać gwizd lokomotywy na Dworcu Gdańskim. Po raz pierwszy od wybuchu powstania. Najwidoczniej wznowiono ruch kolejowy na tym odcinku. Dzień przeszedł wyjątkowo spokojnie.

Czwartek, 10 sierpnia. Godzina 6/30 rano. Wróciliśmy przed chwilą z piwnicy. Zapędziło nas tam gwałtowne bombardowanie z dział Żoliborza. Rozpoczęło się o godzinie 5/5; przez ten czas do godziny 6/20 spadło kilkadziesiąt pocisków, zdaje się z wału wiślanego. Kano-nadzie towarzyszyły samoloty, obserwujące widocznie skutki spadających pocisków. W nocy około 2 wybuchła skłócona strzelanina i był widocznie jakiś atak, może od Potockiej i Marymontu. Trwało to około 20 minut. Ani o charakterze, ani o skutkach tej potyczki nic dotychczas nie wiemy. Godzina 8 znów kilkuminutowe bombardowanie z dział. Ochłodziło się, niebo pochmurne przeddeszczowe. Nareszcie spadnie upragniony deszcz, zaleje zgłiszcza i przydusi dymy. Wczoraj rano, około 6, grupa „barakowców” rzuciła się na działki; wyrrywają, co się da. Dziś opowiadają o pogroźkach jakiejś baby z baraków spalonych [przez Niemców], że „niedługo was wyrzniemy. Panom zachciało się wojny, a nas, biedotę, spalono. Odpłacimy sobie za to wszystko na was, niech tylko przyjdą bolszewiki”.

Godzina 8/30 zaczął padać upragniony deszcz. Może chwilowo przerwie serie samolotowe. Godzina 10. Strzelają z dział, podobno z pociągu pancernego na Dworcu Gdańskim. Ustaje deszcz. Próbowaliśmy zrobić wyprawę na działkę naszą po kartofle i warzywa. Wróciłem z niczym. Działki [sa] wystawione na strzały niemieckie od wału. Na działkach na tym odcinku dotychczas, zdaje się, spustoszeń większych nie ma. Godzina 12½ pancernka z dworca strzela ku szkole pożarniczej na ul. Gdańskiej. Stale od rana. Co kilka, co kilkanaście minut. Mania zdobyła i przyniosła 7 kartofli, szklanek mleka i spory kawałek chleba. Mleko zdobyto na Marymoncie, gdzie trzeba przeskoczyć niebezpieczne miejsce w poprzek Potockiej. Nie to nas martwi, nie to. Są rzeczy dużo ważniejsze, do których stale myśl się kieruje i chwytają się najdrobniejszych wiadomości, plotek, pogłosek. A tymczasem cisza i pustka, brak wieści, nieudany atak poranny na pancernki, 3 ofiary. O 2 byłem w „Feniksie”. Krąży tam wiadomość, że [rokowania] Mikołajczyka¹⁵ w Moskwie rozbiły się i Mik[ołajczyk] wyjeżdża, czy wyjechał już z Moskwy. Bolszewicy mają być w okolicach Węgrowa czy Sokołowa. Coraz dalej od Warszawy. Rano o 5 bombardowanie miało objąć Zmartwychwstanki¹⁶. Strat w ludziach nie było, ale gmach ucierpieć miał mocno. O godzinie 15 zaczęto ponownie roboty z armat, intensywne strzelanie trwało kwadrans. O 16 powtórzyło się. Teraz 17 to samo. Godzina 18 to samo. W „Feniksie” zjawiała się [...] krowa, zapewne zafasowali gdzieś żołnierze. [Od wczoraj nie słysząc] żadnych gwałtowniejszych strzałów na Warszawie. Przycichło tam. Co znaczy ta cisza? Niemcy skierowali swoje ataki na Żoliborz. Przed godziną

¹⁵ Stanisław Mikołajczyk (1901–1966). Polityk, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), poseł na Sejm III kadencji (1930–1935). Podczas II wojny światowej był premierem rządu polskiego na uchodźstwie. A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk*, Warszawa 1994; T. Marcinkowski, *Stanisław Mikołajczyk we wspomnieniach Jana Nowaka Jeziorańskiego*, Goleniów 1999.

¹⁶ Zespół klasztorny Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanków na Żoliborzu. Podczas powstania warszawskiego obiekt pełnił rolę szpitala i punktu obronnego. S. Podlewski, *Rapsodia żoliborska*, Warszawa 1979, s. 150–152, 155–156, 219–222.

wrócił sąsiad z okolic Suzina, tam {ma być nieskończenie} goręcej, niż tu, w „Feniksie”. Większość szyb tam wybita i zdruzgotana. {Łobuzeria} barakowa {obnosi} się z działkowym warzywem, żądają fantastycznych cen {oczywiście w naturze, żądają} mąki, tłuszczów, papierosów za {kartofle, cebule, buraki}.

Na Warszawie cicho. Nie ma ani łun, ani dymów. Wczoraj jeszcze niósł wiatr od południa spalone skrawki papieru. Niemcy z Potockiej prosili przedwczoraj za pośrednictwem parlamentarzysty o 4 sanitariuszki. Dziś sami ostrzeliwali sanitariuszki Zmartwychwstanek. Godzina 19. Bije działo bokiem ku Zmartwychwstankom, ku Suzinowi¹⁷. Czasem pocisk trzaska jak piorun sucho, ostro, nagle, krótko, jakby tuż nad dachem. To te bliższe są takie głośnie i denerwujące. Trudno. Tak było wczoraj, tak było przedwczoraj, od szeregu dni. Przeczytałem z trudem 1 część *Tragedii kobiety* Zweiga. Tytuł zapowiada, że jest to „powieść”; po przeczytaniu tej części widzę, że powinna być „powieść biograficzna” o poetce i artystce dramat[ycznej] Marcelinie Desbordes-Valmore. Ekspozycja jednak nie jest powieściowa, a raczej biograficzna – bez balastu naukowego, bez uzasadnienia krytycznego, bez przypisów, słowem – bez tej całej aparatury, jaką się posiłkuje studium biograficzne. Nie jest to powieść, nie jest to studium naukowe, a po prostu wnikliwa psychologiczna „opowieść” o życiu Marc[eliny] Desbordes-Valmore, o życiu i prawie wyłącznie o życiu, a nie o jej twórczości. O tej ostatniej mówi się o tyle o ile rzuca światło na przeżycia biograficzne.

Wieczorem ktoś przyniósł wiadomość, że dwukrotnie radio Lon[dyn] zapowiedziało pomoc o 17 i o 19 godzinie. Wielka stąd radość i nastawienie ogólne na oczekiwanie. Wiadomość tę biorę sceptycznie. Jeśli naprawdę nadała ją jakaś stacja, to mogła być dywersyjna, żeby wprowadzać po zawodzie tym większą desperację. W każdym razie kładziemy się spać z nadzieją i otuchą.

¹⁷ Ulica Pawła Suzina.

Piątek, dzień 11 [sierpnia]. W nocy o godzinie 1 zerwaliśmy się z łóżek, obudzeni gwałtowną kanonadą, znów działo czy pociąg na Dworcu Gdańskim. Nasi nie odpowiadają. Trwało do 1½. Kładziemy się z powrotem. Powtarza się to trzy razy w ciągu nocy. Rano, około 7, rozpoczyna się na nowo. Wszystko bokiem koło nas w kierunku Słowackiego i Nazaretanek [Zmartwychwstanek]. Oziębilo się. Dzień pochmurny. Deszcz wisi w powietrzu. Od wczoraj mniej więcej od południa nie widać wcale samolotów. Co to ma znaczyć? Godzina 8/15. Kanonada chwilowo ustała. Podobno N[iemcy] budują pontonowy most na Wiśle, na północ od Warszawy. Od czasu do czasu, ale z rzadka, pojedyncze karabinowe strzały naszych. Godzina 11/15. Przez godzinę z górą zupełna cisza, raz przeleciał samolot. Wiadomość o pomocy ze źródła niezbyt pewnego. Godzina 12, dziś w nocy miały być rzutki. Na 7, trzy wpadło w ręce N[iemców]. Reszta na Suzina. U Zmartwychwstanek ma być zdemolowane już 3 piętra. Chorych rozmieszczono po prywatnych mieszkaniach. Najostrzejsza kanonada była dziś z rana. Do południa strzały, od czasu do czasu. Jak gdyby przypominali, co pewien czas, że trzeba w domy na Żoliborzu huknąć, jeden, dwa, trzy pociski. Nigdy więcej, jak kilka, jeden po drugim, a dłuższa przerwa i cisza nad całym obszarem wielkiej Warszawy. Podobno [dziś] maszerował oddział 50 Niemców, dano im spokojnie przejść.

Godzina 14½. Wróciłem z „Feniksa”. Szczęśliwie przeszły dzień i noc bez szkód. Spotkałem p. Jarnuszkiewiczową, która się widziała z [Walą Tumilewiczową [?]] z Krechowickiej, [dawną] naszą bratową. U niej wszystko dobrze. Córka Hanka gdzieś w szpitalu na Pradze. Od dra Perczyńskiego ze szpitala na Czerniakowskiej, poza jednym telefonem, żadnych dalszych wieści. Wczorajszy komunikat. Według jego informacji, Niemcy przerabali dwie drogi na zachód: Czyste – dworzec towarowy – most kolejowy, Dworzec Gdański i druga: Most Kierbedzia – Leszno – Wola. Tym się może tłumaczyć stosunkowy spokój na Żoliborzu. Na Powązkach miały być, wg niesprawdzonych

wiadomości, wczoraj zrzutki; 7 dostało się naszym, 3 Niemcom. Przez ul. Mickiewicza i plac Wilsona dziś więcej osób przebiegających spotkałem, niż wczoraj. Przyzwyczajają się ludzie do wszystkiego, choć wczoraj i dziś w dzień ataki niemieckie niewątpliwie osłabły. Dłuższe przerwy między salwami. W czasie pobytu mego w „Feniksie” zjawił się koło 1 samolot. Teraz godzina 3 znów słysząc furkot motoru. Godzina 15/15. Paroksyzm ataku artyleryjskiego. Krążą, gwiżdżąc samoloty. Godzina 16. Jedna z [...] przyniosła wiadomość z biuletynu, że N[iemcy] wezwali całą ludność W-wy do zebrania ze sobą tobołków i wyjścia z miasta na zachód. Ma to być w formie ultimatum, wystawionego do AK. Reakcje na tę wiadomość i rozmowy. Czego jeszcze nie wymyślą! Godzina 16/10 sześć ostrych strzałów. Godzina 18/5 kilkanaście strzałów. Samolot warczy. Godzina 21. Pożar w Warszawie. Komunikaty nie podnoszą ducha.

Sobota, 12 sierp[nia]. W nocy zrywaliśmy się dwa razy. Do piwnicy jednak nie schodziliśmy. Spaliliśmy zupełnie się nie rozbierając. Rano od kilku godzin – zupełna cisza, budząca jeszcze większy niepokój. Niektórzy twierdzą, że to okres ultimatum, aby ludność miała możliwość wyjść z miasta na zachód. Nasza sąsiadka chce pójść do Warszawy z białą chustką. Mania, która przyniosła mleka z Marymontu, mówi, że na Potockiej Niemcy wystawili karabin maszynowy. Przejście na Marymont coraz trudniejsze.

Godzina 9/15 kilka strzałów i znów cisza. O godzinie 10 poszedłem do domu po węgiel. Przyniosłem i jakiś materiał na wymianę, na kartofle. Wzmaga się strzelanina od 11. Warszawa w dymach. Nowe pożary. Dochodzi huk strzałów i wybuchów. Nagły wstrząs całego domku. Przez parę minut wszystko drgało i brzęczały szyby.

Godzina 13. Działa biją na Żoliborz. Podobno sprowadzili drugą pancerkę na Dworzec Gdański. Na działkach od Wisły zakładali przed południem telefon. Kilkuosobowy oddziałek starał się, aby przeszkodzić. Jeden z nich ranny. Godzina 13/5. Rozszalała się kanonada, i tu, i zdaje się w Warszawie. Dom się trzęsie. Sąsiadka, która utknęła

na Żoliborzu w przeszłym tygodniu i znalazła „chwilowo” schronienie w sąsiednim pokoju, przyszła prosić o ogień do papierosa. Jakże trajkoczą karabiny maszynowe i bije działo. A z kuchni zalatuje jakiś zapach, gdzie kobiety kręcą się około drobnostek. [Zdarzenia] wielkie i małe. Nad głowami i w powietrzu szaleje śmierć. Wszystko się skłębilo w coś niepojętego. Huragan zniszczeń i codzienne drobiazgi życia. Czyżby już kolej na Żoliborz po Warszawie? Godzina 17. Nad W-wą dymy, na wschodniej stronie pożary. Od południa gwałtowna kano-nada. W Warszawie muszą się toczyć walki. Od paru godzin jakby ktoś walił dragiem w olbrzymi dywan. Od czasu do czasu – strzały na Żoliborz – kule ze świstem przeraźliwym przelatują nas dachami piętrowych willowych żoliborskich uliczek. Podobno przestali bombardować Zmartwychwstanki. Jedna z siostr miała się do nich udać i oświadczyć, że w szpitalu klasztornym znajdują się również ranni Niemcy. To poskutkowało. Co się tam dzieje w biednej Warszawie. Godzina 17/40. Ogłuszający suchy trzask. Wszyscy zerwaliśmy się z miejsc. Czy obok bomba? Przeleciał z gwizdem samolot.

Niedziela, 13 sierp[nia]. Godzina 7 do godziny 2 jakieś wal-ki w stronie placu Inwalidów i Dworca Gd[ańskiego]. Wstawaliśmy parę razy, bo zdawało się, że kilka pocisków czy bomb padło gdzieś koło nas. Godzina 8½ wróciłem z „Feniksa”. Noc tam przeszła spokojnie. Żadnych uszkodzeń. U nas w mieszkaniu, poza jedną wielką szybą, roztrzaskaną 5 sierpnia, reszta wszystko w całości. Wchodząc na dziedziniec – natknąłem się na gromadkę dzieci, które jak przed 2 tygodniami bawiły się na pierwszym podwórku. Między nimi dwoje miłych chłopaków państwa Makowskich [z naszej klatki]. Poza tym parę osób. Ciche, spokojne przedpowstańcze podwórze. Dom jeszcze spał. Wychodząc o 8½ trafiłem na zbiórkę żołnierzy, po której skierowali się do 10 klatki, gdzie rozpocząć się miała msza. Z wnętrza dochodził śpiew: *Kiedy ranne wstają zorze...* Świąteczny nastrój. Z dała od... Godzina 11. Byłem na mszy w domu pod nr 33. Ołtarz w oknie, obraz Chrystusa w obramowaniu flagi biało-czerwonej.

Cicha msza. Modlący tłoczyli się na klatce schodowej. Nabożeństwo to urządzone dla tych, co nie mieli odwagi czy możliwości pójść do kościoła. Trzeba by przejść trzy ulice w poprzek i dwa place: Wilsona i przykościelny. Po mszy poszedłem ponownie do „Feniksa”. Trzeba było przynieść trochę drobiazgów, a poza tym próbowałem usunąć z gabinetu trochę rzeczy do pokoju od podwórza i do piwnicy. Przeniosłem trochę swoich rękopisów. Czy to się na co przyda? Czy ten względny spokój, jaki mamy znów dziś od wczesnego rana, nie stwarza złudzeń, poza którymi kryje się wciąż fatalne, nieprzeniknione, tragiczne jutro? Czy ta rzeczywistość ponura niechybnie nie czai się gdzieś tuż za naszymi plecami?! A ludzie coraz spokojniej chodzą po ulicach Żoliborza, jakby to, co się dzieje w Warszawie, nie mogło zważyć się lada chwila na nas... Żadnej paniki tu nie ma. Raczej bieg życia spokojny, choć wygląd dość bezludny, na tych małych, zadrzewionych, drobnych uliczkach. Przykre wrażenie robi plac Wilsona, zawsze tłoczny, żywy, hałaśliwy od turkotu wozów i zgrzytów niesmarowanych kół transmisyjnych. Teraz przemykają się po nim pojedynczy ludzie, oglądając się na strony wzdłuż wylotów ulic: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego...

Przed naszymi oknami leży przewalona budka z papierosami, od roku już nieczynna i zamknięta. Od Warszawy dochodzą echa strzałów, salwy, jakby coś wysadzano w powietrze. Pożar od strony Powązek. Według wczorajszego komunikatu, w Warszawie rozstrzelano 8 profesorów mieszkających na Zjeździe: Cybichowskiego¹⁸, Rafacza¹⁹,

¹⁸ Zygmunt Klemens Cybichowski (1879–1946). Profesor Uniwersytetów Lwowskiego i Warszawskiego. Był również sędzią Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze. Specjalizował się w prawie międzynarodowym publicznym. AAN, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 2068.

¹⁹ Józef Rafacz (1890–1944), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizował się w historii prawa. Zginął podczas powstania warszawskiego, zastrzelony przez Niemców w Domu Profesorów przy ul. Nowy Zjazd 5. *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 30/3, z. 126, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, Łódź 1987, s. 424–426.



Zygmunt Klemens Cybichowski (1879–1946),
profesor prawa międzynarodowego
na Uniwersytecie Lwowskim i Uniwersytecie Warszawskim,
fot. portretowa, fot. NAC

Trzeciaka²⁰? Według ostatnich wiadomości – padły Powązki. Wychodząc z „Feniksa” o 1½ widziałem, jak się szykowano do jakiejś wyprawy. Co to za walka była w nocy? Bomby samolotowe – nasuwały nam nadzieję, że to nalot na Dworzec Gdański. Nic jeszcze dotychczas nie mogłem się dowiedzieć.

Mania Moczydl[owska] jeszcze i dziś przyniosła trochę mleka z Marymontu. W Warszawie wciąż salwy. W „Feniksie” spotkałem się z prof. Siwakiem. Wczoraj pochowano tam podprokuratora Strumpfa, który zmarł naturalną śmiercią. Już druga śmierć w naszej spółdzielni w ciągu ostatniego tygodnia. Siwak twierdzi, że bolszewicy są koło Stanisławowa, koło Wołomina. To niemożliwe, skoro według początkowych wiadomości byli koło Tykocina, Knyszyna i Sokół. Nawet nie doszli do moich rodzinnych stron, do Wysokiego Maz[owieckiego], a stamtąd z Szepietowa jeszcze 120 kilom[etrów] koleją do Warszawy. Wracając z „Feniksa” natknąłem się na sanitariuszki, które na noszach dźwigały chłopca rannego, zdaje się ze szpitaliku pod 20 {nr na ul.} Dygasińskiego. Godzina 14. Spotkałem na ul. {Dygasińskiego} Bochniów [?], naszych sąsiadów z IV piętra. Opowiadali, że przeżyli dziś ciężką noc w „Feniksie”. Wczoraj samoloty niem[ieckie] zrzucały ulotki z nowym ultimatum, że w trosce o życie i bezpieczeństwo kobiet i dzieci i słabych wzywają, ażeby z białymi chusteczkami w rękę wychodziły z Warszawy na zachód. Zdolne do pracy będą zatrudnione w dystrykcie, słabe znajdą pomieszczenie i opiekę. Sześć punktów tego ultimatum ma zawierać ulotka. Czytam dalej Zweiga *Tragedię kobiety*; książkę tę znalazłem na szafie obecnego naszego przytułku, w mieszkaniu p. Dehnelowej. Jest to jedna z kilku czy kilkunastu książek składających się na „bibliotekę” naszej zacnej gospodyni. Szczupła liczba tego księgozbioru, który przeważnie składa się z literatury dla

²⁰ Stanisław Trzeciak (1873–1944). Działacz społeczny, duchowny, specjalista z zakresu teologii. Zginął zastrzelony przez Niemców podczas wypędzania mieszkańców z ul. Senatorskiej. A. Przygoński, *Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1, Warszawa 1980, s. 427–430.

dzieci, zdecydowała o wyborze. *Habent sua fata libelli*²¹. Właśnie padło na nią i na mnie, i na ten koszmarny czas. Powoli, powoli idzie to czytanie. Jak tu czytać, kiedy w tej chwili wałą granaty i teraz gruchnął jakiś mocniejszy pocisk. Ustało. Te nagłe wybuchy strzelaniny i nagłe ustawianie przypomina stale pierwszy opis *Ogniem i mieczem*, scenę z zasadzką na Chmielnickiego. Wszystko tonie w ciemnościach, tylko ucho coś chwytą, ale gdzie dokładnie, kto, co? Nikt z nas nie wie właściwie nic.

Środa, 16 sierpnia, c.d. Godzina 9. Wstaliśmy o godzinie 7/15 przy kompletnej ciszy. Dopiero koło 8–8½ dały się słyszeć pojedyncze salwy i strzały. W tej chwili znowu cisza. Przed kwadransem latał niem[iecki] samolot. O nocy już wspominałem. Wychodziłem na strych, aby rzucić okiem na okolicę z wysokości II piętra. Nad Warszawą nie ma prawie dymu. Nad Pragę nie widać również. Linia Wisły i autostrada kamedulska pusta. Żadnego w tej chwili na niej ruchu. Po przeciwnej stronie ulicy, na słupie ogrodzeniowym, wisi od dn[ia] 13 sierp[nia] zarządzenie, zawiadamiające o utworzeniu ekspozytury Starostwa Warszawa Północ. Kierownik Starostwa Andrzej Góral. Starostwo mieści się na Bytomskiej 4, w dawnym Komisaracie. Zawiera 6 referatów: prawny, opieki społecznej, zdrowia, budowlany, aprowizacji i kultural[no]-oświatowy. Funkcjonują 2 sądy: specjalny wojskowy i specjalny cywilny i ponadto korpus bezpieczeństwa i straż bezpieczeństwa, na Bytomskiej, w kinie na Suzina, i w domu oficerskim na pl. Inwalidów. Powołano do życia samorząd lokatorów, jako organ pomocniczy dla władz cywilnych Żoliborz [...]. Przed paru dniami wypuszczono Duchnowską [?]. Wersje o tajemniczych osobnikach na ulicach.

Godzina 12½. Od 10 do 12 byłem w „Feniksie”. Wczoraj państwo Bagińscy [?] wydali z naszego mieszkania otomanę i wierzch od drugiej dla żołnierzy, do mieszkania państwa Bagińskich [?].

²¹ Książki mają swój los, tj. „ulegają swemu przeznaczeniu”.

Uprzątnąłem trochę mieszkanie, zmieniłem wodę w kuchni, odszukałem lekarstwa dla Janeczki, której od wczoraj dolega serce. W skargach p. Wragowej [?] na żołnierzy, że im splądrowali mieszkanie i spiżarnię ma być niemało przesady. Rozmawiałem z p. Mucharskim, mocno zgaszony. Zapewne niemało w tym reakcji po wczorajszym radosnym dniu, po którym noc przyniosła rozczarowanie, nie spełniając oczekiwanych nadziei. Ponuro patrzy w przyszłość, przewiduje dla Żoliborza los Warszawy, w której wczoraj czy przedwczoraj spalono Stawki, a teraz mają palić Stare Miasto. Później spotkałem się z sędzią Odrobińskim. Małomówny, niewesoły. Nastroj w „Feniksie” wydaje się dość nieszczęśliwy. W futerale zrzutkowym miały być granatniki, czyli maszynowe wyrzutnie granatów przeciwpancernych. Według wiadomości „Feniksowych” cywilnych i wojskowych, przyszło z Puszczy Kampinoskiej 400 żołnierzy uzbrojonych. Działań jednak prawie żadnych. Od Warszawy dochodzą grzmoty, salwy. Wychodząc z „Feniksa” zauważyłem dym i pożar na południu. Warta twierdzi, że to na Muranowie.

Godzina 14. Sporadyczne w Warszawie strzały i salwy. „Barakowcy” przynieśli kradzione działkowe zielone pomidory. Ustalili sobie cenę 120 zł za kilo. Są tacy, co kupują, wszystko kupują, te wariackie ceny nie odstraszą zapobiegliwych [?] żoliborskich pań, które widocznie albo są lekkomyślne, albo nie liczą się z pieniędzmi. Godzina 15. Przyszła Mania z synkiem Stefanem do nas na obiad. Ciężkie nastroje. Smutne przewidywania. Nadzieje na lepszą dalszą przyszłość. Polowanie na mężczyzn na Marymoncie. Dzikie rekwizyty wszystkiego, co wpadło pod rękę. Coraz więcej Niemców na Marymoncie.

Godzina 16. Pewna wiadomość o nadejściu 500 ludzi uzbrojonych z Puszczy Kampinoskiej. Przedostali się szczęśliwie. Przechodzili przez Powązki, spalone, ale jakoby w naszym ręku przynajmniej w części. Widzieli po drodze w Pruszkowie? obozy dla warszawian. Jeśli sądzić po entuzjazmie osoby relacjonującej, to nastrój

w przybyłym oddziale doskonały. Godzina 16/45 bombardują Żoliborz. Ożywiona kanonada działowa. Odzwyczailiśmy się od tego od paru dni. Według pewnej wiadomości (a zdaje się, że pewnej) pali się Instytut Chemiczny, zajęty dotąd przez Niemców. Godzina 17. Kanonada słabnie. Godzina 17/5 ucichło. Godzina 17/15. Kanonadę wznowiono. Propozycja nabycia koniny po 150 zł kilo. Lekka tendencja do brania „górali” i do wydawania z nich reszty. Kupiliśmy 2 kilo chleba, dwa bochenki po 50 zł kilo. Godzina 18 znów kanonada. Słysząc lot aeroplanu. Dawno go tu nie było. Godzina 19. Podobno do Cytadeli przyszło 1500 Niemców i 7 czołgów. Wysiedlają ludność z sąsiednich z Cytadelą ulic.

Czwartek, 17 sierpnia, godzina 8½ . Straszna noc. Do godziny 2½ straszliwa kanonada, trzęsły się domy, brzęczały szyby. N[iemcy] ostrzeliwali z najcięższych chyba dział Stare Miasto. Zgiełk rozmaitej broni świadczył, że toczyła się gwałtowna walka, szczególnie z wieczora, bo późno w nocy górowały nad wszystkim grzmoty dział. Wczoraj mówiono o możliwości ataku kampinoskiego oddziału na pierścień Starego Miasta, celem przyjscia z pomocą jego obrońcom. Być może podjęto tę próbę. Z jakim wynikiem? Z jakim skutkiem? Zapewniano wczoraj z ust wiarygodnych, że do oddziału tego, gdy był w drodze do Warszawy, przyłączali się kałmucy [?] bardzo ochoczo, są to jeńcy – dezertery. Według tychże zapewnień, ludność dalszych okolic chętnie przychodziła naszym oddziałom z pomocą. Natomiast podwarszawska odmawiała żywności wykrętami, że ma tyle, co dla siebie. Trzeba było brać samemu.

Godzina 9/50 kanonada z moździerzy ucisza się. Zarówno w nocy, jak i rano słysząc było częste gwizdy lokomotyw na Dworcu Gdańskim. Widocznie trwa tam ożywiony ruch. Przyszła dziewczyna z mięsem wołowym po 180 zł kilo. Nie mogliśmy wziąć z braku „drobnych”. Bez wielkiego żalu, bo i tych „grubych” mamy tylko dwa „górale”. Z taką gotówką trzeba się mocno zastanawiać, co kupić, co wybrać. Zresztą, na ile jeszcze czasu, na dzień, na dwa, czy na całe

jeszcze tygodnie?! Nikt z nas nie wie, co jutro przyniesie, co będzie nawet po południu. Stare Miasto miało dzień wczorajszy spokojny, a w nocy rozszalało się nad nim piekło. Nad ranem ciężkie działa, czy działa, skierowały się na Żoliborz. Myśleliśmy, że to już przyszła kolej na nas. Teraz godzina 10, cisza trwa w dalszym ciągu... 10/5 już się skończyła, dochodzą echa od Warszawy. Jakie to szczęście, przynajmniej dotychczas, że przeprowadziłem chorą żonę z „Feniksa” na Dygasińskiego 22 b, do p. [doktorowej] Dehnelowej. Pierwsze kilka dni schodzenia do piwnicy z II p[iętra], siedzenia tam bezsennie, w kącie, w tłoku, doprowadziło stan zdrowia żony do beznadziejnej wprost sytuacji. Całodzienne siedzenie pod kościołem, dokąd razem z innymi mieszkańcami „Feniksa” musieliśmy się udać, sytuację tę jeszcze pogorszyło. Dobry Bóg dał jej jednak tyle sił i woli, że mogła przeważnie [?] bez pomocy chodzić. W piątek 4 rano pobiegłem do p. Marii Moczydł[owskiej], w nadziei, że umieszczę żonę u niej. Ale jej mieszkanie, nad barykadą na rogu Krasieńskiego i Dziennikarskiej na I piętrze, wystawione na strzały z dwu stron – w dodatku małe i zaludnione, nie bardzo się nadawało. Pomyślała o znajomych i poszliśmy natychmiast na Dygasińskiego. Pani Dehn[elowa] chętnie zgodziła się dać nam jeden pokój na parterze. Sprowadziliśmy się jednak nie o 9 rano, jak się umawialiśmy, ale dopiero ku wieczorowi, dzień bowiem cały musieliśmy przesiedzieć w schronie pod kościołem.

W trakcie tego tam pobytu, na wprost kościoła, w poprzek Krasieńskiego, pokopano rowy strzeleckie i obsadzono je naszymi. Musieli oni w ciągu dnia odeprzeć kilka ataków. Gdy nad wieczorem nastąpiła chwila uciszenia, wyszliśmy. Żołnierz na rękę przeniósł przez rowy żonę. Bóg dał, że bez wypadku doszliśmy do „Feniksa”, a po tym przez ulicę Mickiewicza i dalej do Dygasińskiego. Tu, po kilku dniach, mogąc leżeć na łóżku, nie potrzebując z parteru schodzić, jedynie tylko do piwnicy, żona zaczęła po trochu przychodzić do siebie. Uważam to po prostu za cud, za szczególny dowód pomocy i łaski boskiej,

że po tylu przejściach, ponad jej siły, trzyma się jako tako i chodzi i zajmuje gospodarstwem. Dzięki ci Boże za to. To, o czym w „Feniksie” nie mogło być mowy – mamy tu dzięki p. Marii dotychczas, co dzień: po szklance mleka, które co rano przynosi z Marymontu... Cicho pieją kury na sąsiednim dziedzińcu. Piękny słoneczny dzień, bezchmurne niebo. Dochodzą głucho echa dalekich salw – ale rzadko. Łomot!!! gdzieś niedaleko.

Godzina 12½. Dotychczas trwało obstrzeliwanie miasta, chwilowo bardzo ostre, częściowo skierowane na nas. Wczorajsze informacje, o obsadzeniu przez Niemców ulic Krajewskiego i Zajęczka, mają być nieprawdziwe. Znajdują się tam jakoby nasze placówki. Wyprawa nocna na Stare Miasto – miała się nie udać. Inni twierdzą, że część przedarła się. 2 żołnierzy zabitych. Co można poradzić, na te ciężkie działa! Podają pogłoskę o nadejściu 120 ludzi z Batalionów Chłopskich. Widzieliśmy się z sen[atorem] Kozickim²², który mieszka na rogu Karpińskiego i Sułkowskiego. Operuje rozległymi pojęciami, liczy na wielki oskrzydłający manewr bolszewików, ale i jego dziwi brak pomocy ze strony aliantów, która gdyby nawet była niewielka, ale stała lub częsta, miałaby nie tylko wojskowe znaczenie, ale i wartość dużą moralną. O sytuacji w Warszawie i na Żoliborzu ma niewiele szczegółów, a nieznanych nie posiada wcale. Oboje są już mocno podstarzali, obecne wypadki nie mogły nie pozostać też bez wpływu. Biorący w rozmowie udział pan, którego dopiero teraz poznałem, ale nazwiska nie dosłyszałem, zdaje się sąsiad z przeciwka, wysoki, smukły pan z podciętymi wąsami, wyraził się, że powstanie rozpoczęło się o 3 tygodnie za wcześniej. Co do owego manewru bolszewickiego i on zgadza się z Kozickim. Niewątpliwie, jest to rozumowanie trafne, ale kiedy doczekamy się efektu i czy Warszawa

²² Stanisław Kozicki (1896–1958). Polityk związany z Narodową Demokracją, publicysta, współpracownik Romana Dmowskiego. Był posłem na Sejm w latach 1922–1926 i dwukrotnie senatorem w latach 1928–1930 i 1930–1935. PSB, t. 14, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1969, s. 609–612.

będzie w stanie do tego czasu się utrzymać? Jeśli Stare Miasto uległo zagładzie, musi przyjść z kolei godzina Żoliborza. Wczorajsza wyprawa na Stare Miasto jest dowodem, że jeszcze za słabe są siły, żeby zmusić do milczenia te potworne działa, z pancerką na dworcu, które się ją naokoło zniszczenie.

Godzina 14. Skończyłem czytać *Tragedię kobiety* Zweiga, powieść o [...] francuskiej Marcelinie Desbordes-Valmore. Pół powieść, a w drugiej połowie – część dokumentalna, listy jej i sądy współczesnych. Powieść dokumentalna? Studium biograficzne? Prędzej to drugie, skreślone ręką artysty, który na kanwie faktów rozwija swoje artystyczne, nieskrępowane tymi faktami analizy, ujęcia, sformułowania, obrazy, prześwieśla swą wrażliwą artystyczną wyobraźnią szczegóły życia, uwypukla je, uzupełnia, cieniuje. Jakimiż łzami zalewałaby się p. Desbordes-Valmore, gdyby ją ktoś skazał na te nasze dramatyczne przeżycia! Ona, która nie mogła się powstrzymać od płaczu i oburzenia na widok ofiar zaburzeń lyońskich! A przecież to był drobny incydent w porównaniu z tym strasznym kataklizmem, który Warszawę obraca w perzynę, a jej bezbronną ludność wraz z uzbrojonymi oddziałami morduje bezlitośnie. Pisać o książce, kiedy może gdzieś za węglem czai się śmierć w słońcu zabłąkanych kul, które z przenikliwym gwizdem przecinają ostro powietrze! Była względna cisza w porze obiadowej, teraz (godzina 15/15) znów nagły przerażający trzask, nieomal nad głowami. Po minucie drugi. Godzina 19. O godzinie 17 poszedłem do „Feniksa”. Natrafiłem na zebranie organizacyjne i wybór przedstawiciela mieszkańców do Komitetu wzajemnej pomocy aprowizacyjnej mieszkaniowej. Delegatem został wybrany sędzia Kamiński, zastępcą p. Makowski. Na dziedzińcu ożywiony nastrój. Komentują wieczorny komunikat. Rozmowy na temat Ossowa [?], spod którego bolszewicy zostali wyparci. Sądzą, że jest to Ossów pod Kobylką. Czy tak naprawdę? Nie chce mi się wierzyć, żeby byli

tak blisko. Bardziej prawdopodobne wiadomości, że armia Berlinga²³ znajduje się o 200 kilometrów od Warszawy i że maszeruje na Warszawę „na pomoc”. Daleka to bardzo pomoc! Według relacji z „Feniksa”, nasi opuścili ul. Zajączka, co da się pogodzić z wczorajszą wiadomością o zajmowaniu przez Niem[ców] ul. Krajewskiego i Zajączka. Komunikat dzisiejszy podaje, że w Warszawie brak wody, którą ludność czerpie ze studni. U nas wodociągi jeszcze funkcjonują. Wszystko to są wiadomości niedobre. Tylko na zachodzie sukcesy. Im dalej od nas, tym lepiej, im bliżej, tym mniej dobrze. A Niemcy strzelają i strzelają na wszystkie strony. W tej chwili znowu spotęgowali ogień. O godzinie 16 poszliśmy z żoną do szpitalika wojskowego na Dygasińskiego 20. Żona zaofiarowała swoją pomoc. Podziękowano, ponieważ szpitalik jest bardzo dobrze (o jakże wałą) obsłużony i dobrze zaprowiantowany. Według zapewnienia pani zarządzającej szpitalem, okoliczni mieszkańcy... (musiałem przerwać, wobec wybuchu gwałtownej kano-nady około godziny 20-ej zeszliśmy do piwnicy na godzinę. Podobno tank czy tanki przerwały się na plac Wilsona). Kończę o szpitaliku. Okoliczni sąsiedzi starają się b[ardzo] gorliwie i uczynnie przycho-

²³ Zygmunt Berling (1896–1980). Żołnierz Legionów Polskich, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. W lipcu 1939 został zwolniony ze służby czynnej. Kampanię wrześniową 1939 spędził bez przydziału. W październiku 1939 roku został aresztowany przez NKWD i więziony w Starobielsku oraz Moskwie. Podjął współpracę z Rosjanami. Po agresji Niemiec na Związek Radziecki wstąpił do armii generała Władysława Andersa. Podczas wyjścia armii polskiej do Iranu w kwietniu 1943 Zygmunt Berling pozostał w ZSRR. Został wyznaczony przez Józefa Stalina na dowódcę tworzonej w Związku Radzieckim 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W marcu 1944 roku został mianowany dowódcą 1. Armii Wojska Polskiego. We wrześniu 1944 roku jednostki tej armii podjęły nieudaną próbę sforsowania Wisły. Od jesieni tego roku przebywał w Moskwie, gdzie uczęszczał na kursy w tamtejszej Akademii Wojskowej. Do Polski powrócił w 1947 roku. Współtworzył Akademię Sztabu Generalnego. Został później jej komendantem. W latach 1953–1957 był kolejno podsekreterzem stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych, Ministerstwie Rolnictwa. W latach 1957–1970 był wiceministrem leśnictwa – Inspektora Generalnego Łowiectwa. Był także członkiem władz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). S. Jaczyński, *Zygmunt Berling: między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993; Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 1–3, Warszawa 1990.

dzić z wszelką pomocą. Jest tu 4 ciężko rannych w nogi. Zostawiliśmy dla nich słoiczek dżemu, który żona przyniosła ze sobą. Komunikat wieczorowy wzywa do składania bielizny dla oddziału, który przyszedł z Puszczy Kampinoskiej. Według szerzących się ku wieczorowi pogłosek, nasi pozostali w puszczy są przez N[iemców] otoczeni.

Piątek, 18 sierp[nia]. Godzina 9/30 rano. Noc przeszła dość spokojnie. I znów rozczarowanie. Żadnej pomocy, choć noc była dość gwiazdzista. Tysiące samolotów bombarduje Francję, a ani jeden nie nadleci nad Warszawę! Co to wszystko znaczy? Przecież przy niewielkiej nawet pomocy Warszawa może się jeszcze długo bronić! Żłódziejaszki barakowe, kradnąc gruszki, złamały wielką gałąź niszcząc drzewo. Parkan nie jest przeszkodą dla ich bezmyślnej chciwości. Zjawiska w dziejowej skali płaczą się i wikłają z dotkliwymi drobiazgami życia. Naciskają nas i kruszą jak dwa kamienie młyńskie, każdy po swojemu... Godzina 10. Odnalazłem sklep z jatką wołową i końską, ale już ani wołowiny, ani koniny. Same resztki, ochłapy. We wcześniejszych godzinach było. Wołowina po 180, konina po 130 zł kilo. Godzina 11 wyprawa, nie wiadomo już, która, po marmoladę, nie powiodła się. I dziś nie dostarczono. Może jutro. Wybrałem się do „Feniksa”, ale wobec bezwładnej strzelaniny cofnąłem się przed przejściem przez ul. Mickiewicza. Po drodze usłyszałem to, co już dziś z rana przyniosła p. Dziunia Dehnelowa, że wczoraj wieczorem nasi stoczyli potyczkę z samochodami dwoma niemieckimi, jakoby koło Instytutu Chemicz[nego]. Niemców miało być koło 30, zabito 15, samochody i amunicję zabrali nasi. Była to ta strzelanina, o której wczoraj sądziliśmy, że to tanki niem[ieckie] podjechały na plac Wilsona pod „Feniksa”. Tymczasem, okazuje się, że było kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy dalej. Jest i inna pogłoska, mniej pomyślna: „wskutek jakiejś zdrady, nasi z puszczy nie mogli się przedrzeć na Wolę, którą odcięli Niemcy”. Notuję to, jako pierwszą pogłoskę z dalekiego terenu dotyczy [!], aby mogła w tych nawet skąpych szczegółach być całkowicie prawdziwa, zarówno w sensie dla nas niepomyślnym, jak i przy

szczęśliwym obrocie rzeczy. Czegoś pewniejszego dowiemy się w godzinach popołudniowych.

Dotychczas (godzina 12) umiarkowana strzelanina, z dłuższymi pauzami ciszy. Mówią, że wczesnym rankiem słychać było głąchą kanonadę przyfrontową. Trudno sprawdzić. „Kto chce, niech wierzy”, jak pisał kiedyś, co niedziela przed wojną, „Warszawski Dziennik Narodowy”²⁴. O godzinie 17/30. Byłem 1½ godziny w „Feniksie”. Brak wody na II piętrze, ale po pewnej chwili zaczęła z lekka ciec. Na I jest, choć słabo. Wczoraj utworzono tam Komitet pomocy wzajemnej aprowizacyjnej, mieszkaniowej i sanitarnej. Przewodniczący sędzia Kamiński. Organizują zbiórkę bielizny i obuwia dla żołnierzy. Z wiadomości wojennych najważniejsza, zdaje się, że pewna, o wzięciu Paryża przez wojska kanadyjskie. O froncie wschodnim bałamutnie, zobaczymy, co będzie w komunikacie wieczornym. Wracając spotkałem na Gomółki samochód sanitariuszy pochodzenia miejskiego: Miejskie Zakłady Sanitarne. Zatrzymał się przed jakąś willą. Jest to drugi samochód sanitariuszy, jaki zauważyłem od wybuchu powstania. Pierwszy widziałem na Starym Mieście 2 sierpnia, jak cyrkulował między barykadami na Podwalu. Była to mała karetka osobowa. Ten dzisiejszy długi, na długość wózka czy noszy. Przed nadjechaniem samochodu, skręcając na plac na tyłach Krasińskiego, u wylotu Koźmiana i Gomółki, spostrzegłem grupę ludzi. Podszedłem. Grzebano zmarłego. Widocznie na placu tym, zajętym na warzywa, wśród

²⁴ Najstarsza gazeta w Warszawie, ukazująca się od roku 1774. Na początku nazywała się „Wiadomości Warszawskie”. Rozwiązano ją w 1916 roku. W 1918 roku, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, została reaktywowana jako czołowy organ prasowy Narodowej Demokracji. W 1925 roku doszło do połączenia z „Gazetą Poranną za Dwa Grosze”. Od tego momentu pismo funkcjonowało pod tytułem „Gazeta Poranna Warszawska”. W 1935 roku została zakazana, ze względu na treści polityczne niezgodne z linią władz sanacyjnych. Zmieniono więc jej nazwę na „Warszawski Dziennik Narodowy”. Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, [w:] *Prasa polska 1864–1918*, oprac. zbior., Warszawa 1976, s. 20; idem, *Zarys historii prasy Polskiej w Królestwie Polskim w latach 1864–1904*, Warszawa 1972, IBL PAN; A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 35, 113.

kartofliska urządzono prowizoryczny cmentarz. Była to druga mogiła. Chowano jakiegoś jakoby starszego pana. Grabarze, ludzie przygodni, może sąsiedzi czy przyjaciele rodziny, biedzili się z trumną, której nie mogli łatwo spuścić do grobu. Dół wykopano za krótki. Gdy ją wreszcie spuścili na sznurkach, czekający na tę chwilę ksiądz wezwał obecnych do odmówienia: *Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario* i 3 razy *Wieczny odpoczynek*. Smutna ceremonia. Żniwo śmierci na Żoliborzu jak dotychczas niewielkie. Nie słyszy się o liczniejszych ofiarach. Bóg opiekuje się naszymi żołnierzami. Są ranni. Nawet niemało rannych; wśród nich znaczny jednak procent przypadkowo postrzelonych na ulicy, w mieszkaniach, w oknach. Dziś rano niesiono do szpitalika na Dygasińskiego – ranną na Marymoncie w nogę Cyganke.

Godzina 18. Dotychczas przez cały dzień dość umiarkowana strzelanina. Dotychczas nie było ani razu jakiegoś dłuższego bombardowania. Od czasu do czasu po kilka strzałów, kilka detonacji, robi to wrażenie jakby sobie co pewien czas przypominali, że trzeba pukać i dać znać Polakom, że są, że myślą o nas. W nocy jednak nie było tak spokojnie, jak mnie się zdawało i jak z rana zanotowałem. Strzelano dużo, dość systematycznie i z dział. Jeden pocisk trafił w dach „Feniksa”. Podobno mocno poharatana 4 kolonia na Słowackiego, nie wiem tylko, czy w nocy, czy wcześniej. Wszystko to przespałem najwidoczniej. A teraz beładna pukanina z różnych stron. Powiedziano mi w „Feniksie”, że jakiś pan dowiadywał się o nas.

Godzina 21. Przyszła Mania z wiadomością o potyczce na Krasieńskiego koło kościoła, gdzie nasi mieli unieruchomić dwa czołgi, jeden mały, który się przedarł aż do kościoła. Informacja ma być pewną, ponieważ sama ona miała się znaleźć w promieniu tej walki, o której rezultatach mówili jej żołnierze.

Sobota, 19 sierpnia. Nocy tej prawie nie spaliśmy. Około godziny 12 rozpoczęła się walka na granaty, zrazu bliska, po tym coraz dalsza i głucha. Myśleliśmy, że to atak na dworzec, na Cytadelę. Kilka razy przesunęła się po horyzoncie smuga reflektora. Przestało bić działo

i pancerka na dworcu. Po tym dłuższy czas, po godzinie 3 odległe wybuchy, niektóre podobne do wybuchów bomb. Rano, około 6–7, zaczęło na nowo bić działo i skrzypieć pancerka, czy też znana nam z poprzednich dni maszyna, którą przed wystrzałem nakręcają trzy, cztery razy ze zgrzytem. Po tym nakręcaniu następują 2–3 strzały. Kanonada trwa bez przerwy i teraz o godzinie 8 i około 9. Według tego, co ludzie z rana mówią, nasi przenosili w nocy chorych ze Zmartwychwstanek do prywatnych domów i wtedy to wywiązała się strzelanina – w której dużo naszych rannych. Niemcy zaś usiłowali przedrzeć się z tamtej strony. Ewakuacja szpitala – jest niewątpliwym faktem, atak N[iemców] jest bardzo prawdopodobny, ale niemożliwe, ażeby te dwa fakty wypełniły wszystko, co się w nocy między Żoliborzem a Warszawą działo. (Znów 4 razy nakręcili tę zgrzytającą i wyjącą maszynę). Straty nasze mają być ciężkie. Niemców jakoby dużo zabitych.

Godzina 9/10. Kanonada jak gdyby ustaje. Największy jej paroksyzm przypadł na godzinę 8 – trząsł się wtedy co chwila dom nasz cały. Znów wałą w Żoliborz. Godzina 9/30. A propos Paryża²⁵, we wczorajszym wieczornym komunikacie była mowa tylko o zbliżeniu się wojsk alianckich o 31 kilometrów od Paryża. Ale ustne wiadomości wieczorowe, a więc późniejszego pochodzenia, zapewniały, że stolicę Francji już zajęto. Godzina 9/45, w dalszym ciągu biją w Żoliborz, w część północno-zachodnią. Optymiści twierdzą, że i dziś w nocy słyszeli kanonadę od wschodu, co ma być echem frontu sowiecko-niemieckiego. Co noc ją słyszę i każdego dnia front ten jest daleki jednak... nasilenie ostrzału Żoliborza wzrasta, jak gdyby chcieli powetować sobie wczorajszy, pewnie bezczynny, dzień. A koguty Żoliborskie na sąsiednich podwórkach pieją, jak gdyby nic. Warkot samolotu – leci aeroplan niemiecki – rzadki od kilku dni gość na horyzoncie warszawsko-żoliborskim. W pierwszych dniach latały i przelatywały po kilka, po kilkanaście, w bieżącym tygodniu latają

²⁵ Nawiązując do Paryża.

pojedynczo i rzadko kiedy. Ten uparcie krąży nisko i warkocze prze-
rażliwie. Akompaniament do kanonady.

Godzina 11/20. Kanonada trwa. Z jednakowym natężeniem, bez
przerw dłuższych. Godzina 12/50. Zdaje się, że strzelanina ustaje.
Panienki łączniczki przyniosły do żony kartkę od pp. [...], które pracu-
ją w kuchni dla żołnierzy w szkole na Czarnieckiego. Mają tam pra-
cy wiele, ale czują się właśnie przy pracy dobrze. Kuchnia dotychczas
nie odczuła braków, rąk do pracy też jest tam dosyć. Listy przyniosły
2 dziewczynki i chłopczyk – to najpewniejsza dziś poczta. Jest w niej
bodajże więcej dziewcząt, niż chłopców. Wałęsają się jednak i „bezro-
botni” obojga płci i bawią się hałaśliwie, jak w najspokojniejszych cza-
sach. Powstanie jest dla nich podniętą do zabawy w wojnę. Ale i wśród
starszych w wieku wojskowym nie brak takich, co siedzą cicho, odgra-
dzając się od świata i od tego, co się wokół dzieje... Wcale nie prze-
stali strzelać. Po kilkakrotnym nakręceniu owej tajemniczej dla mnie
maszyny, trząsł się dom od dołu do góry. Kiedyż nareszcie przyjdzie
pomoc? I uspokojenie, jakie takie? Z ubogiej biblioteki p. Dehnelowej,
składającej się z 5 czy 6 książek, wziąłem do czytania dra Wszędobyl-
skiego *300 000 kl/sek z drem Wszędobylskim*. Może odpowiedniejsza na
ten czas, gdy człowiek nic nie wie, siedzi jak w więzieniu, jak na beczce
z prochem, może wyjść jeszcze z tego cało, ale może i każdej chwili
wylecieć w powietrze i przenieść się w wieczność, z której przywędro-
wał na ziemię, do Warszawy, na pl. Wilsona 4, do mieszk[ania] nr 38.
Dr Wszędobylski wciąga czytelnika w te zaświaty, odśłania przedziw-
ne jego tajemnice, kusi i pociąga ku kosmicznym przestrzeniom, nie-
skończonym światom, wobec których ziemia i my jesteśmy drobnym
pyłem – dla którego łepok od szpilki jest miarą nieskończenia wielką.
Pani Desbordes-Valmore ze swoim wciąż zapłakany wzrokiem, z ser-
cem wypełnionym bólem i współczuciem – wobec naprawdę drobnych
tragizmów życiowych – nie dodaje spokoju i nigdy jej dłużej czytać nie
mogłem i czytałem 2 tygodnie. Druga relacja, popołudniowa, o potycz-
ce nocnej ze źródeł wojskowych. Niemcy pod zasłoną dymną podeszli



Tymczasowa siedziba Biblioteki Narodowej
w gmachu Wyższej Szkoły Handlowej
w Warszawie, 1930 r., fot. NAC

do Zmartwychwstanek, aby się przedrzeć. Nasi musieli się odpierać. Zabito naszych 4, a 16 rannych. Z Niemców nikt nie zginął.

Godzina 17. Wróciłem przed chwilą od pp. Kozickich, u których zastałem sąsiada, z którym poznałem się wczoraj, a którego nazwiska nie dosłyszałem. Nowin żadnych, prócz skorygowania „pewnej” wiadomości o Paryżu, który jednak nie został jeszcze wzięty. Z frontu warszawskiego o spaleniu Rakowieckiej, na której miało ocaleć tylko dwa domy (może Archiwum Akt Nowych i Biblioteka Narodowa?). Po zajęciu klasztoru Jezuitów na Rakowieckiej, jezuitów miano rozstrzelać. Barykady na pl. Grzybowskiem przechodziły z rąk do rąk. Wytłumaczono mi, co to za działo nakręcane kilkakrotnie ze zgrzytem, o którym tyle razy już wspominałem, jest moździerzem pneumatycznym, sowieckiej konstrukcji i sowieckiego wynalazku. Rozmowa toczyła się naturalnie i o obecnej naszej sytuacji, o widokach prowadzenia akcji powstańczej, o planach bolszewików. Pan Kozicki jest, jak poprzednio, tak i teraz, zdania, że bolszewicy stosują manewr oskrzydlający i tą drogą chcą zmusić Niemców do wycofania się z Warszawy i że dopóki tego oskrzydlenia nie doprowadzą do skutku, dopóty żadnej akcji na Warszawę nie rozpoczną. Na to oskrzydlenie czeka już trzeci tydzień! Chodzi o to, żeby Warszawa do tego czasu przetrzymała. Pogląd ten jest dość powszechny, z tą może różnicą, że Kozicki rzeczy ocenia trzeźwiej i realniej i nie ma pretensji do bolszewików, że nie uderzają na Warszawę już teraz bezzwłocznie...

O godzinie 17/30 przyszli z rewizytą pp. Wolffowie, których odwiedziliśmy przed kilku dniami. Mieszkają u pp. Paszkiewiczów [?] pod 17. W czasie ich obecności wpadła przez otwarte okno kula karabinowa, która uderzyła najpierw w kant cementowej futryny, odbiła kawałek cementu, musnęła mnie w twarz, uderzyła w połę marynarki dra Wolffa i upadła na ziemię tak gorąca, że ręką gołą nie można jej było dotknąć. Siła jej musiała być wielka, osłabła przez uderzenie w tynk. Byłem o parę centymetrów od nieszczęścia... Bóg zachował. Było to zwykle miejsce mego siedzenia, zdawało się bezpieczne i pewne. Okazało się, że tyle

bezpiecznego i wszystko inne dzisiaj [...] życie. Komunikat wieczorowy donosi o spaleniu i runięciu katedry św. Jana. „Archiwiści” i żołnierze ratują Archiwum Akt Dawnych – zapewne to przy Jezuickiej. Noc zapada przy huku dział skierowanych na Żoliborz.

Niedziela, 20 sierp[nia]. W ciągu całej nocy bombardowano ostro Żoliborz. Długo z wieczora nie spaliśmy. Koło północy toczyła się jakaś walka, reflektory oświetlały niebo, strzelała jak gdyby artyleria przeciwlotnicza. Samolotów jednak nie zauważyliśmy żadnych. Dziś rano, godzina 8, ktoś ze znajomych przyniósł wiadomość, że N[iemcy] wdarli się na ulicę Felińskiego. Taka to „dobra” wiadomość po nocy! Od godziny 8 do 8½ była przerwa w bombardowaniu, teraz (godzina 9) znów zaczynają walić. W nocy bili N[iemcy] z jakichś bardzo ciężkich dział. Tak wstrząsającego bombardowania jeszcze chyba nie było. Przeszła niedziela była sielanką, wobec tego, czym nas dziś przywitano. Jeszcze dziś rano dostaliśmy mleko z Marymontu. Codziennie dostajemy po ¼ litra. Godzina 9/20 strzelanina trochę słabsza i rzadsza. Wczoraj przekazano mi, jak się odgrają „barakowcy”, którymi przecież zaopiekowano się, ale którzy uchylają się od wszelkiej nad nimi kontroli. Wczoraj przechodząca kobieta zaofiarowała sprzedaż litra oleju za 5 kilo mąki. Olej ten rozdawano po litrze bezdomnym i pogorzelcom darmo, zapewne RGO²⁶. Kobieta ta miała być pogorzelką z Pragi i jako taka miała prawo do 1 litra. Poszła dalej ze swoim towarem. Nie stać nas na takie transakcje... Godzina 9/50, jak gdyby nieco sfołgowała kanonada. Słychać od czasu do czasu głuchy huk z dział, gdzie, skąd? Optymiści chcą w tym słyszeć frontową kanonadę. Ale mogą to być również strzały na drugim końcu Warszawy, na peryferiach Pragi... Ku południowi zaczęło się nieco uciszać. Skorzystałem z tego i o 11 poszedłem razem z inżynierem] Folksmitem [?] do „Feniksa”. Byłem tam do godziny 13. Miałem sporo spraw do załatwienia. Zaproponowałem p. Korczyńskiemu pokój

²⁶ Rada Główna Opiekuńcza. Instytucja charytatywna, działająca w Polsce podczas I i II wojny światowej. B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985.

i używalność kuchni. Jest to adwokat lwowski z żoną, którzy uciekli ze Lwowa, mieszkali u pp. Wolańskich, swoich przyjaciół. Teraz mieszkania w [...] zajęli żołnierze, zostawili im jeden pokój, z którego zresztą nie korzystali, ponieważ od 2 tygodni mieszkali u znajomych na Mickiewicza. Teraz część rodziny wraca do „Feniksa”, do jednego pokoju. Państwo Korczyńscy nic nie mający – Komitet pomocy wzajemnej będzie im dawał obiady. Myśmy z żoną ofiarowali im do użytku pokój i kuchnię. Panią Korczyńską żona poznała bliżej w schronie, choć mieszkali dłużej już czas naprzeciw nas. Zebrałem z działki na skwerze trochę dojrzewających pomidorów, jedyne, co się uchowało. Zielone „barakowcy” sprzedają po 100 zł za kilo. W „Feniksie” spotkałem się z prof. [Siwakiem?], który na dziedzińcu przed 1 klatką, na której mieszkają, obrywał strąki fasoli z łądyg. Jest to jeden z najsympatyczniejszych członków naszej spółdzielni, a jeden jedyny, który w roku 1940 nie stracił wiary i nie upadł na duchu, gdy przyszła w pamiętną niedzielę po południu wiadomość o upadku Paryża. Podczas gdy inni widzieli w tym ostateczną klęskę aliantów, i nieuchronny szybki koniec przegranej dla nich wojny, on jeden nie zwątpił w dobrą gwiazdę sprzymierzonych i w ich ostateczne zwycięstwo. Dziś niepozabawiony on jest również tej wiary i już w najbliższych kilku dniach przewiduje podejście bolszewików pod Warszawę i klęskę Niemców. Mówiłem mu, że żona moja, czując się lepiej, chciałaby już wracać do „Feniksa”; pokręcił na to przecząco głową i radził jeszcze kilka dni poczekać, w przekonaniu, że za kilka dni to się skończy. Mówił to jak zwykle ze spokojem i rozumą rozsądnego człowieka, którego w „Feniksie” wszyscy szanują i zdanie cenia. Pan Siwak jest emerytowanym radcą MWRiOP [?], a przed tym był profesorem geografii i zdaje się historii, czy historii literatury. Znow przed 15 zaczęli walić z armat. Kanonada się wzmacnia.

Godzina 15½ przyniesiono wiadomość, że Niemcy na Powązkach zabrali mężczyzn, a kobietom i dzieciom kazali won wynosić się na Zachód. Co zaś los jednych i drugich! Godzina 19. O godzinie 17/30 buchnęły kłęby ciężkiego, czarnego dymu w kierunku Wisła – ul. Krasińskiego.

Szybko dotarła wiadomość, że w okolicy Krasieńskiego i Kaniowskiej palił się samochód niemiecki, podpalony w potyczce przez naszych. Niedługo potem – pożar na południowym wschodzie i na Słowackiego w kierunku Bielana. Niewątpliwie, wskutek nieustannej strzelaniny Niemców na Żoliborz, trwającej przez cały dzień. Pewne osłabienie bombardowania nastąpiło w godzinach obiadowych, później nad wieczorem bombardowanie się wzmoгло, dochodząc koło 6 do gwałtownej akcji różnego rodzaju broni palnej. Teraz godzina 19/40, umilkło, ale słychać dalekie – pewnie w Warszawie – detonacje. Przedwcześnie piszę o tej ciszy, bo właśnie rozlega się jeden za drugim huk dział, skierowanych w naszą stronę. Opowiadają o wypadku, że niewielki nasz oddział, przechodząc przez Bielany, natknął się na Węgrów, którzy go nie niepokoiли, a nawet życzyli powodzenia w walce o obronę Warszawy. Dzisiejszy „Biuletyn” przynosi wiadomość o odbiciu przez Niemców Politechniki, o zniszczeniu kościoła Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście. Mocnym naszym punktem obrony ma być rejon Dworca Poczтового w naszym ręku. Ale jak dziś w „Fen[iksie”] skonstatowałem, na II piętrze wody nie ma. Najpierw na Żoliborzu ustał dopływ gazu, zdaje się, że już w pierwszym tygodniu. Wkrótce po tym przyszła kolej na elektryczność. Brak jednego i drugiego sprawił pewien kłopot i niedogodności, ale nie spowodował żadnej katastrofy, bo wieczorem można siedzieć i po ciemku, a gotuje się na węglu i drzewie. Opał ten jest drogi, ale dostać go można. My mamy jeszcze trochę spirytusu denaturowanego, na którym żona przyrządza śniadanie i kolacje. Do gotowania obiadu mamy do wspólni z sąsiadką piecyk w łazience. Na obiad w czasie powstańczym wystarcza to zupełnie. Regularnie i coraz sprawniej za to obsługuje nas „Biuletyn Okręgu IV PPS”, wychodzący co wieczór, w objętości dwu arkuszy pisma maszynowego. Od pewnego czasu w każdym numerze na początku – wstępny artykuł od redakcji o charakterze politycznym, po którym – wiadomości radiowe. Obok „Biuletynu” wychodzi jeszcze specjalnie Żoliborski jego skrót, w którym trafiają się wiadomości nie sygnalizowane w „Biul[etynie”]. Ponadto jest jeszcze jakiś biuletyn południowy.

Te widuję, o innych nie słyszałem. „Biuletyn” redagowany inteligentnie, ale irytuje mnie swoimi informacjami z placu boju „na wschód od Pragi”, nie wymieniając żadnych miejscowości. Zapewne nie z własnej winy. Widać [...] dwa pożary na południu i na zachód, obydwu na Żoliborzu? Pożary w ostatnim tygodniu zjawisko dość rzadkie.

Poniedziałek, 21 sierpnia 1944. I znów okropna noc. Około godziny 1 wywiązała się walka, która trwała chyba kilka godzin. Jak się dowiadujemy dzisiaj rano, była to próba przedarcia się do Starego Miasta, niestety, nie udała się, a straty nasze są znaczne, a nawet duże, jak na nasze siły: około 25 rannych i podobno 5 zabitych. Ta ostatnia cyfra nie jest całkiem pewna. Sama wyprawa o tyle jest pocieszająca, że Żoliborz widocznie rozporządza znacznymi stosunkowo siłami, skoro może jeszcze coś rzucić na inne niebezpieczniejsze do dotarcia odcinki. Po tej potyczce rozpoczęli N[iemcy] gwałtowną kanonadę, ostrzeliwując z ciężkich dział Żoliborz. Odczuł to dotkliwie dom nr 18 na Krasińskiego. U nas trzęsła się jak pudełko nasza willa, szyby – wielkie szklane drzwi, łączące nasz pokój z sąsiednim – rzucały się w obie strony, falując z łoskotem i brzękiem. Musieliśmy zejść do piwnicy, ze względu na te szyby, które w każdej chwili mogły się rozprysnąć po pokoju. Wróciliśmy z piwnicy o godzinie 4½, gdy się zdawało, że ostrzeliwanie słabnie. Rzeczywiście, przycichł ów moździerz pneumatyczny, który dziś skowyczał jakoś donośniej i bardziej denerwująco. Nad samym ranem, obstrzał Żoliborza przeplatał się z głuchym, dalekim hukiem dział. Skąd dochodził ten huk? Może z drugiego końca Warszawy, a może, może z frontu sowieckiego, w którego bliskość, wbrew bardzo powszechnej opinii, nie jestem w stanie uwierzyć. Obym się mylił. Pożar wczorajszy, na Zachód od nas, był na Powązkach. Musiało palić się miasteczko [?], bo był bardzo rozległy, długo się rozszerzał, a łuna była stamtąd jeszcze nad ranem. Dziś Mania przyniosła mleko z Marymontu, podobno już ostatni raz, ponieważ krowa została zabita. Mięso z niej po 200 zł kilo. Udało jej się stamtąd zdobyć chleb: bochenek kilowy 25 złotych. Wzięliśmy jeden. Do godziny 12 [...].

Godzina 16. Jak dotąd, dzień od rana przechodzi we względny spokój. Pneumatyczna „krowa”²⁷, jak ją obecnie wszyscy nazywają, ryknęła od rana zaledwie z kilka razy. Mamy dłuższe pauzy zupełnej ciszy. Czasem daleki, głuchy huk działa. Pewnie Warszawa na rozkładzie, ale i to dość opieszale. O! nakręcają „krowę”. Jeździ ona od dworca do Burakowa, gdzie podobno stoją nasi. Dzisiejsza walka trwała do godziny 4 rano i, jak już zanotowałem, skończyła się odwrotem. Nasi podobno podeszli o 30 metrów od toru kolejowego, gdy któryś kaszlnął czy się potknął, Niemcy nagle oświecili teren i oczywiście wszystkich mieli jak na dłoni. Dziś przyszła nowa partia z Puszczy Kampinoskiej. Przeprawa niełatwa, trzeba przedrzeć się przez Bielany, gdzie stać mają Niemcy, Ukraińcy²⁸, Węgrzy i Holendrzy. Wielkich bezczeństw dopusz-

²⁷ Niemiecka wieloprowadnicowa wyrzutnia rakietowa Nebelwerfer, tzw. miotacz mgły. Podczas powstania warszawskiego nazywano je potocznie krowami albo szafami. Mniejsza od radzieckich wyrzutni rakietowych. Przeznaczona była, jak jej rosyjski odpowiednik, do niszczenia umocnień i siły żywej przeciwnika oraz pojazdów nieopancerzonych. D. Fleming, *Weapons of the Waffen SS*, Zenith Imprint 2003, s. 55.

²⁸ Ukraińcami walczącymi z powstańcami w Warszawie byli żołnierze Ukraińskiego Legionu Samoobrony (ULS), którzy do Warszawy przybyli we wrześniu 1944 roku. Były to dwie kompanie, liczące łącznie 219 ludzi. ULS walczył w dniach 15–23 września z desantem żołnierzy gen. Zygmunta Berlinga. Następnie został przeniesiony w rejon Puszczy Kampinoskiej, gdzie walczył z oddziałami Armii Krajowej. Poza nimi w Warszawie przeciw powstańcom walczyli Ukraińcy służący w pułku SS dowodzonym przez Oskara Dirlewangera. Jednostką, którą mylnie identyfikowano z Ukraińcami była część Brygady RONA – Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Narodowej – dowodzona przez Bronisława Kamińskiego. Żołnierze tej formacji walczyli z powstańcami w okresie od 4–23 sierpnia. Potem zostali zluzowani przez Niemców i przetrzuceni w okolicę Puszczy Kampinoskiej. *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. P. Mierecki, W. Christoforow, Warszawa–Moskwa 2007, s. 663–669, 1075–1089; M. Majewski, R. Bielecki, *W zasięgu PAST-y*, Warszawa 1994, s. 270–271; J. Wroniszewski, *Ochota 1944*, Warszawa 1976, s. 635 i 693; J. Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005, s. 179–180, 221; J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, s. 244–246, 366; J. Krzyżkowski, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie*, Warszawa 1961, s. 364–374 i 383–387; W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 46, 52, 56, 59; M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 2004, s. 46–47; M. Majewski, *Przyczynki do wojennych dziejów Ukraińskiego Legionu Samoobrony (1943–1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2005, nr 2 (8), s. 318.

czają się Ukraińcy, których bestialstwa są aż nadto dobrze znane. We wczorajszym spalonym samochodzie, na rogu Kaniowskiej, było trzech Niemców, którzy uciekli w pole pozostawiając broń. Byłem w „Feniksie” o godzinie 1 do 2½. Widziałem się z adw[okatem] Korczyńskim, który z żoną ma korzystać z naszego mieszkania. [...] sweter [?] w myśl apelu, wzywającego do zbiórki p. Bagińskiej. Powtórzono mi relację osoby przybyłej z Pragi, gdzie powstanie [?] trwało tylko 5 godzin, po czym życie wróciło do normalnego biegu. Osoba ma być wiarygodna.

Nasi w ciągu ostatnich dwu nocy zarekwirowali u piekarza Scholla na Marymoncie [?] 7 ton mąki żytniej, zostawiając mu [...] na potrzeby Marymontu. Apropozycja pod tym względem stała na nogi... Nocy dzisiejszej „Feniks” nic nie ucierpiał, ale kilka godzin było bardzo przykrych, spędzonych bezsennie... Byłbym zapomniiał: były dziś nad Warszawą dwa alianckie samoloty, około godziny 1, po 1. Krążyły nad miastem, witane strzałami z dział przeciwlotniczych. Odleciały, zrzutek nie było! Bombowce są potrzebne, na dworce, na tę ryczącą krowę, która bezkarnie sieje spustoszenie, przenosząc się z miejsca na miejsce na pancerce. Godzina 16/30 kompletna cisza... i tu, i w oddali. Nawet nie bzykają błędne kule. Godzina 19. Wieczorny komunikat przynosi wiadomości z Warszawy o zniszczeniu Łazienek, pałacu Raczyńskich, Pał[acu] Staszica. Niemcy „wgryzają się” w Stare Miasto. Po 5 [dniach?] oblężenia nasi opanowali gmach telefonów na Zielnej. Wzięto z górą 100 jeńców. O froncie bolszewickim – niewiele co nowego i o francuskim b[ardzo] dużo pomyślnych wieści. Coraz częściej zaczyna się mówić, że musimy przede wszystkim sami na siebie liczyć... Znow dwa pożary w zachodniej części miasta. Podobno dziś na Żoliborzu uruchomiono częściowo elektryczność dla kilku bloków o charakterze pomocy publicznej.

Wtorek, 22 sierpnia. Godzina 10. Dzisiejsza noc jeszcze bardziej niespokojna, niż wczorajsza. Do wieczora panowała cisza, dopiero około 9 rozpoczęła się kanonada i obstrzał Żoliborza, i to z dział, i z pancerki, i z tej grubej „krowy”. Z każdą godziną intensywność strzelaniny

wzrastała. Nagle koło godziny 22 – bomby i strzały przeciwlotnicze. Tak nam się zdawało. Dużo by pisać o tej nocy, ale że dotychczas do godziny 11 nic jeszcze nie wiemy, więc odkładam dalszą relację na później. Godzina 19. Akcja w nocy miała przebieg następujący, według różnych relacji. AK ponowiło próbę przedarcia się do Starego Miasta. Punkt kulminacyjny nastąpił po północy. Część zaatakowała Dworzec Gdański, aby odciągnąć uwagę Niemców. W tym czasie inne oddziały ruszyły ku Warszawie. Manewr się udał, i tym razem grupa złożona z 600 ludzi przedarła się na drugą stronę. Jednocześnie około 120 żołnierzy z Warszawy przedostało się na Żoliborz. Mają to być młodzi żołnierze warszawscy, wymęczeni bezustanną walką, ale pełni zapału i entuzjazmu. Straty nasze są poważne. Różnie o nich mówią. Wymieniają około 30 zabitych i rannych. Zdaje się jednak, że liczby te są raczej za małe. Widziałem po południu, jak niesiono do szpitalika na Dygas[ieńskiego] 4 rannych młodych ludzi. Jeden z nich był bolszewik, który przystał do chłopców w Puszczy Kampinoskiej. Ci, co dziś przeszli na Starówkę, są to oddziały, które wczoraj przywędrowały z Puszczy. Dziś znów przyszedł oddział stamtąd. Zgiełk kilkugodzinnej nocnej walki był tak przerażający, tak skłócony od użytku najróżnorakiejszej broni, że zdawało się, że walka przybrała niesłychane dotychczas rozmiary i toczyła się zarówno na ziemi, jak i w powietrzu.

Nie tylko nam, ale wszystkim z okolicy, z kim rozmawiałem, zdawało się, że czołgi niemieckie wdarły się na plac Wilsona i sieją naokoło zniszczenie. Pierwsza faza trwała od godziny 21½ do + – 22. Faza druga od 1 do 4. Z wieczora biły działa i pancierka z pneumatycznym moździerzem. W pewnym momencie naraz ustały działa, ustała pancierka, mieliśmy wrażenie, że je unieszkodliwiono. Dziś przez cały dzień umiarkowana, a w pewnych godzinach, długotrwała cisza. Dopiero wieczorem około 20 zaczęła się strzelanina. W nocnej wyprawie nasi mieli zniszczyć tor kolejowy. Niemcy wyrzucili dziś kobiety i dzieci z Gdańskiej 18, a mężczyzn zabrali. Pożar w okolicy Instytutu Chemicznego. Drugi w kierunku mostu Kierbedzia. Piszę po ciemku,

wieczorami, bowiem nie robimy sobie żadnego światła. Nad wieczorem zaczął padać dawno upragniony i na próżno oczekiwany deszcz. Niedługo to jednak było tego padania. Po pół godzinie pozostało tylko niebo pochmurne. Nad wieczorem poszli cywile z łopatami, młodszy i zdrowi, kopać rowy. Nasz sąsiad był w partii, która podsunęła się aż pod Instytut Chemiczny. Gdzie kopano rów komunikacyjny, mający zabezpieczyć ruch pieszy przed obstrzałem Niemców. Kładziemy się spać przy względnej ciszy, około godziny 22.

Środa, 23 sierpnia. Godzina 9. Wczorajszy wieczorowy pożar w stronie Marymontu [?] był pożarem na Gdańskiej i Leśnej, gdzie Niemcy spalili 8 domów, żeby utworzyć sobie wolną przestrzeń i widok na Żoliborz. Wzdłuż tych domów przemykali się ludzie, stąd na Marymont i do olejarni, w której można nabyć 1 litr oleju za 20 złotych. Kto zaryzykuje, musi wziąć 5 litrów dla wojska i 6 dla siebie, za 20 złotych. Odważnych nie braknie. Posiadacze 6 litra potrafią robić z nimi orgie. Wczoraj mi opowiadano – a nie mam powodu nie wierzyć – że pośredniczka, to zn[aczy] druga z kolei posiadaczka takiego litra, sprzedawała go za 700 złotych! Dzisiejsza noc była raczej spokojna. Do piwnicy nie schodziliśmy. Trzy razy jednak zrywaliśmy się ze snu. Raz o godzinie 12/50, drugi o 3-ej i o 4-ej. Zbudziły nas wybuchy bomb czy granatów, a prawdopodobnie – jedno i drugie. To, co sam obserwowałem, działo się chyba nad torem kolejowym, może nad dworcem. Tam były detonacje, tam wybuchy ognia w górę. Może jakieś krótkie, kilku, kilkunastominutowe starcia. Krótkotrwałość tych trzykrotnych incydentów potęgowała ich tajemniczość. Godzina 10 rano. Cisza od samego rana, zupełna cisza. Koło 9 było kilka detonacji i trzasków, kilka pojedynczych karabinowych strzałów, po tym uciszyło się i teraz prócz szczekania psów. Dziś ani razu nie było działa, ani ryku i zgrzytu krowy, nie tylko w naszym kierunku, ale nawet w kierunku miasta. Co ta cisza, niemal absolutna, znaczy? Godzina 10½ przybiegły dziewczęta z Marymontu z wieścią, że Marymont zapełnia się Niemcami, że mają brać mężczyzn i dziewczęta, że ludzie stamtąd uciekają

na Żoliborz. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Już raz brali na roboty mężczyzn i wieczorem puścili wszystkich do domu. Godzina 12½. Wciąż cisza, tylko gdzieś w oddali, na Warszawie, słysząc dość ciche detonacje. Godzina 14/20. Po raz pierwszy dziś, w tej chwili, zadrżały szyby i zatrzęsły się drzwi i okna od huku działa. W 10 minut później – było to widać – strzał sporadyczny, dalszych jakoś nie ma.

Byłem od 1 do 2 w „Feniksie”. Wracając usłyszałem warkot motoru w górze: wysoko leciały 2 samoloty niemieckie – pierwszy to dziś znak usłyszany obecności Niemców w bliskości. W „Feniksie” – odbywał ćwiczenia oddział z 20 ludzi. Kilku naszych mieszkańców siedzących na ławeczce przypatrywało się tym ćwiczeniom. Pan Mucharski – rej między nimi wodzi. Mówią o nim, że lubi przesadę, zarówno w relacjonowaniu dobrych, jak i złych wieści, ale jest przyjemnym i inteligentnym rozmówcą, który potrafi mieć własny sąd, interesująco i oryginalnie umotywowany. Piękny, wysoki, postawny, szpakowaty typ rasowego Polaka. Pani Lena Bagińska, która z dużym oddaniem się bierze udział w kuchni dla żołnierzy, niosła garnizonowej krowie stacjonowanej na drugim krańcu skweru – wczorajszy krupnik w garnku, zakłopotana, czy się doń dostanie krowia paszcza. Wątpliwość tę miała rozstrzygnąć p. inż. Jodkiewiczowa, która właśnie nadeszła – i zapewniła tonem nie budzącym wątpliwości, że tak – na użytek krowy i na uspokojenie p. Leny.

Wczoraj przedostał się ze Starego M[iasta] kuzyn pp. Bagińskich – według zapewnienia p. Leny Bag[ińskiej] – wesóły, pełen entuzjazmu. Mówił o wielkim [?] zniszczeniu miasta, o samolotach, które bombami nekają bardzo dotkliwie, burząc mury. Toteż nie ma podobno domu bez uszkodzeń. Według jego zapewnienia, mają tam dość czekolady, a za mało chleba, ale braków w aprowizacji nie ma. Mówi się dziś o nowych przedarciach się do Warszawy inną drogą, bardziej pewną. Przed pójściem do „Feniksa” spotkałem się na Gomołki z sen[atorem] Kozickim, chodziliśmy z godzinę po tej miłej, cienistej uliczce. I jego zastanawia ta dzisiejsza cisza, za którą każdy

skłonny jest przeczuwać jakąś niespodziankę: co tam za jej tajemniczą zasłoną gotują nam Niemcy? Mówiliśmy o polityce Sowietów w stosunku do Polski. Zdaniem Koz[ickie]go, są one skierowane do kompromisu wobec nas, czego dowód widzi w niedomaganiu się rządu wyłącznie komunistycznego, w przyjęciu Mikołajczyka przez Stalina, w stosunku tego ostatniego do legalnych rządów Jugosławii i Włoch. Nie jest to oczywiście żaden gest wspaniałomyślności, ale zdawanie sobie sprawy, że stuprocentowego komunizmu nie uda się mu wprowadzić nigdzie w Europie. Nie pozwolą mu na to alianci, którzy rozumieją dobrze, że komunizm niemiecki – jest identyczny z imperializmem rosyjskim i że Anglia, która wystąpiła przeciw paneuropejskim planom Napoleona, Wilhelma i teraz Hitlera, nie zgodzi się, aby nie zrealizowane ich dążenia doprowadził pod innym sztandarem Stalin.

Mówiliśmy o manifestie, czy deklaracji Komitetu Wyzwolenia, będącego narzędziem w ręku Stalina, który swą politykę w Polsce chce prowadzić rękami ludzi tego Komitetu i za jego pośrednictwem chce doprowadzić do wewnętrznego rozbicia w Polsce, co by im dało okazję do odegrania roli niewtrącającego się widza i, w razie sprzyjających okoliczności, przyjaciela i wybawcy, oczywiście po stronie Komitetu. Manifestu tego nie czytałem. Sen[ator] Kozicki powiada, że tak jest sformułowany, że mógłby go podpisać z drobnymi zastrzeżeniami; oczywiście, jest to trik polityczny, aby legalnemu rządowi wytrącić broń z ręki. Już dziś, na terenach zajętych przez bolszewików, Komitet rozpoczyna swe rządy od podziału ziemi, pozostawiając nietykalne gospodarstwa poniżej 50 [?] hekt[arów]. W ten sposób chce pozyskać masy, stwarzając stan doskonały. Z tego przeszła rozmowa na obecną sytuację w Warszawie, na przyszłe znaczenie akcji powstańczej, że jeśli AK utrzyma się do czasu nadejścia do Warszawy bolszewików, to Sowiety z faktem tym nie będą mogły się nie liczyć, i nie będą dążyć do zlikwidowania Armii Krajowej, tak jak to niestety zrobili już w tyłu wypadkach.

Godzina 15/45. Raz tylko zagrzmiało głośniejsze działo. Przez kilkanaście minut krążyły samoloty. Przed południem były utarczki na Marymoncie, na Potockiej. Mówią o 6 zabitych tam Ukraińcach. Po chłodnej, pochmurnej nocy mamy słoneczny, upalny dzień. Wczoraj, będąc dłuższy czas w „Feniksie”, zająłem się pomidorami naszymi na skwerze – jedynie to, co nam pozostało z działki: kilkanaście krzaków [...] obrodziły tak, że gałęzie z owocami leżą na ziemi. Musiałem im dać podpórki. Dzięki nim wiemy, jak w tym roku smakują pomidory, których kilo zielonych sprzedają złodziejaszki po 150 zł. Mieliliśmy je dziś do obiadu, po jednej sztuce.

Godzina 15/50 słychać, jak nakręcają „krowę”, gdzieś daleko – już wali, zatrzęsły się drzwi i okna – ale te skierowane nie na Żoliborz. Godzina 16 – pierwszy dziś pocisk z działa w naszą stronę – w tej chwili. Godzina 19. Dostaliśmy „Dziennik Radiowy”, a w nim wiadomość, że zauważono patrole bolszewickie koło Czerniakowskiej. Wiadomość o lądowaniu aliantów koło [...] urzędowo nie potwierdzona. Godzina 20 „Biuletyn IV Obwodu PPS” podaje dalsze szczegóły. Radio warszawskie „Błyskawica” podaje, że zauważono patrole bolszewickie na Pelcowiznie. 22 były zrzutki alianckie na Pradze. Dziś zabrakło wody na I piętrze. Wezwania do oszczędzania wody i gromadzenia jej. Godzina 20½ wiadomości dodatkowe, niepodane w komunikatach maszynowych. Niemcy jakoby uznali dziś AK za armię regularną, na skutek bohater-skich jej walk w Warszawie. Dziś miały być nad Warszawą bolszewickie ulotki do ludności, aby się trzymała z dala od ataków [?] wojskowych. Komunikat zaś podaje, że na Bielanych Niemcy gromadzą „olbrzymią ilość wojska”. Mania była na Marymoncie wieczorem – tam spokój. Po południu, koło 17, zaczęli N[iemcy] atakować Warszawę. 3 bombowce krążyły nad Starym i Nowym Miastem i zrzucały bomby. Dziś znów przeszło trochę młodzieży z Warszawy kanałami, ale N[iemcy] mieli już przedsięwziąć środki zapobiegawcze. Wielka łuna od strony Bieleń. Koło 9 wpadła M[ania?] z wiadomością, że padł Paryż. Tym razem to już chyba prawdziwa wiadomość.

Czwartek, 24 sierp[nia] 1944, godzina 9 rano. Obudziły nas o godzinie 1 w nocy wybuchy, jak gdyby rzucanych granatów w stronę dworca. Trwało to kilka minut. Po tym nagle – przeraźliwy, bliski, ale z tej samej strony – trzask, jak gdyby zrzucano bomby. Po tym wybuchu od razu wszystko umilkło i od tej chwili do rana był spokój. Rano, zdaje się około godziny 6, rozpoczęła się kanonada, pojedyncze strzały z działa w kierunku Żoliborza. Koło godziny 8 usłyszałem nakręcanie, dość zresztą słabe, „krowy”, a więc żyje jeszcze, tylko gdzieś dalej operuje. Obecnie godzina 9½ trwają w dalszym ciągu pojedyncze, z dłuższymi przerwami armatnie strzały. Nasi, jak to często, dają znać o sobie – pojedynczymi wystrzałami karabinowymi w powietrze. Po tych wystrzałach i jakichś jeszcze innych, nie wiadomo skąd pochodzących – bzykają stale w powietrzu kule dość wysoko nad głowami. W nocy widać ich lot i kierunek po blasku. Na Marymoncie dopalili N[iemcy] resztę ul. Leśnej. Przeszkadzają im w tych podpaleniach nasi, tak że obecnie, czy w nocy, musieli Niemcy przerwać tę niszczycielską akcję. Godzina 10½ u nas cisza, od Warszawy echa głucho wystrzałów. Przed półgodziną krążyło kilka samolotów. Wciąż jeszcze dostajemy co rano po szklance mleka z Marymontu, jak również – w miarę potrzeby – kilowy bochenek chleba za 25 złotych. To kilo oleju za 700 zł, które w olejarni kosztowało 20 zł, jest niestety prawdą, tak go przehandlowały [?] dwie panienki, które zamiast zaciągnąć się do służby pomocniczej, obrały sobie rentowniejsze zajęcie. Godzina 13. Byłem od 11 w „Feniksie”. Jak to nieraz już było, natknąłem się na siedzących na ławce pod murem, koło wejścia do spółdzielni, na p. Mucharskiego, p. Odrobińskiego i Kowalskiego: wszyscy trzej patrzą dziś na świat bardzo czarno, a najczarniej p. Mucharski, któremu wczoraj tak nie żałowałem pochwał. Ich zdaniem, może to potrwać. Godzina 19. Strasznych 6 godzin....

O godzinie [?] 13/20 krowa rzygnęła w Dolny Żoliborz. Przeżyliśmy atak [?] jeden, drugi, trzeci, zatrzęsł się dom, posypały się szyby, powypadały ramy. Jeden z pocisków uderzył gdzieś niedaleko.

W 10 minut później, druga seria pocisków z tejże krowy. Dalsze walenie się wnętrza mieszkania. Zbiegliśmy z przerażeniem do piwnicy. Miotacz min. Dwaj żołnierze, goście naszej gospodyni, przychodzący co dzień na obiad wnieśli [?] dwa pociski olbrzymie z tej krowy. W pierwszej serii wyrzucono takich 16, w drugiej – 24. Ile zniszczenia, kilka zburzonych całkowicie domów [?]. Ranni. Zabici. W godzinę później, nowy wystrzał tego miotacza min – który jeszcze zwiększył zniszczenia. Jużemy nie wychodzili wcale z piwnic. Nie było właściwie po co – pokoje zawałone szkłem, meblami, szafa w naszym pokoju wywalona. Cudem ocalało jej skrzydło lustrzane... O godzinie 15/20 nowa, czwarta seria pocisków, wstrząs w naszym kierunku na Dolny Żoliborz. Ten czwarty strzał, sześciokrotny, dokonał zupełnego zniszczenia w domu. Trafiony został szpital na Krasieńskiego [?] 8, zburzony dom na rogu Gomółki [?] i Sułkowskiego, zerwane I piętro naprzeciw – Dygasińskiego 27. To są pierwsze wiadomości. Nieregularność wystrzałów tego moździerza pneumatycznego powstrzymuje nas od opuszczenia piwnic, które zresztą chronią od ubocznych odłamków, ale nie chronią, gdy taki pocisk padnie na dom – burzy go całkowicie wraz z piwnicą. Jeśli więc pocisk nie trafi w naszą willę, to może będziemy żyli. Skutki dotychczasowe – mało nam robią [?] nadziei, byśmy wyszli cało. Może to są już ostatnie zdania i ostatnie słowa, jakie piszę... Urządzamy się jako tako na noc. Na jaką noc? Jeszcze kilka takich pocisków z tego miotacza min zwałą w gruzy cały willowy Żoliborz. Mogą się trzymać jakiś czas piwnice wielkich bloków, jak np. „Feniks”... Godzina 20. Jeszcze godzina darowana. Dostarczono wieczorowy komunikat. Potwierdza się przedpołudniowe wiadomości o kapitulacji Rumunii. Różne szczegóły, dotyczące tej kapitulacji, zdaje się potwierdzać prawdziwość samego faktu. Podnosi to nas na duchu. Niezłe wiadomości z Warszawy. Słuchamy tego komunikatu w półmroku, przy słabym blasku świecy.

Piątek, 25 sierpnia. Zostawiono nas przez noc w spokoju. Spędziliśmy ją pół śpiąc, pół nasłuchując, czy nie nakręcają krowy.

Szczęśliwie. Z rana usłyszeliśmy nieustanny huk dział, ciągnący się z godziny na godzinę, bez przerwy. Wszyscy są zdania, że to daje znać o sobie front. Czyżby się tak zbliżali bolszewicy? Godzina 10/30. Huk dział trwa, ale słabiej. Samoloty niemieckie zrzucają bomby, chyba na Żoliborz. Krowa milczy. Ludzie powoli wysuwają [?] się z piwnic. Całą noc była strzelanina i wybuchy, przeważnie w stronę miasta. Wyjrzałem przed godziną na ulicę. Dom naprzeciw w połowie zburzony. Na domach sąsiednich dachówka na dachach strzaskana i rozrzucona. Naokoło zniszczenia. Zebrałem w pokoju z podłogi trochę drobniaków. Urządzamy się w piwnicach na dłużej. Na jak dłużej? Tam gdzie domki zburzono, niezakręcona woda pozalewała piwnice. Nikt nie może zapewnić, skąd przyjść może nieszczęście i gdzie czai się katastrofa. Godzina 11. Huk daleki ustał... tylko bliżej operują Niemcy, rzucając pociski na Warszawę i od czasu do czasu na Żoliborz. Godzina 14. O godzinie 11 rzygnęła krowa – sześć wystrzałów. Zasypało nas w piwnicy piaskiem [?] i pyłem z okienka. Instynktownie ludzie chylą się ku ziemi i przykrywają głowy, czym kto ma, najczęściej poduszkami. Jeden z pocisków uderzył w dom na rogu Dygasińskiego i Gomółki i zburzył pierwsze piętro. Przyszli znajomi żołnierze na obiad do p. Dehn[elowej]. Od nich dowiedzieliśmy się, że 2 pociski trafiły i „Feniks” od ul. Słowackiego, na parterze i III piętrze. Na parterze zawaliła się piwnica. I oni potwierdzają, że od godziny mniej więcej 2 rano do 10–11 dochodził huk dział z frontu. Niedaleko trafionego domu leży zabity mężczyzna. Zniszczony dom Marka na wprost Kozickich, tego wysokiego pana, którego u nich poznałem, zniszczony dom p. Sikorskiej – ale wczoraj. Zabito p. [...], ranny ciężko p. Szachnowski [?]. Nic nie słysząc o Marii M[oczydłowskiej], która wczoraj z synkiem Stefanem miała przyjść na drugą godzinę do nas na obiad, a o godzinie 13/20–40 były 2 pierwsze wystrzały krowy. Zwykle z rana przychodziła z mlekiem z Marymontu, dziś nie przyszła. Czy nie przytrafiło im się jakieś nieszczęście? Obstrzał Warszawy trwa od rana bez przerwy, nie omijają przy tym i Żoliborza.

Godzina 16/20. Od pocisków miotacza min została wczoraj zabita kobieta [?] w „Feniksie” na dziedzińcu, która tam przyszła z Kaczaka [?]. Niemcy wciąż bombardują, ale teraz po południu prawie wyłącznie Warszawę. Krowa na szczęście milczy od 11. O Mani w dalszym ciągu nic nie słyhać. Na obiad dla wszystkich, w jednym garnku, ugotowano kartofli – zbiorowa kuchnia, jedyne wyjście, gdy nie można na dłużej wyjść do kuchni. Wobec tego, że nie wiadomo, kiedy może rzygnąć mózdzierz, a rzyga, jakeśmy stwierdzili, nieregularnie, aby mocniej nękać i denerwować cywilną ludność i dezorganizować życie.

Godzina 17. Bombardowanie Warszawy trwa. Nad Żoliborzem względna cisza. Byłem na strychu naszej piętrowej willi: kilka domów naokoło całkowicie zniszczonych, ani jednego całego domku, sterczą ich szkielety, odarte z łąt i dachówek. Jeden z naszych współlokatorów natrafił w jakimś numerze „Wehrmachtu” [?] na artykuł o strasznym działle, które od wczoraj sieje naokoło nas śmierć i zniszczenie: jak to już wspomniałem, jest to wynalazek sowiecki, nazywają go „Organy Stalina”²⁹; siła wybuchu i działania takiego mózdzierza równa się sile działania 13 haubic podobnych. Poza działaniem pocisku, działa w potworny sposób sprężone powietrze, które zabija ludzi. Potwierdziłoby to zwłoki p. Trojanowej, na której nie widać podobnie żadnych ran. U nas powietrze powyrywało ramy okienne, potrząsało je, poniszczyło odrzwia i zamki. Działa jak cyklon, siłę powietrza czuliśmy, gdy rzucało nami wczoraj i dziś.

Sobota, 26 sierp[nia]. Co tu pisać? Siedzimy w piwnicy. Trudno wysadzić nosa. Godzina 10 rano. Pociski działowe naokoło. Zdaje się, że i bomby z samolotów. Niszczą Żoliborz. Ulica Gomółki w gruzach. Noc spędzona w piwnicy dawała złudzenie, że było dość spokojnie.

²⁹ Potoczna nazwa rosyjskich wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych „Katiusza”, zamontowanych na samochodach ciężarowych, strzelających salwami od 16 do 60 pocisków, kalibru od 82 do 300 mm. Wyrzutnie te nie były zbyt dokładne. Jednak dzięki masowemu ostrzałowi, pokrywającym duże połacie terenu, działały niezwykle demoralizująco na niemiecką piechotę. G. Knopp, *Wehrmacht. Od inwazji na Polskę do kapitulacji*, Warszawa 2009, s. 85.

Spokojnych stosunkowo było parę godzin z rana. Później, około godziny 10 – co kilkanaście minut przeróżne detonacje wystrzałów armatnich. Nie ustaje to i teraz. Nasza sytuacja, to jakieś oczekiwanie na cud. W komunikatach nic się [...].

Poniedziałek, 4 września 1944. Schron archiwalny w Forcie Sokołnickiego, w parku Traugutta. Godzina 22. Ciąg dalszy dziennika, rozpoczętego 5 sierpnia, a przerwanego we czwartek 31 sierpnia. W tym dniu, o godzinie 13/20, spadło kilkanaście bomb na Dygasińskiego, Dziennikarską, Sułkowskiego, Gomółki i plac Tucholski. Z nich jedna, półtonowa – na ulicę przed naszym domem, i utworzyła olbrzymi lej, na całą szerokość ulicy, druga w 1–2 minuty później, mniejsza w dom, wałąc część jego w gruzy. Byliśmy w jednej z piwnic, w których mieszkaliśmy już od pewnego czasu. Część piwnicy została zasypana, wejście do niej zawalone gruzem, a okienka zatarasowane blokiem betonu ze zwisającego sufitu. Znaleźliśmy się w matni, ja, żona i pani Olej [...], nasza przygodna współlokatorka piwniczna. Skupiliśmy się w kącie, nad którym sufit wydawał się cały. Wydobyto nas po 3 kwadransach. Po paru godzinach piwnicę zalała woda, która w momencie walenia się domu poczęła się łać rurą piwniczną, ale po kilku minutach przestała; natomiast ta późniejsza napłynęła z zewnątrz. Dość na dziś tego opowiadania, szkoda świecy; dodam jeszcze tylko, że według komunikatu niemieckiego: Starówka została oczyszczona z powstańców. Sytuacja ciężka, wszyscy uważają, że dni Żoliborza policzone. Nastroje – różne, ale przygnębienie duże, choć bynajmniej nie jest ono powszechne ani beznadziejnie. Jutro możemy się spodziewać gradu bomb na Żoliborz i fort. Aliancka pomoc zawiodła. Bieg wypadków nie do uwierzenia. Schron w forcie, w którym się zbiegło i stłoczyło parę, jeśli nie 937 osób zarejestrowanych, jest gniazdem plotek – jak dotychczas, jak najbardziej optymistycznych. Piotr Bańkowski, godzina 22/15.

Wtorek czy środa, ale w każdym razie dnia następnego, godzina 14. W nocy słychać było huk dział z frontu bolszewickiego, może z dalszej Warszawy. Na Żoliborz – nic. Dziś do południa na Żol[iborzu]

w dalszym ciągu dość spokojnie, choć z rana krążyły złowrogo niemieckie bombowce, ale szafa skrzypiała i rzygała na Warszawę. W dalszym ciągu złe i dobre plotki, ciche wzdychania, ale nie ma ani rozpacz, ani [...] żadnych desperackich żądań. Na dziedzińcu gwar, jak za Żelazną Bramą, bo to jest on i miejscem rendez-vous dla wszystkich jaskiniarzy [?] i targowiskiem z ogrodowizną [?]. Handel wymienny: kilo kartofli, kilo mąki, kilo kaszy, olej za pieniądze – 1000 zł, jabłko – 150 zł kilo. W naworzeckiej [?] części – rezyduje od tygodnia szpital wojskowy, a coraz to przychodzą przedstawiciele rozmaitych instytucji – żeby zdobyć czy zarekwirować jedną, dwie sale. A szpital rozrasta się z dnia na dzień – wyrzucają akta, przenosząc je do dalszych ubikacji.

Dyr[ektor] Mendys otrzymał ze starostwa pełnomocnictwo na dozоровanie zbiorami archiwalnymi na forcie – mnie kreował na swego zastępcę. Dozoruję więc, niewiele co mogąc zrobić wobec wszechwładzy wojska, reprezentowanego jak dotychczas przez szpital. Dotychczas, tzn. od piątku, siedzieliśmy i spali w podziemiach na skrzyniach, mając do dyspozycji dwie paki. Już drugiej nocy żona tak się źle czuła, że w nocy musieliśmy wyjść na dziedziniec, ażeby odetchnąć świeżym powietrzem. W podziemiach jest takie skupienie ludzi w pewnych godzinach, że trudno się przecisnąć wśród tego mrowia ludzkiego. Łatwiej się przesunąć w nocy, bo część tych nieszczęśliwych lokatorów na noc wraca do własnych ruin, gdzie mogą sobie w nich wygodniejsze sporządzić legowisko. Z rana strachobliwszy [!] już poczynając od piątej wracają do fortu, który ma ich przez cały dzień chronić od bomb, bo te sieją największe zniszczenie. Powrót ten kończy się mniej więcej koło 8. Każdy urządza się jak może. Pstrokaczna klas społecznych, zawodów i miejsc pochodzenia. Bardzo licznie reprezentowany jest Marymont, który co dnie urządza wyprawy do swych gospodarstw i wraca z kartoflami, pomidorami, warzywami – tym żyje i tym handluje.

Od kilku dni zaczynają szerzyć się choroby: grypa, angina, czerwotka. Powszechnie mówi się o „grypie piwnicznej”. Od trzech dni

choruje na grypę żona. Umieściłem ją w Archiwum na górze, od strony woźnego Felczaka³⁰, w 2 sali. Czujemy, że siedzimy tu kątem, jako niepożądani goście. Dziś żona sprzedała mu bluzkę wełnianą, za kartofle, których dość mają okraski [?] sami pp. Felczakowie. Chcielibyśmy, choć z 10 kilo, ale zadowoliliśmy się 5-ma. Jego rodziny skala życia jest magnackim żywotem wobec naszej nędzy. Bardzo sympatycznie, po ludzku, zachowuje się drugi woźny, p. Broniek, którego uczynność zasługuje na szczególne podkreślenie. Jeden i drugi mają w swych mieszkaniach kupę gości i zbiegów. Woźny Fel[czak] początkowo zachowywał się wcale niegościnnie po tym, gdy dostał tu funkcję urzędową; próbował utrzymać swoją zwierzchniość, szczególnie gdy chodziło o zamieszkanie nasze. Stopniowo jednak stosunki się układają coraz znośniej i możliwiej, i myślę, że zrozumie, że nikt go tu nie chce krzywdzić ani wyzyskiwać. Godzina 16/30 zaczęły latać samoloty, zrzucają bomby, straż bezpieczeństwa woła wszystkich do schodzenia do schronów. Godzina 21/25. Cały dzień przeszedł dla Żoliborza spokojnie, miasto – było gwałtownie bombardowane, przede wszystkim z samolotów. W godzinach południowych – szafa na Warszawę skierowana.

O godzinie 17 spotkałem się z pp. dyrektorstwem Wierczyńskimi w szpitalu; przyszli szukać schroniska rekonwalescencyjnego dla rannej córki. Pan Wiercz[ynski], z opaską OP³¹ [?], ma objąć referat biblioteczny w starostwie. Dziś z rana przyszedł papier od wojskowości, że rekwiruje wszystkie drzewo z rozebranych pólek. Tegoż dzisiejszego rana wysłańcy ambulatorium i przychodni lekarskiej próbowali zarekwirować ostatnie dwie sale archiwalne od strony Felczaka, pozostawione nam przez wojskowość. Szpital zajmuje dalsze dwie sale.

³⁰ Wojciech Felczak (1902–1975). Manipulant archiwalny. W latach 1935–1939 pracował jako woźny w Archiwum Oświaty Publicznej. We wrześniu 1939 roku pracował jako magazynier w Forcie Sokolnickiego, gdzie mieściła się składnica akt Archiwum Akt Nowych. *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. 1, s. 63.

³¹ Obrona Przeciwlotnicza.



Fotografia legitymacyjna Wojciecha Felczaka,
magazyniera w Forcie Sokolnickiego (1902–1975),
fot. AGAD

Wolontariusze przenoszą z nich akta do najdalszych sal i składają je w przejściach. Już nie ma mowy o jakimś pierwotnym ładzie i porządku... Byliśmy wczoraj z p. Al. [...] w piwnicy domu 22 b na Dygańskiego – w niedoszłym szczęśliwie, dzięki Matce Boskiej – naszym grobie. Coś niecoś się jeszcze wydobyło, czego nie pobiły i nie zarzucały gruzy i nie zniszczyła woda. Ocaliłem 4 kartki dziennika, dzięki temu, że były zabezpieczone przed wodą w blaszanym pudełku. Ciąg dalszy, kilka kartek z ostatnich dni sierpnia, które miałem w książce Dickensa *Opowieść wigilijna*, pozostawionej zdaje się na półce po prawej stronie od wejścia – musiała ulec zagładzie. Początek zakopany. Wieczorny komunikat podaje, że nasi opuścili Stare Miasto. Amerykanie mieli wkroczyć do Niemiec. Bruksela [?] uwolniona, a Warszawa kona, miasto wali się w gruzy – giną niewinni nieszczęśliwi ludzie, zbiedzeni, sponiewierani, zabijani bezlitośnie, pędzeni rozpaczą i przerażeniem z domów zrujnowanych, do jeszcze całych, do znajomych, do nieznajomych, pierwszych lepszych, spotkanych po drodze [?], kryją się po ruinach, piwnicach, dołach i rowach, parkach [?] na poczekaniu sporządzonych. Życie zaszczytów, skazanych na zagładę, bezlitośnie nadzorowanych przez [!].

Jesteśmy w roli Abisyńczyków z czasów ich ostatniej wojny z Włochami. Najnowocześniejszej, najdoskonalszej broni nieprzyjaciela – możemy przeciwstawić karabiny żołnierskie, trochę karabinów maszynowych, pistolety, granaty i nieprawdopodobną odwagę żołnierza, niezłomny dotychczasowy hart ducha i bohaterską wolę walki. Rozmowa z 17-letnim żołnierzem, pochodzącym z Marymontu, „kiedy się woja skończy? Niedługo. Gdzie teraz jesteście? Na posterunkach. Co porabiacie? Czytamy książki. No, a jeżeli podejda Niemcy? Będziemy strzelać”. Ci młodzi żołnierze – to prawdziwa chluba naszej armii. W nich żyje duch bohaterskiej woli, poświęcenia. Godzina 21/50. Dochodzi śpiew z kazamat pod nami: „O Jezu, Jezu, zlituj się nad nami”. To największa nędza modli się w schronie. Czy może być coś bardziej wzruszającego nad ten błagalny śpiew, przy

odgłosie huku dalekiego dział? Wyszedłem na dziedziniec, żeby lepiej przysłuchać się tej chóralnej modlitwie. Wracając natknąłem się na gromadkę kobiet i mężczyzn, stojących w ciemnościach na środku dziedzińca. Jakiś rozczochraniec, dość młodociany, wyzywał tych tam „Józików”, co z walizkami na noc wracają do domów, a na dzień pchają się do schronów: „Będzie rewolucja, oni na nas z karabinami, a my na nich z nożami [?]. Nas jest więcej”. To „barakowcy”, których gdy któregoś dnia ciągnięto do robót ziemnych, odpowiedzieli: „my, «barakowcy», jesteśmy od tego, abyśmy siedzieli, nic nie robili i kradli”. Ustaliłem nareszcie, że dziś jest wtorek 4 września...

Godzina 22/15 teraz śpiewają *Wszystkie nasz dzienne sprawy...* Karpiński, Karpiński, gdybyś słyszał, rozplakałbyś się z rozrzewnienia.

Środa, 6 wrześ[nia]. Godzina 16. Śliczny, słoneczny, upalny prawie dzień, jak we wrześniu 1939 roku. Mówią, że słyhać było front. Ja nie słyszałem, przynajmniej wtedy, kiedym się budził. Dzień dotychczas o tyle spokojny, że nie zrzucano na Żoliborz bomb, choć samoloty złowrogo krążyły nad nami przed południem. O godzinie 6 rano byłem w „Feniksie”, mieszkanie bez zmian. O tej godzinie, gdy wszyscy prawie jeszcze spali, dom, dziedziniec i skwer zrobiły na mnie niezwykle przykre wrażenie: zniszczenie, martwota, [...] cmentarzysko, pustka. Jakaś pani wyniosła z 7 klatki wiadro pomyj, które wylała tuż za chodnikiem do jamy, widocznie na ten cel wykopanej. Wychodząc, spotkałem koło 6 klatki dozorcę Żołądka. Nieogolony, zaniedbany, milczący. Przywitałem się z nim. W odpowiedzi na dzień dobry, usłyszałem tylko dwa słowa smutne „No co?”, a przyćmiony wzrok skierował pytająco ku mnie. Czekał pewnie na jakąś dobrą wiadomość. Skąd wziąć tę dobrą „wiadomość”, jeśli się nie chce okłamywać ludzi?

Dziś rano kolportowano nowinę o wielkiej bitwie pod Dęblinem, o przerwaniu frontu przez bolszewików, ale jak się dzień na dobre rozjaśni, rozpłynie się zapewne i ta wiadomość, jak wiele innych plotek, a pozostanie pewnie fakt z komunikatu wczorajszego, że na froncie sowieckim zaprzestano wszelkich działań, że Niemcy w ostatnich dniach

sprowadzili 20 nowych dywizji i 5 dywizji pancernych. Inny jeszcze fakt, bardziej bezpośredni, bliski, nad naszymi głowami: w ostatnich dniach lata po kilkanaście bombowców, podczas gdy przed paru tygodniami zjawiał się jeden, dwa, najwyżej trzy. Wczoraj podobno bombardowało Warszawę około 30 samolotów. Tak mówili ci, co kopali okopy przy Zmartwychwstankach. Okopy te kopano tam przedwczoraj w nocy, wczoraj w dzień, robią jakieś umocnienia i dziś. Młodych ludzi na forcie trzeba przemocą brać do tych prac. „Barakowcy” z zasady się uchylają – inteligencja zachowuje się różnie, choć kontyngent kopających prawie wyłącznie z nich się składa. Zza okna dochodzą krzyki, wrzawa, kłótnie. To baby „barakowe” na dziedzińcu gotujące, handlujące, próżnujące – kłócą się zawzięcie, chyba się wodzą za łby i wydziełają sobie z nich kudły. Tam się można nasłuchiwać rozmów i opowieści! Straż porządkowa próbuje robić porządek... Słychać huk bomb daleki. Piekło wśród tej ferajny, odgrazającej się „Józikom”.

O godzinie 10½ był dyr[ektor] Mendys. Przyniósł pismo kasujące rekwizycję półek dla wojska. Jakiś członek przychodni lekarskiej znów zjawiał się w sprawie przydzielenia im dwu sal archiwalnych, które nie zostały jeszcze zarekwiirowane przez szpital. Ledwie udało mi się wytłumaczyć, że to jest niemożliwe. O, szafa skrzypi – ryknęła gdzieś w innym kierunku. Już dziś kilka razy. Godzina 18. Rzygnęła krowa na miasto, bomby gdzieś w okolicy. Baby kłócą się w dalszym ciągu. Byłem w podziemiach, w części zajętej przez inteligencję, gdzie i my mamy do dyspozycji 3 skrzynie. Epidemia grypy rozpanoszyła się na dobre, ludzie kaszlą, kichają, wzdychają, a przede wszystkim tłoczą się. Jest to prawdziwe więzienie przeludnione, w fatalnych warunkach higienicznych; jakiś obóz internowanych, oczekujących z dnia na dzień wyzwolenia. Kiedy koniec, kiedy koniec? „Jeszcze parę dni, jeszcze kilka. To już nie może dłużej trwać, jak do niedzieli”. Te krótkie terminy podtrzymują słabszych i pomagają im trwać i znosić te wszystkie [...]. Podobno ma nastąpić rozdział oleju po pół litra na osobę z olejarni marymonckiej, która jest w naszych rękach. 500 litrów dostarczono,

czy też ma być dostarczone. To ukróci pasek wczoraj, bowiem sprzedawano na dziedzińcu forttecznym litr po 1000 złotych. W olejarni ma być 40 ton oleju! Dla inteligencji urzędniczej to dobrodziejstwo. Ale za oknem słyszałem taką babską rozmowę: „Żebyś miała krasić olejem, to wolę jeść bez niczego” – toteż smażą sobie racuchy na słoninie, gotują i pieką mięso – to Marymont i część „barakowców” tak się odżywia. Obywatele Marymontu, korzystający z kuchni woźnego Brońka, odżywiają się jak za najlepszych czasów...

Godzina 18/30. Ten fragment dziennika składam do akt Komisji Rząd[owej] Wyzn[ar] i Oświecenia w trzeciej ubikacji naziemnej, w Forcie Sokolnickiego, od strony woźnego Felczaka. Jest to fragment; początek zakopany w kasetce ogniotrwałej, o czym wie doktorowa Dehn[elowa]. Część zavalona gruzem w piwnicy domu nr 22 b Dygańskiego była w książce Dickensa *Opowieść wigilijna*. Zalała ją woda, więc pewnie stracona. Piszę ten dziennik, bo mi przynosi ulgę psychiczną w bezczynnym oczekiwaniu, na jakie byłem skazany przez parę tygodni. Teraz mając dozór nad archiwaliami na forcie – jestem więcej tym zajęty. Ogólne zdenerwowanie rośnie, ale i cierpliwość i nadzieja nie na zwycięskie powstanie, ale na pomoc od prawie [?] wyłącznie aliantów. Piotr Bańkowski.

Jeśli będziemy żyć, będę pisał dalej. P. Bańk. Dzienniczku mój! Do widzenia w dniu wyzwolenia i wolności!

Czwartek, 7 września, godzina 12/20. Noc przeszła spokojnie. Od rana Niemcy bombardują z samolotów Warszawę. O godzinie 7½ czynna [!] szafa na Warszawę. U nas na Żoliborzu – względna cisza, dają nam dotychczas spokój. Z rana przyszła wiadomość o zajęciu przez bolszewików Wołomina, który miał przechodzić z rąk do rąk. Wczoraj „Biuletyn” doniósł o zajęciu Ostrołki i Wyszkowa. Potwierdził to dziś sen[ator] Kozicki, z którym widziałem się około 11, a który posiada informacje na ogół pewne. Jego zdaniem, moment obecny można by uważać za przełomowy na terenie wojennym. Koziccy mieszkają obok, niedaleko fortu. Godzina 12/50. Poruszenie

na dziedzińcu i w kazamatach. Podobno gdzieś biją dzwony i są tacy, co zapewniają, że je słyszeli na własne uszy. Dużo ludzi wybiegło poza fort, żeby się bezpośrednio o tym przekonać. Od razu wrzaski: Niemcy kapitulują. Pokój! Jest wielu niedowiarków i sceptyków. W te dzwony to i ja nie wierzę, a nasz sąsiad od Dehnelów w czas przypomniał, że w ubiegły czwartek, gdy nas samoloty zbombardowały, gruz z walącego się domu zasypał nas w piwnicy na Dygasińskiego 22 b – też potem były dzwony. To przypomnienie odbiera wszelką ochotę od daleko idących optymistycznych wniosków. Ale tutejszy tłum tak jest spragniony dobrych nowin, że chwyta się każdej okazji, każdej pogłoski, z której da się wyciągnąć [...] wnioski i nadzieje.

Godzina 13/10. Natknąłem się na dziedzińcu na p. Wojciechowskiego [?], bibliotekarza Gł[ównego] Urzędu Patentowego, który pracuje jako wolontariusz przy przenoszeniu akt w forcie. Zdyszany, zaczął mi opowiadać ostatnie wieści z radia. Od razu otoczyła nas grupa z ferajny, ciekawa na równi z innymi wszelkich nowości. Otóż radio Londyn [?] miało podać, że nieprawdziwą jest wiadomość o kapitulacji Niemiec, natomiast prawdą jest, że delegacja niemiecka udała się do aliantów, o tym [?] dowiedzenie się, jakie są ich warunki pokojowe, że alianci stawiają jeden tylko warunek – bezwzględną kapitulację Niemiec i okupację krajów niemieckich, i że zgadzają się [?] rozmawiać tylko z przedstawicielami generalicji niemieckiej. Tyle p. Wojciechowski. Ile w tym ścisłości i prawdy – trudno dociec, ale sposób podawania przez niego tej wiadomości, jego zapewnienie bezwzględne – budzą niemałe zaufanie. Ta wiadomość trafia mi bardziej do przekonania, niż poprzednia z dzwonami, tym bardziej, że utrafia to w moje koncepcje, że wyzwolenie Warszawy przyjdzie z Zachodu i że do tego bynajmniej nie potrzeba, aby wojska alianckie musiały wkroczyć do Berlina, że dość, aby weszły do Niemiec – co w bardzo szybkim czasie musi doprowadzić do kapitulacji. Co do bolszewików, to skłonny jestem wierzyć, że wszystko zrobią, żeby wejść do Warszawy, ale na drugi dzień po jej upadku. Godzina 14. Bombowce niemieckie znów

zaczęły rzucać bomby na Warszawę. Ze wszystkich dzisiejszych nowin – te najautentyczniejsze. Złowrogi warkot motoru – mrozi wszelkie optymizmy i przywołuje do porządku niepoprawnych marzycieli i dobrowidzów. Z innego końca Żoliborza wiadomość jakoby z porannych „Nowin Żoliborskich”, że wzięto przez bolszewików tylko Ostrołękę, że Hitler miał powiedzieć ambasadorowi japońskiemu w Berlinie, że Niemcy nigdy nie skapitulują. Trzeba być bardzo mądrym, żeby w tym wszystkim odnaleźć ulotną prawdę.

Godzina 15. O godzinie 10/30 był dyr[ektor] Mendys – z pewną pretensją, że nie dopilnował, że za fort wyniesiono deski dla zbudowania tam klozetu, bo użyty nań materiał mocno [?] przekroczył 6 kub[ików] metra desek, jakimi mógł dysponować szpital w porozumieniu z nim. Okazuje się, że nie należy do najwyższych przyjemności być podwładnym Mendysa, nie mówiąc już o stanowisku jego zastępcy, jakim zostałem obdarzony. Nietaktowna władza, choć niewątpliwie hamuje się, i stara się liczyć z sytuacją. Poza tym, co tu gadać: my, władze archiwalne, niewiele co możemy zrobić. Pan doktor Szulc [?], kierownik szpitala, jest bardzo arbitralny i energiczny, i interesy szpitala uważa za najważniejsze i pierwsze. Zajęli nam dotychczas 4 sale i położyli ręce na kilku dalszych, prócz tych [?] od strony mieszkania woźnego Felczaka. Słychać detonacje bomb.

W kazamatach zaczynają szerzyć się epidemie. Najpierw przyszła grypa i dziś jest czymś nagminnym. W ostatnich dniach stwierdzono 4 wypadki szkarlatyny. Szerzy się też czerwonka i rozmaite choroby żołądka. Jeśli nie dojdzie do rozładowania kazamat z nadmiaru bezdomnych, musi przyjść kolej na tyfusy. Wszy już nie brak. Domyślili się, żeby usunąć klozet z dziedzińca poza fort. Klozet ten poleciała pod swoimi oknami zbudować administracja szpitalna – zbiorowy sześćcio[?] klozet dla tysiąca osób!!! Na dziedzińcu tym jest jeszcze szalet dla wygnańczych kóz, stoi czyjaś marymoncka krowa, ręczne kramiki z pomidorami, papierosami, dziesiątki [?] kuchenek najrozmaitszych – legowiska ludzkie – jednym słowem potworny [?] pod względem

sanitarnym dziedziniec, na którym za każdym zbliżaniem się samolotu rozlega się gwizdek, a straż, zorganizowana przez tutejszy OPL, zapędza ludzi do „schronu”, tzn. do obydwu podziemi. Przed kilku dniami zreperowano tutejszą studnię i pompa 3 razy dziennie po 2 godziny wyrzuca ludziom wodę. Kto jej nie dostanie tu, na miejscu, musi iść na Krasińskiego [?] pod 4, gdzie woda jest jeszcze na parterze i od czasu do czasu w kranie ulicznym, przy ziemi, u wyjścia z parku na ul. Krasińskiego[?] wprost Dziennikarskiej. Inni chodzą po nią na Promyka. Ja wczoraj przyniosłem z „Feniksa” z 4 klatki z piwnicy, gdzie jedynie była woda o godzinie 6½ rano. W godzinach późniejszych mają ją w „Feniksie” i w innych piwnicach.

Koniec końcem, z wodą jest ciężko, ale nie jest jeszcze tak źle, jak to przed kilku miesiącami krakano. Nieskończenie tragiczniej przedstawia się sprawa bezpieczeństwa życia ludzkiego i dachu nad głową. Wielu ludzi boi się mieszkać w piwnicach; kopią sobie w ziemi schrony, zakrywają je i maskują jak się da. Taki schron pomysłowy i bardzo praktyczny zastała wczoraj w swym ogrodzie p. Dehnel, który zbudowali sobie jacyś obcy przybysze. Samoloty rzucają w dalszym ciągu w okolicy Warszawy bomby. Godzina 18. Napływ gości i odwiedzin. Najpierw p. Romanowiczowa, której córka pracuje tu w szpitalu i jest jedną z ofiar epidemii grypowej, ma 39 st[opni] gorączki. Potem przyszli pp. Wierczyńscy z jakąś panią, później Terenia z siostrą uciekinierki z Marymontu, których dom Niemcy spalili, a matkę jakoby uprowadzili. Zarówno p. Rom[anowiczowa] jak i pp. Wierczyńscy czytali w dzisiejszych komunikatach o delegacji niemieckiej, o propozycjach zawieszenia broni, o odpowiedzi aliantów. A więc – potwierdzają się wiadomości przedpołudniowe. Gorąco i żywo na dziedzińcu – owej naszej Promenade des Anglais – dyskutuje tłum i omawia te wiadomości. Wszyscy spodziewają się już szybkiego zakończenia działań wojennych. Nie zapowiadają tego bynajmniej zachowania się Niemców tutejszych. Kanonada nie ustaje. Jeszcze przed paru godzinami bombowce szalały nad Warszawą, a teraz biją działa. Jeden z pocisków

pancerki trafił na Krasinśkiego w dom pod 6 [?]. W tej chwili godzina 6/40 huk dział bez przerwy. Zanim wstanie słońce jutrzejsze, i zanim nadejdzie kres wojnie, mogą oni nam jeszcze niemało wyrządzić krzywd. Hałas i harmider na dziedzińcu.

Chciałem wymienić półbuty nieco zniszczone, ale po reperacji mogłyby jeszcze służyć z pół roku – na kartofle. Zażądałem 25 kilo. Właściciel, a właściwie ich przywłaszczyciel, z niewątpliwie cudzej działki, zaśpiewał 2 kilo, licząc sobie po 100 zł kilo. Kryminalna pijacka fizjonomia żoliborsko-barakowego złodzieja. Musiałem zrezygnować z tej transakcji, wobec której wyprzedaż przedpowstaniowa rzeczy przez inteligencję za bezcen uchodzić może za uczciwy handel! Godzina 21/30, o godzinie 8 przyszedł patrol, złożony z 3 żołnierzy, po 20 ludzi do sypania okopów. Trzej młodzi, bardzo sympatyczni chłopcy, ubrani w niemieckie płaszcze i niemieckie kaski – jedno i drugie na wyrost, ledwie ich widać było z tego bojowego niemieckiego stroju. Mogli mieć po 17–18 lat. Przykro było patrzeć, jak się tutejsze chłopcy wykręcały od tego obowiązku, kogo zaczepili, żądając dowodu osobistego, celem stwierdzenia wieku, a biorą do 50 roku życia; wykrety dziecinne, głupie, nieraz aroganckie i chamskie. Ani cienia tego, co się nazywa poczuciem obywatelskim, patriotycznym i polskim. Ci młodzi chłopcy musieli ich uczyć patriotyzmu, tłumaczyć, przekładać – te byki odsyłały ich do willi, do burżujów. Nieuczciwe i nieszczerze wykrety, bo dziesiątki okopów, murów i barykad na wszystkich przecznicach ulic pokopali i powznosili właśnie ci burżuje, mieszkańcy will. I tam, prawda, były wykrety, ale zazwyczaj stawiało się więcej mężczyzn, niż było łopat i kilofów. Nie brakło kobiet, dziewcząt i mężczyzn dużo starszych niż 50 lat! Gdy się słucha rozmów i wywodów tych „barakowców”, człowiek słupieje ze zdumienia, jakie warunki doprowadziły do wyrośnięcia ludzi, dla których nie istnieją żadne zasady religijne, moralne, prawne, polityczne, polskość, patriotyzm, najprymitywniejsze podstawy kultury – to pojęcia dla nich obce, a nawet wrogie; w ich bowiem mniemaniu wszystko to

charakteryzuje i obraża burżujów, „ich”, „tamtych”. „My” i „wy”. W tej wrogiej antytezie streszcza się cały ich światopogląd, na tych przeciwnych biegunach wspiera się, buduje [?] i wykształca podstawa ich postępowania. „Drań”, „dupa”, „gówno”, „kurwa”, „ścierwo” i „cholera” to jest pospolita okrasa wymowy wielu z kobiet ferajny. No, ale dosyć o tym, zdaje się, że szafa wali – 5, 6 razy, rzecz niezwykła o godzinie 10 [?] wieczorem.

Piątek, 8 września. Godzina 8. Wróciłem z „Feniksa”, dokąd poszedłem o godzinie 5½, aby zabrać trochę rzeczy, których niemało wraz ze znaczną częścią produktów zalała nam woda i zasypały gruzy w piwnicy, w czasie ataku bombowego w ubiegły czwartek, 29 sierpnia. W „Feniksie” we własnym mieszkaniu oczyściłem się trochę i umyłem porządnie, o co obecnie bardzo trudno w tutejszych warunkach. Od czasu, jak skierowano szafę na Żoliborz, i od dnia jak rzygnęła w Dygasińskiego 22 b, niszcząc jego wnętrze i tłukąc wszystkie szyby – nie rozbieramy się wcale na noc. Zdejmujemy jedynie obuwie. W czwartek, 22 sierpnia, dotknęła nas ta krowa; tegoż dnia na noc przenieśliśmy się do piwnicy. W tydzień po tym – w następny czwartek – był atak bombowy na Dolny Żoliborz i na naszą willę; z pewnym przesadnym niepokojem przeżywało nasze towarzystwo – trzeci wczorajszy czwartek, ale przeszedł szczęśliwie, i nawet pod znakiem pomyślnych wiadomości. Ostatnie noce są dość spokojne, także spokojna była i dzisiejsza; niemniej jednak śpimy, tak jak chodzimy, w ubraniach. Tak robią wszyscy.

Godzina 12. Od rana – dzień pochmurny. Na froncie warszawsko-żoliborskim – cisza. Godzina 14. W dalszym ciągu na tym froncie cisza. Wiadomości w dalszym ciągu dobre. Do południa słychać było huk dział z frontu sowiecko-niemieckiego. Bolszewicy zajęli Zielonkę i Ząbki i Miłosnę; wiadomości z Zachodu o krokach niemieckich pokojowych powtórzone przez dzisiejszą prasę, choć niektóre, jak opinie i przypuszczenia organów prasy angielskiej, a nie jako enuncjacje urzędowe. Niemniej jednak znamienne i zapach

ich zalata zbliżaniem się końca. Niemniej zastanawiająca jest dzisiejsza cisza – od nocy do tej chwili, do godziny 14. Tak gwałtowne w ostatnich dniach różnorodne bombardowanie, upadek Starego Miasta, bardzo ciężkie walki w Śródmieściu, wszystko to budziło ogólne oczekiwanie, że lada dzień, lada godzina, przyjdzie kolej na Żoliborz, który wcześniej czy później podzieli los Starówki. Przed paru dniami często można było słyszeć trwożliwe rozmowy i pytanie, co będzie z nami, ludnością cywilną. Wielu godziło się z tą myślą, że już nadchodzą ostatnie dni, dni katastrofy, klęski i zagłady. Wielu ludzi w milczeniu, rezygnacji i apatii siedziało z pochylonymi głowami, na skrzyniach w podziemiach fortu; przekonani, że zbliża się nieuchronny koniec... Tymczasem przeszedł dzień wczorajszy – przyniósł lepsze wiadomości, rozchmurzył oblicze, rozjaśnił oczy, poprawił nastroje, dodał otuchy. Jeszcze pogodniej patrzą ludzie na świat dzisiaj, gdy się okazało, że nowin wczorajszych nie odwołano, a napłynęły nowe, o zajęciu Ząbków, a Niemcy nie podjęli dziś wcale ataków na nasz tragiczny żoliborski fort.

Godzina 14/20. Zaczęła się kanonada z dział. Jednak się zaczęła, i to sądząc z donośności wystrzałów, na Żoliborz. Godzina 16. Już zaprzestali, a początkowo strzelali gęsto i głośno i gdzie blisko. Mówią, że to Ukraińcy. Być może. Ale teraz już cicho. Przed południem wybuchł na zachodniej stronie pożar. Dyr[ektor] Mendys mówił, że opowiadali mu żołnierze, którzy ten pożar obserwowali, że się to pali Instytut Chemiczny. „Józki” później zapewniali, że paliły się Powązki, a może i dalej. Była przed chwilą kierowniczką internatu ze szkoły na Czarnieckiego, położonej tuż obok nas, z prośbą, żeby przyjąć na przechowanie bibliotekę Internatu do Archiwum. Bardzo chętnie jej to obiecałem. Biblioteka, objętości podobno jednej skrzyni, ma być dostarczona jutro. Godzina 16/30. Cisza. Strzelaniny nie wznowiono. Pochmurny dzień zastąpiło piękne, słoneczne popołudnie. Na dziedzińcu gwar, wyjątkowo, bez klótni i krzykliwych przepierań się bab. Przyszli żołnierze po ludzi do okopów. Zamknęli bramę i nikogo nie wypuszczają. Wałkonie

tutejsze, pozbawieni instynktów społecznych, wykręcają się na wszystkie sposoby. Wczoraj wydawano wszystkim karty wstępu do fortu. Powoli organizuje się jakie takie prawidłowe życie.

Przeglądając dziś z rana akta w sali sąsiadującej ze szpitalem, i do zajęcia na szpital przeznaczonej, natrafiłem na bibliotekę red[aktora] Niklewicza³² z czasów tamtej wojny, z pobytu jego w Petersburgu, i na rozmaite wydawnictwa wygnańcze z Rosji, całe nakłady książek, broszur, ulotek. Cała partia korespondencji p. Niklewiczowej, z domu Lutosławskiej. Cenne to pod względem bibliograficznym, bo rzadkie przed wojną w Polsce – leżą bezwładnie na półkach, przez nikogo widocznie nieporządkowane. Godzina 16/35, huknął pojedynczy strzał armatni. Czyżby mieli znowu rozpocząć. Uprzejmy już obecnie p. Felczak przyniósł żonie na obiad szklankę zsiadłego koziego mleka. Prawdziwe delicje. Żona, która nie pozostawia najmniejszego prezentu bez rewanżu, dała p. Felczakowej migdałów, które się szczęśliwie uratowały z czwartkowej powodzi i bombowej katastrofy. Godzina 20/35. Spokój od kilku godzin, a w ogóle strzelanina była tylko po południu i na ogół trwała krótko. W ciągu dnia wypuścili Niemcy nie więcej ponad 20 strzałów. Jak opowiadają, strzelano wyłącznie z Cifu [?]³³ i podobno na plac Wilsona. Jeden z pocisków miał trafić w kościół. Strzelanie od strony Bielan było dotąd rzadkością. Tak byliśmy dotychczas pewni spokoju z tej strony, że w „Feniksie” mieszkańcy od strony południowej poprzenosili rzeczy do ubikacji północnych, które dotychczas prawie nie ucierpiały. Jeśli doczekamy szczęśliwie jutra, to się przekonamy, czy pociski dzisiejsze nie zrobiły nam krzywdy w pokoju

³² Mieczysław Niklewicz (1880–1948). Księgarz, wydawca, działacz Narodowej Demokracji. Mąż Marii Lutosławskiej. PSB, t.23, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1978, s. 115–116.

³³ Centralny Instytut Wychowania Fizycznego (CIWF). Instytut powstał w 1929 roku, po połączeniu Centralnej Szkoły Wojskowej Gimnastyki i Sportów w Poznaniu i Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego. W 1939 roku CIWF przekształcono w Akademię Wychowania Fizycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. *Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie*, Warszawa 2006.

i kuchni od strony skweru. Pod wieczór zjawili się młodociani żandarmi, po mężczyzn do kopania rowów, i znów te same targi, wykręcania się i chowanka mężczyzn, jak wczoraj. Nabieranie kontyngentu 20 ludzi trwało kilka godzin. O tym, żeby szli na ochotnika mowy nie ma. O ile się nie mylę, nie nabrali tylu. Dopiero później, koło godziny 8, przyszła straż bezpieczeństwa i widziałem, jak jednego wyciągnęła z łóżka i zabrała ze sobą. Jest w tym niemało winy komendanta, który brakiem energii i unikaniem ostrzejszego tonu – popiera pośrednio. Godzina 20/50 strzały – kilka strzałów z dział. Czyżby z Cypa [?]. Godzina 21/10. Przed kwadranssem miał być samolot sowiecki nad Pragę i powyższe strzały były ogniem artylerii przeciwlotniczej.

Sobota, 9 września. Godzina 11. W nocy słyszeliśmy dwa razy szafę na Żoliborz. Od rana wznowiono bombardowanie Warszawy. Samoloty krążą nad miastem. Front słabo i rzadko słychać było wczesnym rankiem, później ucichł. Wszyscy przekonani, że znów odrzucono bolszewików. Niektórzy „mają” wiadomości, że o 20 kilometrów. Godzina 12. W dalszym ciągu bomby i działa nad Warszawą. Zdenerwowanie i rozgorączkowanie. Znów przyszła „komisja” z ambulatorium do obejrzenia części fortu, w której mieszkamy, na przychodnię ambulatorium. Była Mania Moczy[ydłowska] z prof[esorem] Dembowskiem, który 28 sierp[nia] przedostał się tu ze Starego Miasta. Opowiadał o zniszczeniach i warunkach życia i walk, twierdzi, że Arsenał spalony, a więc i Archiwum Miejskie, tak samo zniszczone być mają archiwa: na Długiej, Podwalu, Jezuickiej. I on twierdzi, że żywności Stare Miasto miało dosyć, znaleziono znaczne zapasy w składach u Fuksa [?], w Wytwórni Papierów Państ[wowych]. Natomiast odczuwano brak chleba i gorącej strawy, każdy bowiem dym ściągał natychmiast niemieckie samoloty. Na Miodowej ma sterczeć tylko szkielet Kapucynów, reszta – ruiny, zgliszcza i potoki wody.

Godzina 12/35. Był d[yrektor] Mendys. Omawialiśmy sprawę projektowanego zajęcia jednej sali na przychodnię. Ma jutro interweniować w starostwie. Wypogadza się, i słońce wydiera się spoza chmur.

Państwo Wierczyńscy przed godziną prowadzili swą córkę ze szpitala na Śmiałej do domu. Jest już na tyle zdrowa, że mogła opuścić szpital. Była ranna w szyję z tyłu głowy. Godzina 15. Samolot niemiecki zrzucił ulotki, podpisane przez „Generała dowodzącego obszaru warszawskiego von dem Bach SS, obergruppenführera i generała policji”³⁴. Do ludności cywilnej i polskich żołnierzy w Warszawie!”, wzywająca ludność cywilną, aby opuściła Warszawę w dniu 9 i 10 września, od godziny 6 do 8 rano, w którym to czasie Niemcy mają zaprzestać strzelania, i wzywają AK, żeby w tych godzinach zaprzestała również ognia. Odezwa nosi datę 8 września. Powołuje się na to, że zwiedził „kilka spośród 16 szpitali, które na mój rozkaz utworzone zostały dla cywilnej ludności, w zachodnich [?] gminach W-wy. [...] „Kierowany uczuciami ludzkimi, świadom mojej odpowiedzialności wobec wspólnego nam Boga, wydaję wszystkim oddziałom podlegającym mi w obrębie Warszawy rozkaz, by w dniu 9 i 10 września, od godziny 6 do 8 rano, strzelać zaprzestały, żeby dać najszerszym rzeszom ludności bezpiecznego opuszczenia miasta”... Reakcja na tę ulotkę – jak to widać w tutejszym środowisku – żadna. Mało kto chce ją zdobyć, zadowolają się tym, co opowiadają ci, co ją czytali, ci zaś, co czytali bynajmniej nie starają się zachować jej „na pamiątkę”. Gdy się pytał,

³⁴ Erich von dem Bach-Zelewski, właściwie: Erich Julius Eberhard von Zelewski (1899–1962). Generał SS, członek Narodowosocjalistycznej Partii Pracy Niemiec (NSDAP). Po wybuchu II wojny światowej objął stanowisko wyższego dowódcy policji i SS na Śląsku. Po ataku Niemiec na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku został dowódcą SS i policji w rejonie działania Armii Środek. Odpowiedzialny za masakry ludności żydowskiej w Rydze, Mińsku i Mohylewie. Po wybuchu powstania w Warszawie, z rozkazu Heinricha Himmlera objął dowództwo sił SS, przeznaczonych do tłumienia powstania. Odpowiedzialny za masakry ludności na Woli i Ochocie. Po upadku III Rzeszy aresztowany przez Amerykanów. Skazany na więzienie podczas procesu w Norymberdze. W roku 1949 opuścił więzienie, ale został skazany w 1951 roku na 10 lat obozu pracy przez Monachijską Izbę Denazyfikacyjną. Wkrótce wyrok ten zamieniono na areszt domowy. W 1961 roku został aresztowany za udział w „nocy długich noży”. Zmarł w szpitalu więziennym. W. Bartoszewski, *Prawda o von dem Bachu*, Poznań 1961; T. Żuroch-Piechowski, *Eryk z Bogdańca, niewinny w Norymberdze*, „Tygodnik Powszechny”, 2006, nr 39 z 24 września 2006; M. Dziecielski, *Pomorskie sylwetki*, Toruń 2002, s. 221–233.

co o niej sądzą, odpowiadali mi, że jest to doskonała okazja jutro, żeby od 6 do 8 rano spokojnie pójść na działki po warzywa, a marymonciarze cieszą się, że będą mogli jutro spokojnie i bezpiecznie pójść na Marymont po kartofle. Gdyby gen[erał] von dem Bach przewidział, że odezwa jego wywarła taki efekt, kto wie, czy by ją wydał i kazał rozrzucić. Odezwa napisana jest w tonie humanitarnym, ale kto przeżył 5 lat w Warszawie, ten, niestety, nie jest w stanie uwierzyć, żeby Niemcy dotrzymali słowa. Tak byli wobec nas bezwzględni, tylu dopuścili się okrucieństw – nie ma rodziny w Warszawie, której by nie dotknęła ta głęboka tragedia, pełna niesprawiedliwości, i skąd tu mieć zaufanie, że ta ludność, która już tyle wycierpiała, tyle cierpi, naraz ma być traktowana humanitarnie i po ludzku! Przecież jest tyle możliwości zapewnienia jej bezpieczeństwa i życia i jaki taki spokój.

Sobota, 9 września. C.d. (1944). Godzina 21/40. Cisza. Kładziemy się spać. O godzinie 18 byłem u pp. Paszkiewiczowej i Wolffów. W czasie tego pobytu zaczęła ryczeć krowa, podobno w kierunku na Krechowicką. Strzały te przeplatała kanonada z dział. Musiałem zrezygnować z pójścia do „Feniksa”. U p. Paszkiewiczowej czytaliśmy drukowany komunikat AK, wychodzący drukiem od kilku dni. Zdaje się, że walki na froncie podwarszawskim trwają, tak przynajmniej można by wnioskować z niewyraźnego brzmienia komunikatu niem[ieckiego] i sowieckiego. Bułgaria wypowiedziała wojnę Niemcom. Sowiety wkroczyły do Bułgarii. Alianci do Besançon [?] i Liège. Od granicy niemieckiej są o 30–40 kilom[etrów]. Idąc do Paszkiewiczowej, spotkałem się z sen[atorem] Kozickim, który wracał od Artura Górskiego, mieszkającego koło placu Lelewela. Prosił, żeby mu podać dokładną treść dzisiejszej niemieckiej ulotki. Szafa i kanonada o godzinie 18/15 ustały. Na godzinę 17/30 wróciłem do fortu.

Niedziela, 10 września. Godzina 11. Noc spokojna, gwiazdzista, jasna i cicha. O 6 rano poszedłem do „Feniksa”. Tam, o godzinie 7, usłyszałem huk dział. Zaczęła się kanonada na froncie, coraz gwałtowniejsza i niewątpliwie niedaleka – od strony Pragi. Nieco ścichła około 7/30,

po tym zaczęła się znowu. Nieustanny grzmot dźwięk słychać było do godziny 9/30. Ogromne ożywienie w naszym skupisku. Wielu ciekawych wyszło poza fort, kierując ciekawe oczy na wschód, gdzie na słonecznym, bezchmurnym niebie wiła się jakaś linia dymu, wydłużona i zygzakowata. Koło 9 wyraźnie dochodził turkot czołgów, zapewne ulicą Kamedułów, bo od strony Pragi – w którym kierunku. O godzinie 9/30 kanonada frontowa ustała; jeszcze przed tą przerwą rozpoczęły samoloty niemieckie bombardowanie Warszawy; wkrótce rozpoczęła swoją robotę szafa – skierowana na olejarnię i Suzina. Koło 10 zmieszało się wszystko w jeden zgiełk, w którym jednak ponad wszystko górowały detonacje samolotów bombardujących miasto. Koło 10½ front osłabł, a nawet ustał – bombardowanie Warszawy natomiast się wzmoгло.

Godzina 12/30. O godzinie 12/10 artyleria przeciwlotnicza strzela do sowieckiego samolotu. Godzina 12/20. Samolot zrzuca ulotki, zapewne sowieckie. Lecą dość daleko, w okolicy Gdańskiej, może Krechowickiej. Po walce powietrznej kilkunastominutowa cisza – po tym szafa na Żoliborz. Na dziedzińcu taki zgiełk, że nie można się zorientować, skąd dochodzą strzały armatnie. Wszystko razem zlewa się w jakieś skłócone, huczące kotłowisko. Staliśmy z dyr[ektorem] Mendysem pośrodku dziedzińca, kiedy się kotłowało na dole i w górze. Jeden człowiek nie reagował na to zupełnie i jeszcze teraz leży tu przy wyjściu z podziemi na dziedziniec, w kącie: nędzarz, starzec bezdomny, bezimienny, nikt o nim nic nie wie – tyle tylko, że przed paru godzinami skonał samotnie na twardej podłodze, przez nikogo nieżałowany, jakaś tylko pocziwa kobiecina zrobiła uwagę, z odcieniem współczucia w swym starczym, dobrotliwym głosie: „Nad tym biedakiem już się Bóg ulitował, nad jego nędzą i męką”, może zmarł nieborak z głodu. Już mu robią trumnę. Znów szafa. Korzystając z dwu godzin ciszy, od 6 do 8 marymonciarze nanieśli kartofli i buraków. Ale kartofle poszły w cenę – kilo kosztuje 70 złotych. Staniały natomiast buraki, po 20 zł. Kapusty brak zupełnie. Dziś przenosi bibliotekę Internatu do Archiwum na przechowanie – kierowniczką internatu pani ... nie pamiętam, czy

piisałem, że w pierwszych dniach września zgłosił się do mnie p. Pulikowski, oferując swą pomoc przy przenoszeniu archiwaliów i podziękowałem mu – wskazując na ludzi, którzy już tę pracę wykonują.

20/35. Całe popołudnie pod znakiem samolotów niemiecko-sowieckich. Gromadki ludzi wpatrują się w niebo i wskazują sobie palcami aeroplany; od czasu do czasu zaczynają się walki w powietrzu nad Pragę, Pelcowizną, Saską Kępą, Grochowem, Jabłonną. Strzały artylerii przeciwlotniczej. Silne bombardowanie Warszawy, trwające w godzinach przedobiednich, po południu osłabło, a później i teraz ustało zupełnie. Niemcy zajęci są czymś innym. Mają już przeciwnika w powietrzu i, jak twierdzą niektórzy, znajdują się w sytuacji obronnej. Z rana, gdy tak donośnie grzmiało, toczyła się bitwa pancerna – na wschód od Pragi – tak ją określają wojskowi i tak określają tę parogodzinną poranną kanonadę. Po południu olbrzymi dym na Pradze, wieczorem naliczono tam 4 pożary – wszystkie niewątpliwie na skutek walk niemiecko-sowieckich. Wczorajsze przypuszczenia, że znów Niemcy bolszewików odparli i linia frontu odsunęła się ponownie od nas, okazały się niesłuszne. Przeciwnie, nawet front musiał się zbliżyć, tak silny był grzmot broni palnej z rana. Teraz, wieczorem – cienie, a nad Pragę olbrzymia łuna. Jesteśmy nareszcie – w ogniu walk niemiecko-sowieckich – aby tylko nie było znów kontrofensywy niemieckiej i ponownego odparcia bolszewików. Cisza wieczorna budzi znów pewien niepokój, ale wszyscy mimo to spodziewają się, że jutro znowu zbliży się chwila ostatecznego wyzwolenia Warszawy, Żoliborza od Niemców. Nie wiem, czy są to optymiści, ale wielu jest takich, że panowanie ich obliczają jeszcze na dwa, trzy dni. Inna rzecz, że do tego czasu mogą nam jeszcze wyrządzić wiele krzywd, i na pewno do ostatniej chwili będą za pomocą bomb i pocisków szafy siać zniszczenie, zagładę i śmierć. Przykładem dzisiejsze przedpołudnie, gdy [...] tuż pod bokiem wojska sowieckie – prowadziły gwałtowne bombardowanie W-wy, a krowa rzygała wielokrotnie na Żoliborz, kierując swe pociski na Suzina, Krechowiecką, Gdańską, na Marymont i olejarnię.

Byłem dziś u senatora Kozickiego, który z żoną znalazł przytułek tuż obok fortu, w willi pp. Rakowiczów. Mało rozmawialiśmy o dniu dzisiejszym – a była godzina 14–15 – furczały nam nad głowami niemieckie bombowce, które czwórkami zataczały olbrzymie koła nad środkową i wschodnią Warszawą i Pragą. Latały wysoko, nie było obawy, by miały zamiar zrzucać bomby – przy bombardowaniu zrzucają się z potwornym świstem motorów nad same nieomal dachy domów – wtedy lot ich jest straszny i niesie ze sobą śmierć. Rozmawialiśmy o filozofii niemieckiej, o Schellingu, Heglu i Fichtem i Schopenhauerze, którego dzieła s[enator] Kozicki przełknął w czasie wojny w niemieckim języku. Po pewnym czasie p. Kozicka wyniosła obiad w menażkach, które p. Kozicki miał zanieść mec[enasowi] Filochowskiemu [?], który znalazł schronienie obok fortu, w mieszkaniu ogrodnika. Poszedłem z nim razem. Zastaliśmy trzęsącego się 80-letniego starca, który na nasz widok zerwał się ze stołka i serdecznie dziękował senatorowi za przyniesiony posiłek. Syn tego znanego w swoim czasie adwokata łomżyńskiego, znany również powieściopisarz, znajduje się w forcie, w kazamacie podziemnej – chory. Zdaje się, że odżywiają go Zmartwychwstanki. Dzięki naszym staraniom i znajomościom mojej żony, dostają one codziennie z wojskowej kuchni kilkanaście porcji bardzo pożywnych zup, które rozdzielają między najbardziej głodnych w forcie. Z tej samej kuchni otrzymujemy i my zupy i 2 razy dziennie kawę, a przy nas dokarmia się w ten sam sposób dwoje naszych przygodnych znajomych. Godzina 20. W kuchni zabrakło [do] kolacji kawy dla postronnych. Musieliśmy własnym przemysłem sprokurować wieczerzę.

Poniedziałek, 11 września. Godzina 9/30. W nocy podobno było słychać od czasu do czasu strzały na forcie. Wartownicy nocni zapewnają, że był sowiecki nalot na okolice Mokotowa. O godzinie 6½ rozpoczęła się dość silna kanonada na froncie i trwała z przerwami z górą godzinę. Później granatniki na Żoliborz, dość zresztą z rzadka. Z rana od 6 do 8½ byłem w „Feniksie”, gdzie nie stwierdziłem żadnych nowych uszkodzeń. „Zabezpieczyłem” część szkła z kredensu w kufrze

kuchennym. Co się nie da znieść do piwnicy, składałam w kuchni i pokoju od południa, w przekonaniu, że od Bielan nie będą nas bombardować. Dotychczas – raz czy dwa – strzelano z tyłu ku placowi Wilsona. Komunikaty jednak donoszą, że Niemcy, opuściwszy Marymont, który natychmiast całkowicie zajęli nasi przed tygodniem, mniej więcej umacniają się i tworzą linię obronną od Bielan, ku Wawrzyszewu [?], że ściągają tam ciężką maszynową broń. Może więc i południowa strona „Feniksa” być narażona i stać się celem niemieckich pocisków. We wczorajszym komunikacie jest oświadczenie rządu brytyjskiego o ukaraniu po wojnie sprawców okrucieństw w Warszawie i listy z 28 nazwiskami. Jest wśród nich i von dem Bach, autor przedwczorajszej ulotki, wzywającej cywilną ludność do opuszczenia Warszawy.

Gdym wychodził o godzinie 5/45 rano do „Feniksa”, już zastałem żandarmów, którzy przyszliz po kontyngent ludzi do kopania. Pan Alek[sander] Zawadzki, który dziś nocował w kazamacie, poszedł znowu, choć zabrali go już wczoraj. Branie ludzi idzie z oporem, choć nie wracają z niezadowolaniem. Ale tutejsi mężczyźni wolą albo nic nie robić, albo idą na cały dzień na wyprawy podejrzane. Godzina 10/30 samoloty niemieckie zrzucają bomby. Okazuje się jednak, że nie bomby, ale pociski z dział, których odłamki padały niedaleko fortu. Po kilku minutach uciszyło się.

Zaledwie żona zaczęła wychodzić z grypy, gdy zaczęły się gastryczne niedomagania. Skazana jest na ostrą dietę – co ją nadmiernie osłabia, bo i bez diety niewiele co jadła. Zanim zapadła na grypę, znosiła wszystko w niezłym zdrowiu – grypa podcięła je znowu. Zaczynają się zimne noce i chłodne ranki. Coraz trudniej prowadzić życie koczownicze i coraz trudniej ustrzec się przed jego przykrymi konsekwencjami. Zastanawialiśmy się już nieraz, czy nie wrócić do „Feniksa”, do piwnicy, ale są niemałe trudności: ciasnota piwnicy, zniszczone bez szyb mieszkanie, kwestie gotowania. To ostatnie – tu układa się dotychczas dość pomyślnie, choć prowadzimy dwie kuchnie, jedna z nich bez soli dla żony. Godzina 11. W kazamatach podziemnych

skonstatowano wczoraj – obecność wszy. Niektórzy z naszych sąsiadów wynoszą się stamtąd, dokąd kto może. Wszy te musiały być tam i wcześniej, tylko nie wszyscy się tym interesowali. W części zajętej przez ferajnę były one tam na pewno od początku – taki tam tłok, brudy i zagnieżdżenie ludzi i na pewno insektów.

Godzina 15. niesprawdzone wiadomości: Anglia oświadczyła, że nareszcie Warszawa otrzyma pomoc, ma wyjść dodatek nadzwyczajny. Treść – sowiety ukończyły przygotowanie do ataku na Warszawę... W ½ godziny później: o dodatku nadzwyczajnym – fantazja. Inne wiadomości – mniej lub więcej nieścisłe. Z pewnych źródeł: przed południem: z Cifu ostrzeliwano Żoliborz, na Warszawę zrzucono 4 bomby; na horyzoncie – zjawiają się samoloty sowieckie, którymi przede wszystkim zajęte są aeroplany niemieckie... Treść wczorajszej ulotki sowieckiej, którą bardzo trudno dostać: Polacy, wytrwajcie, pomoc w toku, jeżeli Niemcy nie zaprzestaną bombardowania ludności cywilnej w Warszawie, to wszyscy Niemcy, po jej zajęciu przez bolszewików, o ile będą tacy w Warszawie, będą traktowani jako zbrodniarze i zostaną wymordowani.

Godzina 17 po południu, ponownie dyr[ektor] Mendys, w sprawie reflektantów na lokal w forcie, w sprawie, w której zastrzegł sobie decyzję dla siebie, ja zaś ze swej strony nie chciałem na swoją rękę wydawać decyzji. Zgłosił się w godzinach południowych niejaki p. Kowalski, powołując się na przyjacielskie stosunki z dyr[ektorem] Wit[oldem] Suchodolskim, z zapytaniem o jego losy i o los Bibl[ioteki] Narodowej, w której ma zdeponowane swoje zbiory biblioteczne. Ani o Witku, ani o stanie Biblioteki nie mogłem mu nic dokładniejszego powiedzieć. Prosił o odwiedzenie go, a mieszka tuż na wprost kuchni i szkoły na Czarnieckiego. Interweniowałem u sióstr Nazaretanek [Zmartwychwstanek?] młodszego Filochowskiego [?], dziennikarza i literata. Byłem u niego w podziemiach, aby się z nim poznać i odwiedzić go i zbadać, kto i jak go odżywia. Siostry przyrzekły, że mu zapewnią obiad. Samego Filochowskiego nie zastałem. Przy okazji zejdę znów do niego.

Poniedz[iałek], 11 wrześ[nia], c.d., godzina 18. Przechodząc przez park za fortem – byłem świadkiem rozmowy ferajny przy ognisku, na którym baba piekła racuchy i prym trzymała w tej rozmowie. Mówiono o „Józikach”, przede wszystkim o tych, którzy się kręcą po forcie i „urządzają” : „«Józki» muszą pracować, a nie – że ponakładali sobie opaski biało-czerwone, czerwono-żółte, chodzą, robią spisy, kontrol i rozmaite listy”. Solą w oku jest ta „kontrol”, ta za pomocą której władze pragną do pewnych granic ująć w karby ten niesfor ny, dziki, nieopanowany i aspołeczny element. Ta kontrol pozwala do pewnego stopnia zdobyć kontyngent do wojskowych robót ziemnych. Dwa razy dziennie – późnym wieczorem i wczesnym rankiem – zjawiają się po to żandarmi. Dzień dzisiejszy upływa w pewnym sensie pod znakiem wpatrywania się w niebo; lud wychodzi poza fort i śledzi lot samolotów, usiłując rozróżnić niemieckie od sowieckich.

Godzina 20/15. Komunikat pepesowski wieczorny donosi, że Radio Warszawa podaje do wiadomości, że są podstawy do twierdzenia, że pomoc dla Warszawy została zdecydowana i że spodziewać się jej należy w najbliższych dniach, a nawet może godzinach. Można sobie wyobrazić, jakie to wrażenie zrobiło na parutysięcznym tłumie Fortu Sokołnickiego! Słychać pojedyncze strzały granatników od strony Dworca Gdańskiego, czy od Cytadeli nad Wisłą, ku północnemu wschodowi. Rakiety z dołu oświetlają co pewien czas Pragę. Widziałem przed kwadransem jedno z takich oświetleń, obejmujące olbrzymią połąć nieba, chyba całą Pragę. Wbrew prawdzie, utrzymuje się w tłumie pogłoska, że był dodatek nadzwyczajny, a w nim – że bolszewicy są koło kościoła św. Floriana. Mimo całego nonsensu tej plotki – powtarzają sobie tę „najnowszą wiadomość” z ust do ust. Teraz godzina 20/30 zupełna cisza, po deszczu nadwieczornym wypogadza się niebo, spoza chmur coraz więcej przedziera się gwiazd. Chłód spada na ziemię, ogniska z kuchenek przygasają, ustaje wrzask dzieci, tu i tam, po kątach dziedzińca, na deskach, na kamieniach, u wejścia, na klatkach schodowych, układają się spać ci, dla których zabrakło miejsca w podziemnych kazamatach.

Nie wszyscy jednak układają głowy. Gromadki najciekawszych stoją jeszcze w bramie, za murami, na dziedzińcu, wpatrują się w niebo, dyskutują, wyczekując tego czegoś ważnego, co ma jakoby stać się tej nocy. A gen[erał] Bór³⁵ we wczorajszym komunikacie podaje, że Warszawa walczy, ostatnim, nadludzkim wysiłkiem.

Wtorek, 12 września, 43 dzień Powstania na Żoliborzu. Godzina 8½ rano. W nocy o godzinie 1/15 obudziła nas silna, dość bliska detonacja. Bomby. Niewątpliwie – sowieckie. Spadały to bliżej, to dalej. Przy dwóch zadrżały mury fortu. Słyszeliśmy te detonacje do godziny 4 rano. O godzinie 6 poszedłem do „Feniksa”. Skorzystałem z okazji i udałem się na V piętro, skąd rozległy widok na Warszawę. Łatwo było stwierdzić szereg pożarów, ciągnących się długą linią od Dworca Gdańskiego, hen aż ku Powązkom. Nie mogłem dokładnie stwierdzić, co się pali, ale proste linie dymów nasuwają przypuszczenie, że pożary te wybuchły i szerzyły się wzdłuż linii kolejowej. Największe dymy widoczne były w okolicach Dworca Gdań[skiego], czy to jednak był dworzec, nie jestem pewny, raczej, że paliło się coś głębiej ku południowi. Koło 7–8 strzały, jak gdyby naszych na Marymoncie. Teraz godzina 8½ szybują i warczą bombowce niemieckie. Gwizdek straży bezpieczeństwa zapędza wszystkich z dziedzińca do schronów. Od rana dochodzą sporadyczne grzmoty z frontu. Godzina 9. Przeciągłe grzmoty – jakby front. Bombowce niemieckie. Godzina 9/15 bitwa samolotów nad nami. Godzina 9/25. Bitwa samolotów trwa w dalszym ciągu.

³⁵ Tadeusz Komorowski (1895–1966). Generał Wojska Polskiego. Po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 roku współtwórca polskiej konspiracji. Dowódca Armii Krajowej. W konspiracji znany pod pseudonimami „Bór”, „Znicz”, „Lawina”, „Korczak”. 30 września 1944 roku mianowany przez prezydenta Władysława Raczkiewicza Wodzem Naczelnym. Ze stanowiska został zwolniony 8 listopada 1946 roku. Przebywając w Londynie, został powołany 2 lipca 1947 roku na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Funkcję tę sprawował do 10 kwietnia 1949, kiedy został zwolniony przez prezydenta RP na uchodźstwie Augusta Zaleskiego. Był również członkiem Rady Politycznej oraz od 1956 roku członkiem Rady Trzech, którą współtworzył wraz z generałem Władysławem Andersem i Edwardem Raczyńskim. T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 33.

Nieustanne trajkotanie broni palnej, furkot motorów. Nareszcie pomoc!! Doczekaliśmy się. 43-go dnia powstania. Czuło się jej zapowiedź już w niedzielę, widoczna już była wczoraj. Niedzielne i wczorajsze poranne bombardowanie Warszawy i ostrzeliwanie Żoliborza – miały charakter raczej terrorystyczny. Według relacji p. Wojciechowskiego, który miał dzisiejszej nocy dyżur – stoczona była między godziną 1 a 4 rano bitwa nad Pragę. Godzina 9/45. Cisza. Godzina 13. Względna cisza. Nowe lokalne niebezpieczeństwo. Niemcy z Cytadeli wypatryli wejście do fortu i zaczęli je ostrzeliwać. Pociski ekrazytowe³⁶ rozrywają się tuż przed bramą. Strzały karabinowe. Jedna osoba ranna w nogę. „Nowiny Żoliborskie” podają, że armie alianckie przekroczyły granice Rzeszy pod Akwizgranem. Druga z tego źródła wiadomość, że bolszewicy są na Pradze. Godzina 20/25. Po południu harce samolotów sowiecko-niemieckich. Strzelanina z różnej broni. „Organy Stalina” zajmują miejsce piekielnej krowy czy szafy niemieckiej. Przełot o godzinie 17, bardzo niski, samolotu niemieckiego na[d] fortem. Obawy, że był to lot rozpoznawczy i że jest w związku z obstrzałem wejścia do fortu przed południem. Częste zabłąkane kule. Wiadomości ustne o zajęciu przez bolszewików Grochowa, Wilanowa [?] i Klarysewa.

Silna detonacja o godzinie 17 – od pędu powietrza wypadły 2 tekturowe szyby w oknie naszym. Podobno któryś z mostów – wysadzony w powietrze – czy to jednak nie jest tylko domysł naszych fortecznych strategów. Dobre nastroje i niecierpliwość cnotliwych obywateli fortu. Jak zwykle, koło godziny 11½ przyszedł dyr[ektor] Mendys. Prosiłem go wczoraj, żeby mi zrobił w starostwie papier, że jestem jego zastępcą. Obiecał się tym zająć, ale dziś nie wspomniał o tym wcale. Opróżniają dla szpitala nową salę, po lewej stronie od wejścia. Jest to już 6 sala zajęta

³⁶ Pociski wskaźnikowe, wzmocnione ekrazytem, przeznaczone do wstrzeliwania się, które po trafieniu wybuchały, wywołując obłoczek dymu, ułatwiający celowanie. Stosowane przez wojska niemieckie, zakazane przez Konwencję Genewską. Efekt dużej eksplozji, oraz obrażenia, po trafieniu przez tego rodzaju amunicję, budziły lęk w szeregach przeciwnika. C. Chlebowski, *Gdy las był domem*, Łódź 1972, s. 287.

na szpital w forcie. Wynalezienie korespondencji fr[ancuskiej] Wincencego Lutosławskiego³⁷ z rodziną wśród papierów Niklewicza i Archiwum Rady Międzypartyjnej w Moskwie 1915 do [?] 1926 [?] roku. Nieład, w jakim się te zbiory znajdują. Dziś dzień moich urodzin 12 IX 85. Skończyłem 59 lat, nie czuję jednak wcale tego prawdziwego wieku.

Środa, 13 września 1944. Godzina 8 rano. Wczoraj o godzinie 21/50 obudził nas trzask spadających bomb. W tym właśnie momencie rozpoczęło się bombardowanie, które trwało prawie bez przerwy do rana. Z początku działała artyleria przeciwlotnicza, trwało to jednak krótko, bo po pewnym czasie słychać było tylko detonacje bombowe. Od godziny 10 do 11 wiecz[orem] naliczono 37 uderzeń bombowych – w godzinach późniejszych częstość spadających bomb nie osłabła. Według relacji porannych, bolszewicy tej nocy bombardowali Pragę. Znajomi z Akardu [?] (Krasińskiego 8), którzy mieli z dachu obserwować horyzont w godzinach nocnych, twierdzą, że widziano duży bardzo ruch Niemców na drodze wzdłuż Wisły ku Bielonom, i że ten właśnie odwrót (?) Niemców gwałtownie bombardowali bolszewicy. Godzina 10. O godzinie 8 usłyszeliśmy po raz pierwszy szafę, nakręcaną co najmniej 8 razy. Powszechnie twierdzą, że to „Organy Stalina”. Godne uwagi, że słychać wyraźnie nakręcanie jej, ale nie zawsze dochodzi głos jej wystrzałów. Tak wygląda, jak gdyby od nas do jej stanowiska było bliżej, niż cel, ku któremu zmierzają jej pociski. Do godziny 10 – skrzypiała ona kilkanaście razy. O godzinie 9 – rozpętało się piekło, prawie nad naszymi głowami. Rzuty bomb, artyleria przeciwlotnicza i jakieś inne wystrzały, w których niełatwo było zorientować się nam, profanom. Jedno nie ulega wątpliwości, że rozgrywała się jakaś gwałtowna bitwa,

³⁷ Wincenty Lutosławski (1863–1954). Absolwent Uniwersytetu w Dorpacie i w Hel-sinkach. Filozof, mesjanista, działacz społeczny i polityczny. Był członkiem Ligi Narodowej, oraz członkiem delegacji polskiej na kongres wersalski. Popularyzator jogi. R. Zaborowski, *Tadeusz Zieliński (1859–1944) i Wincenty Lutosławski (1863–1954). Próba porównania biografii* (w 60. i 50. rocznicę ich śmierci), [w:] *Prace Komisji Historii Nauki*, red. A. Strzałkowski, t. 8, Kraków 2007, Polska Akademia Umiejętności, s. 33–86; PSB, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1973, s. 153–156.

od której drżały mury i posadzka naszego nadziemnego Archiwum. Pociski rozrywały się tuż za murami fortu. O godzinie 8½ – jakaś bardzo donośna detonacja, od której pęd powietrza silnie uderzył w okna i szyby. Inż[ynier] Kowalski, kierujący robotami dla szpitala, twierdzi, na podstawie czyichś obserwacji, że to pocisk uderzył w Cytadę, w której wybuchł słup dymu. Że nocna kanonada skierowana była na Pragę i może wiślostradę ku Bielanom; świadczyłby o tym brak pożarów na Warszawie. Stwierdziłem to rano, o godzinie 6, będąc w „Feniksie”.

Obserwowałem Warszawę z IV piętra, wychodzącego na plac Wilsona. Wszędzie – ani jednej chmurki dymnej. Radio wieczorowe wczorajsze podaje wiadomość o walkach na ulicach Łomży i o poddaniu się [...]. Coraz bardziej wyjaśnia się stosunek Sowietów do nas i sprawa pomocy dla Warszawy. Godzina 10/10 – chwilowa cisza. Godzina 10/20 znów grzmot, łoskot i gwałt na[d] głowami i naokoło. Mamy dziś większy kłopot z wodą. Nie ma jej na ulicy przy chodniku, nie ma na Krasińskiego 4, i trzeba iść aż na Krasińskiego 14. Nie ma w tej chwili wody i u nas, na dziedzińcu. Dotychczas czerpaliśmy ją z ulicznej rury przy chodniku, albo z Krasińskiego 4. W tym ostatnim domu była co dzień, na ulicy nie zawsze. Na ogół z wodą nie było jeszcze najgorzej. Jaka jest sytuacja na warszawskim terenie wojny, dzisiaj, nikt jeszcze ze środowiska naszego nic nie wie dokładnego. Mnóstwo plotek – których nie warto powtarzać.

Zabieram się do jakiego takiego uporządkowania korespondencji Wincentego Lutosławskiego, listów jego do Izabelli Lutosławskiej³⁸, korespondencji, która niegdyś, zapewne w r. 1918, została owinięta we współczesne polskie gazety moskiewskie i tworzyła sporą związaną i opieczętowaną paczkę, z podniszczoną kartką na wierzchu: „Papiery

³⁸ Izabella Lutosławska (1889–1972), córka Wincentego Lutosławskiego. Pisarka, tłumaczka i publicystka. Jej mężem był Romuald Wolikowski, attaché wojskowy przy Poselstwie RP w Moskwie w latach 1921–1923, oraz attaché i szef Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie podczas II wojny światowej. P. Stawecki, *Attaché wojskowi Drugiej Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2004, nr 2; PSB, t. 18, 1973, s. 156.

Izabelli Lutosławskiej, w razie śmierci spalić zaraz, nie przeglądając”. Paczka ta znalazła się wśród papierów redaktora Niklewicza, a te w Archiwum Komitetu Wykonawczego Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie. Archiwum to było zrewindykowane i znalazło się wśród akt Archiwum Akt Dawnych na forcie. Natrafiłem na tę korespondencję przypadkowo – leżała rozrzucona na półkach, które rozbierano, aby uprzątnąć salę na szpital. Zebrałem, co się dało, i próbuję choć z grubsza uporządkować: są to listy, na arkuszach papieru listowego formatu zeszytowego, i pocztówki. Godzina 12/30. Otrzymałem od dyr[ektora] Wierczyńskiego, za pośrednictwem dyr[ektora] Mendysa, do przechowania w Archiwum na forcie uratowane z gruzów szkoły na placu Tucholskim (szkoły koedukacyjnej im. Bol[esława] Limanowskiego): trzy zeszyty poprawne i kilka nieoprawnych, zawierające dziennik zajęć, katalog główny kl. III i cenne papiery kancelaryjne. Złożyłem je w drugiej sali od wejścia, przy mieszkaniu woźnego p. Felczaka, na półce, koło dużego okna po prawej stronie.

Wiadomości radiowe; gen[erał] Bór dziękuje aliantom za sto ton amunicji i broni przeciwpancernej, otrzymanej na drodze lotniczej; miało to być dziś i wczoraj w nocy. Czy czasem nie jest to zasób zrzucony – za cały czas powstania? Informator zapewnia, że to dotyczy ostatnich dwóch nocy. Straty przy tym: 200 zabitych, w tym 93 Polaków. Cały materiał dostał się całkowicie w ręce polskie. W obecnych godzinach popołudniowych uciszyło się nieco w powietrzu.

Godzina 14/30. Uporządkowałem nieco korespondencję Lutosławskiego W[incentego], składającą się z jego listów do córki Izabelli. Listów tych jest około 200 na arkuszach papieru i 197 pocztówek. Po za tym 2 listy p. Dąbskiej do Wincentego, 2 fotografie i kilka kopert. Pochodzą z lat 1915–1917, gdy Lutoś[awski] przebywał we Francji, Włoszech, w Barby p. Borneville [?] ([...] Savoie), w Nervi, Turynie, Paryżu. Listy są ponumerowane, czego b[ardzo] skrupulatnie przestrzegał Lutoś[awski], a o co dbała jego korespondentka, córka Izabella. Oprócz listów są i rękopisy artykułów: „Rząd Narodowy”,

„Radość życia”, „Sprawa polska nie jest wcale rosyjską”, „Papierowy kapitan”. Listy zawierają przebogaty materiał osobisty, rodzinny i ogólny – naukowy i polityczny i filozoficzny. Przy pobieżnym przeglądzie natknąłem się na szereg nazwisk i osób, o których pisze, wzmiankuje lub wielokrotnie do nich wraca.

Najczęściej bodaj pisze o Romanie Dmowskim³⁹, często o Lednickim⁴⁰, Żeromskim⁴¹, Brzozowskim⁴², Baudouinie⁴³, [...], Balickim⁴⁴, Niklewiczu, [...] wielu Francuzach i [innych?]. Spotykał się w czasie

³⁹ Roman Dmowski (1864–1939). Polski polityk, współzałożyciel Narodowej Demokracji. Był posłem II i III Dumy, a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę został posłem na Sejm Ustawodawczy 1919–1922. Od 27 października do 14 grudnia 1923 był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa. Do 1937 roku, gdy doznał udaru mózgu, był aktywnym działaczem politycznym. Współtworzył m.in. Obóz Wielkiej Polski i Stronnictwo Narodowe. K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Warszawa 2009; R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988; I. Lutosławska, *Roman Dmowski: człowiek, Polak, przyjaciel*, Wrocław 2007.

⁴⁰ Aleksander Lednicki (1866–1934). Adwokat, rosyjski i polski działacz polityczny, filantrop, wolnomularz. W 1905 roku Aleksander Lednicki współtworzył Partię Konstytucyjnych Demokratów-Kadetów. W 1906 roku z ramienia tej partii zasiadł w I Dumie Państwowej. Podczas I wojny światowej prowadził działalność dobroczynną na rzecz Polaków. Po rewolucji lutowej i upadku caratu stanął na czele Polskiej Komisji Likwidacyjnej Królestwa Polskiego. Po przewrocie październikowym zajmował się repatriacją Polaków. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Aleksander Lednicki był wydawcą tygodnika „Tydzień Polski”, członkiem Trybunału Stanu oraz Komisji Polskiej Międzynarodowej Współpracy Prawniczej. Działal również jako prezes Banku Polsko-Amerykańskiego, a także członek Towarzystwa Przyjaciół Elektryfikacji Polski. Miał syna Wacława – literaturoznawcę i krytyka literackiego. W. Lednicki, *Pamiętniki*, t. 1, Londyn 1963; PSB, t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1971, s. 610–613.

⁴¹ Stefan Żeromski (1864–1925). Polski prozaik, publicysta i dramaturg. Autor *Przedwiośnia*, *Ludzi bezdomnych*, *Popiołów*, *Syzyfowych prac*. Założyciel i pierwszy prezes Polskiego Oddziału Pen Clubu. A. Hutnikiewicz, *Stefan Żeromski*, Warszawa 1991.

⁴² Stanisław Leopold Brzozowski (1878–1911). Polski pisarz i filozof, publicysta, krytyk literacki i teatralny. Propagator idei marksizmu w literaturze. Autor *Plamieni* i *Legendy Młodej Polski*. A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski – kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976.

⁴³ Jan Niecisław Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929). Polski językoznawca, publicysta społeczny, propagator esperanto. PSB, t. 1, Kraków 1935, s. 359–362.

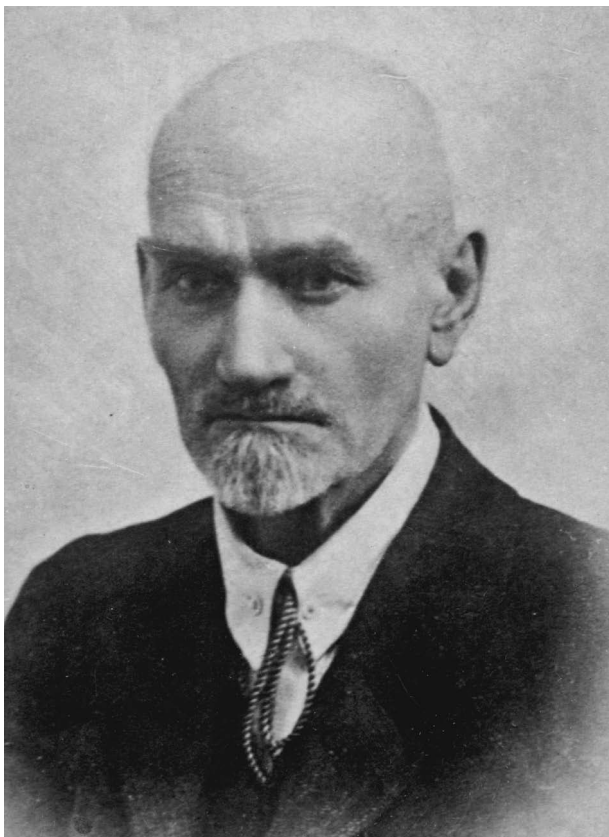
⁴⁴ Zygmunt Balicki (1858–1916). Polski polityk, publicysta. Jeden z ideologów Narodowej Demokracji. A. Dawidowicz, *Zygmunt Balicki (1858–1916): działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006.

wojny z mnóstwem ludzi wybitnych, streszcza ich rozmowy, daje charakterystyki, wypowiada swe poglądy polityczne, filozoficzne, religijne. Ciekawy sąd o Bergsonie⁴⁵, z dn. 18 list[opada] 1916 r., z Barby: „Drugi powód mego przybycia do Paryża była ta [!], że dowiedziałem się, że obecnie dyplomy rosyjskie uniwersyteckie są przyjmowane jako równoważne z francuskimi od kandydatów na stanowiska akademickie. Więc przybyłem z zamiarem podania się jako kandydat do jakiegokolwiek katedry filozofii lub literatury słowiańskiej we Francji. Po wielu naradach z rozmaitymi ludźmi, zredagowałem podanie do ministra i mam je wkrótce doręczyć jego sekretarzowi. Bontr[...] obiecał mi poparcie życzliwe, Bergson okazał się bardzo podłym Żydem, który wcale nie baczy ani na dobro nauczania, ani na wartości innych ludzi, tylko na swój własny interes, by uchodzić za prawomyślnego prawosławnego Francuza, aby nikt nie mógł przypomnieć, że jest polskim Żydem. Więc powiedział mi, że on w obecnych warunkach nie śmiałby Polaka polecić na katedrę, bo to byłoby utrudnieniem dla rządu sprzymierzonego, któremu Polska stanęła kijem w gardle lub żołądku. Jako filozof twierdził, przewiduje wolność narodów w odległej przyszłości, ale jako Francuz musi we wszystkim być solidarnym ze swym rządem, który jest zależnym od Wschodu. Rozmowa na te tematy trwała przeszło godzinę i miałem ochotę mu plunąć w twarz, ale wytrzymałem cierpliwie; odprowadził mnie do samych drzwi od ulicy i trzy razy ścisnął rękę, a raczej jak śliski węgorz podawał bez ciepła uścisku. Tacy ludzie budzą antysemityzm, podobnie jak tacy księża, jak Kazio ludzi myślących odwracają od kościoła”. W innym liście, z dn. 7 czerwca 1915, pisze o sobie: „Pytasz się czy jestem szczęśliwy – jakbym ja kiedykolwiek za szczęściem gonił. Ja dobre nieszczęścia szukałem zakładając Kuźnicę i przyjąłem na siebie ogromne ciężary, które czasem bardzo trudne do zniesienia, lecz wierzę, iż dobro to, dla którego...” itp. 27 lipca 1916 r. [?] o Brzozowskim:

⁴⁵ Henri Bergson (1859–1941). Francuski pisarz i filozof. Laureat Nagrody Nobla w 1927 roku.

„To, co piszesz o Zdziechowskim⁴⁶ i Brzozowskim jest zupełnie trafne. Brzozowski zbyt zarozumiał, żeby mógł pozyskać trwałe znaczenie w literaturze. Przez zarozumiałość nie opracowywał swych dzieł – pisał mętnie – i myśli mętnie. Oryginalnym wcale nie jest, tylko biernie przejmując się myślami cudzemi”. Rąbek zasłony z osobistego życia odsłania list z 23 kwietnia 1916: „Byłem krzywdzony przez mamę przez 25 lat i ci, co na nas patrzyli wiedzą o tem. Lekceważenie moich ideałów mama wielce subtelnie umiała zaszczerpić Maricie[?]. Ty mogłaś stanąć przy mnie i postawą twą zamknąć usta oszczercom, brakło ci odwagi i głębokości bezwzględnej uczucia. Przyjęłaś fałsz, którym zatruto też duszę Hali, jakby córka miała prawo uważać w jakichkolwiek bądź warunkach stosunek z ojcem za naruszony, jakby córka nie mogła być przy ojcu dlatego, że ktoś bliższy jest przy nim. To jest fałsz moralnie i psychologicznie. I ten fałsz jest tego samego gatunku, co do swej istoty, jak fałsze polityczne endeków”. I jeszcze jedno wyznanie, zatracające kwestie religijne i dziedzinę metafizyki: list z Modeny, 30 maja 1917: „Droga moja Belu, wysłałem ci list z Chamberry dziś rano, w odpowiedzi na twój bardzo przykry z 20 kw. Dwie są kwestie, których poruszenie mogłoby mnie wygnąć z kościoła – bo są ważniejsze dla mnie, niż przynależność do kościoła – choć ta przynależność jest dla mnie ogromnie ważna i ważniejsza, niż wszystko inne w zakresie całym przekonań moich. Jedną z tych kwestii to preezystencja i reinkarnacja. Jeśli mi kto kiedy dowiódł, że kościół bezwzględnie je potępia, to musiałbym uznać, że stoję poza kościołem, bo nie mogę kościołowi złożyć ofiary z mego przekonania, że już żyłem na ziemi przed urodzeniem i wrócę po śmierci do tego ziemskiego życia. Druga kwestia – to moje przekonanie o sakramencie małżeństwa, że istotą jego jest rzeczywiste i nieodwracalne postanowienie dwojga osób płci różnej, by żyć nierozdzielnie ze sobą i powoływać do życia

⁴⁶ Marian Ursyn Zdziechowski (1861–1938). Polski historyk, filozof, publicysta i krytyk literacki. Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. AAN, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 6851.



Jan Baudouin de Courtenay (1845–1929),
profesor języków indoeuropejskich
na Uniwersytecie Warszawskim,
fot. portretowa, fot. NAC



Aleksander Lednicki (1866–1934), adwokat,
fot. portretowa, fot. NAC

duchy nie wcielone a wcielenia [?] łaknące [?], dając im ciała z ciał swoich. Gdzie takiego postanowienia nie[...], nie ma sakramentu, choćby były wszystkie sankcje kościelne i prawne. Gdzie ono jest, tam jest sakrament, choćby taki związek nie miał sankcji kościelnej i prawnej. Wszystkie sankcje kościelne i prawne wymyślone przez ludzi, by się upewnić o istnienie sakramentu, ale one sakramentu nie zastąpią. Pojmuje to mała mniejszość wśród katolików, podobnie jak reinkarnację. Ale można być najgorliwszym katolikiem, jak np. pani Dąbska [?] i uznawać za ważne małżeństwo bez sankcji prawnej i kościelnej. Podobnie najbliższe przyjaciółki Wandzi w Żyrardowie – panna Rogalewiczówna [?] i pani Machnicka, obie gorliwe katoliczki – uznawały nasze małżeństwo za ważne, wiedząc dobrze, iż nie mamy świadectwa proboszcza... Ty uparcie w twych listach traktujesz moje małżeństwo jako jakąś awanturę romantyczną, usprawiedliwioną przez czułość wielką, jaką mam dla Wandzi. Ja ją kocham, ale nie romantycznie, w ten sposób, że bym żyć bez niej nie umiał. Celem naszego związku było nie zaspokojenie namiętności, tylko doświadczenie chrześcijańskiego współżycia i powołanie z niewidzialnego świata duchów, coby dalej prowadziły rozpoczęte przeze mnie dzieło – Sprawę Bożą – ja syna chciałem mieć – i to jeszcze przed poznaniem mamy [?] i także dla tego życia połączyłem się niesakramentalnym pogańskim węzłem z mamą, wówczas w nierozzerwalność małżeństwa nie wierzącą i nie godzącą się wcale na związek nierozzerwalny, i owszem, listownie [?] zastrzegającą się, że związek nasz nie powinien być przymusem, że zachowujemy prawo rozejścia się”.

Godzina 17. Przyszli znajomi z wiadomością, że sowiecka ulotka zapowiedziała bombardowanie Warszawy, od godziny 18 do 20, a według innych wersji w nocy. Ulotka wzywa ludność, aby się trzymała z daleka od obiektów wojskowych i w schronach. Wobec tego przerwałem pisanie i zebraliśmy się do wcześniejszego zjedzenia kolacji. Po kolacji – zeszliśmy do kazamaty do podziemi. Godzina 20. Nie było zapowiedzianego bombardowania. Może nastąpi w nocy, tak

jak było nocy ubiegłej. Wróciliśmy do Archiwum. Przyniesiono komunikat wieczorny, w nim – wiadomość niemiecka o przerwaniu frontu niemieckiego na południu od Warszawy. Druga wiadomość o zrzutkach na Żoliborzu, w których bolszewicy zapowiadają o zrzutach broni, amunicji, środków opatrunkowych i żywności – i pozdrowienia dla AK. Z innego źródła informacie, że miejscem zrzutów ma być plac Lelewela. Zobaczymy.

Wielki pożar na Gołędzinowie baraków i składów, podłożony przez Niemców, trwa od rana. W rozmaitych miejscach Pragi pożary. Po południu kilkakrotnie walki sow[iecko]-niemieckie w powietrzu. Czuje się w całej pełni bliski front. Otucha w sercach, radość w oczach, że się ta poniewierka nareszcie skończy. Wyglądają tego końca lada dzień. Optymiści oczekują wejścia bolszewików „z godziny na godzinę”. Kto wie, czy nawet nieoptymiści nie za szybko obliczają. Dałby Bóg, żeby mieli rację; inna rzecz, co przyniesie ze sobą sproletaryzowany Moskal. Ale tego pytania nikt tu sobie nie stawia – tak ciężko już jest ludziom znosić drugi miesiąc powstanie, obliczone na „2–3 dni”. Ilu ludzi przez ten czas zginęło, ilu uszło ledwie z życiem, straciwszy wszystko w ruinach i zgłiszczach zburzonych i spalonych domów. Kończą się zapasy, po wodę trzeba chodzić coraz dalej (Dziennikarska 14), zaczynają się choroby, rozłazą się wszy – ludzie marnieją w oczach, niegoleni, nieumyci, nie rozbierają się na noc całymi tygodniami. Bóg łaskawy, że daje jeszcze pogodę, ciepło i słońce. Rozpocząłem 60 rok życia. W jakże osobliwych i ciężkich okolicznościach!

Czwartek, 14 września. Wbrew „najwiarygodniejszemu” wiadomościom, wbrew zapowiedziom z ulotek bolszewickich, zapowiadających bombardowanie Warszawy, wczoraj od godziny 18 do 20, ewentualnie w godzinach późniejszych, wieczór i noc przeszły jakby spokojnie. Między 18 a 20 godziną w ogóle było cicho, a w nocy od czasu do czasu dochodziły echa detonacji – huk sporadycznych wystrzałów, których ilość nie przekroczyła chyba 10. Biorąc na serio mniemaną [?] treść ulotki, której, jak się okazuje, na oczy nie widziała

osoba, która ją miała wczoraj czytać – polecono wczoraj na godzinę 18 pogasić wszystkie ognie na dziedzińcu, a myśmy o godzinie 11 wieczorem z Archiwum przeszli do kazamat, gdzieśmy przesiedzieli do godziny 5 rano. Wychodziłem w nocy na dziedziniec dla obserwacji horyzontu. Pojedyncze niemieckie samoloty patrolowały niebo, od czasu do czasu prześlizgnął się wysoko, bez świateł, samolot sowiecki. Przed północą, według całkiem pewnej relacji p. Al[exandra] Zawadzkiego, który brał udział w kopaniu rowów przy ul. Haukego, w pewnym momencie zniżył się czarny czy ciemny samolot sowiecki i pomknął nad dachami ku placowi Wilsona. Obserwujący go, usłyszeli wkrótce jakby szurgot zrzucanych worków. Dziś rano okazało się, że zrzucano na Żoliborzu żywność: suchary, kaszę jaglaną, gotową do jedzenia, otłuszczoną, a wymagającą tylko odgrzania.

Zabrałem się do zapisania wszystkiego powyższego o godzinie 8/40, przy niezwykle gwałtownym huku dział, świcie kul i wybuchu pocisków ekrazytowych. Od godziny mniej więcej 7– rozpoczął się pojedynek między wojskami sowieckimi po drugiej stronie Wisły a Cytadela, obsadzoną przez Niemców. Chwilami, około godziny 8, walka artyleryjska przybierała takie rozmiary i dochodziła do takiej gwałtowności, jakiej dotychczas nie byliśmy jeszcze ani razu świadkami. Godzina 9, kanonada obustronna i bardzo gwałtowna trwa w dalszym ciągu, pociski rozrywają się tuż za bramą fortu. Jesteśmy bez śniadania i bez kawy, której nie otrzymaliśmy z kuchni sąsiadującej z fortem. Nie było tam komu przynieść wody – chłopcy, przynoszący ją zazwyczaj we czterech, bali się dziś iść po nią na Dziennikarską. Nie przyniosła jej również p. Tola i dla nas – toteż jesteśmy niemy, a jeśli nie dostaniemy z kuchni obiadu – to tę trochę, co zostało z wczoraj musi starczyć na obiednie pitraszenie. Godzina 9/30 – kanonada ustaje i cichnie. Godzina 9/50. Kanonada ta bliższa ustała, słysząc tylko dalszą. Akurat! Dobrze trafił! Gdym pisał słowo „dalszą”, grzmot działa wstrząsnął całym gmachem. Po paru minutach – drugi huk, trzeci, pojedyncze to jednak wystrzały. Godzina 10/5. Cisza. Idę

do szpitalnej części fortu, zobaczyć, w jakim stadium jest przenoszenie akt z zajętej przed paru dniami sali na szpital. Dzień śliczny, ciepły, pogodny i słoneczny. Godzina 10/10. Kanonada staje się głośniejsza.

Godzina 15. O godzinie 13/20 – trzeci straszny czwartek – bombardowanie okolic fortu od Czarnieckiego. Strzelanie z dział Cifa na nas – około [...] zebranych (?) 43 rannych. Nieprawdopodobny popłoch w schronie. Zabici u wejścia do kazamat koło Felczaka. Tyle ofiar! Wyleciały wszystkie szyby w Archiwum. Mnóstwo [...] w schronach.

Piątek, 15 IX. Niepokojące wieści z Marymontu. Godzina 9/20 nowy atak z Cifu na nas i okolice. To samo, co wczoraj, bomby, artyleryjskie pociski. Tłumy nowe napływają do kazamat. Praga w rękach sowieckich. Zanim nas ocala bolszewicy, Niem[cy] chcą nas zniszczyć, siedzimy w kazamatach, przeważnie po ciemku, wśród zgiełku, wrzawy, płaczu. Większość ludzi [...].

Godzina 10/30. Natłok jeszcze większy; na dziedzińcu nie ma prawie nikogo. Kilkakroć dzisiaj bił Cif w okowy (?) fortu. Wiadomości poczekające: Praga, próg Bródna, w ręku bolszewickim. Udział wojsk polsko- sowieckich pod dowództwem Roli Żymierskiego⁴⁷. Walka o przyczółek na Wiśle. Niemcy chcą zniszczyć doszczętnie

⁴⁷ Michał Żymierski ps. „Rola” (1890–1989). Żołnierz Legionów Polskich. Brał udział w walkach pod Rarańczą i Kaniowem. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odbył studia w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu (L'École Supérieure de Guerre). W 1927 roku został skazany i uwięziony za nadużycia finansowe. Podczas odbywania kary więzienia związał się z komunistami. Po opuszczeniu więzienia Żymierski nawiązał współpracę z NKWD na terenie Francji. Podczas II wojny światowej pozostawał współpracownikiem NKWD. W 1943 roku, jako niejawni członek Polskiej Partii Robotniczej, związany był z Armią Ludową i Gwardią Ludową. Po zakończeniu wojny został członkiem Krajowej Rady Narodowej, naczelnym dowódcą Wojska Polskiego i ministrem obrony narodowej. W 1945 roku otrzymał tytuł marszałka Polski. W latach 1952–1955 został uwięziony i skazany na śmierć z powodów politycznych. Wyroku nie wykonano. Żymierski został zwolniony z więzienia w 1955 roku. W latach 1956–1967 był prezesem Narodowego Banku Polskiego i prezesem Rady Banku Handlowego. W latach 1981–1986 był członkiem KC PZPR. Do swej śmierci reprezentował środowisko kombatanckie. J. Królikowski, *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. 4, Toruń 2010; A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2006.

Żoliborz. Nowe dziś ofiary, dotychczasowy meldunek o 6 ofiarach. Pali się na placu Wilsona blok, w którym Wedel [?]. Opowieść [?] nocna kolejarza o pobycie w Cytadeli w pierwszych dniach powstania, razem z nim 17 mężczyzn z al. Krajewskiego, uwolnienie po kilku dniach przez Niemców. Noc spędziliśmy z żoną w kazamatach. Jesteśmy tam i w ciągu dnia. Trudności duże z wodą, z kuchnią. Kuchnia wojskowa wczoraj i dziś nieczynna. Jesteśmy skazani na własną pomysłowość]. W nocy miały być liczne zrzutki.

Potwierdza się, w szpitalu opróżniają nowe sale archiwalne, dla rannych nowych. Trudno już utrzymać jakąś kontrolę nad postępowaniem władz szpitalnych. Uciekinierzy i „barakowcy” domagają się dla siebie „otwarcia” nowych ubikacji magazynowych. Mamy tylko jedną salę w kazamatach, zamkniętą; z Metryką Koronną, miejsca jednak tam nie ma. Podczas wczorajszego ataku na naszą część Żoliborza zabito jedną z czterech kóz Felczaka. Wpadłem na chwilę do Archiwum, gdzieśmy dotychczas spali, żeby zapisać te kilka zdań. Na dole ciemności. Godzina 11 [...] cisza, schodzę do kazamat.

Noc bardzo niespokojna. Liczne zrzutki. Wieczorem szeptało sobie do ucha, że czołgi z Ukraińcami były na Myślenickiej i Bytomskiej, i że Ukraińcy przygotowują atak na Żoliborz w nocy, że to już ostatnie nasze godziny. Cif bombardował cały dzień dolny Żoliborz i plac Wilsona, dwa pociski do wczorajszego południa na „Feniks”, na V i III piętro] od frontu.

Sobota, 16 IX 44. C.d. Żoliborz, Fort Sokolnickiego. Godzina 8/15. C.d. Od wczoraj, co godzinę nieomal przybywają nowe grupy rozbitków pozbawionych mieszkań na skutek bombardowania niemieckiego. Natłok nieprawdopodobny. Dyr[ektor] Mendys wczoraj nie przyszedł. Wobec groźnej postawy tłumu, musiałem się zgodzić na otwarcie dla nich sali z żelazną kratą i z aktami Metryki Koronnej. Upadło [?], o ile było można, poleciłem zabezpieczyć paczki, które obstawiono skrzyniami. Po otwarciu pierwsi rzucili się „barakowcy”, dawniejsi mieszkańcy kazamat. Nowo przybyli – tylko częściowo znaleźli

tam schronisko. Mnóstwo osób nocuje po schodach, po przejściach, nie ma mowy o jakichś leżących miejscach w kazamatach. Tłok, przepychanie się, kłatwy, wymyślania, krzyki porządkowych, płacz dzieci. [Tu pode mną, w kazamatach – królestwo ferajny – a ja, czuję to, jestem wśród nich intruzem, zajmującym parę sal dla nich jeszcze niedostępnych. Kazałem na drzwiach przybić napis „Archiwum Państwowe”]. Cały wczorajszy dzień i dzisiejszą noc prze [...]. Wczoraj zajął szpital nową salę na kuchnię dietetyczną dla chorych. Przenoszą akta, materiał drzewny wyrzucają na dziedziniec. „Barakowcy” rozrzucają półki i palą. Nic nie pomagają zakazy.

Wczoraj cały dzień – w ogólnym zgiełku – naloty niemieckich bombowców, sowieckie artylerii przeciwlotniczej, strzały z Cifu i Cytadeli – wszystko nad Żoliborzem; przybywają nowi ranni, nowi bezdomni. Z wieczora zarządzenie wojskowe zakazało dziś z rana wychodzenie z fortu do godziny 6^{1/2}⁴⁸ rano. Zapewne w związku ze zrzutkami nocnymi, które rozkradano. A zrzutek tych w nocy miało być dużo. Szepty o ataku nocnym Ukraińców, na szczęście, zdaje się, że się nie sprawdziły – obudziliśmy się jeszcze żywi, choć wymęczeni, zaspani, rozgorączkowani, wygnieci i wymięci {po nocy w kazamatach. Należę tam z żoną i Zawadzkiemi do szczęśliwszych, bo mamy aż dwie skrzynie Jabłońskie do użytku}. Atak generalny frontowy bolszewików, zapowiedziany na wczoraj na południe przez radio Londyn – czy się rozpoczął, nie wiemy, choć mowy, że wojska bolszewickie rozpoczęły przeprawy przez Wisłę, ale na razie bez skutku. Czy w nocy była jaka akcja skuteczna, nic nie wiadomo, choć obudzeni kolportowali walkę niem[iecko]-sow[iecką] na południu Warszawy. W każdym razie, kanonada na froncie trwa – ale – nie za głośno!

Boimy się przypuścić, że N[iemcy] mogli odeprzeć bolszewików. W tym wypadku w ciągu szybkiego czasu byłby koniec z Żoliborzem, z nami. Wczoraj wieczorem przed snem lokatorzy w kazamatach robili

⁴⁸ W wersji przepisanej poprawione przez autora na 5½.

wrażenie pierwszych chrześcijan w kazamatach Rzymu. Odmawiano wspólnie pacierz, wspólnie odśpiewano kilka nabożnych pieśni. Stłoczony, zbiedzony, znękany tłum oczekujący ratunku, chwytający się najslabszej nitki nadziei, każdej wieści, każdej plotki. Wczorajszy i przedwczorajszy dnie należały do najgorszych dla Żoliborza. Dzisiejszy nie zapowiada się lepiej. Bomby, zgiełk w tej chwili o godzinie 8 /45. Z daleka echa kanonady. Godzina 13/30. Pojedyncze pociski z Cif. Na froncie cisza. Dłuższa rozmowa z inżyn[ierem], kuzynem dyr[ektora] Kuntzego. Skąpe radiowe wiadomości z rosyjskiego podwarszawskiego frontu. Wiadomości o spaleniu przez N[iemców] 2 mostów i pozostawienie Kierbedzia i kolejowego. Nocne, silne bombardowanie Cytadeli. Duże zrzutki dzisiejsze z bronią, zrzutki sowieckie. Akcja ta odbywa się bez przeszkód ze strony samolotów niemieckich.

Od kilku dni nie byłem w „Feniksie”. U Bronków spotkałem p. Pęcherską z „Feniksa”, która po nocy uciekała do fortu, ale po zobaczeniu własnymi oczami, jak okropne są tu warunki, ma już zamiar wieczorem wracać do „Feniksa”. Na razie przytuliła się u p. Brońków. Dyr[ektor] Mendys miał jednak być wczoraj, ale – krótko – wskutek czego nie mogłem się z nim zobaczyć. Dziś go nie było, a jest kilka spraw do załatwienia. Przy opróżnianiu nowej sali na szpital przenoszą również Archiwum Koła Międzypartyjnego [w Moskwie], gdzie odnalazłem listy Lutosławskiego. Przenoszą niedbale, robią to ochotnicy ze schronu, spośród inteligencji, ale robią w pośpiechu {aby opróżnić miejsce, aby wynieść, a tam już dalej – wszystko idzie na wspólną kupę, na jeden stos}, a inżynier Kowalski, nie uważa tego sposobu przenoszenia za największe zmartwienie. Sam nie jestem w stanie wszystkiego przypilnować, i wobec akcji Cifa nie mogę zbyt często przebywać poza schronem w podziemiach. Przybywają wciąż nowi chorzy, ranni od bomb, pocisków, często z własnych domów i mieszkań. Dziś przyływ prawie ustał, zjawiają się tylko poszkodowani pojedynczo. Największy napływ był wczoraj i przedwczoraj – w te dwa dni, naprawdę wielce tragiczne, pełne naprężenia, rozgorączkowania

i grozy. Ilu ludzi w forcie, tego nikt nie wie, ale na pewno – kilka tysięcy. Otwarta do ich użytku sala nawet w drobnej części nie zapobiegła potrzebie i nie dała wszystkim schronu. Przemówiłem do nich kilka słów, zwracając uwagę na znaczenie akt tam pomieszczonych, poleciłem ich opiece własnej, prosiłem o niepalenie i niezalewanie skrzyń wodą, i życzyłem im opieki boskiej.

Godzina 14. Samoloty niemieckie zrzucają bomby, naloty pojedyncze. Nie ma przeszkód ze strony sowieckiej. Od strony wschodniej – kompletna cisza. Co to znaczy? Coraz trudniej z wodą. Wobec niebezpieczeństwa ze strony strzelających Niemców, trudno wybrać się na Dziennikarską po wodę. Od trzech dni nie funkcjonuje kuchnia wojskowa i my jesteśmy pozbawieni obiadów i kawy. Bardzo silnie odczuwamy ten mankament. Ale za to spotkał nas przysmak: mięso kozie od p. Felczakowej, z zabitej przedwczoraj kozy. Świetna z mięsa pieczeń będzie na jutro, jeśli doczekamy. Dziś mówi się jako o fakcie o Niemcach na Bytomskiej, w komisariacie. Czołgi musiały załatwić im przedostanie tak głęboko w terytorium Żoliborza. Optymistyczne wiadomości z „Nowin Żoliborskich”, m.in. że dziś w nocy 280 samolotów zrzucało rzutki, że bolszewicy zajęli Radość, Miedzeszyn, Wawer, Zielonkę; mniej dobre, że bolszewicy próbowali jakoby bezskutecznie pod dymną zasłoną przejść przez Wisłę. Godzina 20 wieczorem; koło godziny 17 zaczęli się rozmaici młodszy ludzie z rzeczami wynosić z fortu. Jednocześnie zaczęto cichaczem podawać wiadomość z ust do ust, że czołgi (tygrysy) niemal zajechały na ul. Sułkowskiego, że to ostatnie godziny, że N[iemcy] opanują tej nocy Żoliborz. Panika się szerzy, wielu ludzi wynosi się do domów. Całe popołudnie Żoliborz był bombardowany i ostrzeliwany. Większość, i to b[ardzo] znaczna, pozostaje w forcie, bo nie ma dokąd się udać. Co ta noc przyniesie?

Niedziela, 17 IX. Noc była pełna nadziei. Zaledwie się zmierzchało, zaczęły się na niebie zjawiać sowieckie samoloty. Wkrótce rozpoczęły się walki powietrzne, przybierając od czasu do czasu bardzo gwałtowny charakter. Tak trwało całą noc. Zdawało się nam

wszystkim, że przyszło do jakiegoś generalnego ataku, że bolszewicy forsują Wisłę, że bombardują i Cytadelę i dworzec i Cif, i że kto wie, czy nie spotkają nas z rana na ulicy Żoliborza bolszewicy. Jak zmieniają się nastroje w naszym kilkutyśńczym środowisku! Kładliśmy się spać pełni niepokoju i obawy, że to ostatnia noc „wolności”. Tymczasem ani jedno, ani drugie w swej ostateczności i skrajności nie nastąpiło. Ani likwidacja przez Niemców, ani oszałamiające zwycięstwo. W nocy, nad ranem, przywiózł jednak żołnierz wiadomość, że nasi wzięli 5 czołgów, a 11 unieruchomili, które musieli ciągnącymi zabrać ze sobą. Za wiele dobrego z tymi czołgami, tak naraz i przy naszej [ubogiej] broni, żeby nawet wojakowi dać pełną wiarę. Ale jak rano się dowiedziałem, została silnie zrębana bombami sowieckimi Cytadela i dworzec. Cif nie, i Bielańska linia obronna też niewielkie musiały odnieść szkody, bo od rana – z tamtej strony – artyleria z rzadka, ale bez przerwy ostrzeliwuje Żoliborz. Właśnie przed chwilą, o godzinie 12/10, wybuchł pocisk artyleryjski za fortem i 2 osoby zabił, a 4 ranił. Płacz, lament na dziedzińcu i na schodach doschronowych, widocznie któraś z ofiar stąd pochodziła. Kilka z kolei ciężkich pocisków pada jeden po drugim, niedaleko fortu, w odstępach kilku – kilkunastu minut. Wzięliby nas na cel?

Odwiedziłem z rana p. Halszkę, kierowniczkę kuchni wojskowej, tuż niedaleko nas, w szkole. Leży osłabiona upustem krwi, gdy odłamki pocisku zraniły ją w rękę, źle jej zrobiono pierwszy opatrunek; zamiast zatamować krew, spowodowano dalszy jej wylew. Kuchnia w dalszym ciągu nieczynna. Rekompensują to w pewnej mierze żołnierzom zrzutki ze słoniną, którą miano wczoraj obficie obdarować wojaków. Ci zdobyli wódkę i po tym szeroko rozprowadano sobie o tej uczcie. Wódka u żołnierzy miała i ma popyt. Lubili ją goście p. Dehnelowej, gęsto zakrapiając nią gościnne i obfite śniadania i obiady. O godzinie 7 poszedłem do „Feniksa” zobaczyć, co się w nim i w naszym mieszkaniu dzieje i stało po kilkudniowej mojej tam nieobecności. Po drodze przechodziłem przez Sułkowskiego, na której wczoraj miały jakoby

być czołgi niemieckie. Dziś było tam cicho i pusto, jak również na sąsiednich uliczkach. Twierdzą ludzie, że „odjechali z powrotem na Marymont”. Jak to tam było, wiedzą o tym tylko nasi wojacy, którzy dziś w nocy mieli z N[iemcami] gorące przeprawy do samego rana.

Godzina 17/45. O godzinie 15 bez przerwy biły działa w Żoliborz przez kilkanaście minut. Biły głównie w ruiny Krasieńskiego nr 10, 8, 6, niszcząc te domy do reszty. Po za tym właściwie bez przerwy strzelanie z dział z Cifu czy Bielan na Dolny Żoliborz i park Żeromskiego. Pierwszorzędna, ale wątpliwej autentyczności wiadomość o przeprowadzeniu się przez Wisłę przy moście Kierbedzia⁴⁹. Podają ją „Nowiny Żoliborskie”. Niestety, większego potwierdzenia z radia nie ma. Przez cały dzień nie było samolotów bolszewickich. Wiadomość o zniszczeniu 5 czołgów i unieruchomieniu [?] 11, też z „Nowin”, ale i w tę wiadomość nie bardzo wierzę. Karmią nas plotką szkodliwą, bo zbyt grubego kalibru. Na dziedzińcu stolarnia trumien. Przed południem od działowego pocisku 2 zabitych i 4 ranne osoby za fortem. Ofiary nowe w ludziach na Krasieńskiego. Teraz, ku wieczorowi, strzelanina nieco umilkła. Nowe zniszczenie w naszym mieszkaniu w „Feniksie”, stwierdzone na dziś przeze mnie. Żałosny widok. Poleciłem p. Alexandrowi zebranie resztek Archiwum Izabelli Lutosławskiej.

Poniedziałek, 18 IX 44. Godzina 9. Byłem o godzinie 6 w „Feniksie”, nowe zniszczenie mieszkania. Nie wiadomo, co ratować. Zniszczenie starych mebli mahoniowych. Pogłoska o śmierci prof[esora] Siwaka, rannego przed tygodniem na klatce schodowej koło własnego mieszkania. Źle zrobiony pierwszy opatrunek spowodował upust krwi nadmierny i w skutku widocznie doprowadził do katastrofy. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwa, a miał ją podać dr Bołdok, też nasz członek spółdzielczy, to niech spoczywa w spokoju ten dzielny, rozumny, taktowny i bardzo miły człowiek. Wielokrotnie, co wieczora, w ostatnich

⁴⁹ Nieudany desant i próba stworzenia przyczółka przez żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego. K. Komorowski, *Bitwa o Warszawę. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 225–226; S. Podlewski, *Rapsodia żoliborska...*, s. 308–316.

czasach spotykaliśmy się na skwerze. Rozmowy z nim, z zawodu profesorem geografii i historii, należały zawsze do interesujących.

Godzina 12. Od rana biją działa na dolny Żoliborz, przelatując przez fort. Strzelają nieregularnie, co kilka, co kilkanaście minut. Z otrzymanych wiadomości, ucierpiała od nich bardzo ulica Śmiała, Haukego i Czarnieckiego. Dom p. doktor Zaleskiej zniszczony. Ocaleli ci, co byli w piwnicy. Dr Zaleska pracuje tu w szpitalu, w forcie. Dziś Niemcy z rana wystąpili z przeklęta szafą, która przeplatała strzały armatnie przed południem. Wyrzuciła chyba z 10 salw. Obok bomb najpodlejszy, najstraszniejszy wymysł morderczy. Byliśmy wtedy w Archiwum na parterze. Ta to dokonała zniszczeń! Noc dzisiejsza, podobnie jak wczorajsza, już od godziny 8 zaczęła się znakiem akcji samolotów sowieckich. „Trajkotki” nadleciały już koło godziny 8. Dużo było tej nocy zrzutek. Później i jednocześnie silne bombardowanie Warszawy, i znów podobno Cytadeli i Dworca Gdańskiego. Działanie artylerii przeciwlotniczej, huk i trzask bomb, a po tym zgiełk walki, jaka się wywiązała na Żoliborzu w okolicach Suzina między AK i Niemcami – wszystko to robiło wrażenie wielkiej zażartej bitwy, trwającej kilka godzin. Ci, co słyszeli wszystko, że napięcie dzisiejszych nocnych bojów było zwyczajnie większe, niż nocy wczorajszej.

Godzina 14½. **Desant!!** Byłem na dziedzińcu na forcie. Nagle krzyki: „Desant! Desant!” Wybiegłem na dziedziniec, na który z trudem przepychali się ludzie, aby zobaczyć własnymi oczyma, co się dzieje w powietrzu. Rzeczywiście, co chwila wyłamały się z chmur samoloty, doskonale widoczne. Wedle moich obliczeń, było ich koło setki⁵⁰. Czy widziałem wszystkie, pewności nie mam. Mówią o kilkuset. Była godzina 14. Samoloty te trójkami i w większych grupach wyłaniały

⁵⁰ Dnia 18 września 1944 roku, 110 samolotów amerykańskich „Latająca Forteca” dokonało dziennego zrzutu zaopatrzenia dla powstańców. W wyniku zrzutu uzyskali oni około 16 ton broni i amunicji. W. Borodziej, *The Warsaw Uprising of 1944*, Wisconsin 2006, s. 94–95, 118, 121; N. Davies, *Powstanie 44*, przekład Elżbieta Tabakowska, Kraków 2004, s. 500–505.

się wysoko nad nami, co jakiś czas jak gdyby wisiały w powietrzu, a po tym z wolna kierowały się ku południowi, ku Warszawie. Inne grupy wisiały w dali nad Marymontem, nad Bielanami. Po pewnym czasie pojedyncze samoloty czy spadochrony, raczej chyba samoloty, osłaniały się dymem, ginęły w nim, tworząc owinięte mgłą punkty. Czy to byli skoczkowie, czy też samoloty dokonywały zrzutów – różnie ludzie o tym mówią i różne najsprzeczniejsze robili sobie obserwacje. Jeśli spadochroniarze, to część ich unosiła się poza terenami objętymi przez wojska nasze. Jeśli zrzutki, to dlaczego w dzień? Może słusznie twierdzą ci, co sądzą, że to zrzutki z żywnością dla ludności cywilnej Warszawy, żeby za dnia łatwiej je mogła dostrzec i pochwyć, dlatego tak rozproszone były te tajemnicze samoloty. Że były sowieckie (alianckie), dowodem działanie niemieckiej artylerii przeciwlotniczej, którą pod koniec po jakichś 15–20 minutach uzupełniły niemieckie samoloty, których kilka zauważyliśmy dość łatwo. Nieopisany entuzjazm ogarnął widzów naszych, krzyki, radosne klaskanie w dłonie, machanie czapkami – niewidoczna tu od początku radość – przechodząca w jakiś żywiołowy entuzjazm, zrodzony z tylotygodniowych oczekiwań, rozczarowań, nadziei, zawodów. Każdemu się zdawało, że to nareszcie przychodzi utęsknione wybawienie, wolność, że koniec udrękom, poniewierce, jaskiniowemu życiu i otwarciu wrót ciężkiego, koszmarnego więzienia. Niebo zsyła wybawców. Długo o tym mówiono w podnieceniu niezwykłym. Najazd tej chmury samolotów położył kres porannemu ostrzeliwaniu Żoliborza, które prócz 3 wymienionych ulic dotknęło ponownie ul. Krasińskiego, na odcinku nr 6–10. Co ściaga tu pociski i bomby niemieckie?! Idąc dziś do „Feniksa” oglądałem plac Tucholski, dosłownie poorany, pełen lejów i wyrw świeżych, wczorajszych i przedwczorajszych.

Godzina 17½ – po południu cisza, w przeciwieństwie do tej połowy dnia niespokojnej, co chwila i tak silnie, że „barakowcy”, ludzie lekkomyślni, pogasili wszystkie ogniska na dziedzińcu i długo jeszcze wolne było od nich, od dymu i od smażonego oleju i wszelakich

łuszczów przesycających dziedzińcowe powietrze. Tylko główna wychodka publicznego, który szpital polecił wystawiać na tymże dziedzińcu, tuż pod oknami sal szpitalnych, śmierdziały jak śmierdzą, i teraz na wstyd administracji szpitalnej, skądinąd zapobiegliwej, energicznej, starającej się o higienę i czystość, której zaprzeczeniem jest ta zaraźliwa, ohydna [...] budowla, prawie niedostępna, bo już ze wszystkich stron opaskudzona. W niemałym stopniu usprawiedliwia ten postępek fakt, że w nocy nie wypuszcza się nikogo z fortu i że nawet przed 1–2 tygodniami wybudowano dzienny wychodek poza fortem. Ale kiedy niemieckie pociski uniemożliwiały wyjście poza bramę fortu, nie można było tam pędzić ludzi. Godzina 18. Coraz dotkliwiej odczuwa się brak wody, przynoszą ją ludzie na chybcika rano od 5 do 7–8 z Dziennikarskiej. Przedwczoraj przystąpiono do kopania czy pogłębiania studni w forcie, w jednej z piwnic. Pompa już nieczynna. Woda zaś studzienna jest właściwie wodą zmieszaną z błotem i w dodatku jest jej bardzo mało. Już ją kanciarze sprzedają „na wymianę”. Godzina 18/15. Bomba czy pocisk? Po 5 minutach – nowy pocisk. Nie wytrzymali!

Wtorek, 19 września. Wczorajszy desant miał być masowymi rzzutkami, których mnóstwo musiało się dostać w ręce niemieckie. Tak twierdzą dziś ci, którzy wczoraj zapewniali, że to byli spadochroniarze! Z wczorajszego (niedzielnego) komunikatu Bora wynika, że Żoliborz jest szczelnie otoczony przez Niemców: Boernerowo, Babice, Wawrzyszew, Bielany, Marymont, Cif, Wisłostrada, Cytadela, Dworzec Gdański – wszystko to – znajduje się w rękach niemieckich. Czy w tej sytuacji uratuje nas czas, jeśli w najbliższych dniach nie przyjdzie pomoc z zewnątrz? W nocy słyszeliśmy ponownie bombardowanie z samolotów bolszewickich – niemieckich pozycji na Żoliborzu, ale były to sporadyczne ataki, które bardzo wcześniej ustały. Natomiast na miejsce ich przyszła strzelanina niemiecka, najgęściej od północy, i to bardzo już wcześniej, bo od godziny 6–6½. Byłem w tym czasie już w „Feniksie” od 5 ½, i w pośpiechu o 6½ musiałem

się zabrać z powrotem i z dużym narażeniem się biegiem dostałem się do fortu. Godzina 11/45–12. Strzelanina prawie ustała. Słabe echa frontu. Wiadomości nowych żadnych. Zdenerwowanie, zniecierpliwienie, coraz większe trudności żywnościowe, kulinarne; kuchnia na Czarnieckiego wciąż nieczynna. Pani Halszka chora w dalszym ciągu. W jednej z sal, na lewo od szpitala, urządzono kuchnię dietetyczną dla chorych; gotują na 150 osób. Obok montują rezerwuar na wodę, olbrzymią skrzynię drewnianą wybito blachą. Coraz mniej liczą się z archiwaliami. Protestowałem wczoraj przeciw okładaniu okien aktami i książkami. Nic to nie pomogło. Oprócz kłopotów archiwalnych – zmartwienie osobiste – żonę coraz bardziej boli gardło, siedzi w kazamacie, ma z pewnością dużą temperaturę, jest bardzo osłabiona, mówi z trudnością – je mało i niewiele co ma do zjedzenia przy tym stanie zdrowia, żołądka i wątroby. A wokół czepiają się rozmaici interesanci, każdy ze swoim kłopotem, z prośbą o miejsce w forcie, o lepsze miejsce, o usunięcie akt, o otwarcie dalszych sal, których już nie ma, nowych korytarzy, z których jest jeszcze, zdaje się, jeden dostępny, ale zasypyany; i ludzie są zniecierpliwieni, zbiedzeni, zdenerwowani, na pół głodni, osłabieni, wyczerpani, nie panują nad nerwami, kłócą się jak w tramwajach, wymyślają sobie najordynarniej, szczególnie „barakowcy”, którzy się dostali do sal z inteligencją.

Wczoraj wieczorem, po wspólnym pacierzu, wspólnych „wszystkich naszych dziennych sprawach”, rozpoczęły w naszej sali 2 baby nieprawdopodobną, najordynarniejszą kłótnię. Mężczyźni na ogół zachowują się spokojniej i ciszej. Kobiety – stale głośnie, stale niecierpliwe, stale skłonne do kłótni i wyzwisk. Godzina 14/30. Nalot sowieckich aeroplanów na Cytadelę i Dworzec Gdański. Bije artyleria przeciwlotnicza. Widziałem 3, mówią, że jest ich około 20. Nisko krąży i huczą samoloty niemieckie. Trudno odróżnić jedno od drugich. Pękają pociski z grzmotem nad fortem i w bliskości. Funkcjonariusze OPL-u gwizdzą i nawołują do opuszczenia dziedzińca i z przejść na schodach, we drzwiach: „Proszę z przejścia przechodzić! Nie stać

u wejścia! Proszę z przejścia przechodzić”. Huk kilku zrzuconych bomb. 14/45 ucichło. Przed paru godzinami dr Wąsowski, ginekolog, zwrócił się o danie mu lokalu archiwalnego na poród, pod pretekstem, że w szpitalu nie ma miejsca, natarczywie nachodził mnie kilkakrotnie. Dr Szulc, nie chcąc mu udzielić gościny, zwekslował go do mnie. Musiałem pójść do szpitalnej partii fortu i wskazałem dr[owi] Wąsowskiemu miejsce przy oknie, zajęte przez stolarzy, którzy w dwu salach się rozłożyli. Bardzo mu przypadło do gustu, ale widać było, że wołałby zdobyć sobie odpowiedni kąt na Archiwum, a nie na szpitalu! W końcu dał się przekonać i teraz widzę, że już mu uprzątają wskazane przeze mnie miejsce. I tak prawie co dzień: ktoś, jakaś komisja, jakaś delegacja, jakiś ważny lekarz – robią najście na fort [jedni proszą, inni zapowiadają, inni „uprzedzają”, a są i tacy, co gotowi grozić], żeby zdobyć dla siebie dwie ostatnie sale, pozostawione do dyspozycji Archiwum. Dra Mendysa i dziś nie było. Magazyny archiwalne coraz gorszy przedstawiają widok. Coraz trudniej nimi rządzić i bronić jego jakiej takiej nietykalności.

Godzina 15½. Kanonada. Artyleria przeciwlotnicza. Mówią, że prawdopodobnie idzie natarcie bolszewickie z Pragi na Stare Miasto. Są to przypuszczenia ludzi b[ardzo] poważnych z obsługi radiowej. Klekot i łoskot w powietrzu. Warkot samolotów niemieckich. Nieopisana wrzawa na dziedzińcu, niekoniecznie z tego tylko powodu. O tym przypuszczalnym natarciu mało kto wie. Możemy się wkrótce znaleźć pod Niemcem, jeśli bolszewicy naprawdę forsują Wisłę. Godzina 17/25. Z krótką przerwą trwa walka w powietrzu i rozlega się trzask i wybuchy pocisków przeciwlotniczych, których niemało rozrywa się nad nami. Nad Wisłą rozsnuła się dymna zasłona, teraz już mocno rozwiana i rozproszona. Dr Wąsowski już operuje swą pacjentkę we „własnym” gabinecie. Niewiele [dobrego] wróżę temu porodowi, który przychodzi w 7 miesiącu [ciąży]. Sporządziliśmy lampkę olejną, do kazamat, gdzie „sale” toną w ciemnościach, ludzie włączają na siebie, przepychają się, popychają, depczą po nogach, po piętach,

po odciskach i przewracają się jedni na drugich. Gdzieś tam tylko migocze się ogarek, lampka naftowa. W paru salach wisi karbidówka, ale to jest już luksus osobliwy. Zazwyczaj na krótko, na czas jedzenia, zapalają świecę.

Godzina 17½ szafa niemiecka! W nogi od okna, w kąt „do niszy”. Godzina 20. Cisza. Opowiadają, że wczorajsze południowe zrzutki były amerykańskiego pochodzenia i że 90 % wpadło w ręce niemieckie. Jakies przeciągłe łomoczące detonacje, jak gdyby od północy. Od Wisły i nad Wisłą dymy.

Środa, 20 września, 1944. Godzina 10 rano. Nic się dotychczas nie mówi o jakiegokolwiek poważniejszych działaniach wojennych w nocy. Bombardowania nie słyszeliśmy. Tylko nad ranem sześć czy osiem silnych, bliskich detonacji. To mogły być bomby sowieckie. Z rana powszechnie mówiono, że pali się Cytadela. Olbrzymi dym niedaleki w tej stronie widziałem na własne oczy. Być może, że to prawda i że pożar ten jest w ścisłym związku z owymi kilku detonacjami. Czekaliśmy przeprawy bolszewików w nocy przez Wisłę; było to prawdopodobnie nie tyle przeprowadzenie się, ale akcja w tym kierunku, na co wskazywały wczorajsze popołudniowe działania artyleryjskie i powietrzne. Jeśli więc była próba przeprawy, to widocznie bezskuteczna i znów nowy zawód dla koczującej w forcie niedoli. Za to zrzutek było w nocy niemało. Tuż za fortem, na trawniku po lewej stronie, widziałem ich kilka: trzy w kształcie metrowej z górą długości cygara i 3 czy 4 toboły kwadratowe z wystającą z ich wnętrza amunicją. Jeden z żołnierzy stojących na warcie przy nich próbował karabinu z bębniem, wyjętego widocznie z jednego z tych tobołów. Ostatnia partia zrzutów, mówił mi Chyzik, który dzisiejszą noc spędził na Promyka. Tam właśnie zrzucono ich kilka. Mówił o 4 wozach nimi napełnionych. Mówi się wiele o innych zrzutach w rozmaitych innych miejscach. Nie ma powodu temu nie wierzyć, bo się to powtarza co noc, bolszewicy znają już widocznie dobrze teren i zrzucają co noc. Artyleria przeciwlotnicza prawie że nie przeszkadza, a samoloty

sowieckie już od godziny 20 trajkoczą nam nad głowami i nietrudno je dostrzec na horyzoncie. Wczoraj wieczorem, prawdopodobnie ten, co zrzucił ładunek za wał forteczny, przeleciał nad fortem, nieomal ocierając się o dach i nasyp forteczny. Natknąłem się na te zrzutki dziś o godzinie 6 rano, idąc po wodę. Wody tej dostałem na Promyka, bliżej, na Dziennikarskiej, już nie ma. Ale jest w kilku kranach na ul. Promyka i obok, na końcu Dygasińskiego. Ponieważ drugie wiadro przyniósł p. Alexander Zaw[adzki], mamy więc zapas na dziś i na jutro. Już się wytworzył handel na ten artykuł: za wiadro wody chcą ½ kilo mąki lub ½ kilo kaszy i oczywiście śmieją się w kułak z tych, co się po tę wodę pójść boją. Ale trudności z wodą odczuwa się dość dotkliwie, wymierza się ją oszczędnie bardzo i skrupulatnie. Najgorzej z myciem statków kuchennych. Godzina 10/25. Przed godziną był nalot bombowy. Wszystko przemawia za tym, że były to bombowce niemieckie, które zrzuciły bomby na rogu ul. Mierosławskiego i Pogonowskiego. Żołnierze twierdzą, że były to samoloty sowieckie, które bombardowały Cytadelę i tylko pomyłkowo rzuciły bomby na Mierosławskiego. Zdaje się jednak, mówią to jednak celem uspokojenia niespokojnych i słabych duchem.

Teraz od czasu do czasu huk strzałów armatnich, czyich, my, ludzie prości, niewiele w tym możemy się „rozeznac”. Przez jakiś czas słychać było front prasko-warszawski. Pan Alexander udoskonala lampkę olejną, która nam od wczoraj rozprasza mrok, a raczej ciemności naszych katakumb. Jego dwaj panowie szukali mię dziś w tych ciemnościach i nie mogliśmy się znaleźć. Godzina 10/45. Odwiedziłem „oddział” położniczy dra Wąsowskiego. Już wstawił drugie łóżko i ma już drugą pacjentkę; pierwsza też leży. A wczoraj zapewniał, że potrzebne mu miejsce „tylko na 5 minut, najwyżej na 5 godzin, i tylko dla tej jednej chorej”. Nie myliłem się, że jest to próba chwycenia za palec, za czym pójdzie – chwycenie za rękę i w końcu wyrzucą nas zupełnie z Archiwum, pozbawiając ostatniego sposobnego kąta. Godzina 12/10. Był dyr[ektor] Mendys, po trzech dniach niezjawiania się w formie.

Omówiliśmy wszystkie aktualne sprawy archiwalne ostatnich kilku dni. Zreferowałem mu wszystkie posunięcia zarządu szpitalnego i inżyniera Kowalskiego, który jest technicznym kierownikiem wszystkich stolarsko-budowlanych robót i przeróbek. [Jednomyślni jesteśmy obaj, co do oceny jego poczynañ i zarządzeń, i co do zachowania się dokt[ora] Szulca]. Najsmutniejsze, że rozmaite „konieczności” doprowadzają do coraz to większego nieuszanowania akt; obecnie już się ich używa do zabezpieczania okien, do czego dawniej używało się worków z piaskiem. Nastawałem, aby je przed tym zabić deskami, a po tym założyć aktami, ale ku temu tysiąc i pięć co najmniej trudności i przeszkód, jak brak desek, ludzi, gwoździ (ludzie by się znaleźli, bo się po szpitalu szwendają, a deski idą do kuchni). Trzeba było zabezpieczyć przede wszystkim przeciwko rozrywającym się granatom – 4 okna czterech sal (z chorągwiami); leży w nich około 50 osób obojga płci, nie licząc łóżek w przejściach, jak np. łóżko z chorym na tężca, który musiał być odseparowany od innych, ponieważ w nocy podobno nieprawdopodobne wyczynia krzyki.

Godzina 12/35. Natrafiłem jeszcze na garść papierów dotyczących Wincentego Lutosławskiego, a jednocześnie wśród książek na innym miejscu znalazłem niewielką broszurę francuską, bez daty, ale wydaną w czasie wojny światowej, zapewne w roku 1917: *Informations sur W. Lutosławski*. Obok wiadomości biograficznych, wykażu jego prac, są tam podane i opinie uczonych o Lutosławskim. Jest tam m.in. obok opinii [...] [Jana] Baudouina de Courtenay, [Théodore] Flournoy⁵¹ z Uniwer[sytetu] Genewskiego, Wilhelma James'a⁵², Will[iama] Ern[esta] Hockinga⁵³, prof. Uniw[ersytetu] Yale, Will[iama]

⁵¹ Théodore Flournoy (1854–1920). Profesor Uniwersytetu Genewskiego. Specjalista z zakresu psychologii fizjologicznej i eksperymentalnej.

⁵² Zapewne chodzi o Williama (Wilhelma) James'a, filozofa amerykańskiego (1842–1910), brata pisarza Henry'ego James'a.

⁵³ William Ernest Hocking (1873–1966). Amerykański filozof idealista.

Sedgwicka⁵⁴ z Bostonu i opinia Henry'ego Bergsona z roku 1911 [...]. I człowiek tak piszący, o znakomitym już w roku 1911 uczonym, w roku 1917 odmawia mu poparcia przy staraniach o katedrę literatur słowiańskich we Francji!

Godzina 15/30. Samoloty i bomby niemieckie. Rzucono ich kilkanaście. Atak ten po paru godzinach ciszy. Od strony sowieckiej – żadnej reakcji. O pogodzie nie pisałem już dawno. A śliczna ona, ta pogoda! Dni słoneczne, przeurocze, gorące, noce gwiazdziste, jasne; dnie i noce – bez chmur prawie. 1939 rok!! Noce na ogół ciepłe. Było ich, dwie czy trzy dotychczas chłodniejszych. Prawdziwe to dobrodziejstwo dla tych koczowników i dla nas wszystkich bezdomnych. Godzina 15/40. Kilkanaście granatów rozerwało się jeden za drugim, gdzieś około nas, niedaleko, jak gdyby na jednym miejscu. Znow czynniejsi są Niemcy od bolszewików. Na froncie prasko-warszawskim milczenie. I znow dzień zbliża się do schyłku, nie zbliżywszy nas ku wyzwoleniu – tak nam się wydaje, że przeszedł bezczynnie – i nie przyniósł nam końca niemieckiej okupacji. W naszej kamerze, oznaczonej N[r] 3, kilka osób znalazło znow na sobie wszy. Jak ich ma nie być, jeśli ludzie brudni siedzą jedni na drugich. Tylko rozmaici możni, którzy są tu najpierw zainstalowani, dysponują swobodniejszymi miejscami na skrzyniach. Do takich należy np. rodzina niejakiego dyrektora Herschla z Opoczna, człowieka niewiele po 40 [czterdziestce]. Ma on syna i zięcia, chłopów jak byki, którzy zamiast iść do wojska dekują się w forcie z przepaskami na ramieniu, twierdząc, że są powołani tylko do zbierania zrzutek w nocy, kiedy wychodzą na parę godzin. Jest tu też niejaki porucznik czy podporucznik Modzelewski, który się też podobno dekuje; również niejaki Moniuszko, wszystko wojskowi – których nie można nawet wysłać na roboty pomocnicze, nocne – tak „mocne” mają papiery. Zaliczają się czy wszyscy, czy niektórzy z nich do służby OPL-ot. Opowiadają sobie ludzie o nich z oburzeniem.

⁵⁴ William Thompson Sedgwick (1855–1921). Amerykański epidemiolog i bakteriolog.

Szesnasto-, 17-letni chłopcy – żołnierze z żandarmerii – przychodzą po kontyngent na kopanie okopów, ale te byki [dwudziestokilkuletnie] wylegają się nietykalni na betach i skrzyniach archiwalnych. Opowiadają też z oburzeniem mieszkańcy domu Krasieńskiego 6 o Elmerze, który odmówił udziału w dyżurach nocnych domowych, zasłaniając się swym cennym życiem, wiekiem (60 lat) i uważał, że mogą to w braku mężczyzn pełnić kobiety. Ten przynajmniej ma podobno 60 lat.

Godzina 16 samoloty czy też artyleria przeciwlotnicza, czy jedno i drugie jednocześnie?! Parominutowy – to incydent, po którym powrót do ciszy, przerwanej tylko wrzaskami tej tłuszczy barakowej na dziedzińcu. Godzina 19/30. Przed paru godzinami poszedłem z p. Felczakiem do przedostatniej kazamaty od strony p. Brońka, żeby obejrzeć dwa legowiska i zastosować tam zmiany, celem zabezpieczenia akt i poprawienia kocującym tam ludziom legowisk. Sytuacja tam bowiem jest tego rodzaju, że jedna kwatera składa się z dwu warstw skrzyń, na których leżą w kilku warstwach akta nieomal pod sufit. Po drugiej stronie przejścia – kwatera z samych aktów do metrowej wysokości, o nierównym poziomie. Zamierzałem zdjąć akta ze skrzyń, przenieść je na drugą kwaterę i wyrównać ją. Poza tym chciałem obstawić to półkami archiwalnymi i takimiż półkami przykryć. O ile ci z góry, około 10 osób, z 2-giem dzieci, nie tylko się na to godziły, a nawet kilkakrotnie o to prosiły, {to ci na dole – zachowują się bardzo opornie i ani chcą słyszeć, żeby ich ruszyć z miejsc. Wola niewygode}.

Czwartek, 21 wrześ[nia]. Wczoraj wieczorem, około godziny 9, zjawiła się do mnie delegacja, złożona z przedstawicieli użytkowników fortu, w składzie 6 osób: komendant Ignatowicz, komendant Janusz Majewicz, dwóch delegatów od lewej części kazamat, czyli od „Józików”, i dwóch od prawej, tj. „Barakowców”. Zwrócili się niby z prośbą o wydzielenie im jednej ubikacji na górze w Archiwum, na zbiorową kuchnię, którą ma urządzić Wydział Opieki Społecznej starostwa. Wydział ten ma też dostarczyć produktów na 350 osób. Ma być rano i wieczorem

gorąca gotowana woda i w południe zupa. Przyznanie takiej ubicacji napotkało na trudności, wskutek której odmówiliśmy lokalu dla Ambulatorium na przychodnię i dr[owi] Wąsowskiemu na oddział położniczy. Dyr[ektor] Mendys wyraźnie też podkreślał stale, że sale, które nam jeszcze pozostały do naszej dyspozycji, a jest ich trzy, nie mogą już być nikomu oddane. Potrzebne one nam są na ewentualne ulokowanie w nich akt wyrzucanych z innych sal, zajmowanych przez szpital, na jaki taki kąt dla Dyrekcji, na umieszczenie paczek z aktami z kazamaty, gdzie leży Metryka Koronna, a które stamtąd koniecznie trzeba zabrać, bo je niszczą „barakowcy”. Z tych względów musiałem początkowo ustosunkować się negatywnie i zaproponowałem wybudowanie na dziedzińcu baraku dla kuchni z desek po półkach archiwalnych. „Delegacja” nie chciała nawet o tym słuchać, nastawiona najwidoczniej z góry na sale archiwalne na parterze. „Delegaci” próbowali mnie przekonać, że „ludzie są ważniejsze od tych papierów, które są stare i może mają 2 tysiące lat, ale i tak zgniją i na nic nikomu nie są potrzebne”. Powoływali się na to, że w kazamatach siedzą ludzie głodni po kilka dni. Jeden z tych panów opinię swoją o aktach, o Archiwum, o ich wartości i znaczeniu, wypowiedział się krótko, dobitnie i pamiętkowo: „Ja sram na te papiery, nam nie te śmiecie potrzebne, a kuchnia, i jak nam nie dacie miejsca, to damy wam baty, kuchnia musi być”. Znaleźli oni poparcie u p. Majewicza, ich komendanta, który w swych kilkakrotnych przemówieniach zachowywał się demagogicznie. Ten młody człowiek zagroził, że „jeżeli do jutra, do godziny 9 rano, nie dostaniemy pozytywnej odpowiedzi, to ja składam swój urząd, a wtedy zobaczy pan, co będzie”. Zapytałem, co oznacza ta groźba i powiedziałem mu, żeby nie próbował mi grozić, bo tych gróźb się nie boję. Zamiast hamować i mitygować delegatów swoich „barakowców”, podniesionym tonem domagał się, aby[m] na własną rękę i na własną odpowiedzialność od razu, na miejscu, dał zgodę na urządzenie kuchni.

Próbował go delikatnie doprowadzić do porządku p. Ignatowicz, drugi komendant, człowiek starszy i rozważniejszy, ale inni delegaci

inteligencji – połknęli [!] to sranie „barakowca” na archiwa i ani słowem nie odgradzili się od ferajny. Na wstyd i hańbę kultury polskiej. To było najprzykrzejsze, że wśród tych inteligentów zabrakło ludzi światlejszych, którzy by stanęli w obronie tych resztek przeszłości, może dziś już jedynych. Kiedy im tłumaczyłem, że nie jestem uprawniony do decyzji w tej sprawie, że potrzebna jest zgoda dyr[ektora] Mendysa i ewentualnie starostwa, i że ten jutro między 11–12 tu pewnie będzie, podniecili się jeszcze bardziej, żądając odpowiedzi wczesnym rankiem, o 6, 7, żeby się z dyr[ektorem] Mendysem porozumieć zaraz po 5. Oczywiście, te wczesne godziny, i ten nagły pośpiech, to niewątpliwie demagogia komendanta, który swoim zachowaniem się podbechtywał „barakowców” – zamiast utrzymywać ich w karchach jakiej takiej przyzwoitości. Usiłował np. wykrętnie i naiwnie mnie przekonać w ich imieniu, że powinienem bez porozumienia z dyr[ektorem] Mendysem *stante pede*⁵⁵ wyrazić swą zgodę.

Nie brakło i chęci dyskredytowania władz archiwalnych, gdy wskazując na oświetlone okno sali, przytykającej do mieszkania policjanta Małeckiego, zwrócił uwagę w formie zapytania, czy Dyrekcja wie, kto tam w tej sali rezyduje, będąc przekonany, że siedzą tam jacyś uprzywilejowani bezdomni. Ma on utajoną pretensję, żeśmy mu nie dali miejsca na jego „kancelarię” na parterze. Nie zgodził się na to dyr[ektor] Mendys, i słusznie, skoro nie wyraził zgody na dużo poważniejsze żądania i prośby. Wobec tego, że delegaci niedwuznacznie wrogo wystąpili przeciw ochronie papierów kosztem ludzi, że napływ bezdomnych wzrasta, nędza i zniecierpliwienie również, że „barakowcy” nie powstrzymają się być może przed ekscesami, że uciekanie się do ochrony straży bezpieczeństwa i pomocy wojska nie byłoby obecnie wskazane, że nie byłoby politycznie dawać okazję do wystąpień, lub do potęgowania rozgoryczenia – a najważniejsze – sama myśl kuchni i przyjsście z pomocą nie tylko nie ma w sobie nic zdrożnego

⁵⁵ W tej chwili, dosłownie: „na jednej nodze”.

[?], i warta jest poparcia, i że koniec końcem potrzeba ta będzie coraz pilniejsza, i że wreszcie, kąć taki, choć z trudnością wielką, da się wykroić, obiecałem im, że wszystko zrobię, żeby im iść na rękę i że wobec dyr[ektora] Mendysa będę w tym kierunku sprawę referował. Obiecałem ponadto, że z rana dziś przed 6 wyślę do dyr[ektora] M[endysa] woźnego, z prośbą, że[by] się zjawił na terenie fortu możliwie najwcześniej. Tak też zrobiłem i zaraz wczoraj wydałem p. Felczakowi odnośne polecenie. Na tym, po godzinnej nieomal rozmowie, zakończył się ten incydent o godzinie 22/15.

Dr Mendys przyszedł dziś o 8½. Przedstawiłem mu sprawę i zaproponowałem, ażeby dać im lokal w sali, w której urzędowałem dotychczas, tzn. salę z pierwszym wielkim oknem, na lewo od wejścia do woźnego Felczaka. Jednocześnie poradziłem, żeby zamiast rozmawiać z delegacją załatwić tę sprawę tylko z obu komendantami. Dyr[ektor] Mendys zgodził się z tą propozycją i za moją również namową przeprowadziliśmy rozmowę w tonie jak najspokojniejszym, nie poruszając szczegółów wczorajszej rozmowy i zachowania się delegatów. Dyr[ektor] Mendys zastrzegł jedno, że wejście będzie urządzone przez okno, a część sali, przeznaczona na kuchnię, mniej więcej 6 metrów na 4, będzie odseparowana od reszty sali za pomocą przepierzenia, bez jakiegokolwiek przejścia tą drogą. Komendanci przystali na to, i od godziny 10 rano miały się zacząć odpowiednie roboty. Rozpoczęły się o 11 przyjściem stolarzy, którzy do tej pory, godziny 17, jeszcze pracują. Dałem do kuchni duży stół na kozłach, z zapewnieniem, że mi stolarze zrobią do pracy mniejszy. Osoba kierująca tymi robotami, zdaje się, że jednocześnie pracownik elektryczni, badając studnię w forcie, uchodzącą dotychczas za zwykłą, z której czerpie się wodę wiadrem i która obecnie, po remoncie, prócz błota z wodą, w niewielkiej ilości, nic więcej nie dawała; wykrył, że jest to studnia artezyjska, głęboka, ale zapuszczona, zamulona i zatkana, i że udało mu się wwiercić w nią do głębokości 5 metrów, że po przebicciu tego mułu trysnęła woda. Jego zdaniem, gdy się rurę

tej studni oczyści, da ona tyle wody źródlanej, że starczy jej dla całego Żoliborza. Godzina 17/30. Cały dzisiejszy dzień mała aktywność sowiecka, w nocy czuło się tylko z wieczora pod postacią nalotów. Z rana i przed południem panowała z tej strony cisza. Bili natomiast od czasu do czasu Niemcy, kilka razy popisывała się niemiecka szafa, kierowana na Pragę. Teraz również strzelanina, w znacznym stopniu z rozpylaczy, czyli pistoletów maszynowych, w które nasi obecnie są dobrze zaopatrzeni ze zrzutek. Gdzieś to wszystko odbywa się na północnym wschodzie, jakby ku Wiśle, nad Wisłą. Czasem bije działo z mocnym hukiem. Samolotów po południu, dotychczas nie ma.

Piątek, 22 IX. Godzina 12. Ukradli nam z „Feniksa” wiadro produktów, które przed paru dniami zapakowałem i złożyłem w kuchni w rozbitym kredensie. Skonstatowałem to dziś rano, gdy poszedłem do domu o godzinie 5 rano. Złodziej na razie zadowolili się produktami, przy tym otworzył sobie drzwi do małego pokoju od podwórza, które [to] drzwi związałem sznurkiem. I tam widać, że szukał na razie żywności. Jak mogłem, tak próbowałem zabezpieczyć resztę, którą odniosłem do piwnicy. Prosiłem sąsiadów o opiekę, ale dziś każdy jest sobą zajęty i myśli przede wszystkim o sobie. Biblioteka częściowo rozrzucona na podłodze. Serce mi się kraje, gdy patrzę na to zniszczenie – na książki, na stare meble, na zegar, na każdy przedmiot połamany, rozbity, pogruchotany! Jeszcze jako tako trzymają się stoły, kanapka, fotele, krzesła, stoliki – ale kredens, zegar, sekretera, bieliźniarka – istne żałosne pobojoywisko!

Godzina 12/30. Montowanie kuchni idzie naprzód, już kończą przeforsztowanie, wypilowali w oknie część krat, zrobili okiennice, usunęli półki. Dałem im do użytku stół duży, który tam stał dotychczas, i zrobiono mi w zamian mniejszy, ale tak wysoki, że można przy nim pracować stojąc. Przyszli żołnierze z rana z sucharami zrzuconymi [z samolotów w nocy], chcieli je rozdzielić między naszych bezdomników. Taka się rzuciła na nich tłuszcza, że zdaje się mało co albo i nic nie dali, strzelili kilka razy w powietrze z pistoletów maszynowych

i wycofali się z fortu. Dałem obsłudze radiowej mapę Bałkanów z roku 1914 do użytku. Dotychczas nie było tam żadnej i posługiwali się atlasem kieszonkowym. W nocy było wszystko: zrzutki, bomby sowieckie, artyleria i karabiny – przeważnie w pierwszej połowie. Po tym stopniowo się uspokoiło i teraz do południa świszczą jedynie serie kul karabinowych. Dotychczas dyr[ektora] Mendysa jeszcze nie było. W nocy spadł drobny deszcz, od rana pogoda słoneczna, bezchmurna i bardzo ciepła. Z radia żadnych nowin, prócz drobiazgów bez znaczenia dla naszego żoliborskiego fortu.

Przedwczoraj zmarł Wacław Filochowski [?], który jeszcze przed kilkoma dniami siedział tu, w forcie, a raczej leżał na skrzyni pod ścianą w kazamacie N[r] 3? przy zejściu do bocznego lewego korytarza. Ostatnio miał się przenieść do pp. Kozickich, mieszkających w willi pp. Rakowiczów, i tam dokonał żywota. Ojciec jego, znacznie starszy wiekiem, znalazł schronisko u ogrodnika parku Żeromskiego (tuż pod bokiem fortu). Godzina 17. O godzinie 13/50 trzy pociski artyleryjskie uderzyły w fort, z tych jeden w dach, w komin mieszkania policjanta Małeckiego; dach z ziemi i darniny został mocno zerwany, ale nie przebity. Drugi uderzył w mur fortu, ale nie zrobił również większych szkód. Gorzej z ludźmi na dziedzińcu. Jeden chłopiec zabity na miejscu, dwie osoby wkrótce zmarły w szpitalu, który ogółem opatrzył 24 osoby, mniej lub więcej ciężko ranne. Najwięcej ucierpiały dzieci, których mnóstwo kręci się po dziedzińcu. O tej porze – dziedziniec był bardzo zagęszczony gapiami i gotującymi obiady. Pierwszy pocisk – dziedziniec pokrył się kurzawą jak dymem, w którym nic nie można było dostrzec. Byłem wtedy w mieszkaniu woźnego Brońka, które sąsiaduje z mieszkaniem policjanta Małeckiego. Powstał nieopisany wrzask, zamieszanie na schodach przy wejściu do schronu. Tu szczęśliwie nie było żadnego wypadku, natomiast po stronie przeciwnej dziedzińca, przy klatce schodowej do kazamat, stratowano 2 osoby. Przy drugim pocisku znalazłem się poza mieszkaniem, w zamiarze zejścia do kazamat. W pierwszej chwili było to niemożliwe, taki wytworzył się tłok i zamęt, spotęgowany ogólnym

przeświadczeniem, że spadła bomba i nikt z obecnych na dziedzińcu nie mógł ocaleć. Szczęściem, skończyło się tylko na 2 zabitych i 24 rannych, a na dziedzińcu było niewątpliwie paręset osób.

Do godziny 17 nie napłynęło żadnych autentycznych wiadomości. Opowiadają tylko o 3 oficerach z armii Berlinga, którzy na kajakach mieli przepłynąć się w nocy przez Wisłę i są na Żoliborzu. Wiadomość druga radiowa, ale spoza fortu, że armia sowiecka Koniewa⁵⁶ idzie od Warki ku Warszawie i walczy pod Piasecznem. Notuję obie wiadomości wobec kompletnej posuchy w naszej źródłowej informacji. Na horyzoncie Wisły – Pragi i Warszawy – cisza, uspokojenie, prócz rzadkich jak wyżej pocisków, rozrywających się bliżej i dalej około nas. Kto je puszcza, skąd przyleciały, te co rozerwały się nad fortem i na forcie – nie wiadomo. Zdaje się, że od strony zachodniej, mówią niektórzy, że z Instytutu Chemicznego. Dlaczego ci bolszewicy z prawego brzegu Wisły milczą? Gdzie są?

Państwo Felczakowie ponieśli wczoraj dotkliwą stratę, a pośrednio i my trochę jesteśmy poszkodowani. Rozchorowała im się koza dojna – tak musieli ją wczoraj dorżnąć; dzięki niej dostawaliśmy czasem po pół szklanki mleka. [Po to mleko przychodził i dyrektor Mendys]. Z zabitej dostaliśmy udo – 2 kilo wagi – dużo, dużo tłuszczu, ale płaskie i kościste. Będziemy się liczyli po wojnie. Przed tygodniem ofiarowała im żona serwis do kawy na 3 osoby. P[ani] Brońkowa wczoraj, mówiąc nawiasem, otrzymała od żony parę pończoch. Od paru dni korzystamy z [trzeciej] sali, o istnieniu której nie wiedziałem, [tak było zamaskowane, założone do niej wejście przez Felczaka. Kiedym obchodził z nim magazyny, nic mi o niej nie wspomniał. Urządził w niej skład swoich rzeczy, zapychając nimi wolne kąty, przypadkiem się o niej dowiedziałem]. Po urządzeniu kuchni, gdy robotnicy

⁵⁶ Iwan Koniew (1897–1983). Radziecki dowódca i od 1944 roku marszałek Związku Radzieckiego. W latach 1955–1960 został wybrany na stanowisko dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Deputowany do Rady Najwyższej ZSRR. I. Koniew, *Notatki dowódcy frontu 1943–1945*, Warszawa 1986.

przestaną się szwendać po Archiwum, wrócimy do dawnej sali. Latają jakieś samoloty, krążą nisko. Co za jedno, nikt nie może nic pewnego powiedzieć, sądzą, że sowieckie. Ja jednak wątpię.

Sobota, 23 IX. Godzina 10½. Część nocy zeszła na strzelaninie i wybuchu bomb. Rankiem – cisza. Skorzystaliśmy z niej i z p. Alexandrem Zaw[adzkim] poszedłem do „Feniksa”. Wróciliśmy o godzinie 7½. Dziś pakowałem i znosiłem na dół – pościel i trochę innych drobiazgów, w obawie, żeby złodziej nie dobrał się, tak jak to było przed paru dniami, gdy nam ukradziono z kuchni wiadro z produktami. Ponieważ sędziostwo Kamińscy zajęli nam przejście do piwnicy i zastawili je pościelą, a o 7 jeszcze spali, musiałem wszystko zostawić u p. Lewszeckiej, w przejściu do piwnicy. Po powrocie z „Feniksa”, p. Alex[ander] z p. Tolą poszli po wodę, której dostać nie można już na Dziennikarskiej ani na Promyka. Musieli iść na róg Mierosławskiego i Pogonowskiego, koło apteki. Jest natomiast woda na rogu Książ-nina i Mickiewicza, skąd zaopatruje się w nią „Feniks”.

Godzina 12. Salwy co parę minut, wzdłuż Czarnieckiego ku Wiśle, od strony Instytutu Chemicznego. Gwizdzą serie kul i rozrywają się granaty koło fortu w parku Żeromskiego. Rozstrzelali się Niemcy właśnie teraz, od godziny mniej więcej 11. Doktor Szulc zamknął dostęp do szpitala od strony dziedzińca. Gdym się chciał dostać do wnętrza, wartownik nie chciał mnie puścić, tłumacząc się ze środka, przez okienko, bezwzględny zakaz dyrektora szpitala; wejście ma być natomiast jakoby od strony zewnętrznej fortu przez okno. Jest to nie pierwszy arbitralny krok dra Szulca, który bez porozumienia i uprzedzenia samorzutnie wydaje zarządzenie, które dotyczy i szpitala i magazynów archiwalnych. W rezultacie nie mogę się porozumieć z inż. Głowackim, żeby zabezpieczył akta w kazamacie 4 czy 5, czy 6, gdzie trzeba porobić drewniane przegrody i zdjąć część akt z przeciwnieległego legowiska, które sięga pod sufit.

Kupiliśmy z zabitej wczoraj krowy na dziedzińcu fortu, obywatela marymonckiego p. Szymańskiego, kilo mięsa na pieczeń za 3 kilo

żyta i 1 kilo głowizny, ze 1½ kilo kaszy. Już godzina 12, malarze jeszcze nie rozpoczęli swej roboty przy kuchni. Kręcą się tam jeszcze stolarze. Strzały wzdłuż ul. Krasińskiego ku Wiśle nieco osłabły. Dotychczas żadnych wiadomości nowych z frontu. Co się dzieje na Pradze? za Pragę?

Godzina 15. Miałem rozmowę z inż. Głowackim w sprawie zajęcia reszty sali, w której się montuje kuchnia, na szpital prywatny. Powiedziałem, że decyzję zastrzegł sobie dyr[ektor] Mendys, w porozumieniu ze starostwem, i jeżeli inż. Gł[owacki] chce już dziś akta usuwać, to na swoją odpowiedzialność, bez mojej zgody, bo nie mam po temu upoważnień żadnych. Około godziny 15 zaczęli chłopcy wolontariusze przenosić akta najpierw pod okno w tejże sali, a następnie do sąsiedniej, w której sypiamy, i na gospodarstwo p. Felczak. Godzina 18. O godzinie 1½ wysłałem przez p. Felczaka następujące pismo do doktora Szulca: „Fort Sokolnickiego. Archiwum Państwowe. 23 września 1944 r. Szanowny Panie Doktorze! Proszę o łaskawą odpowiedź, czy zakaz wydany jakoby przez Pana nie wpuszczania nikogo przez drzwi od dziedzińca do lokalu zajmowanego częściowo przez szpital w magazynach archiwalnych – o czym dowiedziałem się od wartownika – dotyczy również władz archiwalnych? Łączę wyrazy poważania. P.B.”. Wartownik nie chciał wpuścić p. Felczaka do lokalu, tak że ten wręczył je temuż wartownikowi. Dotychczas, godzina 18/10, odpowiedzi od doktora Szulca nie otrzymałem.

Niedziela, 24 września. Godzina 12½. Wczoraj wieczorem, koło godziny 9, zrzucono na fort ładunek z samolotu sowieckiego. W ogóle był to wieczór zrzutkowy. W nocy szereg pocisków z dział ciężkich na Żoliborz. Reszta nocy, od godziny mniej więcej 2, absolutna cisza. Z rana jakaś walka artylerii przeciwlotniczej z samolotami. Samoloty, zapewne niemieckie, krążą i teraz, ale dziś artyleria nadal milczy, w przeciwieństwie do dnia wczorajszego, kiedy to bezustannie leciały pociski różnej broni. Napisałem raport – sprawozdanie z tego, co się z archiwami dzieje na forcie. Raport ten wręczyłem dziś

dyr[ektorowi] Mendysowi, który po trzech czy dwóch dniach nieobecności zjawił się dziś na forcie. Ma do mego dołączyć swe pismo i pójść jutro do starosty. Znów prosiłem p. Mendysa o pismo nominacyjne dla mnie. Znów obiecał starać się o nie u starosty. Potrzebne mi jest, choćby dlatego, żebym się miał czym legitymować wobec żandarmerii, która przychodzi raz albo dwa razy dziennie po ludzi do robót ziemnych. Dr Szulc dotychczas nie odpowiedział mi na moje wczorajsze pismo. Za tę nieprzychylność ktoś kiedyś będzie musiał się rumienić! O zmroku wczoraj zameldował mi p. Felczak, że dr Szulc pokazał się w niezarekwirowanej części magazynów archiwalnych i pytał go, czy tamtędy przechodził starosta. Tyle tylko. W sali objętej wczoraj na szpital prywatny zakwaterowali się na nocleg na aktach robotnicy p. inż. Głowackiego, zdaje się, stolarze. Z rana posadzka była w pewnym miejscu mokra. Po prostu szczali między akta, bo nie chciało im się wychodzić na dziedziniec. Szczanie w salach, gdzie pracuje personel techniczno-rzemieślniczy, jest zjawiskiem dość częstym, mimo że zwracałem na to uwagę i inż. Głowackiego i dok[tor]a Szulca. Akta przenoszą sami tam, gdzie im się podoba, składają je również jak im się podoba. Mają przed oczyma tylko szpital, chorych, z pełną gębą frazesów, że „trzeba ratować człowieka”. Mówi się o poszanowaniu akt, ale się ich wcale nie szanuje.

Wolontariusze p. inż. Głowackiego – przeważnie mali chłopcy – łobuzeria, rzucają aktami, jak kamieniami. Mówiono mi kilka razy o kradzieży książek przez rozmaitych „pracowników” na terenie magazynów. Szwenda się ich wielu, udając, że coś robią, że przenoszą akta, że dozoruują przenoszących, że kierują „pracą” i Bóg wie, co tam więcej jeszcze. A tymczasem nie mogę się doprosić, żeby zabezpieczyli akta w schronie w kazamacie 5-ej! Sprawa ta wlecze się od tygodnia. Serce się kraje, jak się człowiek patrzy, jak się odbywa rekwizycja magazynów archiwalnych na rzecz szpitali i różnych instytutów, które się do nich wkręcają. Kuchnia jeszcze dziś nie gotowa, podczas gdy Delegacja, napompowana i podbechtana przez p. Majewicza,

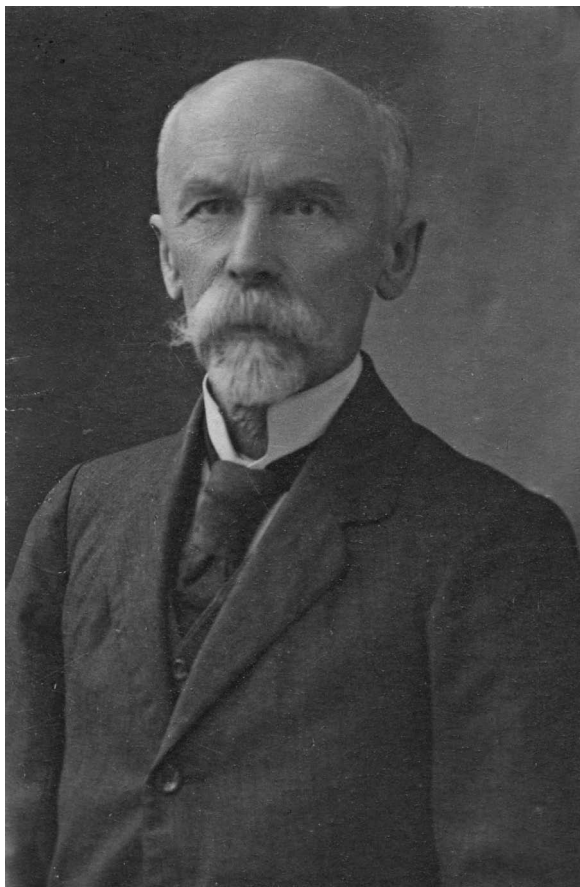
domagała się dania im lokalu w ciągu kilku godzin, chciała dyr[ektora] Mendysa na godzinę 6 rano tu ściągnąć, tak sprawa była pilna i miała być natychmiast zorganizowana. Delegaci psy wieszali na „biurokratyczne” załatwianie, gdy im powiedziałem, że muszą poczekać do następnego dnia do południa, do przyjsia dyr[ektora] o godzinie 11–12 i do porozumienia się nagłego z p. starostą. Wszystko było demagogią, aby zyskać sobie opinię orędowników i obrońców biednych, bezdomnych „barakowców”.

Byłem dziś w „Feniksie” z p. Alexandrem, chciałem znieść do piwnicy spakowane wczoraj rzeczy. Spotkałem się z nieprawdopodobną bezczelnością sędziego Kamińskiego, któremu zakłóciłem sen wnoszeniem rzeczy do piwnicy. Ordynarnie zaczął mi grozić, że mi zajmie piwnicę itd., że mi nie wolno jej zamykać, a tymczasem skonstatowałem, że okradziono nas wczoraj powtórnie.

Godzina 15/30. Kopia raportu do dyr[ektora] Mendysa „Nr 2. Fort Sokolnickiego. Archiwum Państwowe. Niedziela, 24 września 1944 r. Do Pana Dyrektora dra Michała Mendysa w m. Wczoraj w godzinach porannych, gdy chciałem wejść do magazynów archiwalnych, zajmowanych częściowo przez szpital, zastałem drzwi od dziedzińca zamknięte, a wartownik dyżurujący wewnątrz oświadczył mi przez okienko, że ma od p. doktora Szulca rozkaz nie wpuszczania nikogo do środka. Gdym mu powiedział, kim jestem, i że idę w charakterze urzędowym, nie zostałem jednak wpuszczony, wartownik zaś dodał, że wejście dla innych jest przez okno, na to przeznaczone na zewnątrz muru fortecznego. Uważając, że zarządzenie p. dra Szulca jest zarządzeniem jednostronnym i nie może w żadnym wypadku dotyczyć władz archiwalnych, dla których – wobec konieczności częstego wchodzenia do lokalu celem kierowania przenoszeniem akt i ich dozorowaniem – wychodzenie częste z fortu i obchodzenie go przy obstrzale terenu jest wysoce niebezpieczne, a zarazem możliwe do uniknięcia, wobec drzwi frontowych znajdujących się pod bokiem, wysłałem w dniu wczorajszym o godzinie 13/30 do dra Szulca

następujące pismo: «Fort Sokolnickiego. Archiwum Państwowe. 23 września 1944 r. Nr 1. Szanowny Panie Doktorze! Proszę o łaskawą odpowiedź, czy zakaz wydany jakoby przez Pana nie wpuszczania nikogo przez drzwi od dziedzińca do lokalu zajmowanego częściowo przez szpital w magazynach archiwalnych – o czym dowiedziałem się od wartownika – dotyczy również władz archiwalnych? Łączę wyrazy poważania P.B.». Na pismo to, wysłane przez woźnego p. Felczaka, nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi. Komunikując o powyższym, zaznaczam jednocześnie, że nie mogłem wczoraj dostać się do powyższego lokalu od dziedzińca do p. inż. Głowackiego, kierującego robotami technicznymi na terenie fortu i prosić go o zarządzenie zabezpieczenia akt w jednej z kazamat (nr 5?), użytych na legowisko przez bezdomnych i zsuwających się na posadzkę w ciasnym, zatłoczonym przejściu. Następnie komunikuję, że w dniu wczorajszym p. inż. Głowacki zajął na szpital prywatny resztę sali oddanej w części frontowej na kuchnię dla bezdomnych fortu, oświadczając, że zanim nastąpi na to zgoda dyrekcji Archiwum – czego się domagałem – zajęcie to bierze na swoją odpowiedzialność i przystąpił wczoraj do usuwania z niej akt. Na zakończenie powyższego sprawozdania dodaje, że w ostatnich dniach zainstalowano, prócz kuchni szpitalnej, piecyk w sali sąsiedniej w bliskości akt, w innej sali zwalono na akta deski z półek, a w sąsiedniej, mimo moich kilkakrotnych prośb, nie uprzątnięto z podłogi deptanych akt w ciasnych przejściach. Dr P.B.”.

Godzina 17/30. W uzupełnieniu tego raportu Nr 2 i zawartych w nim szczegółów dodać tu muszę, o czym zapomniałem wspomnieć w sprawozdaniu, że mimo moich zastrzeżeń pozbawione szyb okna szpital pozasłaniał aktami, mimo że mógł, jak to proponowałem najpierw, zabić je deskami, a po tym dopiero ułożyć od wewnątrz akta i książki. I dziś jest tego rodzaju sytuacja, że wybuchające pociski ekrazytowe, jak np. przedwczoraj na dziedzińcu, mogą zapalić papiery, którymi wypełnione [zostały] wszelkich rozmiarów okna, że ogień z kuchenek i ognisk, nieconych przez cały dzień



Marian Ursyn Zdziechowski (1861–1938),
historyk literatury i kultury słowiańskiej,
prof. Uniwersytetu Wileńskiego
i Uniwersytetu Jagiellońskiego,
fot. portretowa, fot. NAC

na dziedzińcu, może je również zapalić – od iskiei, których nie brak; że aktami wypchano okno kuchni dietetycznej w szpitalu. Wszystkie te uwagi zostały przez kierownictwo szpitala zignorowane. Dodaje jeszcze, że dym z rur kuchen na dziedzińcu, rur przytykających do ścian i okien, snuje się po tych ostatnich, pokrywa akta sadzą, nasycia powietrze w salach archiwalnych.

Poniedziałek, 25 IX. Godzina 10. Dziś w dalszym ciągu usuwano akta z sali zajętej na szpital dla cywilnej ludności. Wobec braku miejsca w ostatnich dwu nie zajętych jeszcze na szpital salach, część tych akt będzie złożona w przejściach sali, zajętej od frontu przez dra Wąsowskiego na oddział położniczy. Prawdopodobnie w związku z tym przenoszeniem otwarto drzwi między salą 3, obecnie opróżnianą, a zajmowaną przez dra Wąsowskiego (4). Zamykając to przejście dr Szulc odseparował się od Archiwum i nie zgodził się, abyśmy z niego korzystali. Korzystając z ich dzisiejszego otwarcia wszedłem tam i zaraz w przejściu natknąłem się na rozłożone szeroko na posadzce akta, rozrzucone i zdeptane, szczególnie właśnie dziś, gdy pada deszcz, a szereg ludzi w tę i przeciwną stronę przechodzi tymi drzwiami deptając po księgach. Z ksiąg tych urządzono sobie posłania na noc i do tej chwili (godzina 11/15) nie włożono ich na właściwe miejsca. Są akta Żitomirskiego Okružnovo Suda z pierwszej połowy XIX w. Na podłodze poniewierają się stare zakładki drukowane, np. *Žitomierskij Okružnyj Sud. Knigi Olenskoj Ratuszi Dubenskogo Ujezda ot 1602 do 1607. Svezka 190*. Oto tytuły pierwszych z brzegu i z wierzchu ksiąg użytych na posłanie: *Kniga Olenskoj Ratuszi za 1823 god, 4951 Żurnal [...] [...] 1840 goda Kavelskiego Ujezdnego Suda, 5185 Żurnal Kavelskiego Ujezdnego Suda s Avgusta 1860*. Parę razy już prosiłem o usunięcie ich z posadzki.

Godzina 11/50. Przed chwila odeszli dyr[ektor] Mendys i doktor Landy, który z ramienia starostwa przyszedł obejrzeć, w jakim stanie znajdują się tu zbiory archiwalne. Na ich prośbę oprowadziłem ich po salach, nieodgrodzonych od szpitala, a odgradza się obecnie sala

ze stolarnią, podzielona na 2 części. Natrafili na pouczające widowisko, bolesne widowisko poniewierania akt, bezładu, chaosu przy przenoszeniu, mogli napatrzeć się na stosy, kupy, śmietniki papierów. Nic dziwnego, że dok[tor] Lande, mądry widocznie człowiek, od razu zauważył głośno, że to, co nam wrogowie nasi przechowali, a myśmy od nich w całości przejęli – obecnie zniszczymy my sami, własnymi rękami. Tu bym dodał od siebie: już niszczymy. W czasie oględzin zjawił się p. Majewicz, „komendant bloku”, z rozmowy z którym okazało się, że on wspólnie z p. Głowackim na własną rękę zajęli salę na „szpital dla cywilnej ludności”. Tłumaczył się gęsto, naiwnie i wykrętnie. Okazuje się, że jeszcze wcale nie porozumiewali się ze starostwem. W czasie rozmowy dra Landego z drem Wąsowskim, ten ostatni miał nieszczęście wypowiedzieć opinię o aktach na forcie, że „jest tu 50%, 60% makułatury”. Temu [poczciciwcowi, bo nie jest ani zły, ani skłonny i zdolny do złośliwości człowiek] dał naukę dyr[ektor] Mendys. Po oględzinach – trwających około godziny – dr L[andy] i dr M[endys] udali się z powrotem do starostwa.

Godzina 13. Strzelanina z dział i granatników, od rana coraz gwałtowniejsze. Pancerka niemiecka bije z Dworca Gdańskiego, z rana widocznie na Pragę, a teraz bliżej gdzieś na dolnym Żoliborzu – co minuta, co kilka minut.

Godzina 14/35. Strzelanina ustała przed pół godziną. Byłem w naszym schronie w kazamacie 5 czy 6, gdzie nareszcie wyrównano dwa legowiska, to pod sufit i drugie niskie, złożone z samych akt. Trochę to ulżyło tym z góry i nie skrzywdziło tych z parteru. Ale inż. Głowacki nie zrobił jednak oszalowania zabezpieczającego akta od rozsunięcia się. W tychże kazamatach zwrócono się do mnie z prośbą o materiały na łóżko dla chorej rannej, tu leżącej, którą lekarz ją operujący (dr Szulc?) zgodził się wziąć do szpitala, o ile przyjdzie z własnym łóżkiem. Obiecałem jej jutro wydać na to łóżko deski z półek, które będą jutro rozbierać w sali dra Wąsowskiego.

Wtorek, 26 września. Godzina 8/30. Wczoraj wieczorem prze-
nieśliśmy się spać na górę z kazamat. Żona jest słabsza z każdym
dnem. Wszystko składa się na to, że najzdrowsi ludzie opadają z sił.
Po schodach muszę żonę prowadzić pod rękę. Gdyśmy spali w kaza-
macie, musiała przynajmniej dwa razy dziennie windować się po dłu-
gich schodach na górę i z powrotem. Poza tym dzień i noc spędzała
w dusznej, gorącej piwnicy fortecznej, w ciemnościach, w piwnicy
zapchanej przez 63 osoby. Mamy tam do dyspozycji dwie skrzynie,
z wąskim przejściem pod murem – dwie skrzynie na 4 osoby. Tam
się żona rozchorowała na grypę piwniczną, boli ją gardło, kaszle,
mówi z trudnością i szeptem, nogi ma popuchnięte, nie może ich
wskutek ciasnoty wyciągnąć – serce słabnie. Na dodatek wszy, wszy,
jakie się komu podobają, białe i nakrapiane, łązące i skaczące, za-
łążki i stare, wielkie jak byki. Już po trosze zaczynają ludzie uciekać
z fortu – właśnie przed tymi wszami. Jeszcze nie stwierdzono wy-
padków tyfusu plamistego, ale na pewno czai się gdzieś za węglem.
Polowaliśmy na nie pół dnia wczoraj, oblaży nam ubrania, bieliznę,
pościel. Wróciliśmy na noc do niszy, między 2 a 3 salą, przejście
między którymi poleciłem wczoraj zabić deskami, a od naszej strony
założyliśmy aktami.

Czy jednak da się utrzymać ten kąt, prowadzący do drzwi wycho-
dzących na klatkę i wyjście frontowe? Tyle już było zakusów na to, a są
i teraz ze strony przyszłego kierownictwa szpitala dla ludności cywil-
nej. Żeby to przejście zużytkować, trzeba by w drugiej sali część pótek
zwalić, akta usunąć z tej części, żeby przejście wyprostować, a żeby
mogły swobodnie przejść nosze z rannymi. Ale naprawdę nie mamy
już gdzie składać akt. „Składać!” Obecnie nie ma już mowy o „składa-
niu”, po prostu zwala się je na kupę, bez żadnego ładu. Tak je zwalano
wczoraj przy opróżnianiu [trzeciej] sali, nie byłem w stanie dopilno-
wać i zrzucono mi wiązkę akt leżącą na samym dole, w przegródce,
na wprost drzwi obecnie zabitych, a ściślej na wprost futryny le-
wej od wejścia z sali drugiej.

Są to akta miasta czy powiatu szczuczyńskiego. Nazwę tej paczki akt zanotowałem w notatniku. Są to akta z pierwszej połowy XIX wieku. Na wierzchu biała kartka, z wybitym drukowanym numerem 141? W wiązce tej złożyłem kopertę z częścią dziennika, który prowadziłem na terenie fortu od pierwszych dni naszego tu pobytu do 15 września. Przybyliśmy tu w piątek, po zbombardowaniu nas na Dygasińskiego 22 b, i zasypaniu nas tam w jednej z piwnic tego domu – w piwnicy przytykającej do werandy. Z czwartku na piątek nocowaliśmy u pp. Paszkiewiczów [?], a następnego ranka udaliśmy się tu, na fort. Ten czwartek – to był 31 sierpnia. Dziennik zacząłem kontynuować 4 czy 5 września. Koperta z fragmentem tego dziennika obejmie zdaje się 5 arkuszy, drobno zapisanych po obu stronach. Koperta formatu tej książki, a wiązka akt składających się z 5 czy 6 fascykułów zeszytych, jest grubości co najmniej jak ta książeczka złożona w poprzek. Są to zdaje się akta Komisji Spraw Wewnętrznych.

Godzina 10/30. Wczoraj wieczorem wdarł się czołg niemiecki na ulicę Mierosławskiego, róg Pogonowskiego; poharał dom i odjechał z powrotem. W nocy była cisza, jeszcze większa, niż wczoraj. Żadnych bombardowań, żadnych strzałów, tylko z wieczora zrzutki, jakoby wyłącznie z żywnością, a szczególnie ze słoniną, której podobno sporo rozkradziono. Teraz od rana strzały dość częste, dotąd prawie wyłącznie z karabinów maszynowych. Znów jakieś polityczne manewry z tym wzięciem i wyzwoleniem Warszawy – takie zdarza się już słyszeć głosy, że będziemy jeszcze czekać ze dwa miesiące, zanim naprawdę Warszawa będzie wolna od Niemców.

Wziąłem p. Alexandra Zawadzkiego do pomocy przy przenoszeniu i dozorowaniu akt. Wystawiłem wczoraj odpowiednie zaświadczenie. Godzina 12. O godzinie 11/15 przyszedł dyr[ektor] Mendys z komendą Straży Bezpieczeństwa, która chce tu ulokować oddział 10 ludzi. Oglądaliśmy to, co jest nam dostępne do wejścia i do obejścia. Stwierdzono po naszej stronie – zgęszczenie zaludnienia do możliwych granic, jak również zapchanie lokalu aktami. Jutro

ma przyjść komisja ze starostwa w większym składzie, celem ustalenia stanu posiadania i rozgraniczenia pomieszczeń. Według relacji dyr[ektora] Mendysa, dok[tor] Lande i starosta, który tu był kilka dni temu, określili jako wandalizm stosunek tutejszych lokatorów do zbiorów archiwalnych.

Godzina 14. Przenosiliśmy dyplomy pergaminowe i dokumenty papierowe Metryki Koronnej, zapakowane do pudeł tekturowych, z sali z żelaznymi drzwiami na górę do pierwszej sali. Wpuszczeni tam przed paru tygodniami „barakowcy” i przybysze z Marymontu zużytkowali je na legowiska [choć mi tak solennie obiecali, że pudeł nie będą ruszać], pogięli, podarli papier, w który były owinięte pudła, zamoczyli; szereg pojedynczych pudeł okazał się całkowicie zwilgotniały, mokry, pudła podarte, dokumenty, pergaminy, pieczęcie w bezładzie. W takim stanie dostarczono na górę teki z dyplomami, poczynając od XV wieku, przekazane Archiwum Głównemu przez Archiwum Skarbowe.

W związku z tym sporządziłem następujący protokół: „Archiwum Państwowe. Fort Sokolnickiego. 26 września 1944. Wobec stwierdzenia, że bezdomni przebywający w forcie Sokolnickiego, w podziemiach, w sali z okratowanym, żelaznym wejściem, gdzie złożono na przechowanie akta Metryki Koronnej z Archiwum Głównego, mimo zakazu i mimo zobowiązania, że będą się obchodzić ostrożnie i pieczołowicie z pudłami, w których znajdują się średniowieczne dyplomy pergaminowe i dokumenty papierowe – korzystają z tych pudeł jako materiału na legowiska, postanowiono pudła te przenieść na górę do sali 1-ej, przylegającej do mieszkania p. Felczaka, woźnego Archiwum. W dniu przenoszenia tych dokumentów, jedynie tylko ta sala posiadała nieco wolnego miejsca, którym mogły rozporządzać władze archiwalne, i był to jedyny lokal, łącznie z salą sąsiednią, dający gwarancję, że archiwalia w nich się znajdujące nie będą przedmiotem zainteresowania osób obcych i nie będą narażone na próby, w niszczycielski sposób dokonywane, przenoszenia z miejsca na miejsce.

Przy przenoszeniu stwierdzono, że znaczna ilość opakowań była prawie całkowicie zniszczona, sznury splątane, pojedyncze pudła papierowe pootwierane, w niektórych dokumenty i pieczęcie leżące w nieładzie. Ponadto stwierdzono, że szereg pudeł był[o] w mniejszym lub większym stopniu w stanie zwilgotniałym, pewna ilość – zamoczona, sznury przegniłe. Wobec faktu, że sala ta należy do najsuchszych i nie była wcale wilgotna, zamoczenie akt i pudeł spowodowane zostało natłokiem ludzi tu kwaterujących, zaduchem, oparami, załatwianiem czynności fizjologicznych i kuchennymi zabiegami”.

Godzina 19/20. Drobną strzelaniną naokoło – poza tym cisza, po całodziennym kanonadzie niemieckiej na Żoliborz. Wskutek tej strzelaniny zapewne wybuchł pożar na Krasińskiego 16, sądząc z rozległych dymów – pożar dużych rozmiarów. W ostatnich czasach pożarów było niewiele – ostatni przedwczoraj, jakoby na Powązkach. Ze strony bolszewickiej żadnej akcji. Coraz więcej ludzi martwi się opowiadaniem, że koniec tej udręki będzie dopiero na Boże Narodzenie. Opowiadano mi, że dziś po południu odbyła się masówka, na której demagogicznie przemawiał komendant Majewicz. Gdy jeden z obecnych w przemówieniu swym oświadczył, że gdyby to od niego zależało, to wywiózłby wszystkie archiwa z fortu na pole i spalił je, to p. Maj[ewicz] miał ze swej strony, dodać, że i on zrobiłby to samo. Chodziło o zajęcie dalszych lokali archiwalnych na jakieś cele „użyteczności publicznej”. A mamy tych sal już tylko dwie, zapchane aktami. Wczoraj wieczorem byli w schronie przedstawiciele Armii Ludowej⁵⁷; jeden z żołnierzy wygłosił mowę o przyjsciu z pomocą głodującej w forcie ludności. A kuchnia wciąż jeszcze niegotowa. Dziś wybrano delegatów, po 1 na 50 osób. Miało być zebranie ich o 3 i nie odbyło się.

⁵⁷ Armia Ludowa. Organizacja komunistyczna, działająca podczas II wojny światowej. Powstała na mocy dekretu Krajowej Rady Narodowej z 1 stycznia 1944 roku. Jej polityczną reprezentacją była Polska Partia Robotnicza (PPR). Dowódcą AL był Michał Żymierski. M. Wieczorek, *Armia Ludowa 1944–1945*, Warszawa 1984.

Środa, 27 września. Godzina 12/30. W nocy nie było zrzutek, brama była otwarta całą noc. Przez całą noc i przed południem taki sam obstrzał Żoliborza jak wczoraj, przy zmienności celu. Obstrzał trwa i teraz. Podobno pocisk trafił w kościół, który się pali. Źle. Godzina 13/25. Powstały dziś „samorząd” w osobie jego zarządu „zarekwizował” półki archiwalne z dwóch sal oddanych na szpital dla ludności cywilnej, bez porozumienia, zgody i wiedzy władz archiwalnych. Gdy na prośbę p. Moczydłowskiej chciałem wydać deskę na trumienkę dla 6-letniego dziecka, zmarłego w forcie, dziecka nauczycielki szkoły powszechnej, sprzeciwił się temu p. Śleszyński, przewodniczący zarządu tutejszego samorządu i rozmaici inni dygnitarze, szwendający się około opróżnionych sal; rozmaici „kierownicy robót”, nie omieszkali również powołać się na zastosowaną „rekwizycję” – jakoby przez przedstawicieli Armii Ludowej. P. Śleszyński jest kierownikiem robót stolarskich w szpitalu dla cywilnych. Pani Moczydłowska wchodzi również do miejscowego zarządu. Jedyna osoba, która rozumie wartość i znaczenie archiwów i staje w ich obronie. Rządzi się w forcie każdy, tylko nie właściwi gospodarze. Samowola i wandalizm.

Godzina 14. Dziś bolszewicy zrzucili ulotki w języku niem[ieckim]⁵⁸, ros[yjskim], do oficerów niem[ieckich], podpisane przez Związek? oficerów niemieckich w niewoli, wzywający kompatriotów, ażeby się poddawali i przechodzili na stronę bolszewicką. Odezwy tej w rękę nie miałem, treść podaję według relacji osób trzecich.

Byłem dziś w „Feniksie” od 7 do 10. Spakowałem trochę rzeczy i wniosłem do piwnicy. Sędzia Kamiński, który zachował się ostatnim razem jak skończone bydlę, grożąc mi zajęciem naszej piwnicy, dziś zaczął zagadywać. Dałem z górą 1 kilo kaszy na głodnych, w ręce

⁵⁸ Związek Oficerów Niemieckich. Organizacja antynazistowska, powstała przy komunistycznym Komitecie Wolne Niemcy. W skład Związku Oficerów Niemieckich weszli głównie oficerowie, którzy wykazali chęć współpracy z Rosjanami. Do związku należeli również feldmarszałek Friedrich Paulus i generał Walther Kurt von Seydlitz-Kurzbach. F. Neumann, H. Marcuse, O. Kirchheimer, *Secret Reports on Nazi Germany: The Frankfurt School Contribution to the War Effort*, Princeton 2013, s. 625.

prezesa [spółdzielni] p. Bagińskiego, i serwetę na szarpie i bandażę dla rannych żołnierzy. Rzeczy te wzięła w swe ręce p. Bagińska. Stwierdziłem, że przy powtórnej kradzieży zabrano nam m.in. suchary, kaszę, cukier w kostkach, zapalki, świece.

Godzina 14/40. Po dłuższej przerwie wróciłem przed godziną znów do korespondencji Lutosławskiego. Tym razem przejrzałem pocztówki, których jest do 200. Cytuję jeszcze kilka ustępów z mnóstwa ciekawych i ważnych, zarówno dla jego biografii, jak i stosunków ze światem intelektualnym: „Florencja, 11 kwiet[nia] 1917, Kochana Belu, przyjechałem aż do Florencji, żeby odwiedzić Ferrerów, którzy jak zawsze bardzo serdecznie i gościnnie mnie przyjmują. Miła to jest wielce rzecz spotkać takich wiernych przyjaciół w tych niepewnych czasach, gdy duch wojny rozluźnia tyle związków. Lubię to co wiecznotrwałe, jak przystoi nieśmiertelnym duchom i wierzę, wbrew wielu doświadczeniom przeciwnym, że niektóre z moich obecnych przyjaźni mają ten charakter”.

„Barby, 29 luty 1916. Moja Kochana Belu!... wybierz się do Lednickiego w sprawie dowiedzenia się, czy ma on sposobność wydostania [z] «Dziennika Kijowskiego» niespożytkowanych artykułów – przy tej okazji poznasz go i przekonasz się, jak nikczemne są oszczerstwa endeków przeciw niemu. Roman to jest mason podstępny, który innych piętnuje nazwą masonów, a sam ukrywa swoje bezecne masonstwo. Lecz ty nie daj się tem oszukać i owszem, jeśli sprzyjasz Romanowi, to mu nie wierz, aby skuteczniej prosić Boga o jego nawrócenie”.

„Bern, 28 luty 1915. Moja Kochana Belu. Zatrzymałem się tutaj, by odwiedzić Kucharzewskiego⁵⁹, który jest dość sympatyczny. Spotykał on Romana i powtarza jego słowa, które przykre robią wrażenie, bo zdradzają naiwną wielce chęć oszukania wszystkich, gdy się mówi

⁵⁹ Jan Kucharzewski (1876–1952). Historyk i prawnik, polski działacz społeczny i polityczny. Członek Narodowej Demokracji. Premier rządu polskiego, powołanego przez Radę Regencyjną w 1917 roku. Prezes Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku oraz współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. O. Halecki, *Ś.p. Jan Kucharzewski*, [w:] *Teki Historyczne*, nr 5, 1951/1952, z. 3/4, s. 106–109; PSB, t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1971, s. 58–61.



Podpisanie umowy kapitulacyjnej w Ożarowie Mazowieckim, 2 X 1944 r.
 (od lewej:) płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki „Makary”,
 gen. Erich von dem Bach-Zelewski,
 ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski „Zyndram”, fot. NAC



Jan Kucharzewski (1876–1952),
prawnik, ekonomista, członek PAU,
premier Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego,
fot. portretowa, fot. NAC

każdemu inaczej. Podobno nawet Grabowski, który wymagającym nie jest, bo sam gietki, opuścił szeregi ND. Także ksiądz Popławski". I jeszcze kilka szczegółów z zakresu własnej tresury cielesnej. „Château Barby 17 VI 1905. M.K. Belu. Jadę na wykład mój do Rolle, stamtąd ci napiszę, jak się powiodło. Wczoraj, po 10 dniach postu i na ostatnim spacerze 12 000 kroków na wysokość 780 m nad morzem (mieszkamy 480 m nad morzem), na czczo, bez wody, doprowadziłem ciało moje do 62½ kilogramów, po czym zjadłem obiad i czuję się bardzo rześki do tej wyprawy dziś, po dobrze przespanej nocy. Gdy posty wiosenne zaczynałem, ważyłem 77 kg”.

„Barby, 22 grudnia 1915 M.K.B. Śmierć jest według ewangelii ostatnim wrażeniem, którego mamy na ziemi przezwyciężyć, aby prowadzić życie wieczne w ciele nieśmiertelnym. Ja wprawdzie przed 10 laty odnowiłem ciało i odmłodziłem, ale nie zdołałem zapobiec zużyciu wzroku i petryfikacji żył, którymi krew coraz leniwiej płynie. Może jeszcze raz uda się wygnać z ciała to, co mu zawadza i powrócić do młodzieńczej rzeškości, jaką podobno ma stara pani Zamoyska”.

Całą korespondencję W. Lutosławskiego z córką wkładam do tekstowego pudła i umieszczam wśród akt w sali sąsiadującej z mieszkaniem woźnego p. Felczaka.

Godzina 15/20. Przed pół godziną zgłosił się do mnie p. Święcki, artysta malarz, przebywający w sali, gdzie leżą akta Metryki Koronnej, i wręczył mi znaleziony na podłodze dokument pergaminowy z sygn. Arch Głów. OV.131; IV.3.3. 1869 Privilegium Casimiri Regnis super 1720 [...] annuale in Słupia Oppido 1468. Był na tyle inteligentny, że zrozumiał jego wartość, i na tyle uczciwy, że go złożył we właściwe ręce. Przed tym był z tym dokumentem u ambasadora Kozickiego, mieszkającego obecnie w willi Rakowiczów obok, i w porozumieniu z nim przyszedł do mnie z tym dokumentem.

Czwartek, 28 września. Godzina 12/30. Noc była pełna niepokoju. Jakieś dziwne odgłosy, jakby marszu tanków – kanonada z ciężkich dział. Od rana dalszy ciąg ostrzału dolnego Żoliborza, ul. Krasieńskiego,

Czarneckiego i parku w okolicy fortu. Jeden z pocisków trafił o godzinie 6-ej rano w mur fortu od strony szpitala, wyszczerbił kawał muru, nie przebił go jednak, choć wewnątrz szpitala pospadały z półek przedmioty. Od rana, od jakiejś godziny 9-ej do 1-ej, nieomal co minuta leciał w naszą stronę pocisk wzdłuż naszych dwu okien sali, w której spędzamy dzień w miarę możliwości. Ze śniadaniem musieliśmy skryć się we wnęce w przejściu i tam wypić kawę czarną z dwoma kawałeczkami chleba. Pociski biją ze szczególnym upodobaniem na Czarneckiego 78. Kurz i pył kłębi się w tej stronie od zwalonej podobno ściany. W nocy, dość długo trwały zrzutki, z wieczora z sowieckich samolotów, ostrzeliwała je gęsto artyleria niemiecka, wyłapując przy pomocy reflektorów.

Godzina 13. Wczoraj po południu byłem po raz pierwszy u p. Kowalskiego, dyrektora Fiata, mieszkającego obok fortu w najbliższym sąsiedztwie szkoły i b[yłej] kuchni wojskowej. Mieszkają w piwnicy, doład przed kilku dniami wpędziły całą jego rodzinę pociski, których kilka padło tuż przed willą, raniąc b[ardzo] ciężko kilka osób, w tym zdaje się siostrę jego żony. Robi wrażenie sympatycznego pana, naturalnego w obejściu. Poznaliśmy się na terenie fortu. Jak się okazało, jest on przyjacielem dyr[ektora] Witolda Suchodolskiego. Wspólna nasza przyjaźń z Witkiem wytworzyła między nami atmosferę miłej znajomości.

Godzina 13/40. Już pociski zwały komin z domu 72 Czarneckiego, który jeszcze dotychczas sterczał w kłębach pyłu. Przyszła p. Maria Moczydłowska, sekretarka zarządu tutejszego samorządu, i prosiła o kąt, celem przepisania na czysto protokołu z wczorajszego ich posiedzenia. Bezdomni wybrali 32 delegatów, licząc przeciętnie jednego delegata na 50–60 osób. Wypadałoby, że jest w forcie do 2000 osób. W rzeczywistości jest ich jednak do 2500. Delegaci wybrali zarząd z 5 osób, na czele stolarz czy monter p. Śleszyński, który prowadzi roboty stolarskie w remontowanym szpitalu i grzebie się, zdaje się bez rezultatu, w fortecznej studni.

Godzina 15/35. Wyraźnie bije w nas artyleria, co minuta mniej więcej. Pociski rozrywają się naokoło fortu. Godzina 16/20. Był przed

chwilą niejaki p. Filipowicz (Stefański?), pracujący w starostwie, z zapytaniem, czy nie można by na forcie umieścić jego biblioteki i biblioteki z hotelu oficerskiego. Pracuje w starostwie w dziale aprowizacyjno-rekwizycyjnym. Odesłałem go do dyr[ektora] Wierczyńskiego. Włókł się noga za nogą, wymęczony, sterany. W rozmowie wtrącił pytanie, czy nie byłoby dla niego jakiej bezinteresownej, bezpłatnej pracy w Archiwum. Niestety, na terenie, na którym mamy nieco władzy i swobody, dla niespecjalistów nie ma nic do roboty, a i specjaliści też nie są potrzebni.

To bicie w nas jest coraz bardziej denerwujące. A front sowiecki za Wisłą milczy. Od dawna nie pisałem o pogodzie. Otóż od kilku dni noc są częściowo pochmurne, ranki pochmurne, słotne, rozpada się stopniowo i dnie po dawnemu są słoneczne, ładne i ciepłe. Od deszczów, czy deszczyków nocnych, błoto na dziedzińcu; trzeba przeskakować z cegły na cegłę. Kuchni, ognisk jak gdyby mniej. Naliczyłem ich wczoraj tylko 21 zrobionych z cegieł. Piecyki i kuchenki fabryczne – znikły. Opowiadano mi dziś, że kierownicy różni zainstalowanych na forcie instytucji przerabiający [?] magazyny archiwalne dla nich mówią, że owszem wysłuchują, co im dyrektor Archiwum mówi, ale robią i robić będą swoje. Będąc dziś w nowo zorganizowanej kuchni zauważyłem, jak ktoś zbijał z desek archiwalnych trumnę, ktoś więc te deski wydał, a wczoraj mi oświadczono, że nikomu wydać materiału drzewnego nie wolno, bo go zarchiwizował samorząd. Dyr[ektor] Mendys dziś nie przyszedł, nie zjawiała się też zapowiadana przez niego komisja starościńska. Od p. Filipowicza dowiedziałem się, że gmach starostwa (Kraśnińskiego 16?) był z rana pod bezustannym ostrzałem i że zapowiadane posiedzenie o godzinie 9, na którym miał być dyr[ektor] Mendys, prawdopodobnie się nie odbyło.

Godzina 16/40. Wracam jeszcze do kuchni dla najgłodniejszych. Wczoraj wydano po raz pierwszy zupę – kaszę z grochem, podobno b[ardzo] smaczną. Obdzielono 700 czy osiemset osób. Zgłoszeń było 1200. Porcje były jakoby niewielkie, ale i to dobrodziejstwo. Dziś do tychczas nic jeszcze nie ugotowano, nie ma śmiałych, co by się odważyli

pojść do starostwa po produkty. Już są niesnaski, skargi, pretensje i podejrzenia. „Barakowcy” domagali się swoich do zarządu „robotników”, ale się okazało, że wśród tych swoich prawdziwych robotników odpowiednich było niewielu. Wybrana spośród nich delegacja aprowizacyjna zgłosiła się dziś na „punkt” do kuchni, do urzędowania, z kazamaty swojej dopiero o godzinie 13, zamiast z rana. Prezes zarządu wystąpił do niej z pretensją, że nie spełnia swoich obowiązków, słyszałem, jak się przepieriali, nie wiem jak się skończyło. Rzecz jasna, ale nie dla „barakowców”, że łatwo jest żądać, mieć stale pretensje, ale nieskończenie trudniej spełniać wzięte na siebie obowiązki, i to w takich jak dziś okolicznościach. Godzina 17/30. Ogień artylerii przeciwlotniczej, bardzo gwałtowny, nagły. Trwał zaledwie parę minut. Przed tym słychać było warkot motoru. Musiał nadlecieć samolot bolszewicki, a może samoloty.

Piątek, 29 wrześ[nia]. Okropny ranek. Godzina 13/5. O godz. 6/10 zaczęło się gwałtowne bicie z dział na fort i jego okolice. O godzinie 8 opuściliśmy [z żoną] parter i wśród rozrywających się granatów zbiegliśmy do schronu. Wszystkie przejścia natłoczone. Musiał to być moment najgorętszych walk. Po tym dowiedzieliśmy się, że Niemcy przypuścili atak od Dworca Gdańskiego na Felińskiego, gdzie musieli zdobyć Poniatówkę (gimnazjum Poniatowskiego), i drugi atak od ulicy Tucholskiej. Obydwa odparte. O godzinie 10/10 nadleciały bombowce niemieckie i zrzucały pięć bomb, podobno na Krasińskiego 4, a nam w schronie się zdawało, że to na fort, tak zatrzęsły się jego mury. Przeciw bombowcom zaczęła działać sowiecka artyleria przeciwlotnicza. Atak samolotowy trwał nie dłużej, jak 3 minuty. Koniec świata, co się działo! Pocisk wywalił drzwi od kuchni społecznej obok nas. U nas w [pierwszej] sali pęd powietrza wyrwał wewnętrzną okiennicę i antabę. Koło 12/2 [?] uspokoiło się nieco, ale teraz 13½ znów bije dział co minuta w stronę Krasińskiego. Ludzie w schronie zastrachani, stłoczeni, spoceni, głodni. Cóż dziwnego, że pcha mi się na usta pytanie? Co dalej? Na co się liczy? Co myśli dowództwo? Za parę dni będzie głód wśród tej kilkutysięcznej rzeszy, już dziś złowrogie pomruki, odgrazanie się.

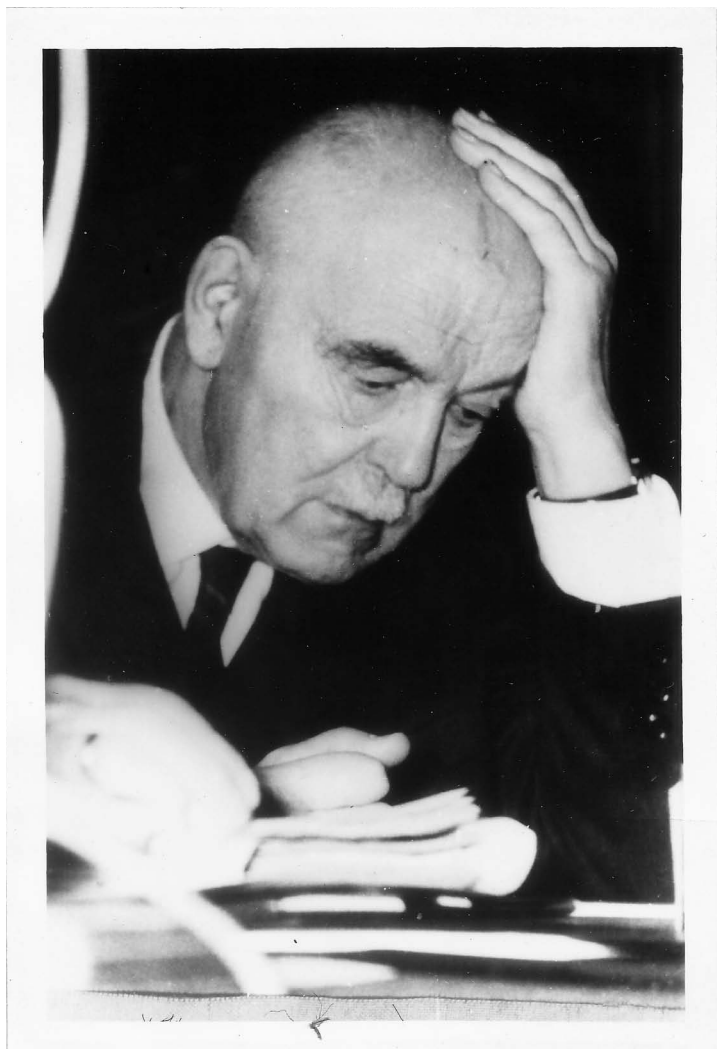
[Godzina 10½ wieczorem. A więc czyżby już koniec... Upadek powstania, katastrofa. Przed ½ godziną zameldowano mi, że chce się ze mną zobaczyć wojskowy „porucznik z AK”. Czekał na mnie w [pierwszej] sali. Oświadczył, że jeśli do godziny 2 w nocy nie nadejdzie pomoc, jego oddział opuszcza nasz odcinek, a my możemy robić, co nam się podoba. Możemy kapitulować. Pytam, z czyjego przyszedł rozkazu, czy jest to decyzja dowództwa. Tak. Możemy po 2 wywiesić białą flagę. I odszedł. A więc beznadziejnie.

Godzina 3 rano. Piszę może już ostatnie słowa. Tłum radzi nad delegacją, która ma z białą flagą wyjść naprzeciw Niemców. Podobno jest jeszcze czas do godziny 7. Ludzie się pakują. Po co, dokąd? Co z nami robią Niemcy? Wybranie delegacji idzie opornie. Nikt nie chce. Zmieniają się osoby, nazwiska. Mężczyźni nie chcą. Proponują kobiety. Gdzie schować...].

[25 marca 1945]. Delegacji nie wysłano, choć została sformowana z dwóch osób: 1 kobieta i garbus, który siedział koło nas. Przygotowali jakieś prześcieradło. Wyszli z kazamat na dziedziniec o godzinie 6 rano i cofnęli się. Flagę wywiesił szpital. Niemcy wkroczyli na fort o godzinie 7 rano. W ciągu kwadransa wypędzono wszystkich za bramę. Został tylko szpital. Godzina 7/30 wymarsz wszystkich z fortu na Dworzec Zachodni, pieszo przez Powązki, Wolę, Bema. Godzina 13, etap odpoczynkowy w kościele św. Stanisława na Woli.

Godzina 16 załadowanie do pociągu towarowego krytego i wyjazd do Pruszkowa. Godzina 19 przyjazd do Pruszkowa i nocleg w hali nr 5 – ponury i okropny. Ciemno, chłodno, brudno, głodno i brak jakiegokolwiek pościeli.

1 października, niedziela, 1944, Pruszków. Czekanie na dalsze losy, segregacja na dwie grupy. Pomoc sanitariuszek. Godzina 17 wyjazd niby do Częstochowy czy Piotrkowa, a naprawdę do Jędrzejowa w otwartych wagonach (węglarkach). Deszcz przez całą drogę. Ulewa w nocy. Przyjazd do Jędrzejowa, o godzinie 11 rano. Noc w pociągu, wśród ulewy – straszna. Myśleliśmy, że już koniec.



Kazimierz Bogdan Konarski (1886–1972),
twórca podstaw naukowych archiwistyki polskiej, varsavianista, fot. NAC

Strona oryginału pamiętnika Piotra Bańkowskiego, fot. APAN

[illegible]

SPRAWOZDANIE

Sprawozdanie archiwalne
z czynności na Forcie Sokołnickiego,
w czasie powstania warszawskiego,
od dnia 1 września 1944 r.
do dnia 30 września włącznie
t[egoż] r[oku].



Na Fort Sokolnickiego przybyłem wraz z żoną dnia 1 września 1944 r., w godzinach rannych. Począwszy od tej daty, pozostawaliśmy tam do dnia 30 września, tj. do momentu kapitulacji fortu i zajęcia go przez Niemców dnia 30 września, o godzinie 1 m[inut] 15 rano.

Przez miesiąc sierpień zbiory archiwalne na forcie znajdowały się jedynie pod opieką dwóch mieszkających tam z rodzinami woźnych, Felczaka i Brońka. Od czasu do czasu zachodził tam mieszkający na Żoliborzu, przy ul. Brodzińskiego, dyrektor Archiwum Skarbowego dr Mendys, który z ramienia powstańczej Ekspozytury Starostwa Warszawa-Północ pełnił funkcję delegata do spraw ochrony mienia archiwalnego na Żoliborzu. Dr Mendys ostatni raz zjawił się we wtorek, dnia 26 września [...], zginął niedaleko [...], zabity podobno odłamkiem pocisku.

Po przybyciu naszym na fort otrzymałem ze strony tejże Ekspozytury propozycję roztoczenia stałej opieki nad zgromadzonymi tam archiwaliami. Do pomocy na tym stanowisku zostali mi przydzieleni wspomniani wyżej dwaj woźni. Zarządzeniu starostwa, które miało miejsce w porozumieniu z dyr[ektorem] Mendysem, podporządkował się z całą lojalnością woźny Broniek, który do końca chętnie i sumiennie wykonywał otrzymywane zlecenia. Odmienne było początkowo zachowanie się woźnego Felczaka. Oświadczył on, że jest

podwładnym dyr[ektora] Konarskiego⁶⁰ i odmówił wydania zapasowego klucza od drzwi prowadzących do magazynów, sąsiadujących z jego mieszkaniem, a to pod pretekstem, że klucz ów gdzieś zaginął. Dopiero po kilku dniach, na skutek naszych nalegań, klucz się odnalazł, a wyraźnie oporne postępowanie woźnego uległo zmianie. Po zapoznaniu się z sytuacją, panującą na forcie, w salach parterowych, i w kazamatach pod ziemią, urządziłem prowizoryczne biuro i kancelarię w sali 3 na parterze i urzędowałem tam do dnia 23 września. W ostatnim tygodniu, gdy część sali tej, z braku odpowiedniejszej, wypadło oddać na „kuchnię społeczną”, przeniósłem się do sali 1, zajętej dotychczas łącznie z połową sali 2 przez Felczaka i jego rodzinę.

Początkowo, cała ludność zgromadzona na forcie (wyjawszy szpital wojskowy, który zajął centrum parteru) rozlokowała się na parterze, w mieszkaniach obu woźnych i policjanta Małeckiego, i zajęła wszystkie kazamaty w podziemiach. Pourządzano się tam na skrzyniach z aktami, używając tych ostatnich nie tylko na legowiska, ale i organizując na nich prymitywne gospodarstwa zbiorowe. Do obowiązków moich należało m.in. czuwanie nad całością skrzyń, zabezpieczenie ich przed rozbijaniem i pożarem, przed oblewaniem wodą, na co zbiory archiwalne w kazamatach stale były najbardziej narażone. Niebezpieczeństwo to było tym realniejsze, że w kazamacie nr 5 czy 6 znalazłem przy pierwszej wizytacji pod ziemią dwa olbrzymie stosy akt, jeden prawie pod sufit, drugi na metr wysoki, oba zużytkowane przez kilka rodzin z dziećmi jako stałe legowisko i poślanie w dzień i w nocy.

⁶⁰ Kazimierz Bogdan Konarski (1886–1972), Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1921 roku dyrektor AGAD, którym kierował przez 18 lat. W swej działalności skoncentrował się na teorii archiwistyki. Będąc pracownikiem MWRiOP zajmował się również egzaminowaniem i opiniowaniem kandydatów na stanowiska w służbie administracji archiwalnej. Jego działalność w służbie publicznej przerwał wybuch wojny we wrześniu 1939 roku. Do pracy w archiwach Kazimierz Konarski powrócił po wojnie. W latach 1945–1961 pracował w AGAD, porządkując akta dziewiętnastowieczne. AAN, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 3458; *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 104–106.

Już od 1 września natłok w podziemiach był tak wielki, że tylko z trudem zdobyłem na nocny pobyt dla czterech osób – w tym dla siebie i żony – dwie skrzynie z aktami z Jabłonny w kazamacie nr 3. W tym czasie musiało się już zgromadzić na forcie co najmniej 1½ tysiąca ludzi. Liczba ta z każdym następnym dniem rosła, aż mniej więcej do 25 września, gdy pod wpływem szerzących się po cichu pogłosek o możliwości upadku powstania bojaźliwsi, czy też może lepiej przewidujący, poczęli pojedynczo i grupkami, ale zawsze niepostrzeżenie, opuszczać fort, nie uważając go na ten wypadek za dość bezpieczne miejsce schronienia. Miara „gęstości” zaludnienia może służyć nasza kazamata, w której 20 września „mieszkały” 63 osoby.

Nie wiem, z czyjej inicjatywy tłum ten już w początkach września został ujęty w pewne karby organizacyjne i był zobowiązany do przestrzegania pewnych rygorów. Nie wolno było w kazamatach „używać” żadnych kuchenek, gotować, palić tytoniu, rozlewać wody, niszczyć skrzyń. Jednak z trudnością wielką udawało się powstrzymać olbrzymie to zbiegowisko ludzkie od wykraczania przeciw obowiązującym niby przepisom i zarządzeniom. W ramach wprowadzonej organizacji, całe podziemie było podzielone na dwie części, mniej więcej równe, odgródzone od siebie „przepierzeniem” ze skrzyń w kształcie ścian, wzniesionej w pewnym przejściu z jednej ubikacji do drugiej. Część prawa, z zejściem od strony mieszkania woźnego Felczaka, przeznaczona była dla „barakowców” z okolic Dworca Gdańskiego. Napłynęli oni na fort najwcześniej, zaraz po spaleniu przez Niemców baraków gdańskich. Ich interesy i potrzeby reprezentował i w imieniu ich występował „komendant”, niejaki p. Janusz Majewicz. Część druga podziemi od strony przeciwnej zajęta była przez inteligencję, której komendantem był inż. Ignatowicz. Podział ten, w miarę jak napływali do fortu nowi uciekinierzy, stopniowo się zacierał, szczególnie w odniesieniu do kazamat w lewym skrzydle, zajętym przez inteligencję żoliborską. Różne podejrzane postacie, jakich nie brakło na forcie, próbowały wytworzyć atmosferę antagonizmu między tymi dwiema

grupami bezdomnych. Usiłowano podjudzać „barakowców” – nazywających się „ferajną” – przeciwko inteligencji, zwanej pospolicie przez nich obelżywie „Józikami”.

Nad kazamatami – na parterze – w dniu 1 września zastałem w magazynach tylko szpital wojskowy, będący pod kierownictwem doktora Szulca. Początkowo instytucja ta zajmowała tylko dwie sale, przytykające do frontowego wejścia, wprost bramy wjazdowej. Na podstawie porozumienia, które miało miejsce jeszcze przed 1 września, między dokt[orem] Szulcem a dyrekt[orem] Mendysem, szpital otrzymał do swej dyspozycji tylko dwie sale i 5 metrów materiału drzewnego z rozmontowanych pólek archiwalnych. Opróżnienie tych sal z akt, przenoszenie papierów do innych ubikacji i w ogóle nowe rozmieszczenie miało się odbywać pod kierownictwem i nadzorem funkcjonariuszów archiwalnych. Ewentualne rozszerzenie szpitala i przydzielenie na jego potrzeby nowych, dalszych sal mogło nastąpić każdorazowo tylko po uzyskaniu uprzedniej zgody władz archiwalnych. Konieczność takiego rozszerzenia nastąpiła bardzo szybko. O ile jednak początkowo kierownictwo szpitala przestrzegało zawartej umowy, o tyle później – szczególnie w drugiej połowie września – zajmowało na własną rękę dalsze sale i samo je opróżniało, bez jakiegokolwiek uprzedniego porozumiewania się z nami. Coraz mniej skuteczna była moja i dyr[ektora] Mendysa ingerencja, a nawet protesty. Obchodzenie się personelu technicznego szpitala z materiałami archiwalnymi stawało się z każdym dniem coraz bardziej lekceważące. Opinię swoją o charakterze i wartości archiwaliów, będącą niewątpliwie jednocześnie opinią swego środowiska, wypowiedział jeden z lekarzy wobec nas i wobec przybyłego ze starostwa delegata, dnia 25 września, oświadczając, że „jest tu 50%, 60% makulatury”.

Dnia 15 września kierownik szpitala samowolnie zajął salę sąsiadującą z mieszkaniem policjanta Małeckiego, na kuchnię dietetyczną dla chorych. Kuchnia ta, czynna cały dzień, miała wydawać 150 obiadów. W sąsiedniej sali, w bliskości akt, zainstalowano żelazny piecyk.

W związku z coraz trudniejszym dostarczaniem wody, rozpoczęto jednocześnie montowanie w tejże sali wielkiego zbiornika na wodę. W dniu 20 września szpital gospodarował bez porozumienia się z nami, poza powyższymi dwiema salami, w dalszych czterech, w których rozlokowano 50 chorych; w dwóch innych umieszczone zostały szpitalne warsztaty stolarskie. We frontowej części jednej z tych ostatnich sal, dr Wąsowski zorganizował prowizoryczny szpital dla położ[nic].

Opróżnianiem sal dla szpitala i wszelkiego rodzaju robotami stolarsko-ślusarskimi kierował z ramienia szpitala inż. Głowacki. On to na własną rękę polecał swym ludziom opróżnianie półek z akt, którzy beładnie zrzucał je na kupy pod ścianami. Za jego wiedzą wyrzucono półki na dziedzińiec, skąd rozciągali je „barakowcy”, używając na miejscu, na [...] opał. Z jego aprobaty w sali, gdzie w kącie na gromadę zwalono akta, stolarze założyli swój warsztat. Dłuższy czas na stosie tych papierów leżały deski z rozebranych półek. Na tych aktach sypiali w nocy robotnicy, załatwiając na miejscu swe potrzeby fizjologiczne. Na polecenie inż. Głowackiego przystąpiono dnia 17–18 września do zakładania otworów okiennych paczkami akt, mimo naszych protestów i zaleceń, aby otwory te pozabijać deskami. Użycie do tego celu akt było tym niebezpieczniejsze, że każdej chwili mógł się wśród nich zająć ogień od rozrywających się coraz częściej tuż za płotem i na jego dziedzińcu pocisków, a jeszcze prędzej od płomieni i iskier pieców, piecyków i kuchenek, zainstalowanych na tymże dziedzińcu przez „barakowców”, kuchenek czynnych od rana do nocy. 26 września na podwórzu fortowym było 21 wszelkiego rodzaju ognisk! W połowie tego miesiąca i wcześniej można było ich naliczyć znacznie więcej.

Przy wyraźnym lekceważącym stosunku władz szpitalnych do archiwaliów, podłogi tych sal szybko zamieniły się w śmietnik. Deptano po aktach, rozkradano książki. Rozrzucono zupełnie materiały Międzypartyjnego Koła w Moskwie z pierwszej wojny światowej, ciekawe komplety wycinków z gazet rosyjskich z tych czasów i korespondencję Wincentego Lutosławskiego z tego okresu. Spod nóg po prostu,

udało się uratować około 300 jego listów, które uporządkowałem i zabezpieczyłem w specjalnej teczce w pierwszej sali. Przez pewien czas używano na posłanie i deptano po aktach Żitomirskiego Okrężnego Suda, Olenskiej Ratuszi ot 1602 po 1607 g., tegoż ratusza z roku 1823, po księgach Żurnal Kavelского Ujezdnego Suda z lat 1840, 1860.

Usiłowania, ażeby zapobiec dalszemu niszczeniu akt, jak również kontynuowanie kontroli nad tym, co się dzieje w partii fortu zajętej przez szpital, utrudnił dr Szulc, zamykając dnia 23 września dostęp do szpitala przez główne wejście, rezerwując je na przyszłość wyłącznie tylko dla personelu szpitalnego. Uniemożliwiło to nam, praktykowaną dotychczas, wielokrotną, codzienną wizytację tej części fortu i nagromadzonych tam zwałów akt. Zamknięte również zostało przejście do tej części z sali trzeciej.

Na skutek tego zarządzenia, o którym dowiedziałem się od portiera szpitalnego, wystosowałem tegoż 23 września, do doktora Szulca, następujące zapytanie: „Szanowny Panie Doktorze! Proszę o łaskawą odpowiedź, czy zakaz wydany jakoby przez Pana nie wpuszczania nikogo przez drzwi od dziedzińca do lokalu zajmowanego częściowo przez szpital w magazynach archiwalnych – o czym dowiedziałem się od wartownika – dotyczy również władz archiwalnych? Łączę wyrazi poważania. P.B.”. Na list ten ani pisemnej, ani ustnej odpowiedzi do końca naszego pobytu na forcie nie otrzymałem.

Odpis powyższego listu złożyłem dnia następnego dyr[ektorowi] Mendysowi, uzupełniając go następującymi szczegółami: „Fort Sokolnickiego. Archiwum Państwowe. Niedziela, 24 września 1944 r. Do Pana Dyrektora dra Michała Mendysa w m. Wczoraj w godzinach porannych, gdy chciałem wejść do magazynów archiwalnych zajmowanych częściowo przez szpital, zastałem drzwi od dziedzińca zamknięte, a wartownik dyżurujący wewnątrz oświadczył mi przez okienko, że ma od p. dokt[ora] Szulca rozkaz nie wpuszczania nikogo do środka. Gdy mu powiedział, kim jestem, i że idę w charakterze urzędowym, nie zostałem jednak wpuszczony, wartownik zaś dodał, że wejście

dla innych jest przez okno, na to przeznaczone na zewnątrz muru fortecznego. Uważając, że zarządzenie p. dra Szulca jest zarządzeniem jednostronnym i nie może w żadnym wypadku dotyczyć władz archiwalnych, dla których – wobec konieczności częstego wchodzenia do lokalu, celem kierowania przenoszeniem akt i ich dozorowaniem – wychodzenie częste z fortu i obchodzenie go przy obstrzale terenu jest wysoce niebezpieczne, a zarazem możliwe do uniknięcia, wobec drzwi frontowych znajdujących się pod bokiem, wysłałem w dniu wczorajszym o godzinie 13/30 do dra Szulca następujące pismo: (treść powyżej). Na pismo to, wysłane przez woźnego p. Felczaka, nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi. Komunikując o powyższym, zaznaczam jednocześnie, że nie mogłem wczoraj dostać się do powyższego lokalu od dziedzińca do p. inż. Głowackiego, kierującego robotami technicznymi na terenie fortu i prosić go o zarządzenie zabezpieczenia akt w jednej z kazamat (nr 5), użytych na legowisko przez bezdomnych, i zsuwających się na posadzkę w ciasnym, zatłoczonym przejściu. Następnie komunikuję, że w dniu wczorajszym p. inż. Głowacki zajął na szpital prywatny resztę sali oddanej w części frontowej na kuchnię dla bezdomnych fortu, oświadczając, że zanim nastąpi na to zgoda dyrekcji Archiwum – czego się domagałem – zajęcie to bierze na swoją odpowiedzialność i przystąpił wczoraj do usuwania z niej akt. Na zakończenie powyższego sprawozdania dodaje, że w ostatnich dniach zainstalowano prócz kuchni szpitalnej piecyk w sali sąsiedniej w bliskości akt, w innej sali zwalono na akta deski z półek, a w sąsiedniej, mimo moich kilkakrotnych próśb, nie uprzątnięto z podłogi deptanych akt w ciasnych przejściach. Dr P.B.”.

Całości archiwaliów trzeba było bronić nie tylko przed postępowaniem szpitala. Nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło im stale ze strony „barakowców”. Gdy po spaleniu Marymontu zaczęły na fort ciągnąć stamtąd większe grupy pogorzelców, nie sposób było ich wszystkich rozlokować w dotychczasowych kazamatach. Stłoczony na dziedzińcu i w przejściach tłum zaczął się domagać otwarcia sali

„za kratą”, gdzie była złożona Metryka Koronna, i którą to salę już dawniej mieli „barakowcy” na oku, i choć niezbyt natarczywie domagali się jej otwarcia. Wobec groźnej postawy tłumu, który byłby niewątpliwie sam wyłamał kratę i wdarł się do tej kazamaty, zgodziłem się 15 września na jej otwarcie, zabezpieczywszy uprzednio przede wszystkim wiązki i pudła, które obstawiono dookoła skrzyniami. Na chwilę przed jej otwarciem, przemówiłem do tłumu, próbując go pouczyć o znaczeniu i wartości „papierów”, jakie się tam znajdowały, i otrzymałem zbiorową obietnicę starannego obchodzenia się z nimi. Niestety, przy nieprawdopodobnym natłoku i stałym przepieraniu się o każdy wolny kąt, o każde wolne miejsce na skrzyniach, trudno było tej obietnicy dotrzymać.

Po 10 dniach, w sali tej, stale wypełnionej ludźmi, w dzień i w nocy, wytworzyła się dla akt, niezabezpieczonych w skrzyniach, tak groźna sytuacja, że trzeba było jak najprędzej zabrać stamtąd przynajmniej paczki i pudła. Akcję tę przeprowadzono 26–27 września, sporządzając uprzednio protokół. Wszystkie zostały one przeniesione do sali nr 1. Przy przenoszeniu stwierdziłem, że wiele pudeł było zgniecionych i mokrych, paczki rozerwane, a mieszczące się w nich dyplomy pergaminowe beładnie zmieszane i zawilgocone. Brak wolnego miejsca pozwolił tylko na częściowe przemieszczenie najbardziej zagrożonych pudeł i poszczególnych dokumentów. Coś z całego tego zasobu mogło zginąć. Potwierdzeniem takiej możliwości był fakt, że dnia 27 września zgłosił się do mnie artysta malarz Święcki i wręczył znaleziony w podziemiach dokument pergaminowy z sygn[aturą] Archiwum Głównego: IV.131. 1720. IV.3.3.1869, dokument zawierający [...] Casimiri Regis super Foru. Annuale in Słupia appido...1468.

Otwarcie powyższej sali nie zaspokoilo ani potrzeb, ani żądań wysuwanych przez przebywające na forcie parotysięczne zbiorowisko ludzkie. Dnia 20 września, o godzinie 9 wieczorem, zgłosiła się do mnie delegacja z 6 osób, w skład której wchodził: obaj komendanci pp. Ignatowicz i Majewicz i po dwóch przedstawicieli od inteligencji

i od „barakowców”. Delegacja ta wystąpiła z żądaniem opróżnienia jednej sali na kuchnię społeczną. Rozagitowani przez zachowującego się demagogicznie komendanta p. Majewicza, delegaci domagali się natychmiastowej decyzji i opróżnienia im sali na godzinę 6 rano, dnia następnego motywując żądanie tym, że natychmiastowemu uruchomieniu kuchni stoi na przeszkodzie jedynie tylko brak odpowiedniego na nią lokalu. Z trudem udało mi się odroczyć całą sprawę do godziny 9 rano dnia następnego, co było konieczne, celem porozumienia się z dyr[ektorem] Mendysem, względnie ze starostwem, i wyszukania miejsca wolnego na akta przechowywane w tej sali. Ilustracją postawy delegacji było odezwanie się w pewnym momencie jednego z delegatów: „Ja sram na te papiery, nam nie te śmiecie potrzebne a kuchnia, jak nam nie dacie miejsca, to damy wam baty, a kuchnia musi być”. Na kuchnię tę przeznaczaliśmy frontową część sali nr 3, w której do-tychczas urzędowałem, zastrzeżyliśmy jednak, że dostęp do niej będzie przerobiony z okna.

Ile było demagogii w tym natarczywym żądaniu natychmiastowego przydzielenia lokalu, świadczy fakt, że montowanie kuchni trwało przez tydzień, a pierwszy obiad sporządzony na 700 osób został wydany dopiero dnia 27 września. Na tym jednym i jedynym obiedzie skończyła się czynność kuchni, nikt bowiem z członków wybranego do spraw aprowizacyjnych komitetu nie odważył się dni następnych udać do Wydziału Opieki Społecznej starostwa, który zobowiązał się zaopatrywać kuchnię w produkty.

W atmosferze starań o kuchnię wysunięto projekt powołania do życia samorządu, projekt popierany mocno przez komendanta Majewicza, i w tym samym czasie doprowadzony do skutku. Wybrano 82 delegatów, przeciętnie jednego na 50–60 osób. Delegaci wyłonili spośród siebie 5-osobowy zarząd, na czele którego stanął niejaki p. Śleszyński, majster od robót stolarskich na forcie. Jedną z pierwszych czynności tego zarządu było samowolne zajęcie reszty sali kuchennej na „szpital dla ludności cywilnej”, która zresztą mogła

korzystać i korzystała z pomocy i opieki szpitala wojskowego. Przy stosowanie tej sali do nowych potrzeb wzięli natychmiast na siebie pp. Majewicz i Głowacki, i oni to na swoją rękę zarządzili usunięcie akt – do sali 2 i na podłogę – na stos. Jednocześnie samowolnie „zarekwirowali” półki, odmawiając nam prawa dysponowania nimi, pod pretekstem, że „rekwizycji” dokonali przedstawiciele Armii Ludowej, którzy 25 września zjawili się na forcie z zapowiedzią pomocy aprowizacyjnej.

W tym stanie rzeczy stawało się coraz bardziej jasne, że istnieje choćby najmniej nieuzasadniona obiektywnymi warunkami tendencja zajęcia na „potrzeby społeczne” i pozostałych ostatnich dwu sal, co w konsekwencji pociągnęłoby za sobą wyrzucenie z nich akt na dziedziniec. Że obawy te były uzasadnione, świadczyły nastroje i wypowiedzenia się na „masówce”, urządzonej dn. 26 września. Odgrązano się na niej spalaniem akt, a z groźbami tego rodzaju solidaryzował się komendant p. Majewicz. Z drugiej strony, w miarę tego, jak sytuacja na Żoliborzu stawała się coraz gorętsza, a Niemcy coraz głębiej wdzierali się w jego ulice i uliczki, fort wydawał się przez jakiś czas najpewniejszym schronem. W ostatniej dekadzie września nie było dnia, żeby nie zjawiali się na jego terenie najrozmaitsi „delegaci”, „prezesi”, „kierownicy” rozmaitych instytucji i urzędów, z prośbami, zapowiedziami, a nawet groźbami zajęcia ostatnich dwu sal fortu na reprezentowane przez nich organizacje i biura.

W tej sytuacji nie pozostawało mi nic, jak zwrócić się do starostwa o interwencję i pomoc. Dnia 25 września, z polecenia tego ostatniego, przybył na fort dr Lande, celem zbadania stanu rzeczy i złożenia odpowiedniego raportu staroście. Wrażenia swoje dr Lande przed opuszczeniem fortu sformułował głośno wobec przypadkowych świadków, w następującym zdaniu: „To, co nam wrogowie nasi przechowali, a myśmy od nich w całości przejęli, obecnie zniszczymy my sami własnymi rękami”. Starosta opinię swoją miał wyrazić w jednym słowie: „wandalizm”.

Na skutek raportu, złożonego przez dra Lande staroście, zgłosił się dnia następnego do mnie komendant Straży Bezpieczeństwa, z poleceniem starosty ulokowania na forcie 10-osobowego oddziału straży, celem ochrony archiwaliów. Wobec niemożności przygotowania od razu wolnego miejsca na jej zakwaterowanie, zdecydowaliśmy wykonanie tego zarządzenia przesunąć o kilka dni. Odłożone, nie weszło w życie wobec kapitulacji fortu, która nastąpiła 30 września.

Jednocześnie z powyższym zarządzeniem starostwo zdecydowało przysłać na fort komisję, która miała rozgraniczyc pomieszczenia forteczne, zaakceptować, względnie zmienić i ustalić stan użytkowania przez czynne tam instytucje i zabezpieczyć nietykalność ostatnich dwu sal, pozostających jeszcze pod całkowitą naszą władzą. Komisja ta, wyznaczona na dzień 28 września, nie zjawiała się, a to na skutek silnego bombardowania i ostrzału gmachu starostwa i niemożności doprowadzenia do skutku wyznaczonego na godzinę 9 rano tegoż dnia posiedzenia w sprawie fortu. Dnia następnego, 29 września, z kolei fort stał się celem intensywnej akcji niemieckiej. Nie było mowy o skomunikowaniu się z nami bez oczywistego narażenia życia. 30 września z rana na dziedziniec fortu wkroczyli Niemcy.

O możliwości oddania fortu Niemcom byłem powiadomiony wcześniej. Późnym wieczorem, 29 września, zameldował się u mnie porucznik AK, komendant naszego odcinka, komunikując, że jeśli do godziny 2 w nocy nie otrzyma posiłków, to wyda rozkaz swemu oddziałowi wycofania się z naszego terenu. W tym wypadku pozostawia mieszkańcom fortu swobodę decyzji, nie wykluczając zgłoszenia kapitulacji. Nad ranem wszyscy już wiedzieli, że fort pozostał bez obrony wojskowej. W obu częściach kazamat rozpoczęły się narady nad wyborem delegacji, która miała z białą flagą wyjść poza bramę na spotkanie Niemców. Narady te, trwające kilka godzin, do niczego nie doprowadziły. Nie było chętnych do podjęcia się tej funkcji. Białą flagę wywiesił szpital.

Wkroczenie Niemców, które jak zaznaczyłem wyżej, nastąpiło w sobotę dnia 30 września, o godzinie 7.15 rano – nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar w ludziach. Natomiast w ciągu 15 minut fort został opróżniony z ludności. Jeden tylko szpital wojskowy otrzymał pozwolenie na pozostanie na miejscu i pozostał tam jeszcze przez miesiąc. Razem z całą ludnością napływową usunięto z fortu i funkcjonariuszy archiwalnych. Opuszczając go zostawiłem drzwi sal archiwalnych na pół zamknięte, z jednym skrzydłem wysadzonym z zawiasów poprzedniego dnia przez wstrząs powietrza. Już po nas wyszedł z magazynu woźny Felczak z rodziną. Wychodząc zabrałem ze sobą klucz, który do niniejszego sprawozdania dołączam. Drugi był w posiadaniu Felczaka. Co się później działo z archiwaliami na forcie, nie wiem. W drodze na Dworzec Zachodni, słyszałem z kilku ust jakoby „wiarogodnych świadków”, że fort wraz z archiwaliami został wysadzony w powietrze. Na szczęście, wiadomość ta okazała się nieprawdziwą. Po opuszczeniu przez nas fortu, gospodarzami zostali tam Niemcy i w pewnym sensie – w ciągu października – szpital. Jeśli archiwalia uległy jakiemuś dalszemu zniszczeniu, jeśli skrzynie w sali „za żelazną kratą” zostały rozbite, to nastąpiło to już po dniu 30 września 1944 r. Do tej daty ani jedna skrzynia nie była uszkodzona. Straty, jakie archiwa poniosły, miały miejsce prawie wyłącznie tylko na parterze, w niezabezpieczonych pokojach.

21 marca 1946 Piotr Bańkowski



Fotografia legitymacyjna
Piotra Bańkowskiego, fot. APAN

WYKAZ OPUBLIKOWANYCH PRAC
NAUKOWYCH, ARTYKUŁÓW, RECENZJI
I NOTAT SPRAWOZDAWCZYCH
PROF. DRA PIOTRA BAŃKOWSKIEGO*

1. *Adam Mickiewicz i romantycy warszawscy*, „Przegląd Narodowy”, r. 2, Warszawa 1909, s. 338–359.
2. *Norwidowe poglądy na sztukę*, „Przegląd Narodowy”, r. 3, Warszawa 1910, s. 194–215.
3. *Adam Mickiewicz w świetle własnej korespondencji*, „Przegląd Narodowy”, r. 4, Warszawa 1911.
4. *Z dziejów umysłowości poznańskiej* – Ryszard Berwiński. (Aurelia Wyłężyńska, Ryszard Berwiński, *Studium*, Kraków 1913). Rec. „Przegląd Narodowy”, r. 6, Warszawa 1913, s. 518–528.
5. *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, [w:] *Prace historyczno-literackie*, nr 2, Kraków 1913, s. 193.
6. *Korzeniowski i Mochnacki. (Kartka z dziejów romantyzmu)*, „Przegląd Narodowy”, r. 6, Warszawa 1913, s. 483–492.
7. Michał Grabowski, 1803–1863. Życie i działalność, Dodatek Naukowo-Literacki do „Gazety Warszawskiej”, nr 349 z dnia 23 XII 1913.
8. *Tadeusz Zieliński, profesor Uniwersytetu Piotrogrodzkiego: Filarecka poezja A. Mickiewicza*. [Przekład artykułu], „Myśl Narodowa”, Piotrogród 1916, s. 131–136.

* Przedruk z „Archeionu”, t. 65, 1977, s. 342–350 bibliografii w układzie chronologicznym.

9. Kartka z dziejów polskiego życia umysłowego nad Newą, „Myśl Narodowa”, Piotrogród 1916, s. 554–569.
10. Manifestacja horodelska 10 października 1861 r. w świetle rosyjskich źródeł urzędowych, „Rzeczpospolita”, nr 272 i 273 z 10 i 11 X 1921.
11. Z dziejów rosyjskich archiwów, „Przegląd Narodowy”, r. 10, Warszawa 1921, s. 688–698.
12. Na marginesie mickiewiczowskiej bibliografii. (Adam Mickiewicz w prasie paryskiej przed r. 1831), „Pamiętnik Literacki”, r. 22 i 23, Lwów 1925/26, s. 418–425.
13. Udział Michała Podczaszyńskiego w „Revue Encyclopédique”. (Notatka bibliograficzna), „Pamiętnik Literacki”, r. 24, Lwów 1927, s. 106–111.
14. Powrót do kraju po stu latach. Rewindykacja rękopisów z b. Biblioteki Sztabu Głównego w Petersburgu, wywiezionych z Polski po upadku Powstania Listopadowego, „Archeion”, t. 8, 1930, s. 1–29.
15. Nieznane odmiany kilku polskich tekstów religijnych XV stulecia, „Pamiętnik Literacki”, r. 29, Lwów 1932, s. 113–118.
16. Rosyjski wiersz Syrokomli, „Pamiętnik Literacki”, r. 32, Lwów 1935, s. 35–88.
17. Nieznana relacja o zamachu Piekarskiego za Zygmunta III, „Przegląd Historyczny”, t. 12(32), Warszawa 1935, s. 280–292.
18. Na marginesie ukraińskiego przekładu „Pani Twardowskiej” i rosyjskiej opery „Pan Twardowski”, [w:] *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków 1936, *Prace z historii literatury polskiej*, nr 1, s. 347–356.
19. De Laborde Alexandre, *Les principaux manuscrits à peintures, conservés dans l'ancienne Bibliothèque Impériale Publique de Saint Petersburg*, première partie, „Bulletin de la Société Française de Reproductions de Manuscrits à Peintures”, Paris 1936. Rec. „Przegląd Biblioteczny”, r. 11, Kraków 1937, z. 1, s. 190–197.
20. Dr Grimm Werner von, *Studien zur Geschichte der kaiserlichen öffentlichen Bibliothek in St. Petersburg*, Leipzig 1937. Rec. „Przegląd Biblioteczny”, r. 12, Kraków 1938, s. 22–80.

21. *Nieznany list dedykacyjny A. Frycza Modrzewskiego do księcia pruskiego Albrechta*, „Reformacja w Polsce”, r. 6, Warszawa 1934, s. 165–171.
22. *Z dziejów Powstania Styczniowego w Kielecczyźnie. (Nieznane fragmenty kancelarii powstańczych Apolinarego Kurowskiego, Antoniego Jeziorańskiego i Mariana Langiewicza)*, „Pamiętnik Kielecki”, Kielce 1947, s. 117–153.
23. *Dwa listy Adolfa Dygasińskiego*, „Pamiętnik Kielecki”, Kielce 1947, s. 267–268.
24. *Od Redakcji [Wznowienie czasopisma „Archeion”]*, „Archeion”, t. 17, 1948, s. 5–7.
25. *Archiwum Kameralne i jego losy*, „Archeion”, t. 17, 1948, s. 114–143.
26. *Najstarszy, nieznany inwentarz Archiwum Kameralnego z roku 1740*, „Archeion”, t. 17, 1948, s. 144–150.
27. *Wincenty Łopaciński. Nekrolog*, „Archeion”, t. 17, 1948, s. 239.
28. *Dwa teksty „Bogarodzicy” w dwóch rękopiśmiennych statutach litewskich z pierwszej połowy XVI w.*, „Archeion”, t. 18, 1948, s. 159–184.
29. *Wrocławska konferencja archiwalna*, „Archeion”, t. 18, 1948, s. 271–278.
30. *Rękopisy rewindykowane na podstawie traktatu ryskiego, jako warsztat pracy naukowej przed drugą wojną światową*, „Przegląd Biblioteczny”, r. 16, Kraków 1948, s. 101–118.
31. *Józef Andrzej Załuski i jego dzieło. (W dwóchsetną rocznicę otwarcia Biblioteki Załuskich w Warszawie)*, „Przegląd Biblioteczny”, r. 16, Kraków 1948, s. 1–21.
32. *Jurydyka Mariensztat i jej współczesne sąsiedztwo*, „Stolica”, Warszawa 1950, nr 19/24.
33. *Porządkowanie archiwaliów prywatnych*, „Archeion”, t. 19/20, 1951, s. 194–216.
34. *Archiwalia i biblioteczne zbiory rękopiśmienne*, „Archeion”, t. 19/20, 1951, s. 217–229.
35. *Nowy inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, „Archeion”, t. 19/20, 1951, s. 447–461.

36. *Łomżyńska Inspekcja Fabryczna, jej akta, organizacja i zarys działalności*, „Archeion”, t. 21, 1952, s. 97–117.
37. *Druga naukowo-metodyczna konferencja archiwistów*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 60, 1953, s. 333–336.
38. *Archiwa i zbiory podworskie udostępnione do badań naukowych*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 60, 1953, s. 418–429.
39. Ensztajn G., „Polonica” w Riżskim Gorodskom Gosudarstwiennom Archiwie. Uczonyje Zapiski Instituta Sławianowiedienija, t. 2, Moskwa-Leningrad 1950. Rec. „Archeion”, t. 22, 1954, s. 239–243.
40. *Działalność naukowo-wydawnicza państwowej służby archiwalnej w Polsce Ludowej w latach 1944–1954*, „Archeion”, t. 24, 1955, s. 87–96.
41. *Archiwa czechosłowackie*. [Przekład artykułu], „Archeion”, t. 24, 1955, s. 120–129.
42. *Pobyt w Polsce archiwistów radzieckich*, „Archeion”, t. 24, 1955, s. 329–331.
43. *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 3, Biblioteki. Straty Biblioteki Narodowej, Warszawa 1955, s. 1–65.
44. *Sumariusz staropolski*, „Archeion”, t. 25, 1956, s. 236–256.
45. *Pierwsze posiedzenie Rady Redakcyjnej Wydawnictw Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych*, „Archeion”, t. 25, 1956, s. 360–364.
46. Maciu Vasile, *Rumuńskie archiwa państwowe*. [Przekład artykułu], „Archeion”, t. 26, 1956, s. 214–217.
47. *Drugie posiedzenie Rady Redakcyjnej Wydawnictw Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych*, „Archeion”, t. 26, 1956, s. 240–242.
48. *Trzecie zebranie Rady Archiwalnej*, „Archeion”, t. 26, 1956, s. 242–245.
49. *Jeszcze kilka szczegółów o sumariuszu staropolskim*, „Archeion”, t. 27, 1957, s. 277–286.
50. *Nadzwyczajne zebranie Rady Archiwalnej*, „Archeion”, t. 27, 1957, s. 308–309.

51. *Ważniejsze nabytki archiwalne nie przewidziane w planie rocznym*, „Archeion”, t. 27, 1957, s. 337–341.
52. *Szóste posiedzenie Rady Archiwalnej*, „Archeion”, t. 28, 1958, s. 229–232.
53. *Udział archiwów w obchodach 40-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej*, „Archeion”, t. 28, 1958, s. 240–242.
54. *Przekazane Polsce przez Związek Radziecki materiały rękopiśmienne, wywiezione w czasie wojny przez hitlerowców do Niemiec*, „Archeion”, t. 28, 1958, s. 246–252.
55. *Sto pięćdziesiąta rocznica Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, „Archeion”, t. 29, 1958, s. 3–4.
56. *Dwa zapomniane artykuły o Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. (Sto pięćdziesięciolecie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie)*, „Archeion”, t. 29, 1958, s. 29–41.
57. *Rosyjska informacja urzędowa z roku 1895 o Archiwum Głównym Akt Dawnych*, „Archeion”, t. 29, 1958, s. 43–50.
58. *„Pamiętniki historyczne” Leopolda Huberta, czyli jak publikowano przed stu laty źródła historyczne z Archiwum Głównego Akt Dawnych*, „Archeion”, t. 29, 1958, s. 51–59.
59. *Wystawa celniejszych zabytków rękopiśmiennych, przekazanych Polsce przez Związek Radziecki*, „Archeion”, t. 29, 1958, s. 310–311.
60. *Gosudarstwiennye archiwy Sojuza SSR. Kratkij spravocznik*, pod red. G. A. Biełowa i in., Moskwa 1956. Rec. „Archeion”, t. 29, 1958, s. 321–323.
61. *Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw SSSR w Leningradzie. Putiewoditel*, pod red. S. N. Bałka i W. W. Biedina, Leningrad 1956. Rec. „Archeion”, t. 29, 1958, s. 323–328.
62. *Sofimow P. G., Iz istorii russkoj dorewolucyjnoej archieografii. Kratkij oczerk*, Moskwa 1957. Rec. „Archeion”, t. 29, 1958, s. 328–333.
63. *Archiwum Stanisława Augusta. Monografia archiwoznawcza*, Warszawa 1958, s. 315, nlb. 4, tabl. 2, portr. 2.

64. *Kamery – Sądy Skarbowe Królewskie – Komisja JKMci Skarbowa – Komisja Ekonomiczna JKMci i ich archiwum (1700–1796). Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, t. 1, *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1958, s. 87–98.
65. *Gabinet Jego Królewskiej Mości i jego archiwum. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, t. 1, *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*. Warszawa 1958, s. 265–271.
66. *Odzyskane zabytki rękopiśmienne*, „Mówią Wieki”, Warszawa 1958, nr 8, s. 18–24.
67. *Przekazanie przez Związek Radziecki Polsce archiwaliów, wywiezionych przez hitlerowców do Niemiec*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 65, 1958, s. 965–967.
68. *Obchód 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, „Archeion”, t. 30, 1959, s. 179–183.
69. *Kwartalna konferencja dyrektorów archiwów państwowych*, „Archeion”, t. 31, 1959, s. 163.
70. *Udział archiwów w obchodach 40-lecia KPP*, „Archeion”, t. 31, 1959, s. 164–167.
71. *Zwrot przez rząd kanadyjski zabytków kulturalnych*, „Archeion”, t. 31, 1959, s. 167–168.
72. *Pańków Stanisława, Perzanowski Zbigniew, Nauki pomocnicze historii wraz z archiwistyką i archiwoznawstwem*, Kraków 1957. Rec. „Archeion”, t. 31, 1959, s. 174–177.
73. *Biblioteka Załuskich i jej twórcy*, Warszawa 1959, s. 61.
74. *Ósme posiedzenie Rady Archiwalnej*, „Archeion”, t. 32, 1960, s. 141–142.
75. *Dwa transporty akt przekazanych przez Związek Radziecki*, „Archeion”, t. 32, 1960, s. 142–144.
76. *Księga Pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958. Rec. „Archeion”, t. 32, 1960, s. 167–168.
77. *„Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”. Organ Ośrodka ABMK przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*, t. 1, z. 1, Lublin 1959. Rec. „Archeion”, t. 33, 1960, s. 208–212.

78. Ihnatowicz Ireneusz, *Zakres i zadania nauk pomocniczych historii nowożytnej i najnowszej. (Głos w dyskusji nad referatem)*, [w:] VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Nauki pomocnicze historii, Warszawa 1960, s. 129–136.
79. Kolankowski Zygmunt, *Archiwalne opracowanie spuścizn rękopiśmiennych i jego problemy. (Głos w dyskusji nad referatem)*, [w:] VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Nauki pomocnicze historii, Warszawa 1960, s. 169–178.
80. Leopold Hubert, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 10, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, t. 10, s. 79–80.
81. Kilka nowych szczegółów do genezy Psalterza Floriańskiego, „Pamiętnik Literacki”, r. 51, Warszawa–Wrocław 1960, z. 3, s. 249–260.
82. Władysław Prawdzik (1897–1959). Nekrolog, „Kwartalnik Historyczny”, r. 67, 1960, s. 287.
83. *Verluste der polnischen Archive und Handschriftenabteilungen im zweiten Weltkrieg*, „Archivmitteilungen”, r. 10, Berlin, 1960, s. 22–26.
84. *W sprawie okupacyjnych losów archiwów polskich*, „Archeion”, t. 34, 1961, s. 137.
85. *Prace wstępne nad „Słownikiem biograficznym archiwistów polskich”*, „Archeion”, t. 34, 1961, s. 190–191.
86. Comte Emeric Czapski, *Documents Polonais aux Archives de la famille Este à Modena*, Rome 1959, s. 35. Rec. „Archeion”, t. 34, 1961, s. 222–224.
87. *Publikacje Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych wydane w latach 1959–1960*, „Archeion”, t. 35, 1961, s. 198.
88. Antoni Walawender (3 VI 1903–25 IV 1960). Nekrolog, „Kwartalnik Historyczny”, r. 68, 1961, s. 291–293.
89. Władysław Semkowicz, *Przewodnik po zbiorze rękopisów wilanowskich*, uzupełnił i przygotował do druku Piotr Bańkowski, Warszawa 1961, s. VII, 366.

90. Maksakow W. W., *Archiwnoje dzieło w pierwyje gody sowietskoj władzi*, pod red. N. R. Prokopienki, Moskwa 1959. Rec. „Archeion”, t. 36, 1962, s. 224–226.
91. *Trzy dni Piątej Archiwalnej Konferencji Metodycznej (12–14 grudnia 1961 r.)*, „Archeion”, t. 37, 1962, s. 19–26.
92. *Postulaty badawcze polskiej nauki o archiwach. Koreferat na Piątą Archiwalną Konferencję Metodyczną*, „Archeion”, t. 37, 1962, s. 47–56.
93. *Jubileusz zawodowej i naukowej pracy prof. Kazimierza Konarskiego*, „Archeion”, t. 37, 1962, s. 299–300.
94. Kozerska Helena, *Straty w zbiorze rękopisów w czasie I i II wojny światowej*, Warszawa 1960, s. 136, *Acta Bibliothecae Universitatis Varsoviensis* 2. Rec. „Archeion”, t. 37, 1962, s. 310–314.
95. *Nawrocki Wacław (1902–1961). Nekrolog*, „Archeion”, t. 37, 1962, s. 349.
96. *Georg Winter (1895–1961). Nekrolog*, „Archeion”, t. 37, 1962, s. 350–351.
97. „Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk”, pod red. doc. dra Z. Kolankowskiego, Warszawa 1962, nr 5, s. 148. Rec. „Archeion”, t. 38, 1962, s. 331–333.
98. *Dwie relacje Tadeusza Kościuszki o kampanii polsko-rosyjskiej 1792 roku*, „Teki Archiwalne”, t. 9, 1988, s. 81–104.
99. *Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Katalog rękopisów. Sygnatury 1811–2148*, oprac. Zbigniew Jabłoński i Alojzy Preissner, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962. Rec. „Archeion”, t. 39, 1963, s. 262–267.
100. *W setną rocznicę Powstania Styczniowego. Materiały źródłowe do dziejów powstania styczniowego w polskich archiwach państwowych*, „Archeion”, t. 40, 1984, s. 5.
101. *Polskie archiwa magnackie w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym w Kijowie*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 161–189.
102. *Dwa polskie archiwa magnackie w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 191–199.
103. *Tydzień Archiwów*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 293–294.

104. *Materiały źródłowe do historii zesłańców politycznych na Syberii po powstaniu styczniowym*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 298–299.
105. *Przekazanie przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych Uniwersytetowi Jagiellońskiemu rękopisu Banderia Prutenorum*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 299.
106. *Stworzenie Tymczasowego Zarządu Stowarzyszenia Archiwistów Polskich*, „Archeion”, t. 40, 1964, s. 306–307.
107. *Inwentarz akt Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego 1349–1949*, oprac. Józef Zieliński, Kraków 1963. Rec. „Archeion”, t. 40, 1964, s. 323–326.
108. *Na dwudziestolecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „Archeion”, t. 41, 1964, s. 7–8.
109. *Działalność naukowa i wydawnicza państwowej służby archiwalnej w Polsce Ludowej*, „Archeion”, t. 41, 1984, s. 159–177.
110. *Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej*, t. 1, nr 1–262, oprac. Helena Kozerska i Wanda Stummer, Warszawa 1963, Acta Bibliothecae Universitatis Varsoviensis V, s. 344, 7 reprodukcji. Rec. „Archeion”, t. 41, 1964, s. 401–403.
111. „Arhivist”. Organ Saveza Društava Arhivista Jugoslavije, r. 12, Beograd 1962, nr 2. Rec. „Archeion”, t. 41, 1964, s. 435–437.
112. *Dokumenty grodzieńskie do historii rodu Adama Mickiewicza*, „Archeion”, t. 42, 1965, s. 99–145.
113. *Konferencja dyrektorów archiwów państwowych*, „Archeion”, t. 42, 1965, s. 297–298.
114. *Realia mickiewiczowskie w aktach Białoruskiego Archiwum Państwowego w Grodnie*, „Archeion”, t. 43, 1966, s. 105–122.
115. *Kwartalna konferencja dyrektorów archiwów państwowych*, „Archeion”, t. 43, 1966, s. 246–248.
116. *Posiedzenie Centralnej Komisji Metodycznej*, „Archeion”, t. 43, 1966, s. 250–251.
117. *Praktyki wakacyjne studentów Uniwersytetu Toruńskiego w archiwach państwowych w roku 1964*, „Archeion”, t. 43, 1966, s. 251.

118. *Podróże naukowe archiwistów polskich za granicę*, „Archeion”, t. 43, 1964, s. 258–259.
119. *Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Przewodnik po zespołach i zbiorach Archiwum PAN*, oprac. zbior. pod kierunkiem Zygmunta Kolankowskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 184, 16 ilustr. Rec. „Archeion”, t. 43, 1966, s. 274–278.
120. „Izwiestija na Darżawnite Archiwi”, Sofia 1962, nr 6; 1963, nr 7; 1964, nr 8. Rec. „Archeion”, t. 43, 1966, s. 313–315.
121. *Z dziejów międzynarodowego słownika terminologii archiwalnej*, „Archeion”, t. 44, 1966, s. 247–258.
122. *Posiedzenie Rady Redakcyjnej Wydawnictw Archiwalnych*, „Archeion”, t. 44, 1966, s. 262–263.
123. *Historia Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, pod red. H. Barycza, Kraków 1965, s. 138. Rec. „Archeion”, t. 44, 1966, s. 284–287.
124. *Ankieta dotycząca „Archeionu”*, „Archeion”, t. 45, 1966, s. 5–14.
125. *Wymienne podróże naukowe archiwistów polskich za granicę*, „Archeion”, t. 45, 1966, s. 208–211.
126. *Istoriczni dżerela ta ich wikoristannia*, Kyjiw 1964. Rec. „Archeion”, t. 45, 1966, s. 224–226.
127. *Polskie archiwa osobiste, rodzinne i rodowe, znajdujące się w radzieckich zbiorach państwowych*, „Archeion”, t. 47, 1967, s. 131–145.
128. *Wyniki konkursu na plan podręcznika polskiej archiwistyki*, „Archeion”, t. 47, 1967, s. 220–221.
129. *Witold Suchodolski. Nekrolog*, „Archeion”, t. 47, 1967, s. 283.
130. *Witold Suchodolski (29 I 1887–9 II 1967). Nekrolog*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 74, 1967, s. 1157–1158.
131. *Witold Suchodolski (29 I 1887–9 II 1967). Nekrolog*, „Archeion”, t. 48, 1968, s. 256–263.
132. *Wstęp do artykułu „Materiały kartograficzne i techniczne do budowy i rozbudowy Warszawy w świetle potrzeb badań naukowych”*, „Archeion”, t. 49, 1968, s. 39–40.

133. *Plan obchodów „Trzeciego Tygodnia Archiwów Państwowych”, „Archeion”, t. 49, 1968, s. 153–155.*
134. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu” w roku 1967, „Archeion”, t. 49, 1968, s. 155–158.*
135. *Übersicht über die Bestände des Geheimen Staatsarchivs in Berlin-Dahlem, cz. 1, Provinzial- und Lokalbehörden, bearbeitet von Hans Branig, Ruth Bliss, Winfred Bliss, Köln und Berlin 1966. Rec. „Archeion”, t. 49, 1968, s. 200–201.*
136. *Na pięćdziesięciolecie archiwów państwowych (1918–1968) i czterdziestolecie „Archeionu” (1927–1967), „Archeion”, t. 50, 1968, s. 7.*
137. *Narodziny i międzywojenne lata „Archeionu”, „Archeion”, t. 50, 1968, s. 51–76.*
138. *Inwentarz akt Komisji Rządowej Wojny (1814–1858), oprac. Mieczysław Chojnacki, Warszawa 1967. Rec. „Archeion”, t. 50, 1968, s. 288–291.*
139. *Pół wieku odrodzonych polskich archiwów państwowych, „Archeion”, t. 51, 1969, s. 7–26.*
140. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”, „Archeion”, t. 51, 1969, s. 216–219.*
141. *Przebieg Trzeciego Tygodnia Archiwów Państwowych, „Archeion”, t. 51, s. 226–227.*
142. *Regulamin pracy pracowników naukowo-badawczych zatrudnionych w państwowej służbie archiwalnej, „Archeion”, t. 51, 1969, s. 229–231.*
143. *„Archiwista”. Biuletyn Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, r. 4, Warszawa 1968, nr 5 (14). Rec. „Archeion, t. 51, 1969, s. 258–259.*
144. *Od Redakcji, „Archeion”, t. 52, 1969, s. 7.*
145. *Zarządzenie w sprawie wydawania zezwoleń na brakowanie materiałów archiwalnych w zakładach pracy, „Archeion”, t. 52, 1969, s. 143–145.*
146. *Nowy skład Centralnej Komisji Metodycznej, „Archeion”, t. 52, 1969, s. 147–148.*

147. *Inwentarz Zbioru „Rękopisy Elbląskie”, oprac. Elżbieta Morcinek, Warszawa 1967. Rec. „Archeion”, t. 52, 1969, s. 174–181.*
148. *Roch Morcinek (14 VIII 1903–24 VI 1968). Nekrolog, „Kwartalnik Historyczny”, r. 76, 1969, s. 267–268.*
149. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”, „Archeion”, t. 53, 1970, s. 211–212.*
150. *Adam Stebelski (10 VII 1894–6 VII 1969). Nekrolog, „Archeion”, t. 53, 1970, s. 295–302.*
151. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”, „Archeion”, t. 54, 1970, s. 186–189.*
152. *Posiedzenie naukowe w Biurze Prac Naukowych Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, „Archeion”, t. 54, 1970, s. 190–194.*
153. *Janusz Woliński (10 IX 1894–7 IV 1970). Nekrolog, „Archeion”, t. 54, 1970, s. 289–291.*
154. *Aleksander Markiewicz (27 VII 1886–19 IX 1970). Nekrolog, „Archeion”, t. 54, 1970, s. 291.*
155. *Tadeusz Manteuffel (5 III 1902–22 IX 1970). Nekrolog, „Archeion”, t. 54, 1970, s. 291–292.*
156. *Zmiana na stanowisku przewodniczącego Komisji Rzeczoznawców do spraw Międzyarchiwalnego Scalania Akt, „Archeion”, t. 55, 1971, s. 177.*
157. *Tadeusz Manteuffel (5 III 1902–22 IX 1970). Nekrolog, „Archeion”, t. 55, 1971, s. 249–255.*
158. *Szósta Ogólnopolska Archiwalna Konferencja Metodyczna. Organizacja, program, przebieg, „Archeion”, t. 56, 1971, s. 7–14.*
159. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”, „Archeion”, t. 56, 1971, s. 241–243.*
160. *Nowe władze Krajowej Sekcji Archiwalnej przy Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, „Archeion”, t. 56, 1971, s. 259.*
161. *Ryszard Przelaskowski (9 IX 1903–11 II 1971). Nekrolog, „Archeion”, t. 56, 1971, s. 345.*

162. „Teki Archiwalne”, t. 11, Warszawa 1968. Rec. „Studia Źródło-
znawcze”, t. 15, 1971, s. 238–239.
163. *Kilka uwag o archiwach węgierskich i węgierska ustawa archiwalna*,
„Archeion”, t. 57, 1972, s. 187–196.
164. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”*, „Archeion”, t. 57,
1972, s. 200–202.
165. *Plan prac nad „Słownikiem archiwistów polskich”*, „Archeion”, t. 57,
s. 223–225.
166. *Inwentarz materiałów kartograficznych Archiwum Ordynacji Za-
mojskiej ze Zwierzyńca 1786–1941*, oprac. Anna Pawłowska-
Wielgusowa, Warszawa 1971. Rec. „Archeion”, t. 58, 1973,
s. 93–98.
167. *Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Archeionu”*, „Archeion”, t. 58,
1973, s. 185–187.
168. *Ryszard Przelaskowski (9 IX 1903–11 II 1971). Nekrolog*, „Arche-
ion”, t. 58, 1973, s. 219–223 [wspólnie z K. Konarskim].
169. *Zgon Kazimierza Konarskiego*, „Archeion”, t. 58, 1973, s. 228.
170. *Pierwszy rok działalności nowego węgierskiego Archiwum Centralne-
go w Budapeszcie*, „Archeion”, t. 59, 1973, s. 201–203.
171. *Nowy skład osobowy Rady Archiwalnej (1972–1974)*, „Archeion”,
t. 59, 1973, s. 293–294.
172. *Jubileuszowy dzień archiwalny w Powiatowym Archiwum Państwo-
wym w Łomży*, „Archeion”, t. 59, 1973, s. 315–317.
173. *Kazimierz Bogdan Konarski (27 V 1886–3 XI 1972). Nekrolog*,
„Archeion”, t. 59, 1973, s. 345–353.
174. *Kazimierz Bogdan Konarski (27 V 1886–3 XI 1972). Nekrolog*,
„Kwartalnik Historyczny”, r. 80, 1973, s. 771–775.
175. *Rewelacyjne odkrycie. Mikołaj Kopernik „felix notarius” u kolebki
dziejów polskich archiwów*, „Archeion”, t. 60, 1974, s. 61–80.
176. *Jan Szajbel (19 IX 1926–12 XI 1973). Nekrolog*, „Archeion”, t. 61,
1974, s. 347.

177. *Instrukcja kancelaryjno-archiwalna dla Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych z lat 1790–1792. Głos zza grobu do archiwistów*, „Archeion”, t. 52, 1975, s. 53–68.
178. *Spostrzeżenia i uwagi o pracy dra Czesławy Obryzko-Włodarskiej pt. „Organizacja władz włościańskich w Królestwie Polskim i ich pozostałość aktowa”*, „Archeion”, t. 62, 1975, s. 244–249.
179. *Dola i niedola i zawile dzieje listów Stanisława Konarskiego z lat 1725–1773*, „Archeion”, t. 63, 1975, s. 95–143.
180. *Kamera – Sądy Skarbowe Królewskie – Komisja JKMci Skarbowa – Komisja Ekonomiczna JKMci i ich archiwum (1700–1796). Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, t. 1, *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, Warszawa 1975, s. 135–145.
181. *Gabinet Jego Królewskiej Mości i jego archiwum. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, t. 1, *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, Warszawa 1975, s. 332–341**.

Ponadto publikował drobne artykuły, w różnych latach, w „Kurierze Warszawskim”, „Głosie Lubelskim”, „Głosie Polskim” (Piotrogród), „Polonii” (Paryż 1915), „Kurierze Codziennym”, „Neofilologu”, „Życiu Nauki” i innych czasopismach.

** O zasługach i twórczości Piotra Bańkowskiego pisano na łamach „Archeionu”: M. Biełńska, *Dwa jubileusze*, t. 31, 1959, s. 168–169; E. Brańska, *Prof. Piotr Bańkowski – archiwista i redaktor „Archeionu”*, t. 40, 1964, s. 279–282; [Czterdziestolecie] *pracy Piotra Bańkowskiego, redaktora „Archeionu”*, t. 64, 1976, s. 7–8; E. Kaszuba, *Piotr Bańkowski – archiwista i redaktor „Archeionu”*, t. 85, 1989, s. 29–49; R. Piechota, *Wykaz artykułów, recenzji, notat sprawozdawczych prof. Piotra Bańkowskiego, opublikowanych na łamach „Archeionu”*, t. 40, 1964, s. 282–285; H. Stebelska, *Uczczenie archiwalnej i redaktorskiej działalności prof. Piotra Bańkowskiego*, t. 40, 1964, s. 277–279; *W 10 rocznicę śmierci profesora Piotra Bańkowskiego. Redakcja*, t. 83, 1987, s. 269; M. Wąsowicz, *Jubileusz 25-lecia pracy profesora Piotra Bańkowskiego na stanowisku redaktora „Archeionu”*, t. 60, 1974, s. 409–414; B. Woszczyński, *Współpracownicy „Archeionu” w latach 1927–1939*, t. 100, 1999, s. 11–27; S.K. Kuczyński, *Sto tomów „Archeionu”*, t. 101, 2000, s. 11–14.